

Robbins Harold

Pisarz

Joe Crown, pchany przez ambicję I wiarę w swój talent, znalazł własną drogę do wielkiego sukcesu w Hollywood.

Tu obok, w błękitnych wodach Pacyfiku czyhały krwiożercze rekiny, tu zaś ludzkie drapieżniki, podstępne i gotowe do skoku, lawirowały w zaciszach sypialni i sal konferencyjnych.

A jednak wiedział, że może wygrać. Poznał seksualne namiętności, dokonywał erotycznych podbojów, rozkoszował się potęgą pieniędzy i uwodzicielskim czarem sławy.

Ale jedno jego pragnienie nie zostało zaspokojone — pragnienie miłości.

Dopiero, kiedy to ostatnie marzenie zostanie zrealizowane, spełni się jego osobisty Amerykański Sen.

Strach jest bliskim towarzyszem bólu. Przychodzi pierwszy. Najpierw patrzysz we wsteczne lusterko, potem w boczne. Jedziesz prawidłowym pasem trzydzieści mil na godzinę i zmierzasz do zjazdu Wilshire z autostrady San Diego. Wszystko jest w porządku. I wtedy widzisz wielką ciężarówkę, która nagle zjeżdża z lewego pasa i ścigając się z tobą do tego samego zjazdu, zaczyna napierać na ciebie z boku jak walec drogowy.

— Dureń! — warknąłem, wciskając pedał hamulca, aby wpuścić ją przed siebie. Wtedy właśnie pojawił się strach. Ciężarówka wciąż była obok mnie. Nacisnąłem hamulec jeszcze mocniej. Przerazenie ścisnęło mi wnętrzności i gardło. Ogromna masa wyłaniała się z ciemności jak szary, prehistoryczny potwór i nachylała nade mną. Skręciłem gwałtownie kierownicę, aby od niej uciec.

Wydawało się, że czas biegnie wolniej i w tym zwolnionym tempie skrzynia zaczęła walić się na mnie. Chyba krzyknąłem z przerażeniem:

— Zabijesz mnie, ty sukinsynu!

Ciężarówka złożyła się jak scyzoryk i zwróciła ku mnie sześć reflektorów jarzących się oślepiającym światłem. Strach już minął, ale w jego miejsce nadszedł ból i krzyknąłem jeszcze raz, kiedy milion funtów stali zważyło się w dół, wciskając mnie w otchłań ciemności.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na sufit oraz fluorescencyjne lampy oddziału intensywnej terapii. Obok mnie stała pielęgniarka.

— Jak się tutaj dostałem? — spytałem.

— Pogotowie ratunkowe — odpowiedziała krótko. — Był tu także pański lekarz. — Odwróciła się i zawołała jednego z doktorów: — Już się ocknął.

Dyżur pełniło dwoje lekarzy, mężczyzna i kobieta. Mężczyzna obejrzał mnie i odszedł, zostawiwszy przy moim łóżku kobietę.

— Co mi zrobiła ta cholerna ciężarówka? — zapytałem.

— Ma pan złamane biodro, ale mogło być znacznie gorzej — odpowiedziała pocieszająco. — Nie powinno to panu przeszkadzać w pracy. Ostatecznie nie jest to ręka, którą pan pisze.

Była bardzo ładną, młodą lekarką. Wystarczająco ładną, aby grać w telewizyjnych serialach o szpitalach. Spojrzałem w jej oczy.

— W porządku. A więc mogę pisać — powiedziałem. — Ale co będzie z pieprzeniem?

W jej twarzy zobaczyłem zdziwienie i zakłopotanie, jednak po chwili odpowiedziała zupełnie poważnie:

— Z tym może być problem. Widzi pan, złamanie jest w takim miejscu, że nie będzie pan mógł wykonywać biodrami ruchów koniecznych przy tego typu czynności.

Uśmiechnąłem się do niej.

— Pozostaje zatem seks oralny, tak?

— Pan jest chory. — Spojrzała na mnie z góry.

— Wiem o tym — odparłem. — Ale to nie ma nic wspólnego ze złamanym biodrem.

Poklepała mnie po ramieniu, jakby chcąc dodać mi otuchy.

— Wszystko będzie dobrze. Przygotowujemy się właśnie, aby przenieść pana do prywatnego pokoju.

Ogarnęła mnie ciekawość. Miałem wrażenie, że znajdowałem się tam od niedawna.

— Która godzina?

— Dochodzi dziesiąta rano — odpowiedziała. — Przywieziono pana wczoraj o jedenastej wieczorem.

— Tak długo byłem nieprzytomny? — zapytałem.

— Mniej więcej — odpowiedziała. — Bardzo pan cierpiał. Nafaszerowaliśmy pana narkotykami, aby wytrzymał pan badanie i zdjęcia rentgenowskie, a potem przenieśliśmy

pana z powrotem tutaj i podłączyliśmy do monitorów oraz do systemu podtrzymującego.

— Czy naprawdę było ze mną tak źle?

— Nie — odpowiedziała. — Ale my musimy dbać

o reputację. Nie chcemy, aby nawet lekko chory pacjent zrobił nam kawał i umarł.

— To rzeczywiście dodaje otuchy — powiedziałem z sarkazmem.

— Prawdę mówiąc, nie znajdował się pan w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Mówiąc to zarumieniła się. Spojrzałem na nią z uwagą.

— Dlaczego jest pani tego tak pewna?

— Kiedy daliśmy panu zastrzyk z demerolu, stanął panu

1 zaczął pan mówić świństwa.

— Jakie świństwa? Zaczęła się śmiać.

— Dość świńskie świństwa. — Rozejrzała się wokół sprawdzając, czy w pobliżu nie ma nikogo. — Takie jak w pańskich książkach. Chciał pan, abym się z panem bawiła, abym pana wyssała, dała się wypieprzyć i robiła jeszcze wiele innych rzeczy, których nawet nie chcę powtarzać.

— Doprawdy? — zapytałem. — A jak pani na to reagowała?

— Wcale. Po prostu pracowałam razem z ortopedą. Musieliśmy umieścić pańską nogę na wyciągu. Zanim skończyliśmy, pan już spał i było po wszystkim.

— Niech się pani nie martwi. Dam pani jeszcze jedną szansę, kiedy będę miał prywatny pokój.

— Pracuję na intensywnej terapii — odpowiedziała. — Nigdy nie bywam w prywatnych pokojach.

— Nigdy?

— Tylko czasami. — Spojrzała na mnie. — W domu mam kilka pańskich książek. Czy podpisałby pan je dla mnie?

— Oczywiście — odparłem. — Ale jedynie wówczas, kiedy przyniesie je pani do mojego pokoju.

Nie odpowiedziała. Obserwowałem, jak się odwraca w stronę dwóch pielęgniarzy, którzy przyprowadzili właśnie wózek i ustawili go obok mojego łóżka.

— Przenosimy pana — powiedziała.

Wskazałem na wyciąg nad moim prawym kolanem i pod kostką.

— Jak sobie z tym poradzicie?

— Wiemy, jak to zrobić — odpowiedziała. — Niech się pan odpręży i pozwoli nam wykonać naszą pracę. Postaramy się nie sprawić panu zbyt wiele bólu.

— Nie musi pani być tak szczerą — mruknąłem. — Wolałbym, gdyby pani trochę pokłamała i dała mi jeszcze jeden zastrzyk.

— Niech pan nie będzie dziecinny — powiedziała, a pielęgniarki przełożyli mnie na wózek wraz z prześcieradłem. Poczulem uderzenie bólu i wstrzymałem oddech.

— Cholera!

— Już po wszystkim — powiedziała. — Nie było tak źle.

— Obiecanki cacanki — odparłem.

Pochyliła się nade mną i wytarła mi twarz chłodnym, wilgotnym ręcznikiem.

— Wszystko z panem w porządku — stwierdziła.

— Pani też jest w porządku — odpowiedziałem. Pielęgniarki ruszyli w drogę.

Czułem się głupio, kiedy pchali mnie na tym wózku po szpitalnym korytarzu. Leżałem płasko i patrzyłem na wyciąg, który wznosił się nade mną i kończył gdzieś pod sufitem. Kątem oka widziałem ludzi, którzy usuwali się z drogi, abym mógł przejechać. Czułem się zakłopotany, nawet jeśli zdawałem sobie sprawę z tego, iż większość z nich w ogóle nie zwracała na mnie uwagi. Taki widok był w szpitalu czymś normalnym. Zamknąłem oczy. Nie miałem ochoty oglądać ludzi, którzy mi się przyglądali. Miałem dosyć.

W dziwny sposób stukanie kół wózka przejeżdżającego po kamiennych płytkach na korytarzu przywiodło wspomnienie kół pociągu metra, które stukały na torach wiele lat temu. Nie wiedziałem, co się stało. Może się zdrzemnąłem. Często drzemałem stojąc w metrze. Opierałem się wtedy o drzwi, a tłum przypierając mnie do nich, utrzymywał mnie we właściwej pozycji. Budziłem się w momencie, kiedy większość pasażerów wysiadała na Czterdziestej Drugiej Ulicy. Podąża-

łem wtedy wraz z wszystkimi wzdłuż stacji i w górę, na ulicę, do biura, w którym pracowałem.

W lipcu i sierpniu w metrze panowało piekło. Gorące powietrze mielone łopatkami wentylatorów tworzyło specyficzną, duszną mieszankę nasyconą wszechobecnym zapachem potu. Podróżowałem zawsze w samej koszuli, z marynarką i krawatem przewieszonymi przez ramię. Miałem wtedy siedemnaście lat i dostałem wakacyjną pracę jako kopista w „Daily News”. Dzień, w którym spotkałem tę dziewczynę, był wyjątkowo upalny.

Tłum, który na nią napierał, przycisnął ją mocno do mnie. Spojrzała mi w twarz.

— Gdybyś przesunął rękę z piersi na bok, miałabym trochę więcej miejsca.

W milczeniu kiwnąłem głową i przesunąłem ostrożnie rękę wzdłuż słupka, starając się nie upuścić marynarki i krawata. Uśmiechnęła się w podziękowaniu, po czym odwróciła się przyciskając swoje plecy do mojej piersi. Pociąg ruszył i wagony zaczęły się coraz szybciej kołysać. Myślę, że stanął mi już po mniej niż trzydziestu sekundach.

Czułem, jak pot spływa mi po twarzy aż za kołnierzyk koszuli. Zerknąłem w dół. Jej pośladki wciskały się w moją pachwinę. Próbowałem myśleć o innych sprawach, ale to nic nie dało. Mój twardeł miał coraz mniej miejsca w szortach. Próbując zrobić to tak, aby nie wyczuła mojego kłopotliwego położenia, wsunąłem rękę do kieszeni spodni i przesunąłem fiuta tak, że znalazł się dokładnie za rozporciem. Tak było zdecydowanie bardziej wygodnie.

Spojrzałem na nią jeszcze raz. Zaczynałem się czuć lepiej. Doszedłem do wniosku, że niczego nie zauważyła.

Pociąg zatrzymał się w tunelu między stacjami. Normalne światła zgasły, a wewnątrz wypełnił żółty, migotliwy i przyćmiony blask lamp awaryjnych. Dziewczyna obejrzała się przez ramię.

— Wygodnie ci? — zapytała.

Kiwnąłem głową. Musiałem się skoncentrować. Nie mogłem wykrztusić słowa.

— W porządku — odpowiedziałem.

W migotliwym świetle lamp dostrzegłem, że uśmiechnęła się do mnie.

— Czuję cię.

Spojrzałem na nią. Nie wyglądała na rozgniewaną.

— Przepraszam — powiedziałem.

— Nie ma sprawy — odparła. — Nie uwierzyłbyś, ilu mężczyzn robi to w metrze. — Czekala na moją odpowiedź, ale ja nie wiedziałem, co powiedzieć. Pokiwała głową. — Jesteś czwarty w tym tygodniu. Jednakże większości z nich nie lubię i myślę, że to zwykle świnię. Z tobą jest inaczej. Wyglądasz na miłego i czystego chłopca.

— Dziękuję — odpowiedziałem. Spojrzała mi w twarz.

— Skończyłeś już? Pokręciłem przecząco głową.

— A chciałbyś? — spytała.

Popatrzyłem na nią ogłupiały, ale zanim zdążyłem odpowiedzieć, poczułem, jak przesunęła rękę za plecami i poprzez materiał spodni objęła dłonią moje jądra. To załatwiło sprawę.

W tym samym czasie pociąg gwałtownie ruszył do przodu i w chwili, kiedy wjeżdżał na stację, rozbłysnęły normalne światła. Moja pała w ekstazie orgazmu drgała wciśnięta w podbrzusze i miałem wrażenie, że kolana zamieniają mi się w galaretę. Aby nie upaść, musiałem się mocno uchwycić słupka. Czułem, jak gorąca i lepka sperma rozlewa się po bieliźnie.

W tej chwili po przeciwnej stronie otworzyły się drzwi wagonu, a ona z uśmiechem odwróciła się ku mnie.

— Było fajnie — powiedziała i wyszła.

Wciąż trzymając się poręczy patrzyłem, jak odchodzi i znika w tłumie ludzi na stacji. Chciałem biec za nią, wołać, spróbować się umówić, ale nie mogłem się ruszyć. I wtedy poczułem wilgoć przesiąkającą przez spodnie. Aby się zasłonić, przesunąłem niżej rękę, na której wisiała marynarka. Kiedy pociąg ruszył, zauważyłem ją idącą peronem.

Usiłowałem jeszcze pochwycić jej wzrok, ale okno, przez które patrzyłem, przesunęło się szybko obok niej i zniknęła mi z pola widzenia.

Cholera! — pomyślałem. Byłem naprawdę głupi. Miałem wszystko w garści i spieprzyłem to. Wystarczyłoby tylko trochę porozmawiać, a nie stać jak kukła. Przymknąłem oczy i po chwili je otworzyłem, aby jeszcze raz spojrzeć na stację, ale zobaczyłem jedynie moją nogę zwisającą nade mną na wyciągu.

Rozejrzałem się wokół. Znajdowałem się w prywatnym szpitalnym pokoju. Ściany i sufit były czyste i pomalowane na niebiesko. W tym momencie usłyszałem odgłos kroków i zobaczyłem pielęgniarkę, która podeszła do mnie z mokrym ręcznikiem.

Była przyjemną kobietą po czterdziestce. Podała mi ręcznik.

— Niech pan się wytrze.

— Dlaczego? — spytałem, biorąc ręcznik.

— Musiało się panu coś przyśnić — odpowiedziała. — Ale niech się pan nie martwi z tego powodu. To zupełnie normalne po zastrzykach przeciwbólowych.

— Pamiętam jedynie, że na dole położyli mnie na wózku.

— Spał pan, kiedy pana tu przywieźli.

— Pamiętam, że wózek przypominał mi metro — powiedziałem. — To bardzo dziwne.

— Niech się pan wytrze i zapomni o wszystkim — kontynuowała. — Spał pan ponad trzy godziny i pański lekarz powinien przyjść tutaj lada chwila.

Nim upłynęło pięć minut, do pokoju wszedł Ed. Przyjrzał się wyciągowi, po czym przysunął krzesło do łóżka i usiadł.

— Masz dużo szczęścia, stary — powiedział.

— Cieszę się, że tak sądzisz — odparłem z sarkazmem. — Boh jak jasna cholera.

— Mogło być znacznie gorzej. To złamanie z czasem się zagoi, ale równie dobrze mógłbyś spędzić życie w fotelu na kółkach.

Spojrzałem na niego. Po raz pierwszy dostrzegłem znużenie w jego jasnoniebieskich oczach, zaczerwienionych teraz z bezsenności.

— Przykro mi — powiedziałem. — Chyba spieprzyłem ci randkę.

— W porządku — odparł. — Przez jakiś czas będziesz

wyłaczony z działania, a więc możesz mi przysłać coś ze swoich zapasów.

— Jak długo będę musiał leżeć?

— Trudno powiedzieć. Są pewne etapy. W pierwszym etapie pozostaniesz w szpitalu z nogą na wyciągu przez mniej więcej tydzień, do momentu aż będziemy pewni, iż kości znalazły się we właściwym położeniu. Wtedy będziesz mógł pojechać do domu. Zacznesz bardzo powoli. Najpierw będziesz ostrożnie chodził z pomocą specjalnych podpórek, później zaczniesz używać kul, zawsze powoli i stopniowo. Będziesz musiał dużo odpoczywać i spać. Po miesiącu zrobimy następne prześwietlenie. Jeśli wynik będzie pomyślny, to pozwolimy ci poruszać się trochę więcej, ale wciąż o kulach. Po upływie następnego miesiąca zrobimy kolejne prześwietlenie. W tym czasie złamanie powinno się już zrosnąć. Potem, używając jednej kuli lub laski, będziesz chodził wolno przez następnych kilka miesięcy, aż będziemy pewni, że chrząstka i staw w twoim biodrze są w porządku. Dopiero wtedy będziesz mógł wrócić do normalnych zajęć.

Dodałem wszystko w myśli.

— Sześć miesięcy?

— Mniej więcej — odpowiedział.

— Czy będę mógł pracować?

— Sądzę, że tak. Będziesz jednak miał nieustanne bóle, a więc będziesz musiał się oszczędzać.

— Ile czasu trzeba, żeby ból przeminął?

— Jeśli przyjmiemy, że teraz jest to dziesięć stopni, w ciągu trzech miesięcy zjedziesz może do pięciu, a kiedy będziesz całkowicie wyleczony osiągniesz dwa, w najlepszym razie jeden. Będziesz musiał nauczyć się żyć z tym. Nie będzie ci to przeszkadzało w żadnej z twoich działalności,

Spojrzałem mu w twarz. To było to, co zawsze w nim cenilem. Mówił prawdę. Żadnego chrzanienia ani owijania w bawełnę.

— To naprawdę pieprzy mi plany — powiedziałem. — W tym tygodniu powinienem oddać scenariusz do biblijnego serialu telewizyjnego. W następnym tygodniu powinienem skończyć artykuł do jednej z angielskich gazet. Później mia-

łem rozpocząć moją nową powieść i oddać pierwszą część po trzech miesiącach.

— Nie sądzę, abyś mógł wykonać ten plan — powiedział poważnie. — Ale czym się tak przejmujesz? Twoja ostatnia książka jest ciągle na liście bestsellerów i znajduje się na niej już od ponad roku.

— Od ponad roku także wydaję pieniądze, które za nią otrzymałem. Muszę utrzymać w ruchu potężną maszynę. Milczał przez chwilę, po czym pokiwał głową.

— To zapewne prawda. Życie na wysokich obrotach nie może być tanie. Swoją drogą, jak sobie radzisz z utrzymaniem jednego domu w Beverly Hills, drugiego na Riwierze i tej willi w Acapulco?

— W ten sam sposób co ty — odpowiedziałem. — Ciągle pracuję.

— Przepuszczasz także masę forsy na gorzałę, przyjęcia, prochy i dziewczyny. Zrezygnuj z czegoś, a sporo oszczędzisz.

— Zaczynasz gadać tak jak Paul, mój prawnik. Obaj nie rozumiecie jednak faktu, że właśnie takie życie sprawia, iż to wszystko ma jakiś sens. Zwykle odkładanie pieniędzy do banku nie daje mi żadnej radości. Dzięki forsie mogę zafundować sobie taki styl życia, w którym znajduję dużo przyjemności i zabawy.

— Ale ciągle musisz pracować — powiedział.

— I co z tego? Czy ty nie musisz?

— Tak — odparł. — Ale ludzie nie myślą tego samego o tobie.

Roześmiałem się.

— Myślą o moich książkach i dochodzą do wniosku, że moje książki i ja to to samo.

— Chcesz powiedzieć, że zawsze tak pracowałeś? Nawet wtedy, gdy zaczynałeś?

— Zawsze — odparłem. — Wtedy może nawet więcej.

Część I
1942

Rozdział 1

Joe! — Przez zamknięte drzwi sypialni dobiegł stłumiony głos matki. Obrócił się powoli na bok i spojrzał na budzik stojący obok łóżka. Była jedenasta rano. Przewrócił się ponownie na plecy i przykrył głowę poduszką.

Tym razem głos matki zabrzmiał wyraźniej. Zerknął spod poduszki w kierunku drzwi sypialni. Były otwarte, a na korytarzu stała jego kuzynka Motty.

— Co tu, do cholery, robisz? — spytał.

— Twoja matka chce, abyś do niej przyszedł — odpowiedziała.

— Słyszałem ją — powiedział zaczepnie. — Ale ciągle jestem zmęczony.

— Lepiej wstać — nalegała Motty. — To ważna sprawa.

— Może poczekać jeszcze pół godziny — odparł, wbijając ponownie głowę w poduszkę.

Chwilę później poczuł szarpnięcie i kołdra zjechała na podłogę.

— Co robisz, do cholery!?! — krzyknął, przykrywając dłońmi genitalia.

Motty roześmiała się głośno.

— Znowu się ze sobą bawiłeś.

— Nieprawda — warknął gniewnie, siadając na łóżku.

— Nie bujaj — powiedziała. — Widzę przecież plamy na prześcieradle.

Spojrzał na prześcieradło.

— Spałem.

— Taak — mruknęła sarkastycznie Motty. — Zawsze to mówisz. Ja wiem swoje. Znam cię od czasu, kiedy byłeś dzieciakiem.

— Dlaczego uważasz się za takiego eksperta? — zapytał. — Jesteś tylko trochę starsza ode mnie.

— Mam dwadzieścia pięć lat — broniła się. — Jestem wystarczająco dorosła. Pamiętam, jak kąpałam cię, kiedy jeszcze byłeś niemowlakiem.

— I przez większość czasu bawiłaś się moim fiutkiem.

— Wcale nie! — zaprzeczyła z oburzeniem. Odsunął ręce od swoich genitaliów.

— Właśnie mi stanął — powiedział. — Może chciałabyś mnie znowu wykąpać?

— Świnia! — warknęła. — Jesteś zboczony. Czytam wszystkie opowiadania, które piszesz do tych magazynów. Pikantne historyjki miłosne, pikantne historyjki szpiegowskie i pikantne historyjki przygodowe. Spojrzał na nią.

— Nie musisz tego czytać.

— Byłam ciekawa, co robisz — odparła.

— Czy cię podniecają?

— Kiedy je czytam, czuję jedynie niesmak — odparła. — Jeżeli chcesz nazywać się pisarzem, dlaczego nie napiszesz czegoś do porządnych czasopism? Takich, jak na przykład „Saturday Evening Post”, „Collier's” albo „Ladies Home Journal”.

— Próbowałem — odrzekł. — Nie potrafię pisać w ich stylu. — Przez chwilę siedział w milczeniu. — Ale nie jest tak źle. Zarabiam na moich historyjkach średnio piętnaście dolarów tygodniowo.

— To niezbyt wiele — powiedziała. — Ja dostaję trzydzieści pięć dolarów tygodniowo za pisanie ogłoszeń reklamowych dla „A&S”.

— Trudno to nazwać pisaniem — odparł. — Poza tym musisz jeszcze pracować za ladą w sklepie. Idąc do drzwi zignorowała tę ostatnią uwagę.

— Lepiej będzie, jeśli zejdziesz na dół. Twoja matka jest bardzo zdenerwowana.

Odczekał, aż zeszła po schodach do holu wejściowego i dopiero wtedy wstał z łóżka. Przeciągnął się i zrobił kilka głębokich wdechów przed szeroko otwartym oknem. Był październik, a powietrze wciąż było gorące i wilgotne. Odnosiło się wrażenie, że lato nie ma zamiaru ustąpić jesieni. Wychylił się przez okno i spojrzał na mały podjazd oddzielający ich dom od sąsiedniego. Zobaczył Motty, która wychodziła właśnie bocznymi drzwiami.

— Spóźnisz się do pracy! — krzyknął.

— Dziś jest czwartek. W czwartki sklep otwierają później.

— W porządku. Spojrzała na niego.

— Będiesz dziś pracował do późna w nocy?

— Nie — odpowiedział.

— Może przyszedłbyś do sklepu i odprowadził mnie? Nie lubię wracać sama do domu. Po zmroku w tamtej okolicy jest dosyć strasznie.

— Zatelefonuję do ciebie — powiedział. — Spróbuję przyjść.

— Dobrze! — krzyknęła i poszła podjazdem w kierunku ulicy.

Odwrócił się. Lubił Motty, chociaż czasem była jak wrzód na tyłku. Mieszkała z nimi od dziesiątego roku życia, od śmierci rodziców w wypadku samochodowym. Ponieważ jego matka była jej jedyną krewną, zupełnie naturalnie zaopiekowała się dzieckiem swojej siostry.

Odszedł od okna. Po drugiej stronie pokoju wciąż stało łóżko jego brata, jakby oczekując każdego wieczoru jego powrotu do domu. Steven, starszy o siedem lat, był na trzecim roku medycyny na uniwersytecie w Oklahomie i spędzał w domu około dwóch tygodni rocznie, w czasie świąt. Joe czasami zastanawiał się, czy Steven rzeczywiście był jego bratem. Był tak bardzo poważny, zawsze dobrze się uczył i od dziecka chciał zostać lekarzem. Joe często dokuczał Stevenowi mówiąc, że tylko dlatego chce zostać lekarzem, aby móc namówić Motty do zdjęcia ubrania pod pozorem badania. Ale Steven nie miał poczucia humoru. Nigdy się nie śmiał.

Joe wyciągnął papierosa z paczki leżącej na toalecie, zapalił go i zaciągnął się. Nie był to najlepszy gatunek. W rzeczywistości wołał lucky strike, ale mimo że Lucky poszły na wojnę — jak głosił slogan — wciąż były droższe od twenty grands, a więc palił te drugie. Włożył szlafrok, wyszedł na korytarz i mijając sypialnię rodziców, poszedł do łazienki.

Kiedy wszedł do kuchni, matka stała tyłem do niego. Nie odwróciła się. Nie przerywając obierania i skrobania marchewek, powiedziała przez ramię:

— Chciałbyś śniadanie?

— Nie, dziękuję, mam — odparł. — Poproszę tylko o filiżankę kawy.

W dalszym ciągu nie odwracała się do niego.

— Kawa na pusty żołądek może ci zaszkodzić.

— Nie jestem głodny — powiedział siadając przy kuchennym stole. Siedział tak przez jakiś czas obracając w palcach niedopałek, aż popiół oderwał się i upadł na podłogę.

Matka przyniosła mu kawę i popatrzyła na papierosa.

— Palenie jest czymś najgorszym — powiedziała. — Możesz przez to nie urosnąć.

— Mam, mam już pięć stóp i dziesięć cali. Nie sędzę, abym jeszcze mógł urosnąć — roześmiał się w odpowiedzi.

— Widziałeś list? — zapytała niespodziewanie. Odstawił filiżankę, nie spróbował nawet kawy. .

— Jaki list?

Leżał na kuchennym stole. Popchnęła go w jego stronę. Koperta wyglądała na urzędową. Była już otwarta. Podniósł list. Był urzędowy. Wysłała go komisja poborowa. Szybko wyciągnął kartkę z koperty. Wystarczyło mu, że zobaczył pierwszą linijkę: „Pozdrowienia”.

— Cholera! — wyrwało mu się, po czym spojrzał na matkę.

Już płakała.

— Przestań, mam — powiedział. — To jeszcze nie jest koniec świata.

— Kategoria A1 — odparła. — Chcą, abyś w ciągu trzech tygodni zgłosił się na badania w Grand Central.

— To jeszcze nic nie znaczy — pocieszał ją. — Mam kategorię A1 już od roku. A poza tym czytałem w gazecie, że tylko czterdzieści procent poborowych przechodzi badania. Może się zdarzyć, że mnie nawet nie zakwalifikują.

— Może szczęście ci dopisze — powiedziała płacząco. Roześmiał się ponownie.

— Jestem pewny, że coś możemy zrobić. Tata jest bardzo bliskim przyjacielem Abe Starka. Poza tym są jeszcze inni, z którymi możemy porozmawiać.

Nie chciał jej mówić, że tata cieszył się dużym poważaniem u chłopców z Brownsville. Wiedziała o tym, ale nigdy nie chciała o tym wspominać. Nie przyjmowała także do wiadomości tego, że jej mąż oprócz prowadzenia swego interesu z kurczakami przy Alei Pitkina, zajmował się także lichwą.

— Nikt nie ma wpływu na komisję poborową — ciągnęła ze smutkiem. — Musiałoby być z tobą coś naprawdę złego.

— Może odkryją, że mam trypra — powiedział. Spojrzała na niego z uwagą.

— A masz? — Nie wiedziała, czy się cieszyć, czy złościć.

— Nie — odparł.

— Co się stało z twoją pracą w „Daily News”? — zapytała. — Nie powinieneś jej rzucić. Dziennikarzy nie biorą do wojska.

— Nie rzuciłem jej — odparł. — Mówiłem ci wiele razy, że mnie wyrzucili. Nie chcieli trzymać nikogo z kategorią A1, ponieważ nie mogli mieć pewności, że pewnego dnia nie pójdzie do wojska.

— A ta twoja przyjaciółka, wielka dziennikarka w tej gazecie? Może ona mogłaby coś z tym zrobić?

Milczał przez chwilę. Nie mógł jej przecież powiedzieć, iż to właśnie z tego powodu, że rznął Kitty, wywalono go z roboty. Zapalił papierosa, wydmuchnął trochę dymu i podniósł filiżankę do ust.

— Przynajmniej nie musisz martwić się o Stevena, mam — powiedział po chwili. — Jest bezpieczny przez następne cztery lata.

— Też byłbyś bezpieczny, gdybyś zaczął pracować w sklepie z narzędziami wujka Izzy'ego.

— Wtedy nie było jeszcze wojny — odparł. — Poza tym wiesz, że nie potrafię tak pracować. Jestem pisarzem.

— Powinieneś pójść do City College — ciągnęła. — Może dzięki temu dostałbyś odroczenie.

— Być może — powiedział. — Ale nie zdałem egzaminów wstępnych.

— Problem z tobą taki, że nigdy nie byłeś poważny — podsumowała. — Zawsze uganiałeś się po okolicy z tymi małymi kurewkami.

— Daj spokój, mamó — powiedział. — Jeszcze chwila i powiesz mi, że powinienem się ożenić.

— Gdybyś miał dostać odroczenie, to nie narzekałabym nawet, gdybyś ożenił się z jedną z tych kurewek.

— I co by mi to dało?

— Kategorię A3 — odparła. — A gdybyś miał dziecko, to może nawet coś więcej.

Pokręcił głową.

— Ale już po wszystkim. Nigdy nie zrobiłem żadnej z tych rzeczy, a więc zapomnijmy o tym.

Popatrzyła na niego i znowu z jej oczu popłynęły łzy.

— Rozmawiałam z twoim ojcem. Chce, abyś przyszedł z nim porozmawiać.

— Dobrze — odpowiedział. Po chwili uśmiechnął się do niej. — Może przed pójściem do Grand Central spędzę trzy lub cztery noce z kurczakami ojca? Jest szansa, że kiedy obleżą mnie kurze wszy, to komisja mnie wyrzuci na zbity pysk.

— Nie naśmiewaj się z ojca — fuknęła.

Zamknął się. Matka kazała kiedyś wybudować w garażu specjalny prysznic, w którym ojciec mógł zostawiać ubranie i kąpać się przed przyjściem do domu po pracy.

Wróciła do zlewu.

— Idź na górę i ubierz się — rozkazała. — Przed wyjściem zjesz śniadanie, które ci zaraz przygotuję.

*

Powoli przeciskał się przez tłum, który w godzinie lunchu wyległ na Pitkin Avenue. Spojrzał przez szybę restauracji Mały Orient i zobaczył, że wszystkie stoliki były już zajęte,

a kolejka klientów czekała, aż tamci zjedzą i sami będą mogli zająć miejsca. Po przeciwnej stronie ulicy z kina Levi Pitkina zdejmowano reklamę taniego, porannego seansu. Od teraz aż do szóstej po południu wejście będzie kosztowało dwadzieścia pięć centów. Nie interesowały go pokazy dwóch filmów naraz, które teraz proponowali. Bardziej podobało mu się dawniej, kiedy łączyli występy sceniczne i film. Miewali wtedy znakomitych konferansjerów — Dicka Powella, Ozzie Nelsona i innych. Byli cudowni. Teraz jednak wszyscy pojechali do Hollywood, aby próbować szczęścia w filmach.

Przeszedł następne cztery kwartały ulic. W tej okolicy nie było już drogich sklepów; wszystkie wyglądały bezbarwnie, a ich wystrój był bardzo ubogi. Nawet „Piątka-i-Dziesiątka” Rozenkranca nie miała tego blichtru, który roztaczał wokół Woolworth, odległy o zaledwie pięć ulic. Joe skręcił w następną przecznicę, przy której znajdowało się targowisko drobiu jego ojca.

Była to duża działka znajdująca się mniej więcej w połowie ulicy i ogrodzona drucianą siatką. W jednym z narożników działki stał mały budynek o powierzchni około dwudziestu stóp kwadratowych. W połowie ogrodzenia ciągnącego się za budynkiem wmontowano dwie duże, druciane bramy, które umożliwiały wjazd do środka ciężarówkom przywożącym drób ze wsi. Za bramą, w drugim końcu działki, znajdowała się długa szopa, gdzie kurczaki i inne ptactwo biegało w tę i z powrotem po wąskich wybiegach, dodając swoje gdakanie i wrzaski do hałasu dochodzącego z ulicy. Joe stanął po przeciwnej stronie ulicy i spojrzał na sztyld wiszący na drucianym ogrodzeniu.

PHIL KRONOWITZ — ALBERT PAVONE

ŻYWE KURCZAKI UBÓJ KOSZERNY GALLINE VIVE NADZÓR RABINA

DOSTARCZANIE DO RESTAURACJI

HURT I DETAL

Szyld wymalowano grubymi, białymi literami na błyszczącym, zielonym tle. Joe stał na chodniku i kończył papierosa. Jego ojciec nie lubił, gdy palił.

W końcu rzucił niedopałek na ulicę i ruszył w kierunku małego budynku. Przekreślił gałkę w drzwiach. Były zamknięte.

— Cholera — mruknął pod nosem. Nienawidził wchodzić na targ przez otwarty teren. Nie lubił zapachu i widoku krwi kurczaków krzyczących rozpaczliwie o swoim nieszczęściu.

Minąwszy budynek, poszedł wzdłuż długiej szopy. W jej pierwszej połowie prowadzono ubój koszerne. Na początku stał tuzin trójkątnych, żelaznych naczyń, których dna łączyła rurka prowadząca do wiadra. To właśnie tutaj *szochet* podcinał gardła kurczakom, a potem wpychał ich głowy do trójkątnych naczyń i trzymał tak długo, aż cała krew wyciekła z ciała. Następnie mrużąc modlitwę podawał kurczaka klientowi albo, za dodatkowe pięć lub dziesięć centów, przekazywał go pracownikowi, który oskubywał ptaka, po czym szybko przesuwiał go nad ogniem, aby usunąć wszy i końcówki piór. Tak wyglądała część rynku należąca do ojca Joego.

Al, partner jego ojca, był tłustym, ciągle uśmiechniętym Włochem. Sprzedawał znacznie więcej drobiu niż Phil Kro-nowitz i to nie tylko dlatego, że sprzedawał go taniej, ale także dlatego, iż nie przejmował się żadnym rytuałem spowalniającym pracę. Jego pracownicy po prostu podrzynali gardła kurczakom, a potem puszczali je na ziemię, po której biegały jak szalone, rozchlapując krew po całej zagrodzie. Kiedy w końcu padały martwe, rzeźnicy wrzucali je do kotła z wrzącą wodą. Dzięki temu zabiegowi pióra można było łatwo usunąć za pomocą dużej, drucianej szczotki. W części jego ojca nie było żadnych klientów. Dwaj pracownicy zajmujący się skubaniem piór oraz *szochet* siedzieli oparci o ścianę biura. *Szochet* palił papierosa. Był to wysoki mężczyzna z długą, czarną brodą i pejsami zasłaniającymi wychudzoną, zapadłą twarz.

— Jak się masz, rabbi? — zapytał po angielsku Joe.

— A jak mam się mieć? — odparł *szochet*. — *Ich mach a leben* — dodał w jidysz, chociaż Joe wiedział, że mówił po angielsku równie dobrze jak on.

Joe pokiwał głową.

— Gdzie jest mój ojciec?

— A gdzie mógłby być? — odpowiedział *szochet*.

— W biurze nie ma nikogo — powiedział Joe. — A co z Josie?

Josie była dużą kobietą, która pracowała jako kasjerka i księgowa równocześnie.

— Wyszła na lunch — odparł *szochet*.

— Z moim ojcem? — zapytał Joe. Od dawna miał wrażenie, że jego ojciec pieprzył Josie. Miała duży biust i duży tyłek; dokładnie taki typ kobiet ojciec lubił najbardziej.

Szochet myślał chyba o tym samym.

— Zajmuję się swoimi sprawami. Nie wiem, co inni robią w czasie lunchu.

— Palant — mruknął pod nosem Joe i poszedł na drugą stronę, do Ala, który stał przy kotle z wrzącą wodą.

— *Buon giorno, Tio Alberto* — powiedział z uśmiechem.

— *Vass machst du, Yusselle* — roześmiał się Al. — Nieźle, jak na *luksza*, prawda?

Joe także roześmiał się.

— Mówisz w jidysz lepiej ode mnie, wujku Al. Ala nie trzeba było pytać.

— Twój ojciec je lunch w Małym Oriencie. Powiedział mi, abys tam natychmiast poszedł.

— Mały Orient? — zapytał Joe. — Myślałem, że Jake nie wpuszcza ojca do restauracji z obawy przed kurzymi wszami.

— Twój ojciec wykapał się i włożył garnitur — odpowiedział Al. — Poza tym, nawet gdyby tego nie zrobił, Jake i tak by go wpuścił. Twój ojciec je lunch z panem Buchalterem.

— Gurrah? — zapytał Joe. Al nie musiał odpowiadać. Joe wiedział, o kogo chodzi. Lepke i Gurrah władali Brownsville i całym wschodnim Nowym Jorkiem. Nawet mafia nie próbowała ich zaczepiać.

— W porządku, wujku Al. Idę tam. Dziękuję.

— Przykro mi z powodu tej Al — powiedział Al. — Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

— Dzięki, wujku Al. Niezależnie od tego jak potoczą się sprawy, nic mi się nie stanie.

Rozdział 2

Joe Buchalter miał około pięciu stóp i siedmiu cali wzrostu, okrągłą, pulchną twarz i oczy bez wyrazu, skryte pod szerokim rondem filcowego kapelusza starannie umieszczonego na głowie. Obok niego, przy okrągłym stole, siedziało jeszcze dwóch mężczyzn. Joe zajął miejsce przy ojcu.

— A więc jesteś pisarzem? — zapytał Buchalter zaskakująco piskliwym głosem.

— Tak, proszę pana — odpowiedział Joe. Buchalter spojrzał na ojca Joego.

— To przystojny chłopiec, Phil. A zatem, na czym polega problem?

— Ma kategorię A i jego matka szaleje z niepokoju.

— Czy dostał już wezwanie na badanie?

— Tak — odparł Phil. — Ma się stawić za trzy tygodnie. Buchalter siedział przez chwilę w milczeniu.

— Do Grand Central? — zapytał w końcu. Kiedy otrzymał potwierdzenie, powiedział: — To będzie dużo kosztować. Łatwiej byłoby załatwić to w lokalnej komisji poborowej.

— Ale możesz to załatwić? — zapytał z niepokojem Phil.

— Wszystko można załatwić — odparł Buchalter. — Z tym że, jak już powiedziałem, to będzie dużo kosztować.

— Jak dużo?

W oczach Buchaltera nie można było niczego wyczytać.

— Dwa tysiące gotówką i dwadzieścia pięć procent twego dochodu zamiast dziesięciu.

Joe spojrzał na ojca.

— To nie jest tyle warte, tato. Mam czterdzieści procent szans, że dostanę kategorię F4.

— Nie bądź takim mądrałą! — krzyknął gniewnie ojciec. — Od kiedy to jesteś takim ekspertem?

Joe zamilkł, a Phil zwrócił się do Buchaltera:

— Nie ma innego sposobu, Louis?

W pierwszym momencie Buchalter pokręcił głową, po chwili jednak zaczął się nad czymś zastanawiać. Spojrzał na Joego, ale odezwał się do Phila.

— Czy on ma jakąś posadę?
— Nie — odparł Phil. — Pracuje w domu. Ma w swoim pokoju maszynę do pisania.
— Czy mógłby pracować w sklepie? — zapytał Buchalter.
— W jakim sklepie? — zapytał w odpowiedzi Phil.
— To czysty interes — powiedział Buchalter. — Wszystko co musiałby robić, to odbierać telefony i raz na jakiś czas dostarczać paczki pod wskazane adresy.
Phil pogрузił się w zadumie.
— To także ułatwiłoby nam zmianę kategorii — kontynuował Buchalter. — Sklep znajduje się na Manhattanie i gdyby chłopak wynajął pokój gdzieś w pobliżu, moglibyśmy zgubić jego papiery i przygotować mu zupełnie nowe, na inne nazwisko. — W tym momencie Buchalter zwrócił się do Joego: — Masz coś przeciwko pracy z czarnuchem?
Joe pokręcił przecząco głową.
— Nie przeszkadza mi to.
— Dostaniesz dwadzieścia pięć dolarów na tydzień.
— To brzmi coraz lepiej — odpowiedział Joe. — Ale czy będę miał czas na pisanie?
— Będziesz miał tyle czasu, ile zapragniesz. W tym sklepie nie ma klientów.
— Nie chciałbym, aby mój chłopak wylądował w mamrze — powiedział Phil.
— Phil, czy myślisz, że zrobiłbym ci coś takiego? — odparł Buchalter.
— Wiem, że tego byś nie zrobił — powiedział Phil. — Jednak czasem coś może pójść źle.
— Gwarantuję, że nic się nie stanie. I jeśli chodzi o mnie, to możesz zapomnieć o tych dwudziestu pięciu procentach.
Wrócimy do starego układu.
— A co z dwoma tysiącami? — naciskał Phil.
— To będziesz musiał zapłacić — odrzekł Buchalter. — Te pieniądze nie są dla mnie, tylko dla facetów, którzy zajmą się papierami.
Phil pomyślał przez chwilę, po czym wyciągnął rękę.

— Zgoda.

Buchalter uściśnął jego dłoń i zwrócił się do Joego:

— Masz przy sobie kartę powołania i zawiadomienie?

— Tak, proszę pana.

— Daj mi je.

Joe wyciągnął papiery z kieszeni i podał je ponad stołem. Buchalter przejrzał je szybko i wręczył jednemu z siedzących obok mężczyzn, który schował je do kieszeni marynarki.

— Kronowitz — powiedział Buchalter. — Musimy zmienić to nazwisko. Masz jakiś pomysł?

— Pisząc używam nazwiska Crown. Joseph Crown — odparł Joe.

— Brzmi zupełnie dobrze — skomentował to Buchalter i polecił siedzącemu obok niego mężczyźnie: — Zanotuj je sobie.

Mężczyzna kiwnął głową.

Buchalter ponownie zwrócił się do Joego:

— Zapisz sobie nazwę sklepu i adres. Masz tam być jutro rano o dziesiątej. — Odczekał, aż Joe wyjmie pióro i mały notes, po czym podyktował: — Caribbean Imports na rogu Pięćdziesiątej Trzeciej Ulicy i Dziesiątej Alei. Twój szef nazywa się Jamajka. Telefon możesz znaleźć w książce telefonicznej.

— Tak jest, proszę pana.

— Czy masz do mnie coś jeszcze, Phil?

— Nie. Dziękuję ci, Louis — odpowiedział Phil. — Jestem ci bardzo wdzięczny.

— Od tego są przyjaciele. — Mówiąc to Buchalter wstał. Wraz z nim podnieśli się towarzyszący mu mężczyźni. — Wyjdę przez kuchnię — powiedział, a potem spojrzawszy na Joego, dorzucił: — Powodzenia, dzieciaku.

— Dziękuję panu, panie Buchalter.

Phil Kronowitz odczekał, aż Buchalter i jego towarzysze wyjdą, po czym spojrzął na syna.

— Gdyby tu nie chodziło o twoją matkę — powiedział z goryczą w głosie — pozwoliłbym ci pójść do wojska i dać się zabić.

Joe siedział w milczeniu.

Phil pokiwał głową ze smutkiem.

— Chcesz zjeść jakiś lunch?

— Nie, dziękuję, tato. Mama zmusiła mnie do zjedzenia śniadania tuż przed przyjściem tutaj.

Jego ojciec wstał od stołu. Był wielkim mężczyzną. Miał prawie sześć stóp wzrostu.

— A zatem chodźmy — powiedział. — Jest czwartkowe popołudnie i będziemy bardzo zajęci.

Z frontowej części restauracji przybiegł Jake.

— Co to jest, sala konferencyjna? — rzucił z pretensją w głosie. — Nikt nie jadł.

Phil spojrział na niego pogardliwie i położył na stole dzie-sięciodolarowy banknot.

— To powinno wystarczyć — powiedział i wyszedł na zewnątrz.

Joe zatrzymał ojca przed restauracją.

— Muszę teraz iść na spotkanie do redakcji.

— Nie masz nic więcej do powiedzenia?

Joe spojrział na niego, objął go i pocałował w usta.

— Dziękuję, tato.

W oczach Phila zabłyszczały łzy.

— Zobaczymy się wieczorem, *tatele*.

*

Wysiadł na stacji metra przy ulicy Kanałowej. Przez Tunel Holenderski z ogłuszającym łoskotem przejeżdżały ciężarówki. Począł na rogu na zmianę świateł, aby móc przejść na drugą stronę, do budynku, w którym mieściły się biura redakcji.

Dawniej, zanim urządzono tu biurowiec, był to dom towarowy i stare windy towarowe służyły teraz do przewozu pasażerów. Windziarz otworzył drucianą kratę i wpuścił go. do środka. Joe wysiadł na piątym piętrze i otworzył nieprzezroczyście, szklane drzwi prowadzące do pomieszczeń redakcji magazynu. Na drzwiach widniał prosty napis namalowany czarnymi literami: „Searchlight Comics”.

Przeszedł długim korytarzem. Pokoje przy oknach mieściły wydział plastyczny. Tam właśnie pracowali na swych rysownicach i sztalugach ilustratorzy oraz malarze. Wzdłuż wewnętrznej ściany korytarza ciągnęły się biura, które zajmował dział edytorski oraz dział handlowy. Sześciennne pokoiki bez drzwi wyglądały jak szklane cele więzienne. Joe zbliżył się do jednego z nich i zatrzymał się w progu.

Pan Hazle, główny redaktor kilku magazynów ilustrowanych, był prawie niewidoczny za stosem manuskryptów i ilustracji zalegających jego biurko. Na widok Joego oderwał się od lektury i gestem ręki zachęcił go do wejścia.

— Wejdz, Joe — powiedział. — Właśnie o tobie myślałem.

Joe uśmiechnął się w odpowiedzi.

— Dzień dobry, panie Hazle. Mam nadzieję, że ma pan dla mnie czek.

— Będzie gotowy jutro, najdalej pojutrze — odparł pan Hazle i spojrzał badawczo na Joego swymi sowimi oczyma, które łyskały spoza okrągłych okularów stanowiących jedyną ozdobę jego łysej głowy. — Jednakże właściwym powodem, dla którego chciałem z tobą porozmawiać jest to, że bardzo nam się podobało twoje opowiadanie napisane dla „Pikantnej przygody”.

— To dobrze — powiedział Joe, wciąż stojąc. W małym pokoiku nie było miejsca na drugie krzesło.

— Rozmawiałem z szefem — ciągnął Hazle. — Jemu się także podobało, ale powiedział, że dwa tysiące pięćset słów to za dużo jak na opowiadanie. Nawet bez ilustracji zajęłoby dziesięć stron, a my nie możemy poświęcić na to tyle miejsca. Pięć stron na opowiadanie, to nasz limit.

— A więc co robimy? — zapytał Joe.

— Szefowi tak się to spodobało, że powiedział, abyś zamienił to na serial składający się z, dajmy na to, dwudziestu rozdziałów, które będziemy drukować w kolejnych wydaniach magazynu.

Joe spojrzał na niego z uwagą.

— Pięćset słów w każdym rozdziale, po cencie za słowo, daje tylko pięć dolarów za opowiadanie. Wiem, że ilustrato-

rzy dostają więcej. Oni mają dwadzieścia pięć dolarów za stronę.

— Taki to już rodzaj wydawnictwa — odparł Hazle. — Nasi klienci nie czytają. Chcą tylko oglądać rysunki cycków i tyłków.

— Mimo wszystko powinienem dostać więcej pieniędzy — upierał się Joe.

Hazle popatrzył na niego.

— Mam pomysł. Szefowi podobało się to opowiadanie, a szczególnie charakter bohaterki, Słodkiej Pieszczoszki. Może uda mi się go namówić na to, abyśmy zamienili to w główną opowieść każdego wydania. Co miesiąc nowa przygoda Słodkiej Pieszczoszki. Za główną opowieść możesz dostać dwa centy od słowa, a poza tym może w niej być siedemset pięćdziesiąt słów. Zarabiałbyś na tym piętnaście dolarów na miesiąc i mógłbyś pisać dla nas jeszcze inne opowiadania.

— Czy pan myśli, że on to kupi?

— Pójdę zaraz do niego i zapytam — powiedział Hazle. — Po prostu powiedz, że się zgadzasz.

— Zgadzam się.

— Usiądź na jednym z tych krzeseł stojących na korytarzu i poczekaj. Wrócę za kilka minut.

Joe usiadł i obserwował Hazle'a, który przeszedłszy cały korytarz, zniknął w środku jedyne biura zaopatrzonego w drzwi. Po chwili Joe sięgnął po paczkę i zapalił papierosa. Zaciągnął się głęboko i skierował wzrok na dziewczynę, która pisała coś na maszynie po przeciwnej stronie korytarza. Spojrzała na niego przelotnie, po czym powróciła do swojej maszyny. Paląc papierosa, przyglądał się jej.

Po chwili przerwała pracę i zwróciła się do niego:

— Czy pan nazywa się Joe Crown? Joe przytaknął.

— Pomyślałam sobie, że to pan — powiedziała. — Czytałam większość tego, co pan tutaj przysłał. Jest pan dobrym pisarzem, być może najlepszym z tych, którzy tu przychodzą. Sam Hazle to powiedział.

— Cieszę się — odpowiedział.

— Jest pan dla nich za dobry — kontynuowała. — Mo-

że powinien pan spróbować dostać się do jakiegoś lepszego czasopisma?

— Nie mam żadnych kontaktów — odparł. — Trzeba mieć kontakty, w innym bowiem wypadku nikt nie czyta tego, co napisałeś.

— A zatem powinien pan mieć swojego agenta.

— Do tego także potrzebne są kontakty. Agenci nie lubią marnować czasu na początkujących.

Spojrzała na niego poważnie.

— Dam panu adres jednego agenta, którego znam — powiedziała. — Nie chciałabym jednak, aby pan Hazle dowiedział się, że to ja go panu dałam.

— Obiecuję, że mu tego nje powiem.

Obejrzała się przez ramię, aby upewnić się, że Hazle jeszcze nie wraca, po czym szybko napisała na maszynie nazwisko i podała mu kartkę przez korytarz.

— Niech pan to schowa do kieszeni, szybko! — powiedziała nerwowo.

— Jak pani się nazywa? — zapytał robiąc to, o co prosiła.

— Napisałam na tej kartce także moje nazwisko i numer telefonu — odrzekła. — Ale może pan do mnie dzwonić tylko w niedzielę. To mój jedyny wolny dzień.

— W porządku — powiedział. — Zatelefonuję do pani. Bardzo dziękuję.

Kiwnęła głową i wróciła do pracy. Po chwili w głębi korytarza ukazał się Hazle. Joe spojrzał pytająco na tysego mężczyznę.

— Pan Kann chce z tobą porozmawiać — powiedział Hazle.

Joe podążył za redaktorem do zamkniętego biura. Nie było wielkie, ale w jednym narożniku znajdowały się cztery okna. Ściany pokrywała okleina mahoniowa, a na środku stało biurko także udające mahoniowe. Na ścianie wisiały obrazki skopiowane z okładek różnych magazynów ilustrowanych.

Pan Kann był wielkim, jowialnym mężczyzną z gęstą czupryną i dużymi, szylkretowymi okularami na nosie.

Wyszedł zza biurka i wyciągnął rękę na powitanie.

— Joe — powiedział głębokim barytonem. — Lubię spotykać się z utalentowanymi pisarzami, a ciebie uważam za jednego z naszych najlepszych.

— Dziękuję, panie Kahn — odpowiedział Joe.

— Powiedziałem Hazle'owi, że zgadzam się na jego pomysł. Będziesz miał dwa centy od słowa. Jak już wspomniałem, lubimy wynagradzać talent.

— Dziękuję, panie Kahn.

— To nic takiego, Joe — odpowiedział wydawca. — Wpadaj do mnie, kiedy tylko zechcesz. Wszyscy jesteśmy tutaj jedną rodziną. — Wrócił na swoje miejsce za biurkiem. — Szkoda, że nie możemy dłużej porozmawiać, ale mam jeszcze dużo pracy.

— Rozumiem, panie Kahn. Jeszcze raz dziękuję — powiedział Joe i wyszedł wraz z Hazle'em z pokoju.

Hazle zaprowadził go do swojego podobnego do celi biura i powiedział z uśmiechem:

— Wiedziałem, że pójdzie na to.

— Skąd ta pewność? — zapytał Joe.

— Pamiętasz ostatnią scenę z twojego opowiadania? Tę, w której Arab rozcina swoim bułatem biustonosz Słodkiej Pieszczoszki i jej sterczące piersi wydostają się na swobodę?

— Pamiętam — odpowiedział Joe.

— Pan Kahn opowiadał mi, że wyobrażenie tej sceny wywołało u niego największy wzwód od czasów tego, który miał po przeczytania *Afrodyty* Pierre'a Louysa.

— A zatem, może powinien pan poprosić go o trzy centy za słowo? — roześmiał się Joe.

— Daj mu trochę czasu — odparł Hazle. — Teraz zabieraj się do roboty. Najpierw musisz zamienić te dwa tysiące pięćset słów na trzy opowiadania po siedemset pięćdziesiąt słów każde.

Rozdział 3

Odczekał do chwili, aż znajdzie się na ulicy przed budynkiem redakcji i dopiero wtedy spojrzął na kartkę podaną mu przez maszynistkę.

Laura Shelton Agencja Piersall & Marshall 39 Ulica Wschodnia, nr 34 tel.: Lexington 2200

Niżej znajdowało się nazwisko maszynistki:

Kathy Shelton tel.: Yorkville 9831.

PS Nie telefonuj do mojej siostry przed jutrem. Opowiem jej o tobie dziś wieczorem.

K.S.

Ogarnęła go radość. To był prawdziwy łut szczęścia. Słyszał o tej agencji. Była jedną z najlepszych agencji literackich w mieście. Kilka razy próbował się do nich dostać, ale zarówno recepcjonistka, jak i telefonistka okazały się przeszkodami nie do pokonania.

Szedł ulicą Kanałową. W miarę zbliżania się godziny szczytu ruch uliczny powoli narastał. Spojrzął na zegarek. Była już prawie piąta. Wszedł do cukierni na rogu i zamówił napój czekoladowy. Sprzedawca spojrzął na niego i zapytał:

— Mały czy duży?

— Duży — odpowiedział. Ciągle był w doskonałym nastroju.

— Siedem centów — powiedział sprzedawca podając mu dużą szklankę z napojem, którego powierzchnię przykrywała warstwa bitej śmietany.

Zostawił dziesięć centów na ladzie i przeszedł do znajdującego się po przeciwnej stronie automatu telefonicznego.

Odczekał, aż jego pięciocentówka wpadnie do środka i wykręcił numer. To był jeden z tych nowych automatów. Zawsze, kiedy ich używał, czuł się dosyć dziwnie, nie słysząc głosu telefonistki. Czekaając na połączenie, sączył napój. W końcu ze słuchawki dobiegł go głos:

— Halo?

— Lutetia? — zapytał. — Tu Joe.

— Jak się masz, Joe? — Przez telefon brzmiała cicho i jakoś metalicznie. Pomyślał, że znowu jest na prochach.

— Czy Kitty jest w domu?

— Tak, ale śpi.

— Urznięta?

— Do nieprzytomności.

— Cholera! — zaklął. — Powiedziała, że da mi pięć dolców za robotę, którą dla niej wykonałem. Obiecała, że będzie je miała dla mnie dzisiaj.

— Jeśli tak powiedziała, to prawdopodobnie je ma — powiedziała Lutetia, po czym roześmiała się. — Ale musiałbyś ją najpierw obudzić.

— Liczyłem na te pieniądze.

— Wpadnij mimo wszystko — odparła. — Może będziesz miał szczęście i Kitty się ocknie.

Pomyślał przez chwilę. I tak nie miał nic innego do roboty.

— Dobrze — powiedział. — Będę u was za pół godziny.

Kiedy wszedł do klatki schodowej, Lutetia stała w otwartych drzwiach. Światło z przedpokoju przeświecało przez przejrzysty szyfon jej szlafroka, ukazując, iż pod nim jest całkowicie naga.

— Ciągle jest nieprzytomna — powiedziała, kiedy przekroczył próg.

Przyjrzał jej się w chwili, gdy zamykała drzwi. Dostrzegł kieliszek czerwonego wina, który trzymała w ręce.

Wydawało się, że porusza się na zwolnionych obrotach. Długie, jasne włosy opadały aż do ramion, a rozszerzone, czarne

żrenice sprawiały, iż jej jasnoniebieskie oczy miały błędny, nieobecny wyraz. Woń marihuany wypełniała apartament.

— Wygląda na to, że też jesteś' nieźle naćpana — powiedział.

— Ale nie tak jak ona — odparła. — Nie należy mieszać wódki z herbatą.

Podążył za nią do pokoju, który był połączeniem jadalni i salonu. Rozciągnęła się na kanapie, a szlafrok zsunął się z jej nóg i rozchylił aż do talii, gdzie przewiązała go paskiem. Spojrzała na niego.

— Na stoliku koktajlowym znajdziesz butelkę wina i kieliszki — powiedziała.

— To nie dla mnie — odparł. — Szedłem pieszo z ulicy Kanałowej. Wykończyły mnie upał i duchota. Chciałbym coś zimnego do picia.

— W lodówce jest Canada Dry i coca-cola — powiedziała. — Wiesz, gdzie to znaleźć. Weź sobie.

Kiedy wrócił z kuchni ze szklanką piwa imbirowego w ręce, zapalała właśnie nowego skręta. W powietrzu unosił się kwaśny zapach marihuany. Siedziała pochylona nad sekretarzykiem i włosy przesłoniły jej twarz. Teraz, dla odmiany, rozchyliła się górna część jej szlafroka, ukazując piersi. Wyciągnęła ku niemu rękę ze skrętem.

— Chcesz się machnąć?

— Nie teraz — odparł, siadając na fotelu stojącym naprzeciw niej. Z przyjemnością zaczął saczyć swój trunek.

Zaciągnęła się dwa razy, odłożyła skręta do popielniczki i podniosła kieliszek z winem. Ułożyła się wygodnie na kanapie.

— Nudzę się — powiedziała.

— I co w tym nowego? — uśmiechnął się.

— Jestem podniecona — kontynuowała.

— Tym możesz przecież sama się zająć.

— Masturbowałam się całe popołudnie — odpowiedziała. — Nie ma jednak zbyt wiele frajdy, kiedy robi się to samotnie.

— Masturbacja jest konkurencją solową.

— Ale wcale tak być nie musi — powiedziała.

Pociągał piwo imbirowe i nie odpowiadał.

Położyła się na kanapie, rozłożyła szeroko kolana i ułożywszy palce wskazujący oraz środkowy na kształt odwróconej litery „V”, rozchyliła nimi swoją blond cipkę tak, że różowe, wilgotne wargi zdawały się uśmiechać do niego. Pochwyciła jego zafascynowany wzrok.

— Staje ci? — drażniła go.

— Nie jestem z drewna — odparł, czując pulsowanie fallusa.

— A może tak chciałbyś wylizać tę gorącą, wilgotną cipkę? — zapytała.

— Nie mam nic przeciwko temu — odparł masując się przez spodnie. — Ale co ja z tego będę miał?

— Wytrzępię ci konia — zaproponowała.

— To mogę sobie sam zrobić. I to lepiej — roześmiał się. — Wyssij mnie lub daj się przelecieć. Jest mi obojętne, co wybierzesz.

— Wiesz przecież, że nie lubię kutasów — odpowiedziała. — Wszystkie są ohydne.

Rozpiął spodnie i wyciągnął penis. Czuł, że wezbrane soki zaczynają już z niego kapać. Spojrzał jej w oczy.

— Masz go tutaj — powiedział. — Po prostu poświęć się trochę.

— Świnia! — powiedziała.

— Taki układ — roześmiał się. — Nie będzie ssania, to nie będzie lizania.

Popatrzyła na niego przez chwilę, po czym pokiwała głową.

— Dobrze, chodź tutaj.

Wstał, pozwolił opaść na podłogę swoim spodniom i podszedł do niej. Chwycił w dłonie jej głowę i przyciągnął ją do swojego fallusa. Zaciśnęła mocno usta.

— Otwórz swoją pieprzoną gębę, ty suko! — rzucił gniewnie.

Uparcie odsuwała się od niego, kręcąc głową to w jedną stronę, to w drugą. Unieruchomił w końcu jej twarz, ale było już za późno. Nie potrafił dłużej hamować orgazmu i trysnął na nią nasieniem. Kiedy skończył, spojrzał na nią.

Leżała nieruchomo i patrzyła na niego.

— To było obrzydliwe — powiedziała, starając się kontrolować swój głos. — Obrzydliwe.

— Pieprzona lesba! — odburknął, wycierając się jej szlafrokiem. Wciągnął spodnie i odwrócił się od niej.

— Gdzie idziesz? — spytała.

— Wychodzę.

— Nie możesz teraz iść — powiedziała. — Obiecałeś mi coś.

— Pod warunkiem, że zrobisz mi to samo — powiedział.

— Miałam to zrobić — zaprotestowała. — To nie moja wina, że nie mogłeś wytrzymać do czasu, aż będę gotowa.

Popatrzył na nią przez chwilę i roześmiał się.

— Dobrze, ty suko — powiedział. — Wytrzymaj się i wyskakuj z tego głupiego kimona. Załatwię cię tak, że ci tyłek odpadnie.

Dwie godziny później Kitty ciągle spała. Joe popatrzył na Lutetię.

— Już prawie ósma — powiedział. — Myślę, że nie ma nadziei, aby obudziła się teraz.

— Masz rację — odparła Lutetia, po czym dodała z uśmiechem. — Wiesz, jak na mężczyznę jesteś zupełnie dobry.

— Dzięki — odrzekł sucho. — Mogę zatelefonować? Kiwnęła głową. Patrzyła na niego, kiedy rozmawiał ze swoją kuzynką i umawiał się z nią przy głównym wejściu do sklepu na ulicy Fulton. Odłożył w końcu słuchawkę i powiedział:

— Muszę już iść.

— W porządku — odparła. — Co mam powiedzieć Kitty?

— Skontaktuję się z nią jutro.

— Dobrze — powiedziała podnosząc swój kieliszek z winem. — Nie jesteś na mnie zły, prawda?

Uśmiechnął się.

— Nie. Ale następnym razem chciałbym, abyś popracowała nade mną równie długo.

Czekał przed głównym wejściem do Abraham & Straus. Wskazówki dużego zegara umieszczonego na żelaznym słupie stojącym przed frontem budynku wskazywały za pięć dziewiątą. Ubrojony strażnik zajął swoje miejsce przy wewnętrznych drzwiach; chwilę później drugi wartownik stanął przy zewnętrznych drzwiach. Najpierw zaczęli wychodzić klienci. W momencie, kiedy dzwonki przy drzwiach zaczęły dzwonić wskazując dziewiątą, większość klientów już opuściła sklep i strażnicy zamknęli wszystkie drzwi, z wyjątkiem ostatnich, znajdujących się w centrum wejścia. Pośpiesznie wychodzili przez nie spóźnieni klienci, po których pojawili się pierwsi pracownicy.

Motty spóźniała się. Wyszła dopiero o wpół do dziesiątej. Uśmiechnęła się na widok Joego.

— Przykro mi, że trwało to tak długo — powiedziała. — Szef reklamy chciał w ostatniej chwili zmienić coś w niedzielnych ogłoszeniach.

— W porządku — odparł. Wziął ją pod rękę i mijając narożnik, ruszyli wzdłuż okien restauracji Gage & Tollner. W środku było pełno.

— Wielu członków naszej dyrekcji przychodzi tutaj na kolacje w czwartkowe wieczory — powiedziała Motty.

— Dobrze tutaj karmią? — zapytał.

— Drogo — odpowiedziała.

Poprowadził ją na skróty bocznymi ulicami do stacji metra przy Atlantic Avenue. W ten sposób zyskiwali prawie trzy kwartały w porównaniu do drogi, którą musieliby pokonać, gdyby szli ulicą Fulton. Były to ciemne i ponure uliczki, przy których stały kamienice czynszowe zamieszkałe przez czarnych i Portorykańczyków żyjących głównie dzięki zasiłkom z pomocy społecznej. Ludzie ci nie wyglądali zbyt przyjaźnie. Motty, mijając ich pośpiesznie, podświadomie kurczowo ścisnęła ramię Joego. Usłyszał westchnienie ulgi, którym powitała widok jaskrawo oświetlonej Atlantic Avenue. Wejście do metra znajdowało się tuż przy narożniku.

Przygotował wcześniej pięć centów, które teraz wrzucił

do automatu przy bramce. Szybko zbiegli na peron i ustawili się na jego początku. Pierwszy wagon był zwykle najmniej zatłoczony, poza tym stał dokładnie naprzeciw wyjścia na stacji New Lots, gdzie zamierzali wysiąść. Mieli szczęście. Pierwszym pociągiem, który wjechał na stację, był prawie pusty ekspres do New Lots Avenue. Usiedli na długiej, twardej, drewnianej ławce. Spojrzał na nią.

— Wszystko w porządku? Kiwnęła głową.

— Dziękuję ci za to, że po mnie przyszedłeś. W zeszłym tygodniu jedną z dziewcząt ze sklepu zgwałcono w bocznej uliczce.

— Prawdopodobnie sama tego chciała.

— To nieprawda! — powiedziała z gniewem. — Znam ją. To bardzo miła dziewczyna. Dlaczego wy zawsze myślicie, że dziewczyny chcą być gwałcone?

— Chcą — odpowiedział. — Popatrz tylko, jak się ubierają, nawet jak ty się ubierasz. Twoja sukienka jest tak bardzo wycięta, że cycki prawie wychodzą ci na zewnątrz. Jest także tak opięta na tyłku, że każdy ruch wygląda na zaproszenie.

— Masz naprawdę paskudną wyobraźnię.

— To normalne — roześmiał się. — Cycki i tyłek. Każdemu facetowi staje na ten widok.

— Tobie stoi cały czas — rzuciła gniewnie. — Było tak nawet wtedy, kiedy byłeś dzieciakiem.

Nie odpowiedział nic.

— Spotkałeś się z ojcem? — zapytała.

— Tak.

— I co się stało?

— Nic. — odparł. — Wszystko w porządku.

— Czy był zły?

— Znasz tatę — powiedział. — Ale udało się wszystko załatwić. Skończyło się na tym, iż będę pracować w pewnej firmie importowej w Nowym Jorku.

— A co z powołaniem do wojska? Zirytował się i rzucił gwałtownie:

— Powiedziałem przecież, że wszystko zostało załatwione!

Milczała przez chwilę, patrząc na leżącą na kolanach torebkę.

— Dostałam list od Steviego — powiedziała cicho. — Chce, abym wyszła za niego, kiedy przyjedzie do domu na święta.

Nie potrafił ukryć zdumienia brzmiącego w jego głosie, kiedy zapytał:

— Mój brat?

Teraz ona się zirytowała.

— A znasz innego Steviego?

— Nie rozumiem — powiedział. — Jak mogłaś dostać list, o którym nie wie moja matka?

Matka otwierała wszystkie listy i dopiero po przeczytaniu przekazywała je adresatom.

— Nie wysłał go do domu — powiedziała. — Dziś rano otrzymałam go w sklepie.

— Pisywał do ciebie przedtem?

— Od czasu do czasu — odpowiedziała.

— Czy już kiedyś wspominał o tym, że chce się z tobą ożenić?

— Nigdy.

— Skryty skurwiel — powiedział. Spojrzał na nią. — Co zamierzasz zrobić?

— Nie wiem — odpowiedziała. — Obawiam się tego, co pomyśli sobie twoja matka. Ostatecznie jesteśmy bliskimi kuzynami.

— To nie ma żadnego znaczenia. To dosyć normalne w żydowskich rodzinach. Mówi się nawet, że małżeństwa wewnątrz rodziny wzmacniają ją.

— To nie jest temat do żartów — powiedziała. Spojrzał na nią pytająco.

— A co ty o tym myślisz? Chcesz wyjść za Steviego?

— Lubię go — odpowiedziała. — Ale nigdy nie myślałam o tym, aby go poślubić. W swoim liście pisze, że zawsze myślał o mnie. I że jeśli się pobierzemy, to będziemy mieli dobre życie. Przede wszystkim, pisze, następny rok będzie ostatnim rokiem jego studiów i jeśli będzie żonaty, nie będzie musiał iść do wojska, tylko odbędzie trzyletnią praktykę w ja-

kimś normalnym szpitalu, a nie w korpusie medycznym. Otrzymał już propozycje z ośmiu różnych szpitali. Moglibyśmy mieszkać gdziekolwiek byśmy chcieli. Wszędzie brakuje lekarzy. W dalszym ciągu przyglądał się jej z uwagą.

— To wszystko brzmi bardzo dobrze. Nawet mama będzie musiała się z tym zgodzić. Nie sądzę, abyś musiała się niepokoić tym, co ona sobie pomyśli.

Motty milczała w zadumie.

— Co cię gnębi? — zapytał.

— Nie wiem — odpowiedziała ochryplym, jakby bliskim łez głosem. — To wszystko jest takie przemyślane. Marzyłam o miłości i romansie. Może jestem głupia. Mam już dwadzieścia pięć lat. Toczy się wojna i wkoło jest coraz mniej wolnych mężczyzn. Jeszcze kilka lat i będę starą panną.

— Nie myśl tak — powiedział, ujmując delikatnie jej dłoń. — Jesteś cudowną dziewczyną.

W kącikach jej oczu pojawiły się łzy.

— Ani razu nie napisał w tym liście, że mnie kocha.

— Ani razu? — zapytał.

— Może pod koniec listu. Podpisał go „Kocham, Stevie”.

— A więc dlaczego narzekasz? Napisał to. — Uśmiechnął się. — Taki jest Stevie, mój brat. On jest lekarzem, a nie pisarzem.

Jakby na przekór sobie samej zaczęła się śmiać.

— A więc myślisz, że to wszystko jest w porządku?

— W jak najlepszym! — odpowiedział z entuzjazmem. — I pamiętaj, że jeśli poczujesz się zawiedziona jego występami, zadzwoń do mnie. W tych sprawach zawsze można liczyć na szwagrów.

Rozdział 4

Wzdłuż chodnika zachodniej części Dziesiątej Alei, między Pięćdziesiątą Drugą i Pięćdziesiątą Czwartą Ulicą, poustawiano ręczne wózki z towarami. Sprzedawcami byli głównie Włosi i ten język przede wszystkim słyszał Joe, kiedy prze-

ciskał się przez tłum kupujących. Przyglądał się wózkom, na których piętrzyły się owoce i warzywa. W innych miejscach oferowano włoski ser, którego porcje owinięte w gazę leżały na wózkach lub ukształtowane w kule wisiały na cienkich sznurkach. Sprzedawano także tanie sukienki, bieliznę, jak również urządzenia domowe, noże, widelce, talerze i inne drobiazgi. W miarę upływu czasu na chodniku gęstniał tłum kobiet oraz mężczyzn kłócących się hałaśliwie i targujących się ze sobą. Była już prawie dziesiąta, kiedy Joe przeszedł między dwoma wózkami na drugą stronę ulicy i zbliżył się do małego okna wystawowego ozdobionego napisem „Caribbean Imports”.

Okno było brudne i prawdopodobnie nie myto go od miesiący. Dzięki temu nie można było z zewnątrz obserwować tego, co dzieje się w środku. Joe otworzył drzwi, które były równie brudne jak okno. Gdyby nie mały kartonik z napisem „Otwarte”, można by sądzić, że sklep jest zamknięty.

W środku panował półmrok. Pojedyncza lampa rzucała słabe światło na ladę. Rozejrzał się wokół. Wzdłuż ścian stały półki, na których wystawiono wybór noży i widelców o różnych rozmiarach, poumieszczanych w żelaznych i drewnianych uchwytach. Na ladzie leżało kilka drewnianych lalek, także różnej wielkości, poubieranych w rozmaite ludowe stroje. Na ścianach wisiały kwadratowe i prostokątne obrazy, na których w jaskrawych barwach przedstawiono sceny z udziałem rodowitych mieszkańców wysp Morza Karaibskiego.

Joe stał przez chwilę bez ruchu. Wydawało się, że sklep jest pusty; nie było widać ani słyszeć nikogo. Zastukał w ladę i czekał na reakcję. Nie było żadnej odpowiedzi. Jeszcze raz rozejrzał się wokół i wtedy dostrzegł drzwi znajdujące się za ladą w tylnej ścianie sklepu. Ktoś niewprawną ręką namalował na nich napis „Prywatne”. Joe podszedł do nich, zawahał się przez chwilę, po czym delikatnie zapukał.

Kilka sekund później usłyszał zza zamkniętych drzwi głos zabarwiony lekkim brytyjskim akcentem.

— Czy to ten nowy chłopak?

— Tak — odpowiedział. — Nazywam się Joe Crown.

— Chłopie! Czy już jest dziesiąta?

— Tak jest, proszę pana — odparł Joe.

Zabrzączał łańcuch i przez lekko uchylone drzwi wyjrzał wysoki, czarny mężczyzna.

— Czy jest ktoś z tobą?

— Nie. Jestem sam.

— Zamknij drzwi wejściowe i odwróć tabliczkę na „Zamknięte”. Potem wróć tutaj.

Obserwował Joego przez szparę w drzwiach. Chłopak zamknął sklep i wrócił do niego. Dopiero wtedy mężczyzna otworzył szeroko drzwi i stanął w progu. Był całkowicie nagi.

— Jestem Jamajka — powiedział swoim śpiwnym, wyspiarskim głosem i wyciągnął rękę.

Joe uścisnął jego dłoń.

— Joe Crown.

— Wejdź dó środka — zaprosił go Jamajka. — Zaraz wskoczę w jakieś spodnie.

Joe podążył za nim do pokoju na zapleczu. Na staroświeckim stoliku na kółkach stała lampka rzucająca nagle światło.

W powietrzu unosił się słaby zapach marihuany. Jamajka zdjął z krzesła parę szortów oraz spodnie i szybko je nałożył. W tej chwili zza pleców Joego doszedł jakiś dźwięk. Odwrócił się w tę stronę i usta otworzyły mu się ze zdumienia. Na środku pokoju stało duże łóżko. Leżały na nim trzy bardzo piękne, czarne i nagie dziewczyny.

Jamajka spojrzał na niego i ukazał w uśmiechu swoje duże, białe zęby.

— Nie zwracaj na nie uwagi — powiedział. — To żony.

— Twoje żony? — Joe poczuł się dość głupio.

— W pewnym sensie — odparł Jamajka. — To moje dziewczyny. Pracują dla mnie. Mam jeszcze sześć innych.

Jestem ich słodkim kochasiem.

Joe patrzył na niego osłupiały.

— Jak możesz zajmować się nimi wszystkimi?

— To łatwe. Nigdy nie biorę więcej niż trzy równocześnie — Jamajka roześmiał się w odpowiedzi.

— Jak zapamiętujesz ich imiona?

— To także jest bardzo łatwe. Wszystkie mają na imię Lolita. — Mówiąc to, odwrócił się w stronę łóżka. — Zbie-

rajcie tyłki i szykujcie się do pracy — rozkazał. — Mam do załatwienia interes z tym człowiekiem. Ściągnął koszulę z krzesła i zaczął wkładać, ale po chwili przerwał. — O przepraszam, zapominam o dobrych manierach — powiedział. — Może chciałbyś wypieprzyć jedną z nich, zanim się ubiorą?

— Nie, dziękuję — odparł Joe, patrząc na dziewczyny.

— W porządku — powiedział Jamajka. — Jeśli będziesz miał ochotę, wszystkie są do twojej dyspozycji. I to za darmo. To jeden z dodatków związanych z tą pracą.

Joe pokiwał głową.

— Chodźmy teraz do sklepu — zaproponował Jamajka, po czym odwrócił się i spojrzał na dziewczęta. — Niech jedna z was ruszy tyłek do kawiarni na rogu i przyniesie nam kawę i ciastka.

Jamajka podążył śladem Joego do sklepu i usiadł za ladą naprzeciw niego.

— Powiedzieli mi, że jesteś pisarzem — zaczął.

— To prawda — odparł Joe.

— Co piszesz?

— Opowiadania. Do różnych czasopism.

— Sam dużo nie czytam — powiedział Jamajka. — Ale mam szacunek dla pisarzy.

— To dobrze — odparł Joe. Jamajka spojrzał na niego.

— Powinieneś wiedzieć, że dziewczęta nie są częścią twojej pracy. To mój uboczny interes.

— Całkiem nie najgorszy. — Joe uśmiechnął się.

— Zabiera mi to trochę czasu, ale jestem zadowolony. Joe przytaknął ze zrozumieniem.

— Twoja praca będzie polegała na tym — kontynuował Jamajka — że przez większość czasu będziesz siedział w sklepie i odpowiadał na telefony, ponieważ ja na ogół jestem gdzieś w terenie. Czasami, po zamknięciu sklepu, będziesz musiał dostarczyć komuś paczkę. Otrzymasz za to dodatkową zapłatę. Czy ci to odpowiada?

— Brzmi dobrze — odparł Joe. — Ciągle jednak jeszcze nie wiem, co konkretnie mam robić ani co my tu sprze-

dajemy? Nie znam się zupełnie na tych rzeczach, które widzę na półkach i na ścianach.

— Pan B. nic ci nie powiedział? Joe pokręcił głową w odpowiedzi. Jamajka spojrzał mu prosto w oczy.

— Kleik, trawa i pył szczęścia. Opium, marihuana i kokaina.

— Pan B. nic mi o tym nie mówił — wyszeptał oszołomiony Joe.

— Nie ma się czego obawiać — powiedział Jamajka. — Mam doborową klientelę. Sami muzycy i ludzie z towarzystwa. Poza tym pan B. dogadał się z syndykatem. Dają na ochronę i nigdy nie ma żadnych kłopotów. Joe milczał w zadumie.

— To dobra praca — zachwalał dalej Jamajka. — Przez większość czasu nie ma tutaj nic do roboty, a więc będziesz mógł sobie pisać, ile tylko zechcesz. Poza tym oprócz dwudziestu pięciu dolarów normalnej zapłaty, będziesz mógł skasować dodatkowe dwadzieścia do trzydziestu dolarów tygodniowo za dostawy towaru do klientów.

— To brzmi zachęcająco — powiedział Joe. Jamajka spojrzał na niego przenikliwie.

— Boisz się? Joe przytaknął.

— Popatrz na to w ten sposób — tłumaczył dalej Jamajka. — Chyba lepiej jest pobać się trochę tutaj niż z gaciami pełnymi ze strachu dać sobie odstrzelić głowę na wojnie?

Joe rozważał to w milczeniu. Można było i tak na to spojrzeć. W tym momencie otworzyły się drzwi pokoju na zapleczu i wyszła jedna z dziewcząt. Miała na sobie tanią domową sukienkę, która ciasno opinała jej wielkie piersi i wydatne, muskularne pośladki. Rzuciła Joemu zaciekawione spojrzenie ciemnych oczu, po czym, odrzucając czarne włosy, które ułożone w miękkie loki obramowywały jej twarz, zwróciła się do Jamajki:

— Czy my też możemy sobie kupić kawę i ciastka?

— A przygotowaliście już stoły do pracy?

— Prawie.

Wyciągnął pięć dolarów z pliku banknotów, który miał w kieszeni.

— Dobrze — powiedział. — Ale pośpieszcie się, bo mamy dziś masę roboty.

Wzięła pieniądze i spojrzała na Joego.

— Chcesz kawę ze śmietanką i cukrem?

— Nie. Poproszę o czarną bez niczego. Uśmiechnęła się do niego.

— Jeśli lubisz czarny kolor, to jesteś w moim typie.

— Ruszaj już! — przerwał jej ostro Jamajka. — A te swoje gierki zachowaj na czas po pracy. — Obserwował, jak wychodzi ze sklepu, po czym odwrócił się do Joego. — Te dziewczyny są jak wrzód na tyłku — powiedział. —

Trzeba im ciągle pokazywać, kto tutaj jest szefem.

Joe siedział w milczeniu.

— Będiesz pracował od południa do siódmej — ciągnął Jamajka. — Mnie nie będzie od pierwszej do szóstej.

Joe przytaknął.

— Chodź — powiedział Jamajka. — Zobaczymy, jak dziewczyny sobie radzą.

Joe poszedł za nim do pokoju na zapleczu, który w tym czasie został zamieniony na pracownię. Dwie fluorescencyjne lampy na suficie rzucały jaskrawoniebieskie światło. Łóżko zostało złożone i zamieniło się w kanapę ze sztucznej skóry. Dwa przykryte czarną ceratą stoły ustawiono w kształt litery „T”. Obie dziewczyny przebywające w pokoju też miały na sobie tanie, domowe sukienki.

Jamajka wyciągnął z kieszeni pęk kluczy na łańcuszku. Dopiero teraz Joe zdał sobie sprawę z tego, że pod jedną ze ścian stały wysokie, metalowe, pozamykane szafki, a na samym końcu znajdowały się dwie nowe elektryczne lodówki, również zaopatrzone w zamki. Jamajka zaczął otwierać szafki i lodówki.

Później, z pomocą dziewcząt, szybko i z dużą wprawą powyjmował sprzęt z szafek i porozstawiał wszystko na stołach. Na stole tworzącym poprzeczne ramię litery „T” znalazł się ręczny młynek i duży, elektryczny mikser z dwoma ratującymi mieszadłkami, które dokładnie pasowały do podstawionej ni-

żej miski. Tuż obok, na kolejnej misce, umieścił duże sito. Na środku stołu ustawił wagę z odważnikami, których ciężar zmieniał się od pół grama, aż do dwóch uncji. Z drugiej strony litery „T” położył dwa stosy niebieskich i czerwonych karteczek z woskowanego papieru. Jeszcze dalej ustawił brązowe, szklane buteleczki z gotowymi etykietkami. Joe spojrzął na jedną z nich i przeczytał: „Merck” i niżej „KOKAINA. Krystaliczne płatki śniegu. Siedem (7) gramów”.

Długi, prostokątny stół został podzielony na mniejszą i większą część. Na mniejszej części umieszczono małą, ręczną prasę, na której można było jednorazowo zrobić dziesięć pigułek równocześnie. Na drugiej części znalazło się urządzenie do obróbki marihuany, którego małe, ostre ząbki oddzielały liście od gałązek. Liście następnie wrzucano do kolejnego sita, w którym odsiewano nasiona i przenoszono je na tacy do ręcznej maszyny skręcającej papierosy. Jamajka wyjął z lodówek kilka szarych pudełek. Otworzył dwa z nich i położył na stole. W środku każdego znajdowało się po dziesięć brązowych butelek. To był właściwy towar; oryginalne butelki z kokainą sprzedawaną na recepty. Obok postawił dużą, cynową puszkę z etykietą „Laktoza” i małą buteleczkę z nalepką „Strychnina”. Spojrzął na Joego.

— Medyczna koka jest siedemdziesięcioprocentowa. Gdybyś sobie niuchnął, to by ci głowa odpadła — wyjaśnił. — Mieszmamy równe części koki i laktozy, a potem przyprawiamy to szczyptą strychniny, która daje cierpki smak, ukrywając słodycz cukru. Dzięki temu wszyscy są szczęśliwi.

Joe nic nie powiedział. O tym, że w ten sposób uzyskiwano większy zysk, nawet nie wspomniano. Dalej obserwował Jamajkę, który położył przed jedną z dziewcząt duży, brązowoczarny blok sprasowanego opium, a przed drugą wielkie pudło wypełnione marihuaną.

— Czy używasz czegoś z tego, co tu widzisz? — Zapytał Joego Jamajka.

Joe pokręcił przecząco głową.

— Od czasu do czasu zapalę sobie skręta. Ale tak naprawdę, to unikam brania. Odbija mi po tym.

Jamajka uśmiechnął się do niego.

— Bardzo dobrze. Jeśli nie potrafisz nad tym panować, lepiej to zostawić.

Rozległo się pukanie do drzwi i dziewczyna, którą wysłano do kawiarni, wsunęła do środka głowę.

— Kawa stoi na ladzie w sklepie — powiedziała.

— Dobrze — odparł z uśmiechem Jamajka i skinął na pozostałe dziewczyny. — Chodźmy.

Jedna z dziewcząt stojących przy stole zapytała Jamajkę:

— Czy możemy sobie niuchnąć? Musimy się jakoś pozbierać. Nie zapominaj, że dziś bardzo mało spałyśmy. Była już siódma rano, kiedy tu dotarliśmy.

Jamajka popatrzył na nią przez chwilę, po czym pokiwał głową. Wyciągnął małą fiolkę i srebrną łyżeczkę.

— W porządku. Ale dostaniecie tylko po jednym niu-chu — odparł. — Nie zapominajcie, że mamy dziś dużo do zrobienia. Zbliża się weekend.

Dziewczęta zgromadziły się wokół niego jak małe stadko jaskółek proszących o okruchy chleba. Jamajka spojrzał na nie, a potem na Joego.

— One wszystkie są Lontami — powiedział z uśmiechem. — To po prostu zwykłe cipki. — Po jakimś czasie

Jamajka wstał ze swego krzesła za ladą. Odstawił pusty dzbanek po kawie i zwrócił się do dziewcząt: — Koniec zabawy — ogłosił. — Ruszamy do pracy. — Kiedy posłusznie wróciły do pokoju na zapleczu, popatrzył na Joego.

— Możesz rozpocząć jutro w południe?

— Przyjdę — odparł Joe.

— Będę miał więcej czasu, aby wyjaśnić ci dokładnie, co masz robić. Teraz muszę iść pilnować dziewczyn. Jeśli by mnie tam nie było, obrobiłyby mnie do czysta.

W tym momencie zadzwonił telefon stojący na ladzie i Jamajka podniósł słuchawkę.

— Caribbean Imports — powiedział ostrożnie. Słuchał przez chwilę, po czym zapytał: — Potrzebujesz tego natychmiast? — Upłynęło jeszcze trochę czasu, zanim odpowiedział. — Zaraz się tym zajmę. Odłożył słuchawkę i spojrzał na Joego. — Mogę cię prosić o przysługę?

Kiedy Joe kiwnął głową, skinął na niego i weszli razem

do pokoju na zapleczu. Dziewczęta już pracowały. Jamajka wziął dwie brązowe, papierowe torebki, włożył jedną w drugą, nappełnił je i zamknął. Jego ruchy były tak szybkie, że Joe nie zauważył nawet, co znalazło się w środku.

Jamajka zawiązał torebki brązowym sznurkiem, nagryzmolił pospiesznie adres na kartce i podał wszystko Joemu.

Joe spojrzął na kartkę i przeczytał: „25 C.P.W. Penthouse. 1000 \$”

— Rozumiesz? — spytał Jamajka.

Joe przytaknął i wtedy Jamajka podał mu pięć dolarów, które wyjął ze swojego pliku banknotów.

— Daj to portierowi, to cię wpuści. — Odprowadził Joe-go do sklepu. — To ważny klient — powiedział. — Wielki kompozytor z Broadwayu, a więc pośpiesz się. Powiedział, że o drugiej wyjeżdża do Kalifornii.

— Płatne przy dostawie? — spytał Joe.

— Tak. Interesy robimy tylko na tej zasadzie — odparł Jamajka.

Joe dotarł do wskazanego budynku w mniej niż dziesięć minut. Portier spojrzął na niego, wsadził do kieszeni pięć dolarów, zaprowadził go do zamkniętej windy i zawiózł na górę. Czekał w otwartej kabinie obserwując, jak Joe dostarcza pakunek i odbiera kopertę.

Joe sprawdził zawartość koperty i zanim zdążył podziękować, drzwi apartamentu zamknęły mu się przed nosem.

Wrócił do windy.

Droga powrotna zajęła mu także około dziesięciu minut. Sklep był pusty. Joe zapukał do drzwi pokoju na zapleczu.

Jamajka wyszedł, stanął za ladą, policzył pieniądze i wsadził je do kieszeni. Potem wyciągnął do Joego rękę z dziesięcioma dolarami.

— Klient dzwonił przed chwilą i powiedział, że tak się spieszył, iż zapomniał dać ci napiwek.

— Nie ma sprawy — odparł Joe. — Mogę poczekać. Jamajka uśmiechnął się do niego.

— Zatrzymaj to — powiedział. — Zobaczymy się jutro.

— Dzięki — odpowiedział Joe i wyszedł. Dopiero na ulicy zorientował się, że właśnie przeszedł pierwszy test.

Rozdział 5

Zamknął drzwiczki kabiny telefonicznej, aby odciąć w ten sposób hałas dochodzący z ulicy.

— Panna Shelton? Nazywam się Joe Crown — powiedział. — Jestem pisarzem. Pani siostra powiedziała mi, abym do pani zadzwonił.

Panna Shelton mówiła głosem osoby wykształconej, chłodnej i przekonanej o własnej ważności.

— Słucham, panie Crown. — W jej głosie nie było słycać żadnej zachęty.

— Czy mogę panią prosić o chwilę pani czasu? Chciałbym z panią porozmawiać.

— Pan jest pisarzem? — W dalszym ciągu jej słowa brzmiały chłodno.

— Tak jest, panno Shelton.

— Co pan opublikował? — zapytała. — Oprócz tych opowiadań w magazynach ilustrowanych, o których już wiem?

— Nic — odpowiedział. — Ale napisałem jeszcze kilka krótkich opowiadań i nowel.

— Czy proponował je pan innym czasopismom? — zapytała. — Jakie były ich reakcje?

— Ze strony tych, którzy je czytali, dostawałem odpowiedzi odmowne. Na ogół jednak wracały do mnie w nie otwieranych kopertach, z dopiskiem, że nie czytają manuskryptów, które nie zostały im przedstawione przez agenta.

— Kathy sądzi, że pan może być dobrym pisarzem — powiedziała.

— Pani siostra jest bardzo uprzejma.

— Czy może pan mi wysłać kilka z tych opowiadań, abym mogła ocenić pańską pracę? Niech pan postara się wybrać te, które pan uważa za najlepsze.

— Dobrze, panno Shelton — odpowiedział. — Czy mam je wysłać, czy też przynieść pani do biura?

— Wystarczy, jeśli pan je wyśle. Skontaktuję się z panem, kiedy tylko będę miała czas, aby wszystko przeczytać.

— Bardzo dziękuję, panno Shelton.

— Nie ma za co, panie Crown — odparła rzeczowo. — Bardzo się liczę z opinią mojej siostry i chętnie zapoznam się z pańską pracą. Do widzenia, panie Crown.

— Do widzenia, panno Shelton — powiedział i usłyszał szcęknięcie w słuchawce. Kiedy ją odwiesił, jego pięć centów zabrzęczało, wpadając do automatu. Odruchowo wsunął palec do szczeliny zwrotnej. To był jego szczęśliwy dzień. Spojrzał w dół i dostrzegł w swojej dłoni cztery nikłowe monety.

Jedną z nich zużył na telefon do Motty.

— Co powiedziała moja matka? — spytał.

— Nie rozmawiałam z nią — odpowiedziała. — Wyszła z domu, kiedy jeszcze spałam.

Pokiwał głową. Zapomniał, że w piątkowe ranki był duży ruch na kurzym targu i matka pomagała wtedy ojcu. To był jedyny dzień tygodnia, kiedy do obsługi tłumu klientów potrzebne były dwie kasjerki.

— Kiedy zamierzasz jej powiedzieć?

— Myślę, że niedziela będzie najlepsza. W sobotę jest także zbyt wiele zajęć. Rano modlitwy w synagodze, a potem gonitwa do domu, aby przygotować obiad.

— W porządku — powiedział. — Jeśli będziesz potrzebowała mojej pomocy, zadzwoń.

Rozłączył się i umieściwszy kolejną monetę w szczelinie wykręcił następny numer. Odpowiedziała Lutetia.

— Czy jest Kitty? — zapytał.

— Poczekaj chwilę. Zaraz przekażę jej słuchawkę. Po chwili Kitty podeszła do telefonu.

— Joe?

— Tak — odpowiedział. — Wpadłem wczoraj po południu, ale spałaś.

— Wiem. Załatwiłam się na amen.

— Czy teraz czujesz się dobrze?

— Doskonale — odparła. — Mam dla ciebie pieniądze. Jeśli chcesz, wpadnij teraz.

— Zaraz tam będę — powiedział i odwiesił słuchawkę. Odczekał, aż moneta wpadnie do środka, ale tym razem nie miał szczęścia.

Marta odwróciła się od okna kasy, przez które mogła obserwować cały kurzy targ. Phil otwierał właśnie kluczem dolną szufladę biurka. Patrzyła w milczeniu, jak zakłada na ramię kaburę i sprawdza działanie policyjnego kolta kalibru 0,38. Jak w każdy piątek, kiedy widziała męża przypinającego broń, powiedziała:

— Dlaczego wybierając się po nędzne pięć dolarów, musisz mieć przy sobie rewolwer?

— Tu nie chodzi o pięć dolarów — tłumaczył jej, jak to robił za każdym razem. — W jedno popołudnie zbieram od tysiąca do dwóch tysięcy dolarów. Jest wielu chłystków, którzy chcieliby rąbnąć mi tę forszę.

— I ty zamierzasz ich pozabijać? — zapytała z drwiną w głosie.

— A co, chciałabyś, aby im to uszło na sucho?

— A co będzie, jeśli oni zabiją ciebie? Jesteś tak znakomitym strzelcem, że na pewno będziesz szybszy, prawda? — odcieła się sarkastycznie.

- Nie rozumiesz tego — odparł. — Nie noszę broni

dlatego, że spodziewam się jej użyć. Noszę ją dlatego, by oni wiedząc o tym, nie zaczepiali mnie.

Zostawiła ten temat, by odebrać należność od klienta, który stanął przy okienku. Potem odwróciła się ponownie i zobaczyła, jak wsadza do kieszeni portfel z pięciodolarowymi banknotami.

— Gdzie jest ta *sziksal* — zapytała gniewnie. — Zawsze się spóźnia po lunchu.

— Jest dopiero dwunasta trzydzieści — odparł Phil. — Wyszła zaledwie pół godziny temu, a należy jej się godzinna przerwa na lunch.

— Wie, że piątek to nasz najlepszy dzień. Powinna to uwzględnić i wychodzić tylko na pół godziny. Ale czego można oczekiwać od takiej *sziksy!* — powiedziała kwaśno

Marta.

— Musi przygotować lunch dla dwójki swoich dzieciaków, kiedy wracają ze szkoły.

— Powinna sobie to inaczej zorganizować — Marta nie dawała się przekonać.

Phil nic nie odpowiedział. Josie już sobie wszystko zorganizowała. Ruszył do wyjścia.

— Wróć o czwartej.

— Bądź ostrożny! — krzyknęła za nim Marta i odwróciła się do okienka, przy którym ustawiła się już kolejka klientów.

Mieszkanie Josie znajdowało się zaledwie kilka ulic od targu. Drzwi były otwarte. Kiedy wszedł do pokoju gościnnego, Josie wybiegła z kuchni.

— Dlaczego jesteś tak późno?

— Byliśmy zajęci — odpowiedział, zdejmując marynarkę i wieszając ją na oparciu krzesła.

— Chcesz powiedzieć, że twoja żona znowu czekała na mój temat?

Nie odpowiedział nic i zajął się zdejmowaniem kabury z rewolwerem. Właśnie rozpiął guziki koszuli, kiedy zorientował się, że ona wciąż jest zupełnie ubrana.

— O co ci chodzi?

— Twoja żona mnie nie lubi — odpowiedziała.

— No i co z tego?

— Ona wie.

— Guzik tam wie — odparł. Zsunął spodnie na podłogę i rozpiął rozporek kalesonów. Następnie wyciągnął sztywny już fallus i pokazał jej. — Dotknij tych pieprzonych jaj — powiedział. — Są twarde jak cholerne kamienie.

— Mamy tylko dwadzieścia minut — zaprotestowała Josie. — Spóźnię się. Wiesz, że twoja żona wścieknie się i będzie sobie na mnie używała przez resztę dnia.

— Jedyne, kto będzie sobie dziś na tobie używał, to mój fiut — odparł ze złością Phil.

— Zanim rozbiore się, zdejmę pas i ubiorę się z powrotem, upłynie godzina.

— No to nie rozbieraj się. Oprzyj się o kanapę, a ja wsadzę ci od tyłu.

Popatrzyła na niego przez chwilę.

— Masz przygotowaną gumę?

— Co ty ze mną, do cholery, robisz? — Phil prawie krzyknął na nią. — Chcesz, abym zupełnie oszalał? W milczeniu odwróciła się tyłem do niego i pochyliła nad poręczą kanapy, jak jej kazał. Zadarła sukienkę i zarzuciła sobie na plecy. Następnie podciągnęła pas ponad pośladki. Nie dał jej wystarczająco dużo czasu na ściągnięcie majtek. Zdażyła je zsunąć zaledwie na wysokość podwiązek, kiedy poczuła, jak ujmują ją swymi silnymi rękami za biodra i wdiera się do środka.

— O Jezu! — krzyknęła. — Czuję, że zaraz ten cholerny palant dotrze do mojego gardła! Uniesiony szalonym podnieceniem, wbijał się w nią z całej siły. Po chwili z jej gardła dobiegły zwierzęce jęki i pomruki. Odwróciła ku niemu głowę. Jego twarz była wykrzywiona i purpurowa od krwi wypełniającej żyły.

Wyciągnęła pod brzuchem rękę, objęła dłonią jego jądra i delikatnie je ścisnęła.

— Kocham twoje jaja, Phil — powiedziała, z trudem chwytając oddech. — Masz największe jaja, jakie widziałam u mężczyzny. — Ścisnęła je mocniej. — Och, Boże, Phil! Dlaczego zawsze musimy to robić tak szybko? Dlaczego nie możemy spędzić ze sobą więcej czasu?

— Pieprz się, a nie gadaj, ty cipo! — odpowiedział chrapliwie. Chwilę później wstrzymał oddech i wrzasnął: — O cholera. Już kończę!

Sięgnęła do jego fallusa.

— Włożyłeś gumę? — zapytała przestraszonym głosem.

— Pieprzyć pieprzoną gumę! — krzyknął. Odepchnęła go gniewnie łokciem i odwróciła się.

— Mój Boże! Ty sukinsynu! Wciąż jeszcze chlapiesz swoją spermą po mojej kanapie.

Czekając, aż uspokoi mu się oddech, patrzył na nią w milczeniu.

— Daj mi jakiś ręcznik, abym mógł wytrzeć kutasa — powiedział w końcu.

— Do cholery z twoim kutasem! — krzyknęła z wściekłością. — Zobacz, co zrobiłeś z moją kanapą! Zniszczyłeś ją! Poczul nagle, jak ogarnia go znużenie.

— Kupię ci tę pieprzoną kanapę — powiedział. — Daj mi tylko ręcznik i ubieraj się. Jesteś już spóźniona.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

— Chodź ze mną do łazienki. Wymyję cię. Do pracy w końcu nie jest tak daleko.

Poszedł za nią do łazienki, gdzie uklękła i zaczęła go obmywać. Po chwili podniosła głowę i spojrzała na niego.

— Czy nie możesz dziś wieczorem przyjść do mnie, zamiast iść do *szul*?

— Chciałbym — odpowiedział poważnie. — Jednak dziś wieczorem jestem jednym z *minjan*. To jeden z dziesięciu mężczyzn, którzy muszą być obecni, aby można było rozpocząć modły. Może coś wymyślimy w przyszły piątek.

Wstała i patrzyła jak się ubiera.

— Dobrze — powiedziała.

Po chwili był gotowy do wyjścia.

— Muszę już iść.

— Wiem — odpowiedziała ze smutkiem. Zbliżyła swoją twarz do niego i pocałowała go.

— Wiesz, Phil, ja naprawdę ciebie kocham.

— Wiem, Josie. Wiem. — W jego głosie słychać było dziwny smutek.

*

Była już prawie piąta, kiedy wrócił do biura na targu. Wszystko było już posprzątane i zamknięte.

— Jak ci poszło? — zapytała Marta.

— A jak miało pójść? — odpowiedział. — Wszystko w porządku.

Nie patrzył na Josie, która liczyła gotówkę przy okienku kasowym. Ona także nie obejrzała się, aby spojrzeć na niego.

— Josie za kilka minut przygotuje nocny depozyt — powiedziała Marta.

Ciągle nie patrząc na Josie, Phil zapytał:

— De jest w kasie?

— Sto piętnaście dolarów, panie Kronowitz — odpowiedziała.

Marta spojrzała na Josie.

— Postaraj się pospieszyć — powiedziała miękko. — Pan Kronowitz nie może spóźnić się do *szul*.

— Lepiej wyjdę już i sprowadzę samochód — powiedział Phil. — Muszę go później zaparkować dwie ulice od *szul*, aby rabbi go nie zobaczył.

Josie spojrzała na niego, kiedy wychodził.

— Życzę panu przyjemnego weekendu, panie Kronowitz.

— I nawzajem, Josie — odpowiedział. — Także życzę ci przyjemnego weekendu.

Marta wsiadła do samochodu na siedzenie obok kierowcy.

— Czy ona nie pracuje w weekendy? — zapytała.

— Pracuje w soboty. Al płaci jej dodatkowo za pomoc — odpowiedział.

— A zatem ma wolne niedziele. Dlaczego?

— Goje także mają prawo do szabasu — odparł.

Rozdział 6

Kitty Branch siedziała przy maszynie do pisania, obok której z jednej strony stał jej zwykły kubek z kawą, a z drugiej popielniczka wypełniona po brzegi niedopałkami. Jej krótkie, kręcone i przyprószone siwizną włosy przyjemnie kontrastowały z czarną oprawą okularów. Mimo ciepła panującego w mieszkaniu miała na sobie szarą, płócienną sukienkę i miękką, bawełnianą koszulę z długimi rękawami.

— Chcesz kawy czy też coś zimnego, Joe? — zapytała znużonym i ochrypłym głosem.

— Może być coca-cola — odpowiedział. Przyjrzał jej się i dodał. — Kiepsko wyglądasz.

Mimo wyglądu damy, mówiła językiem kierowcy ciężarówki.

— Jestem zjebana. Muszę sobie odpuścić. Za dużo tej cholernej gorzały. To mnie w końcu zabije.

Usiadł w fotelu naprzeciw niej.

— Sama wiesz, co jest dla ciebie najlepsze.

— Wiem — odparła. — Ale nigdy tego nie robię. — Joe nic nie odpowiedział, a Kitty krzyknęła do drugiego pokoju:

— Lutetia, przynieś Joemu coca-coli! — Odwróciła się do niego i wyjąwszy z biurka pięć jednodolarowych banknotów, podała je Joemu.

— Byłeś bardzo pomocny, dziękuję.

— Dziękuję — odparł Joe. — Zrobiłem to z przyjemnością.

Lutetia przyniosła butelkę coca-coli i szklanę z lodem.

— Chcesz jeszcze czegoś? — zapytała nadąsana.

Kitty spojrzała na nią. Lutetia miała na sobie ten sam szlafrok z przezroczystego szyfonu, który nosiła poprzedniego dnia.

— Na litość boską! — warknęła gniewnie Kitty. — Czy ty się nigdy nie ubierasz?

— A po jaką cholere? — odgryzła się Lutetia. — Przecież wcale już nie wychodzimy. Przez ostatni tydzień tylko na przemian piłaś i spałaś. Zaczynam być tym zmęczona.

— Dlaczego, do diabła, nie znajdziesz sobie jakiejś pracy?! — krzyknęła Kitty.

— A co miałabym robić?! — zapytała gniewnie Lutetia. — Jedyne prace, z których miałabym jakieś pieniądze, to pozowanie w Nowej Szkole, a ty nie życzysz sobie przecież, abym występowała nago.

— Byłaś kiedyś dobrą sekretarką — powiedziała Kitty.

— Pewnie. Za dwadzieścia dolców na tydzień. Pozując mogłabym dostać piętnaście za dzień, a za prywatne sesje nawet i dwadzieścia pięć. I przynajmniej miałabym z kim pogadać. — Spojrzała na Joego, a potem wróciła wzrokiem do Kitty. — Jedyne człowiek, którego wczoraj widziałam, to ten dupek, twój przyjaciel, który myśli, że świat kręci się wokół jego kutasa!

Powiedziawszy to, wyszła gniewnie z pokoju.

— Co ją naszło? — spytał Joe. Kitty popatrzyła na niego.

— Myślę, że przygotowuje się do tego, aby mnie opuścić.

— Nie przejmuj się tym. Niech sobie idzie. — Podniósł szklanę do ust.

— Nie rozumiesz — odpowiedziała ze łzami w oczach. — Ja ją kocham.

Joe w milczeniu sącył coca-cole.

— Powiedziała mi, że próbowałaś ją zgwałcić — powiedziała Kitty.

Spojrzał prosto w jej oczy.

— Wierzysz w to?

Zawahała się, a potem pokręciła głową.

— Nie. Znam ją. Wiesz, że ja lubię od czasu do czasu poczuć w sobie sztywnego kutasa. Kiedy mi się to zdarza, ona dostaje prawdziwego szału. Może chciała się zemścić.

Joe nic nie odpowiedział.

— Co się tutaj wczoraj stało? — Kitty spytała po chwili.

— Chciała, żebym jej zrobił francuza — odpowiedział.

— I zrobiłeś? — spytała Kitty, patrząc mu w oczy.

— Tak.

— A co ona zrobiła dla ciebie?

— Zrobiła mnie w wała — odpowiedział. — Obiecała mnie wyssać, ale zwlekała tak długo, że skończyłem w jej dłoni.

Kitty wybuchnęła śmiechem.

— To prawdziwa suka.

— Taak — odparł sarkastycznie.

— Ale ma najśłodsza cipkę z tych, które kiedykolwiek próbowałam.

— Słodka cipka to nie wszystko — powiedział. — To nie jest jedyna ważna rzecz w życiu.

— Ona ciągle jest dzieciakiem — stwierdziła Kitty. — Jeszcze nic nie wie o życiu.

— Niech ci będzie — odparł. — Ale jestem gotów się założyć, że cię wykołuje.

Kitty popatrzyła na niego przez chwilę, po czym sięgnęła po papierosa.

— Wiem o tym — powiedziała ze smutkiem w głosie. Ale cóż mogę na to poradzić? Ja ją kocham.

— Przykro mi — odparł Joe. Wzruszyła ramionami.

— Dam sobie jakoś radę. Przechodziłam już przez to w przeszłości. — Popatrzyła na niego. — Słyszałam, że moje szefostwo chce mieć historię rodziny Gouldów w pięciu częściach. Wiesz, to ci, co zbudowali New York Central i hotele Astor. Jeśli do tego dojdzie, będę miała dla ciebie około dwudziestu godzin pracy.

— To świetnie — odparł. — Pracuję teraz popołudniami w sklepie i mam zamówienie na kilka opowiadań do magazynu.

Uśmiechnęła się.

— Chciałabym móc cię skontaktować z jakimiś porządnymi czasopismami.

— Może w końcu będę miał szczęście — powiedział. — Mimo wszystko nie narzekam. Nie zarabiam zbyt dużo pieniędzy, ale przynajmniej płacą mi za pisanie.

— To prawda — odpowiedziała. — O to chodzi w tej grze. — Zdusiła papierosa w popielniczce. — Będiesz w kontakcie? Może kiedyś zjemy razem kolację?

— Dobrze — powiedział wstając. — Mam nadzieję, że wszystko u ciebie skończy się dobrze.

— Ja też mam taką nadzieję — powiedziała, odprowadzając go do drzwi.

*

Motty przeszła przez podjazd między budynkami. Garaż był otwarty i nie dojrzała w środku samochodu wujka Phila. Otworzyła boczne drzwi do domu i weszła przez kuchnię. Zegar wiszący na ścianie kuchni wskazywał szóstą. Jak się tego spodziewała, w domu nie było nikogo. Wyszła wcześniej z pracy, a jej wujek i ciotka spędzali piątkowy wieczór w synagodze. Zazwyczaj nie wracali do domu przed dziesiątą lub jedenastą w nocy.

Podeszła do dwóch garnków stojących na gazowych palnikach kuchenki. W większym znajdowało się pieczone mięso i małe, okrągłe ziemniaki, a w mniejszym marchewka z groszkiem ugotowane w miodzie. Wystarczyło jedynie

podgrzać to na małym ogniu. Zawahała się na moment. W gruncie rzeczy nie była jeszcze głodna, postanowiła zatem pójść najpierw na górę i wziąć prysznic.

Kiedy zaczęła wchodzić po schodach, usłyszała stukot maszyny do pisania dochodzący z pokoju Joego. Zatrzymała się przed jego drzwiami. Maszyna stukała bez przerwy; pisał bardzo szybko. Zapukała do drzwi.

— To ja! — zawołała.

— Pracuję! — krzyknął przez drzwi.

— Wiem — odpowiedziała. — Wezmę teraz prysznic. Zawołaj mnie, kiedy będziesz gotowy, to podgrzeję dla nas kolację!

— Dobrze! — odkrzyknął.

Maszyna zaczęła ponownie stukać, a Motty poszła do swojego pokoju. Powoli zamknęła za sobą drzwi i poczuła, jak nagle ogarnia ją znużenie. Zdjęła suknię i położyła się w halce do łóżka. Zamknęła oczy i zdrzemnęła się. Na wpół śpiąca zaczęła śnić.

To nie był sen, to był prawdziwy koszmar. Ciocia Marta krzyczała na nią:

— Pierwej padnę trupem, nim ty wyjdiesz za mojego Steviego! Chyba postradałaś zmysły! Gdzie masz pieniądze na otwarcie gabinetu albo na kupno mieszkania i mebli?! Mój Stevie będzie lekarzem i musi się ożenić z panną, której rodzina ma pieniądze. Nie może to być dziewczyna, którą musieliśmy się zaopiekować, aby nie rosła na ulicy! Czują łzy płynące po jej policzkach.

— Ależ, tante, my się kochamy. Zawsze się kochaliśmy, nawet wtedy, kiedy byliśmy dziećmi.

— Kochanie, gadanie! — krzyczała dalej ciocia Marta. — Wynoś się! Wynoś się z mojego domu! Ty dziwko, ty Jezabel! Wynoś się!

Motty z płaczem odwróciła się do Steviego:

— Stevie, powiedz swojej matce! Przecież się kochamy. Powiedz jej!

Stevie popatrzył na nią przez swoje rogowe okulary z tym swoim poważnym wyrazem, który zawsze miał na twarzy.

— Musimy to przemyśleć — powiedział nerwowo. —

Może trochę się pospieszyliśmy. Mama przecież chce dla nas jak najlepiej.

Potem już tylko płakała i płakała, aż łzy przesłoniły jej oczy do tego stopnia, że ledwie widziała. Ciągłe płacząc, poczuła silne ręce, które chwyciły jej ramiona.

— Stevie! — krzyknęła. Łzy płynęły wciąż po jej policzkach, kiedy otworzyła oczy i spojrzała w górę.

— Joe!

— Płakałaś tak głośno, że słyszałem cię w moim pokoju — powiedział.

Usiadła na łóżku.

— Przepraszam.

— Nie przepraszaj — odparł. — Każdemu od czasu do czasu zdarzają się koszmary.

— To było głupie — powiedziała. Spojrzała na niego. — Wygląda na to, że naprawdę boję się twojej matki. Wiesz przecież, jaki jest jej stosunek do Steviego.

Joe roześmiał się.

— Wiem. Myśli, że na całym świecie nie ma dziewczyny, która byłaby jego godna. Jej syn, lekarz.

— O tobie tak nie myśli — powiedziała.

— Bo jestem nieudacznikiem — odparł. — Kim jest pisarz, który •nie ma stałego zajęcia?

— To inny rodzaj pracy.

— Ja to wiem. Ty to wiesz. Ale ona tego nie wie — mruknął z kwaśną miną.

— Przebiorę się i zaraz podgrzeję kolację.

— Nie ma pośpiechu — odparł. — Będę pracował. Zawołaj mnie po prostu, kiedy będziesz gotowa.

Siedziała na krawędzi łóżka do chwili, gdy ponownie usłyszała stukanie jego maszyny. Powoli zdjęła halkę i spojrzała na swoje odbicie w lustrze toaletki. Zauważyła, że pod oczami ma ciemne cienie. W pokoju szybko zapadał zmrok. Włączyła lampę stojącą obok łóżka i ponownie zaczęła obserwować się w lustrze. Cienie pod oczami wydawały się teraz jeszcze ciemniejsze. Powoli odpięła biustonosz i pas. W lustrze widziała czerwone linie w miejscach, gdzie bielizna wpiła się w ciało. Pomasowała te ślady na udach i biodrach,

a potem ujęła w dłonie piersi. Odniosła wrażenie, że są cięższe i bardziej miękkie. Miała nadzieję, że tak nie jest. Od dawna czuła się zażenowana rozmiarem swych piersi. Mężczyźni w pracy zawsze przyglądali im się, próbowali o nie otrzeć lub rozmawiali o nich. Widziała trawiące ich pożądanie i wprawiało ją to w zakłopotanie.

Sprawdziła szybko datę. Do okresu zostało jej tylko kilka dni. Być może dlatego czuła się tak ociężała, gdyż zwykle w tym czasie przybywało jej kilka funtów. To mogło być także przyczyną jej przygnębienia. Odruchowo dotknęła łona

i poczuła, że także jest nabrzmiąte. Pomasowała lekko łechtaczkę, lecz kiedy przeszły ją pierwsze dreszcze przyjemności i podniecenia, natychmiast przestała. Zawsze była podniecona tuż przed okresem, ale grzeczne dziewczynki nie robią tego, co właśnie chciała zrobić. Poszła do łazienki. Krótki prysznic powinien sprawić, że poczuje się lepiej.

*

Kiedy szła korytarzem w kierunku schodów, zauważyła, że drzwi do pokoju Joego są otwarte. Maszyna do pisania stukała coraz szybciej.

— Schodzę do kuchni — zawołała.

Klawisze stukotały bez przerwy; wyglądało na to, że Joe jej nie zauważył. Zawahała się na chwilę, po czym weszła do pokoju i zatrzymawszy się za jego plecami, spojrzała na kartkę wkręconą w maszynę. Pochyliła się lekko i przeczytała:

Ostry jak brzytwa bułat przeciął biustonosz i jej nagie, pełne piersi wystrzeliły na zewnątrz. Próbowwała rozpaczliwie osłonić je dłońmi, ale bezskutecznie. Były zbyt duże i jej małe, śliczne paluszki nie mogły ich ukryć. Po chwili poczuła gorące wargi Araba, które powoli i ciężko przesuwają się wzdłuż

jej gardła i szyi, niżej i niżej, w kierunku piersi. Pieszczoszka chciała krzyknąć, wołać pomocy, ale w pobliżu nie było nikogo. Była zdana na łaskę i niełaskę dzikusa i nikt nie mógł jej ocalić. Próbowwała odepchnąć go jedną ręką, ale on tylko roześmiał się i wsunął ostrze swego bułata pod taśmę utrzymującą jej haremowe szarawary. Poruszając powoli szablą, zaczął je przecinać, obnażając jej prześlicznie ukształtowane biodra i uda.

- Nie! - krzyknęła Pieszczoszka. - Proszę, nie! Jestem dziewicą!

Harun Raszid uśmiechnął się pożądliwie.

- Oczywiście - powiedział swym fascynującym i podniecającym głosem. - Tylko krew dziewicy jest na tyle czysta, aby mogła mieszać się z nasieniem szejka.

Błysnęło ostrze i wtedy udało jej się wyrwać. Rzuciła się biegiem do wyjścia z namiotu, zanim zdała sobie sprawę z tego, iż jest całkowicie naga. Poły namiotu rozchyliły się i dwaj gigantyczni, nubijscy niewolnicy chwycili ją za ramiona.

- Przyprawdźcie ją tutaj - rozkazał szejka.

Wciągnęli ją, ciągle szarpiącą się i próbującą uciec, do środka namiotu.

- Przywiążcie jej nadgarstki i kostki u nóg do tych dwóch słupów.

Wykonali natychmiast rozkaz i wyszli w milczeniu z namiotu. Pieszczoszka próbowała się poruszyć, ale bezskutecznie. Przywiązali ją bardzo mocno. Odwróciła głowę, usiłując odrzucić z twarzy jasne włosy, które wpadały jej do oczu. Patrzyła na niego, jak powoli obchodził ją wokół, napawając się widokiem najbardziej

intymnych części jej ciała. Po chwili nie mogła go już dojrzeć, stanął bowiem za nią. Poczowała, że dotyka jej pleców i delikatnie gładzi po kształtnych pośladkach .

— Co chcesz ze mną zrobić? — krzyknęła.

— Zaraz się przekonasz — odpowiedział miękko. Obszedł ją wokół i stanął nieruchomo, patrząc w jej twarz. Po chwili podniósł prawą rękę, w której dostrzegła miękkie, jedwabiste sploty bicz a o dziewięciu końcówkach.

Jej oczy rozszerzyły się ze strachu.

— Chcesz mi zadać ból — krzyknęła.

— Nie, moja miłości — odpowiedział miękko. — Uwierz mi, nie będziesz czuła bólu, a jedynie rozkosz. Rozkosz, która rozpali twoje ciało i wleje w twoje żyły żar namiętności oraz takiego pożądania, że jedynie magia naszej miłości będzie mogła je ukoić.

Pieszczoszka jak zahipnotyzowana patrzyła na bicz w jego ręce, który podnosił się do góry. Kiedy zaczął opadać, wstrzymała oddech...

Maszyna przestała nagle stukać. Joe obejrzał się i spojrzał na nią. Jego oczy płonęły niezwykłym blaskiem, tak jakby myślami był zupełnie gdzieś indziej.

Motty czuła w swoim ciele dziwne, pulsujące ciepło. I wtedy spojrzała niżej.

— Jezusie! — krzyknęła zdawszy sobie nagle sprawę z tego, że Joe siedział w samych szortach. — Stoi ci!

Zamrugł oczami, spojrzał w dół, a potem na nią.

— Zgadza się.

— Jak możesz pisać, kiedy ci stoi?

— Kiedy piszę coś takiego jak to, zawsze mi staje — odpowiedział. — Czuję wszystko, co opisuję. Kiedy piszę

o łzach, płacę, kiedy piszę o strachu, jestem przerażony. O czymkolwiek piszę, czuję to. Czuję nawet to, co czują inni ludzie, kiedy o nich piszę.

— Nawet prawdziwi ludzie?

— Nawet ty albo mama, albo tata. Stevie, każdy.

— Czy to uczucie wynika z tego, co piszesz, czy też najpierw czujesz, a potem piszesz?

— Nie wiem — odparł. — Czasem jedno, a czasem drugie.

Znowu popatrzyła na dół.

— Ciągłe ci stoi.

Rozpiął rozporek i wyciągnął penisa.

— Masz rację.

— I co z tym zrobisz?

— No wiesz, albo go wytrzępię, albo wezmę prysznic. Poza tym zawsze jest możliwość, że uda mi się kogoś przelecieć. — Spojrzał na nią. — Czytałaś ponad moim ramieniem. Czy cię to nie podnieciło?

W pierwszej chwili nie odpowiedziała. Właściwa odpowiedź powinna brzmieć: „tak”. W jej lędźwiach szalał prawdziwy ogień.

— Nie — wykrztusiła w końcu ochryple.

— Dotknij go troszeczkę — nalegał. Przypomniawszy sobie powiedzenie z dzieciństwa. — Pocałuj go, a poczuje się lepiej.

— Mam poślubić twojego brata! — krzyknęła zaszokowana.

— Ale jeszcze tego nie zrobiłaś — odparł.

— Prawdziwa świnią z ciebie! — powiedziała, wzdychając głęboko.

— To prawda.

Stała przez chwilę obok niego, po czym uśmiechnęła się.

— Myślę, że jednak nie jesteś taki zły, jak chciałbyś, aby ludzie o tobie myśleli.

— Ciągłe mi stoi — przypomniał jej.

— To już twój problem — odparła. — Idę na dół przygotować kolację.

Rozdział 7

Po raz pierwszy od dwóch tygodni, które spędził w sklepie, zabrzączał dzwonek wiszący nad drzwiami wejściowymi. Wygramolił się z wąskiego przejścia między ladą a ścianą, gdzie na małym stoliku umieścił swoją maszynę do pisania i spojrzął w kierunku wejścia. Do środka weszła śliczna, czarna dziewczyna. Miała na sobie jaskrawe ubranie grające wszystkimi barwami tęczy.

— Cześć, Joe — powiedziała z miękkim południowym akcentem.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, usiłując sobie przypomnieć, skąd może ją znać. Uśmiechnęła się.

— Nie przypominasz mnie sobie, prawda? Jestem Lolita. Wciąż miał w mózgu pustkę. Przypomniał jednak sobie, że tego dnia, kiedy po raz pierwszy przyszedł do sklepu, były w nim trzy dziewczyny.

— Pamiętam — odparł. — A którą z tych Lolit jesteś? Roześmiała się.

— Tą, która poszła po kawę.

Pokiwał głową, ale tak naprawdę nie rozpoznał jej.

— Lolita? — powiedział pytająco.

— Tak naprawdę, to nie mam na imię Lolita. To tylko Jamajka nazywa tak wszystkie dziewczyny. Moje prawdziwe imię brzmi Charlotte. W skrócie Charlie.

— Miło cię znowu zobaczyć, Charlie — powiedział, wyciągając rękę. Miała małą i ciepłą dłoń. — Co mogę dla ciebie uczynić?

— Byłam w pobliżu i postanowiłam wpaść na chwilę — odparła trzymając ciągle jego dłoń. — Co robisz?

— Pracuję — odparł wskazując gestem na ladę, za którą znajdowała się maszyna do pisania.

Spojrzała w tym kierunku.

— Piszesz?

— Próbuję.

— Czy Jamajka jest gdzieś w pobliżu? — Wysunęła swoją rękę z jego dłoni.

— Nie. Powinien wrócić o szóstej — odpowiedział. Spojrzał na zegarek. Była dopiero za kwadrans czwarta.

— Miałam nadzieję, że zastanę go tutaj — powiedziała. — Chciałam sobie zrobić mały odjazd.

— Przykro mi. Nic mi nie zostawia. To jego działka. Ja tu tylko odbieram telefony.

— Może udałoby mi się znaleźć jakieś resztki w tylnym pokoju.

— Pokój jest zamknięty — odparł. — A klucz Jamajka ma przy sobie.

— Cholerny świat! — zakląła. — Naprawdę jestem kompletnie zdołowana. — Spojrzała na niego. — Nie wiesz, jak ciężko jest tam, na ulicy. Przeszłam już ze trzy razy wzdłuż Broadwayu od Columbus Circle do Times Square i nic mi się nie trafiło.

Rozumiał jej głębokie rozczarowanie i wtedy nagle sobie przypomniał.

— Mam mały niedopałek skręta. Nie wiem, czy jest dobry, bo noszę go już od dawna.

— Cokolwiek masz, będzie pomocne — odpowiedziała. Wyciągnął swoją paczkę twenty grands i stukając palcem wydobyl z niej mały kawałek papierosa. Wyjęła go z jego palców i podsunęła sobie pod nos.

— Nie jest zły — powiedziała. Otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej małe szczypczyki. Ostrożnie ujęła nimi skręta i zapaliła zapalną. Zaciągnęła się głęboko i powoli, po czym wydmuchując obłok dymu, spojrzała przez niego na Joego. — To mi naprawdę ratuje życie.

Zapalił papierosa i stał w milczeniu. Gryzący zapach marihuany przebijał się przez aromat tytoniu. Poczul, że narkotyk też zaczyna uderzać mu do głowy. Spojrzał na jej piersi pęczniejące nad ciasnym, głęboko wyciętym dekoltem bluzki.

Uśmiechnęła się do niego.

— Podobają ci się te czarne ślicznotki?

— Są niewiarygodne — odrzekł.

— Czy widziałeś kiedyś takie sutki? — spytała, przesu-

wając palcem wzdłuż bluzki. — Sterczą jak małe, czarne kutasiki.

Patrzył w milczeniu. Czuł już ciśnienie wzbierające w jego penisie.

Uśmiechnęła się ponownie i dotknęła dłonią jego rozporka. Roześmiała się.

— Masz tu prawdziwego przyjaciela.

— Lepiej skończmy — powiedział gorączkowo. — Frontowe drzwi są otwarte.

— To nic nie znaczy — odpowiedziała. — Nikt tu nigdy nie wchodzi. Lubisz po francusku?

— Jeszcze nie zwariowałem.

— Robię najlepszego francuza na świecie — powiedziała. — Chodźmy do tego tylnego narożnika za ladą. Nikt nas tam nie zauważy.

Poszła za nim do narożnika. Starannie zdusiła skręta, po czym uklękła przed nim i rozpięła rozporek. Była rzeczywiście dobra. Jedną dłonią ujęła jądra, a na drugiej ułożyła penis i zaczęła delikatnie wodzić po nim językiem, robiąc małe kółka wokół żołądki. Co jakiś czas niespodziewanie wbijała w niego swoje ostre zęby, znacząc wrażliwą skórę śladami leciutkich ugryzień.

Czuł, że nogi uginają się pod nim. Od lędźwi aż po odbyt zaczęły przepływać przez niego narastające fale niezwykłych doznań. Nagle rozdzwonił się telefon.

— Jezu Chryste! — krzyknął rozdrażniony. Podniósł słuchawkę. — Caribbean Imports.

W odpowiedzi usłyszał bardzo oficjalnie brzmiący kobiecy głos:

— Czy to pan Crown?

— Tak — wykrztusił z trudem. Spojrzał na czarną dziewczynę. Teraz już na serio wzięła się do pracy. Zerkała na niego roześmianymi oczami, szczypiąc go równocześnie swymi dużymi, białymi zębami.

— Mówi Laura Shelton — usłyszał w słuchawce. — Mam dla pana dobre wiadomości.

Aby nie stracić równowagi, oparł się jednym ramieniem na ladzie.

— Słucham, panno Shelton — zdołał w końcu wyjąkać.

— Przepraszam, że nie dzwoniłam wcześniej, ale byłam bardzo zajęta. Mimo to pracowałam dla pana. Przypomina pan sobie to opowiadanie, które pan mi przysłał? Zatytułowane *Złodziejka i detektyw sklepowy*?

— Tak — wydyszał.

— Właśnie sprzedałam je do magazynu „Collier's” za sto pięćdziesiąt dolarów.

— O mój Boże! — krzyknął, nie mogąc się już dłużej kontrolować. Miał wrażenie, że orgazm rozszarpuje całe jego ciało. Spojrzał w dół na dziewczynę. Jego nasienie wylewające się z kącików jej ust, spływało po podbródku i policzkach.

— O mój Boże! — wrzasnął jeszcze raz. Musiała wyczuć coś dziwnego w jego głosie.

— Panie Crown? — zapytała z niepokojem. — Panie Crown, czy pan się dobrze czuje?

— Tak — wydyszał. — Jestem po prostu przytłoczony nadmiarem szczęścia.

— Domyślam się, że musi pan być bardzo podekscytowany — dodała wyraźnie zadowolona z siebie. — Zwłaszcza, że jeszcze nigdy się nie widzieliśmy.

Spojrzał na Charlie, która klęcząc ciągle przed nim, trzymała mocno w dłoni jego członek i lizała go z takim zapałem, jakby to był lizak.

— Tak — odpowiedział już nieco spokojniej. — Czegoś takiego nie czułem jeszcze nigdy w życiu.

— Musimy jeszcze omówić pewne szczegóły — ciągnęła. — Czy mógłby pan przyjść jutro rano do biura agencji? Przygotuję dla pana kontrakt i czek z „Collier's”.

— Czy dziesiąta trzydzieści odpowiada pani?

— Tak, może być.

— Bardzo pani dziękuję, panno Shelton. I proszę także przekazać moje podziękowania pani siostrze za to, że nas skontaktowała.

— Zrobię to, panie Crown — odpowiedziała. — Cieszę się, że w końcu się spotkamy. Do zobaczenia, panie Crown.

— Do zobaczenia, panno Shelton — powtórzył i odłożył

telefon na ladę. Spojrzał na Charlie, której dłoń wciąż mocno go trzymała.

— Co, do diabła, chcesz zrobić? — zapytał. — Urwać mi go?

Wytarła grzbietem drugiej dłoni spernę z policzków i podbródka, a następnie zlizła ją.

— Po jednym dobrym strzale może być i drugi — powiedziała z uśmiechem. — W twoich jajach jest jeszcze sporo soków.

Nie protestował, kiedy ponownie wzięła go do ust. Zaczęła ssać tak mocno, że jej policzki się zapadły, po czym niespodziewanie wbiła dwa palce zakończone długimi paznokciami w jego odbyt. Ostry, piekący ból, który przeszył mu krocze i sparaliżował łądzwia, sprawił, że prawie upadł. Nie panując dłużej nad sobą wrzasnął i odruchowo uderzył ją w twarz otwartą dłonią. Upadła na podłogę.

— Ty suko! — rzucił gniewnie.

Trzymając się dłonią za policzek, spojrzała na niego ze szczególnym wyrazem twarzy.

— Ja tylko chciałam sprawić ci przyjemność.

W tej chwili otworzyły się drzwi pokoju na zapleczu. Joe zapomniał, że Jamajka często wchodził do tego pokoju przez tajne, boczne wejście. Tak było i teraz. Murzyn wszedł do sklepu, zamknął za sobą drzwi i spojrzał na Joego, a potem na leżącą na podłodze dziewczynę.

— Próbujesz zranić tego chłopca, Lolita? — zapytał zimno.

Sunęła na czworakach w jego kierunku, a w jej głosie można było wyczuć strach.

— Nie, słodziutki. Ja się z nim tylko trochę bawiłam. - Suka! — warknął i tak mocno kopnął ją w zebra swym ciężkim butem, że potoczyła się w bok przez całą szerokość sklepu. — Ile razy ci mówiłem, żebyś tutaj nie przychodziła bez wezwania?

Zwinęła się w kłębek z bólu i płacząc odpowiedziała:

- Nie miałam nic złego na myśli. Tak bardzo chciałam cię zobaczyć.

- Kłamliwa suka! — odpowiedział zimno i wyciągnął

pasek ze spodni. — Szukałaś prochów. — Zaczął ją smagać po plecach i pośladkach, aż półprzytomna osunęła się na podłogę. Wtedy pochylił się, wsunął jedną rękę pod jej pachę i na wpół niosąc, na wpół ciągnąc, zawlókł ją do pokoju na zapleczu. Następnie wrócił do sklepu, zamykając za sobą drzwi. Wsuwając pasek w szlufki spodni spojrzął na Joego.

— Przepraszam, Jamajka — powiedział Joe.

— To nie twoja wina. To jest podstępna suka i powinna znać zasady.

— Nie chciałem, żebyś ją tak pobił.

Jamajka spojrzął na niego ze zdziwieniem, jakby usłyszał coś naprawdę głupiego.

— Przecież sam ją uderzyłeś, prawda? Joe nie odpowiedział.

— Czy nie rozumiesz, że to jest to, czego ona naprawdę chciała? — zapytał z uśmiechem Murzyn. — Właśnie to ją podnieca. Jest teraz bardzo szczęśliwa, gdyż wie, że jest kochana.

— Nic z tego nie rozumiem — powiedział oszołomiony Joe.

— Jesteś jeszcze młody — uśmiechnął się Jamajka. — Jeszcze się nauczysz. — Spojrzął na stojący na ladzie telefon. Normalnie powinien znajdować się pod nią. — Kto dzwonił?

— Moja agentka — odparł Joe i dopiero wtedy wszystko do niego dotarło. Był teraz najprawdziwszym, rasowym pisarzem. — Magazyn „Collier's” właśnie kupił moje opowiadanie!

— Czy to zdarzyło się pierwszy raz? — zapytał z zaciekawieniem Jamajka.

— Pierwszy raz, jeśli chodzi o naprawdę renomowane pismo.

— To wspaniale — ucieszył się Murzyn. — Moje gratulacje.

— Dzięki — odparł Joe. — Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Założę się, że pomyślała sobie, iż oszalałem. Kiedy z nią rozmawiałem, Lolita właśnie mnie ciągnęła.

— Nie najgorzej — roześmiał się Jamajka. — Miałeś dwustronną frajdę.
Joe pokręcił głową.
— Nie mogę jeszcze dojść do siebie po tym wszystkim.
— Kiedy tu wszedłem, miałem wrażenie, że czuję trawę. — Jamajka wciągnął nosem powietrze.
— Tak — odparł Joe. — Miałem połowę skręta i dałem jej.
— Nie dawaj żadnego gówna tym dziewczynom, chyba że ja na to pozwolę. *Capiszt* — W głosie Jamajki brzmiała powaga i stanowczość.
— *Capisz* — powiedział Joe. — Przepraszam.
— Teraz, kiedy już wiesz, zapomnijmy o tym. — Murzyn otworzył mały notesik. — Trzeba zrobić kilka dodatkowych dostaw. Masz czas?
— To moja praca — odparł Joe.

Rozdział 8

Agencja Piersall & Marshall znajdowała się w odnowionym domu z piaskowca, który stał w połowie ulicy między Piątą Aleją i Madison Avenue. Kwadratowa tabliczka przymocowana do ogrodzenia z żelaznych sztachet informowała, że biura agencji mieszczą się na czwartym piętrze. Zszedł po schodach do wejścia znajdującego się w suterenie i wkroczył do małego korytarza, gdzie zobaczył staroświecką windę ze ścianami z drucianej siatki. Wszedł do niej, zamknął drzwi i nacisnął guzik. Zazgrzytała i powoli ruszyła w górę. Zatrzymała się na czwartym piętrze. Opuścił windę i wszedł do małego pokoju przyjęć, w którym siedziała recepcjonistka, obwarowana swym biurkiem wyposażonym w małą centralę telefoniczną. Spojrzała na niego pytająco.

— Czy zastałem pannę Shelton? — zapytał.
— Jak się pan nazywa? — zapytała wyniośle.

— Joe Crown.

— Czy jest pan umówiony?

— Tak — kiwnął głową. Nacisnęła dwa przyciski centralki.

— Pan Crown do panny Shelton — powiedziała. Słuchała przez chwilę, po czym odłożyła słuchawkę. — Proszę usiąść. Panna Shelton ma teraz spotkanie, ale przyjmie pana za kilka minut.

Wokół małego stolika, na którym leżały różne czasopisma, stały dwie kanapy i dwa fotele. Tak fotele, jak i kanapy pokryte były starą, wytartą skórą. Rozejrzył się wokół. Ścian nie odnawiano już od dawna. Brązowa farba odpryskiwała w wielu miejscach, a kilka antycznych obrazków w wypaczonych ramach nie poprawiało wcale wrażenia. Spojrzył na recepcjonistkę. Zignorowała go, wbijając wzrok w jakieś miejsce w przestrzeni.

W tej chwili zabrzączał telefon.

— Agencja Piersall& Marshall — wyrecytowała śpiewnie. Słuchała przez moment i kiedy się odezwała, w jej głosie można było wyczuć prawdziwe podniecenie. — Tak jest, panie Steinbeck. Już pana łączę z panem Marshalllem. — Przełączyła coś w swojej centralce, a potem zwróciła się do Joego: — To był John Steinbeck, pisarz — oświadczyła z dumą i trochę wyniośle.

Joe pokiwał głową w odpowiedzi.

— Jestem pewna, że słyszał pan o nim — ciągnęła. — Jest jednym z naszych klientów.

Jej snobizm wzbudził w nim niechęć.

— Ja też jestem jednym z waszych klientów — powiedział.

— Nigdy o panu nie słyszałam — odpowiedziała, zadzierając nos do góry.

— Usłyszysz pani — powiedział, wstając z fotela. — Gdzie jest męska toaleta?

— Na dole, przy głównym wejściu za windą — odpowiedziała. — Ale panna Shelton może być w każdej chwili gotowa, by pana przyjąć.

— No to będzie musiała poczekać — powiedział, rusza-

jąc w kierunku windy. — Chyba, że woli pani, abym nasikał do tej doniczki z plastikowym kwiatem.

Nie czekając na jej odpowiedź, nacisnął guzik windy i zjechał na dół.

— Drugie biuro po lewej stronie, za oszklonymi drzwiami — powiedziała niechętnie recepcjonistka, kiedy wrócił na górę.

— Dziękuję — odparł i otworzył oszklone drzwi. Na drugich drzwiach po lewej stronie zauważył nazwisko panny Shelton. Zapukał.

— Proszę wejść — powiedziała przez drzwi. Wszedł do środka. Mimo że był to mały pokój, a biurko prawie całkowicie pokrywały manuskrypty, wszystko było porządnie poukładane. Panna Shelton była wysoką dziewczyną w wieku dwudziestu kilku lat. Jej niebieskie oczy patrzyły rzeczowo spoza okularów. Jasnorudawe włosy związała w ciasny kok, a na jej twarzy malował się lekki rumieniec; efekt nadmiernego ciepła panującego w biurze. Wstała i wyciągnęła rękę.

— Witam, panie Crown — powiedziała miłym głosem.

— Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać, panno Shelton.

Wskazała mu krzesło naprzeciw siebie.

— Czy mój telefon bardzo pana zaskoczył? — zapytała z uśmiechem.

— Powiem więcej — odparł. — Nie mogłem w to uwierzyć.

— Tak, mogłam to odczytać z pańskiego głosu — powiedziała i spojrzała mu prosto w oczy. — Mam kilka dokumentów, które powinien pan podpisać.

— Rozumiem — odparł.

— W zasadzie chodzi o trzy rzeczy — mówiła dalej. — Po pierwsze, będzie to kontrakt z agencją dający nam prawo reprezentowania pana przez okres roku od każdej sprzedaży, której dokonamy w pana imieniu. Ten czas nie kumuluje się; Uczymy go od czasu ostatniej sprzedaży.

Pokiwał głową.

— Po drugie, będziemy chcieli przygotować krótką in-

formację o panu, na podstawie której rozwiniemy działania reklamowe, a także dostarczymy odpowiednich danych tym wydawcom i krytykom, którzy być może zainteresują się pańską twórczością. Chcielibyśmy także zrobić panu kilka zdjęć. Byłoby to dobre uzupełnienie całości.

— Co chcecie o mnie wiedzieć? — zapytał.

— Wiek, miejsce urodzenia, wykształcenie, zainteresowania. Tego typu rzeczy.

— To łatwe — roześmiał się. — Właściwie to niewiele zdziałalem do tej pory. Urodzony w Brooklynie, lat dwadzieścia pięć — kłamstwo; miał dwadzieścia dwa — absolwent szkoły średniej im. Townsenda Harrisa z roku 1938 — także kłamstwo — rozpoczął studia na Uniwersytecie Nowojorskim, specjalizując się w dziennikarstwie i w historii literatury, ale przerwał je na trzecim roku, aby pomóc w interesach rodzinnych. — Kłamstwa, same kłamstwa.

Spojrzała na niego pytająco.

— Ma pan jakieś hobby? Sport, gry, na przykład szachy?

— Nic z tych rzeczy — odparł.

— Ale ma pan jakieś inne zainteresowania?

— Tak — odpowiedział. — Ale nie sądzę, aby można było je wymienić.

— Proszę mnie pozostawić ocenę — powiedziała. Zawahał się na chwilę, po czym wzruszył ramionami i powiedział:

— Seks.

Roześmiała się i na jej twarzy pojawił się lekki rumieniec.

— Ma pan wyborne poczucie humoru, panie Crown.

— Proszę, niech mnie pani nazywa Joe — uśmiechnął się. — Powiedziała pani, że jest jeszcze trzeci punkt do omówienia.

— Och, tak — powiedziała z lekkim roztargnieniem. — Mam umowę sprzedaży i czek z „Collier's”. Umowa opiewa na sto pięćdziesiąt dolarów. Od tego odejmujemy naszą prowizję w wysokości dziesięciu procent oraz koszt rozmów telefonicznych, opłat pocztowych itd. W sumie otrzyma pan sto dwadzieścia osiem dolarów.

Joe spojrzał na czek, a potem na nią.

— Panno Shelton, mógłbym panią pocałować?

— Jeszcze nie teraz — powiedziała i roześmiała się. — Poczekajmy, aż będziemy mieli w kieszeni jeszcze kilka kontraktów. Teraz chciałabym, aby przysłał mi pan tyle materiału, ile tylko się da, abyśmy mogli zacząć badać rynek. Jest pan dobrym pisarzem, panie Crown. Sądzę, że ma pan przed sobą przyszłość.

*

Kiedy Joe wszedł do sklepu, zobaczył Jamajkę stojącego za ladą.

— Mam dla ciebie dobre wiadomości — powiedział z uśmiechem Murzyn.

— Dobre wiadomości? — zapytał zaintrygowany Joe. Jamajka pokiwał głową.

— Przenosisz się do wytwornej dzielnicy do lepszej pracy.

— Nie rozumiem — odpowiedział Joe. — Mnie się tutaj podoba.

— Nie masz żadnego wyboru. — Jamajka spojrzał na niego poważniej i oświadczył stanowczo: — Ja zresztą także nie mam tu nic do powiedzenia. To polecenie pana B.

Joe zamilkł na chwilę.

— Co to ma być?

— Wyłumaczę ci w samochodzie — odparł Jamajka. Joe poszedł za nim do pokoju na zapleczu. W środku nie było nikogo. Stoły robocze zostały już poskładane, a dziewczęta poszły do swych innych zajęć. Jamajka szybko pozamykał szafki i lodówki.

— Zamknij drzwi wejściowe — polecił. — Spotkamy się na bocznej ulicy.

Kilka minut później podjechał swoim błyszczącym, czarnym packardem 12 z 1940 roku. Skinął ręką i Joe usiadł na miejscu obok niego.

— Kto będzie się zajmować sklepem? — zapytał Joe.

— Nie martw się. Ktoś się znajdzie — odparł Jamajka. — Ta druga sprawa jest znacznie ważniejsza. — Skreślił

w Ósmą Aleję, objechał Columbus Circle, a następnie skierował się do ekskluzywnego centrum miasta. Dopiero wtedy spojrzął na Joego i odezwał się: — Wiesz o tych Lolitach, którymi się opiekuję?

— Tak.

— Mam także inną grupę Lolit — kontynuował. — To są dziewczyny z klasą. Białe, prawdziwe dziewczyny z towarzystwa. To duża operacja i pan B. oraz Włosi dzielą się zyskami po połowie.

Joe podziwiał wprawę, z jaką Murzyn przedzierał się swoim packardem przez uliczny ruch.

— Ale co to ma wspólnego ze mną? — zapytał.

— Mam cztery budynki przy Dziewięćdziesiątej Drugiej Ulicy, które połączyliśmy w jeden dom z umeblowanymi apartamentami do wynajęcia. Jest tam łącznie około siedemdziesięciu apartamentów i prawie połowę z nich wynajmują dziewczęta. W domu są pokojówki, portier i majster zajmujący się drobnymi naprawami. Dziewczęta płacą od dwustu do czterystu dolarów tygodniowo, zależnie od tego, jak im idą interesy. Nasz poprzedni kierownik podbierał nam część zysków.

— Zwolniliście go? — zapytał Joe.

— W pewnym sensie — odpowiedział Jamajka. — Ale to nie jest moja działka i nie pytałem moich partnerów, co z nim zrobili. Dzisiaj rano pan B. zatelefonował do mnie i kazał ciebie tam przywieźć.

— A co by było, gdybym nie przyjął tej pracy?

— To nie byłoby zbyt mądre. Pan B. wyświadcza tobie i twojemu ojcu dużą przysługę. On robi coś dla ciebie, a więc ty powinienesz zrobić coś dla niego.

Joe siedział w milczeniu.

— To nie będzie stałe zajęcie — dodał łagodnie Jamajka. — Dwa, najwyżej trzy miesiące, do czasu, aż znajdą zawodowca na twoje miejsce. Oni wiedzą, że jesteś pisarzem i nie masz serca do tych spraw. Pan B. powiedział, że jeśli zajmiesz się tym przez jakiś czas, to on uzna, iż nie jesteś mu nic winny.

Jamajka zwolnił i skręcił w Dziewięćdziesiątą Drugą Ulicę, zręcznie unikając nadjeżdżających z przeciwka samocho-

dów. Zatrzymał się na podjeździe przed ozdobionym żółtym baldachimem wejściem do budynku. Wyłączył silnik. Joe spojrział na wejście. Białe litery na bokach markizy tworzyły napis: UPTOWN HOUSE. UMEBLOWANE APARTAMENTY DO WYNAJĘCIA.

— Czy będę miał jakieś biuro? — zapytał, patrząc na podwójne, oszklone drzwi budynku.

— Tak, można to tak nazwać — odpowiedział Jamajka. — Ale w gruncie rzeczy, to będzie apartament.

— Dlaczego apartament?

— Bo będziesz tu mieszkać. To część układu. Pan B. zawiadomił już o tym twojego ojca. Powiedział, że musisz trzymać się z dala od domu. To się wiąże z sąsiadami, którzy mogliby donieść na ciebie do komisji poborowej, jeśli będą cię tam widywać.

— Nie mają o czym donosić. Jeszcze nie dostałem nowej karty powołania.

Jamajka sięgnął do kieszeni, wydobyl z niej kopertę i podał Joemu, który otworzył ją i przeczytał małą kartkę: *Joe Crown, kategoria 4F, 22 października 1941.*

Na twarzy Jamajki nie można było dostrzec żadnego wyrazu.

— Teraz już dostałeś — powiedział. Joe popatrzył na niego w milczeniu.

— To naprawdę nie jest koniec świata. W gruncie rzeczy, jeśli tak bardzo lubisz cipki, jak to zwykłeś mówić, możesz nawet uznać, że trafiłeś do raju — stwierdził Jamajka i uśmiechnął się.

Rozdział 9

Matka spojrzała na niego podejrzliwie.

— Jaki dozorca zarabia sto dolarów na tydzień? I jeszcze do tego ma trzypokojowy służbowy apartament? Dozorcy uważają się za szczęściarzy, jeśli wraz z zapłatą dostaną za

darmo pokoik w piwnicy domu, którego mają pilnować. W tym musi być coś złego. Prawdopodobnie skończysz w więzieniu lub nawet przydarzy ci się coś gorszego.

— Jezu! Mamo! — odparł. — Po pierwsze, nie jestem dozorcą. Jestem kierownikiem. Zarządzam siedemdziesięcioma apartamentami, które przynoszą siedem, a może nawet dziesięć tysięcy dolarów tygodniowo. Poza tym mam czas, aby pisać, a to jest najważniejsze. Ten czek na sto pięćdziesiąt dolarów za opowiadanie dla magazynu „Collier's” to tylko początek.

— Przede wszystkim nie dostałeś stu pięćdziesięciu dolarów tylko sto dwadzieścia osiem, a poza tym skąd wiesz, że uda ci się sprzedać więcej opowiadań? Masz jakieś gwarancje?

— Cholera! — krzyknął Joe i wstał od stołu, rzucając spojrzenie ojcu, który siedział pogrążony w nietypowym dla siebie milczeniu. — Tato, czy nie mógłbyś wyjaśnić mamie, dlaczego muszę przyjąć tę pracę?

Ojciec popatrzył na niego przez chwilę, po czym zwrócił się do żony:

— To dobra praca, Marto — powiedział miękko. — Uwierz mi, mój przyjaciel nie zrobi niczego, co mogłoby wpędzić Joego w najmniejsze kłopoty.

— Twój przyjaciel jest nikczemnym gangsterem! — powiedziała oschle Marta.

Twarz Phila zaczerwieniła się z gniewu.

— Gangster! — krzyknął. — To przecież ty chciałaś, aby twoje dzieciątko uniknęło poboru, a nie mój przyjaciel! Ale to mój przyjaciel zrobił to, czego pragnęłaś. Teraz Joe ma kategorię 4F i musi za to zapłacić, niezależnie od tego czy ci się to podoba, czy nie!

— A więc mój syn musi pójść do więzienia lub dać się zabić albo może go spotkać coś jeszcze gorszego! — wrzasnęła na niego.

— Twój mały chłopczyk pójdzie do pieprzonego więzienia, jeśli władze kiedykolwiek dowiedzą się o jego cholernej karcie powołania! — Phil prawie stracił oddech. — A więc zamknij się natychmiast albo ja będę miał następny, pieprzony atak serca!

Marta wystraszyła się.

— Uspokój się, Phil. Spokojnie, zaraz przyniosę ci pigułkę. — Spojrzała na Joego. — Widzisz, co zrobiłeś! Zobacz, jak zdenerwowałeś ojca.

— W porządku. Czuję się już dobrze — powiedział Phil. — Potrzebuję jedynie trochę spokoju i ciszy.

— Ciągle uważam, że powinnam obejrzeć to mieszkanie, zanim Joe się tam wprowadzi. Wiesz, jacy są ludzie. W tym miejscu może roić się od karaluchów i myszy. Skąd mogę mieć pewność, że prześcieradła są czyste.

— W porządku — powiedział spokojnie Phil. — Możesz je zobaczyć, ale nie teraz. Musisz poczekać, aż on tam zamieszka. Wtedy już nikt nie będzie go niepokoić.

— Dobrze — zgodziła się w końcu Marta. — Ale co mam powiedzieć sąsiadom, kiedy nie będą go już tutaj widywać?

Phil spojrział na nią ze zdumieniem.

— Wszyscy w sąsiedztwie wiedzą, że ma się stawić na badanie lekarskie. Powiedz im, że poszedł do wojska. To właśnie dlatego musimy go stąd odesłać.

— A co ze ślubem Steviego i Motty? Co powiedzą sąsiedzi, kiedy zobaczą, że nie pojawił się na ślubie własnego brata?

Joe spojrział na Motty, która ciągle siedziała przy stole. Nie powiedziała mu jeszcze, że powiadomiła już jego rodziców o sobie i Steviem. Motty jednak unikała jego wzroku.

— Może do tego czasu będę mógł przyjechać do domu — powiedział, zwracając się do matki.

— Nie — odparł stanowczo Phil. — W czasie świąt, kiedy odbędzie się ślub, ty powinieneś odbywać podstawowe przeszkolenie. Wszyscy wiedzą, że w czasie podstawowego przeszkolenia nie można dostać przepustki.

— Lepiej pójde już do swojego pokoju i zacznę się pakować — powiedział Joe.

Phil także wstał od stołu.

— Muszę wyjść na kilka godzin. Będę w domu około wpół do jedenastej.

— W każdy poniedziałek i środę wychodzisz wieczorem

na kilka godzin, aby odbierać długi — narzekała Marta. — Dlaczego nie płacą ci, jak dotychczas, w piątkowe popołudnia?

— Rozwijamy działalność — tłumaczył Phil. — Jeżeli nie będę ścigał dłużników, to nigdy nie wydostaniemy naszych pieniędzy. — Ruszył do drzwi. — Wrócę o wpół do jedenastej — powtórzył.

— Nie zapomnij zabrać ze sobą pigulek — przypomniała mu.

— Mam je, mam — odpowiedział, pokazując jej małą buteleczkę.

*

Joe skończył się pakować i zamykał właśnie walizkę, kiedy usłyszał warkot silnika samochodu ojca, który wjeżdżał w uliczkę między domami. Następnie usłyszał trzaśnięcie bocznych drzwi i ciężkie kroki ojca, który wszedł po schodach do sypialni. Chwilę później doszły go odgłosy z łazienki, a po jakimś czasie wszystko ucichło i Joe zauważył, że światło przeświecające pod drzwiami sypialni rodziców zgasło.

Joe zepchnął z łóżka kilka swoich manuskryptów. Jedno z opowiadań przyciągnęło jego uwagę, usiadł zatem na brzegu łóżka, aby ponownie je przeczytać. Było to opowiadanie, które napisał ołówkiem na poliniowanym papierze mniej więcej pięć lat wcześniej. Napisał je, aby zrobić wrażenie na swojej nauczycielce angielskiego, która była pierwszą osobą twierdzącą, że ma talent i powinien zostać pisarzem.

Fakt, że głęboko wycięty dekolt jej sukni dawał mu możliwość studiowania absolutnie podniecającego widoku wspinających, pełnych piersi i różowych sutek nie miał zupełnie nic wspólnego z jego decyzją zostania pisarzem. Ale pomógł. Taka była ogólnie mówiąc treść tego opowiadania. Uczeń szkoły średniej zakochuje się w swojej nauczycielce angielskiego, myśli bowiem, że ona specjalnie pozwala mu zerkać w głąb swego dekoltu. Marzenia Joe'go prysły jak bańka mydlana, kiedy zdobył się na odwagę i wybrał się do niej z bu-

kietem kwiatów, a drzwi otworzył mąż. Przez prawie rok królowała w jego snach, prawie dziesięć pojemników wazeliny zużył na łagodzenie bólu swego pociieranego i podrażnionego penisa, nie mówiąc już o dziesiątkach poplamionych prześcieradeł. Teraz, czytając to opowiadanie, zdał sobie sprawę, że jego tematem powinien być ten rok frustracji, a nie to, co napisał. Rzucił rękopis na podłogę, rozebrał się i wskoczył do łóżka. Przez chwilę pomyślał o wymyciu zębów, ale był zbyt zmęczony, więc rozmyślił się i wyłączył nocną lampkę. Leżąc wpatrywał się w ciemność, cienie na suficie i słabe światło dochodzące z ulicy. Cienie zaczęły się właśnie zamazywać, kiedy usłyszał ciche stukanie.

Usiadł na łóżku. Zdziwiło go to, że ten odgłos nie dochodził od strony drzwi prowadzących na korytarz. Po chwili pukanie rozległo się ponownie, a potem od strony ściany, przy której stało łóżko Steviego, usłyszał szept Motty. Ukląkł na tym łóżku, przycisnął ucho do ściany i zapytał:

— Motty?

— Tak — odpowiedziała szeptem. — Odsuń zasuwę w tych rozsuwanych drzwiach między naszymi pokojami. Wtedy przypomniał sobie. Zasuwane drzwi zostały zamknięte, kiedy Motty dostała pokój Steviego. Odsunął trochę łóżko od drzwi i szarpnął zasuwę. Nie było to łatwe zadanie. Nie ruszano jej przez wiele lat. W końcu, lekko skrzypiąc, ustąpiła. Następnie udało mu się lekko uchylić drzwi.

Wsunęła do środka głowę.

— Nie śpisz jeszcze? — zapytała.

— Jasne, że śpię — odparł sarkastycznie. — Zawsze robię takie rzeczy we śnie.

— Nie wściekaj się — powiedziała. — Chciałam porozmawiać.

Ciągle klęczał na łóżku i jego twarz była tuż obok jej twarzy.

— To dlaczego nie weszłaś przez normalne drzwi?

— Nie chciałam, aby twoi rodzice zobaczyli mnie na korytarzu. Wiesz jacy oni są, a szczególnie twoja matka.

Pokiwał głową.

— Wiem. Wobec tego wchodź — powiedziawszy to, zszedł z łóżka.

— Lepiej będzie, jeśli ty przyjdiesz tutaj. Ich pokój jest obok twojego.

W milczeniu przesunął się po łóżku, a następnie przecisnął się przez wąski otwór do jej pokoju. Będąc już w środku stwierdził, że stoi za komodą. Kiedy się zza niej wydostawał, podrapał sobie ramię.

— Psiakrew! — wyrwało mu się i zaczął masować sobie rękę.

— Zraniłeś się? — zapytała.

— To nic takiego — odparł. — A teraz powiedz mi, o co chodzi?

Patrzyła na niego z zaskoczeniem.

— Jesteś nagi!

— Do cholery, przecież spałem! — odparł oschle. — Nie planowałem żadnych wizyt.

— Przyniosę ci ręcznik.

Poszła na drugą stronę pokoju i wyciągnęła z szuflady ręcznik. Miała na sobie bawełnianą koszulę nocną, na którą narzuciła szlafrok. Odwracając wzrok, podała mu ręcznik.

— Już dobrze — powiedział, owijając go wokół bioder. Spojrzała na niego.

— Jeszcze nie pogratulowałam ci tego, że sprzedałeś opowiadanie do „Collier's”.

— Dziękuję — odparł i uśmiechnął się do niej. — To ja powinienem tobie pogratulować. Pamiętasz, jak opowiedziałś mi o tym detektywie sklepowym, który złapał na kradzieży dziewczynę, zaprowadził ją do przebieralni i zgwałcił?

— I tę historię kupili do „Collier's”? — zapytała z rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

— Trochę to zmieniłem. Zrobiłem z tego historię miłosną. Napisałem, że on próbował ją ochraniać i w rezultacie stracił pracę.

— To piękne — wyszeptała. — Naprawdę piękne. — Milczała przez chwilę, a potem jej oczy wypełniły się łzami.

— O co ci, do diabła, teraz chodzi? — zapytał.

— Boję się — wyszeptała.

— Czego? Przecież wszystko jest w najlepszym porząd-

ku. Pobieracie się ze Steviem. Mama jest szczęśliwa zarówno z tego powodu, jak również dlatego, że ja dostałem kategorię 4F. Czego się tu bać?

— Wszystko się zmienia — odparła. — Wyprowadzasz się. Już nie będzie ciebie w pokoju obok.

— To nie ma żadnego znaczenia — przerwał jej. — Będziemy się mogli spotykać w Nowym Jorku. To jest po drugiej stronie rzeki, a nie na drugim końcu świata.

— Ale nie będę miała w domu nikogo, z kim mogłabym porozmawiać.

Wyciągnął rękę, przytulił ją i oparł jej głowę na swoim ramieniu.

— Nie bądź taką płaksą — powiedział miękko. — Możemy przecież rozmawiać przez telefon.

— To nie będzie to samo — wyszeptła.

— Już niedługo wyjdiesz za mąż i wszystko będzie dobrze. — Pogłaskał delikatnie jej włosy i poczuł, że cała dygocze. — Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

— Nie! — krzyknęła, zwracając twarz ku niemu. — Nigdy już nie będzie tak samo jak było!

Popatrzył na nią, a potem głęboko i badawczo spojrzął w jej oczy. Powoli zbliżył wargi do jej czoła, pocałował, a następnie przesunął je niżej, na policzek i ostatecznie dotarł do ust. Poczuł, jak jej gorące ciało mocno przywarło do niego. Jego fallus wyskoczył spod ręcznika jak sprężyna. Próbował odepchnąć ją od siebie.

— To szaleństwo! — wychrypiał.

Nie zareagowała, a jedynie przyłgnęła do niego jeszcze mocniej. Jej biodra jakby kierowane jakąś rozpaczliwą potrzebą wysunęły się do przodu, naprzeciw jego nie skrywanej już żądz. W milczeniu przesunęli się w kierunku łóżka. Ręcznik opadł na podłogę, Joe szybko zdjął z niej szlafrok, a potem koszulę nocną.

— Motty! — wyszeptał, pochylając się nad nią.

— Nic nie mów! — odpowiedziała. — Po prostu rozedrzyj mnie i wypieprz!

Rozdział 10

Z uliczki między domami dobiegł warkot silnika samochodu wujka Phila. Wstała z łóżka i podeszła do okna. Na dworze było jeszcze szaro. W słabym świedze wczesnego poranka zobaczyła samochód, który zawrócił i odjechał. Ostrożnie, aby nie wydać żadnego dźwięku, wróciła do łóżka.

Joe, leżący nago na kocach, jeszcze mocno spał. Popatrzyła na niego. Wypełniało ją dziwne uczucie. Miała wrażenie, jakby on zawsze był w tym łóżku razem z nią. Przedtem często myślała, że gdyby to kiedykolwiek zrobili, będzie potem miała poczucie winy i wyrzuty sumienia. Ale to wcale nie było tak. Zamiast tego czuła jedynie irytację z powodu własnej głupoty. Dlaczego przez tyle lat walczyła z dręczącymi ją żądzami i odmawiała sobie zaspokojenia podstawowych potrzeb? Delikatnie dotknęła jego ramienia.

Wciąż uspiiony odwrócił się na bok. Dostrzegła jego poranny wzwód, pełny i mocny, i poczuła budzące się w niej pożądanie. Delikatnie wzięła jego penisa do ręki. Otworzył oczy, z których szybko zniknęło senne rozmarzenie.

Spojrzał na rękę, która ciągle go trzymała, a potem na jej twarz. Milczał.

Na jej twarzy pojawił się lekki, spokojny uśmiech.

— To jest takie piękne — powiedziała. Nie odpowiedział.

— Dlaczego czekaliśmy tak długo? — wyszeptała. Pokiwał głową:

— Ja chciałem, ale ty...

— Byłam głupia — przerwała mu. — Ale bałam się.

— Teraz, skoro już to zrobiliśmy, znajdziemy jakiś sposób, aby dalej sobie z tym radzić.

— Nie — odpowiedziała łagodnie, kręcąc głową. — To było bardzo piękne i chcę, by tak pozostało. Gdybyśmy próbowali robić to dalej, wy szłaby z tego nikczemność, która zniszczyłaby nas wszystkich. Całą naszą rodzinę.

Czuł, jak z podniecenia coraz szybciej bije mu serce i narasta pulsowanie w skroniach.

— Zaczynam cieknać.

— Ja także jestem już wilgotna — odparła, spoglądając w dół. — O, kurczę — dodała ze zdumieniem. — Cała pościel jest pokrławiona.

— Co się stało? — zapytał nerwowo. — Masz początek miesiączki?

— Nie, ty głupku. Byłam dziewicą — stwierdziła, wstając z łóżka.

Spojrzał na nią z otwartymi ze zdumienia ustami.

— Muszę teraz zdjąć pościel. Jeśli twoja matka to zobaczy, natychmiast zrozumie, co zaszło, i pewnie mnie zabije! Na przekór samemu sobie czuł coś na kształt dumy. Nawet w szkole nigdy nie udało mu się trafić na dziewicę.

— Matka nie musi nic wiedzieć. Powiedz jej po prostu, że miesiączka cię zaskoczyła.

— Z twoją matką to nie przejdzie — wyszeptała. — Ona obserwuje moje okresy pilniej ode mnie.

*

Kiedy dotarł do apartamentu, znalazł tam swoją maszynę do pisania, papier i manuskrypty. Jamajka już wcześniej przywiózł to wszystko ze sklepu. Rozejrzawszy się wokół, zaczął rozpakowywać swoje rzeczy.

Apartament był wygodny, a nieco podniszczone meble wciąż nadawały się do użytku. Centralne miejsce w salonie zajmował komplet wypoczynkowy składający się z kanapy, dwóch foteli i stolika do kawy. Kanapa i fotele były ze sztucznej skóry, ale to wcale Joemu nie przeszkadzało. W jednym z narożników pokoju, przy oknie wychodzącym na ulicę, stał mały stół i dwa krzesła. Obok stołu było wejście do małej kuchni. Naprzeciw kuchni, po przeciwnej stronie salonu znajdowały się drzwi do sypialni, której ściany pomalowano na ciemnozielono. Duże drewniane łóżko, toaleta i komoda w odrobinę jaśniejszym zielonym odcieniu pasowały kolorystycznie do wnętrza. Miłym dla oka akcentem była żółta narzuta ze sztucznej satyny, która przykrywała pościel na łóż-

ku. Całość uzupełniała łazienka, typowa dla amerykańskich mieszkań, z żółtymi zasłonami wokół prysznic i żółtą firanką zasłaniającą małe okienko. W łazience znajdowały się dwie lampy, jedna na suficie, a druga obok apteczki wiszącej nad umywalką.

W niecałe dwie godziny Joe rozpakował się i poukładał swoje ubrania na dolnych półkach komody w sypialni. Na górnej umieścił dwie opróżnione walizki. Następnie przeniósł się do salonu i ustawił na stole obiadowym maszynę do pisania. Zrobił to z rozmysłem i starannie, dbając, aby światło z okna przechodziło nad jego ramieniem i padało na kartkę papieru wkręconą w wałek maszyny. Na koniec rozmieścił po obu jej stronach papier i manuskrypty. Właśnie przyglądał się rezultatowi swoich starań, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Przeszedł przez pokój i otworzył je.

W progu stał uśmiechnięty Jamajka.

— No i jak leci?

— Jestem już rozpakowany — odpowiedział.

— Mam dla ciebie jeszcze kilka rzeczy. Fred zaraz je przyniesie — Jamajka wszedł do środka.

Fred był jednym z dwóch majstrów zatrudnionych w budynku.

— Co to ma być? — zapytał Joe.

— Dostaniesz nową elektryczną lodówkę i nowy blat do kuchenki. Ten jest spieprzony. Telefon zainstalują ci po południu. Na dole mamy własną centralę. Wszystkie rozmowy przechodzą przez nią.

— Łącznie z tymi do dziewcząt? — zapytał Joe.

— Przede wszystkim te do dziewcząt — odparł Jamajka. — Obsługa centrali monitoruje te rozmowy i każdego ranka będzie ci dostarczać listę klientów wszystkich dziewczyn.

Joe pokiwał głową.

— Rozumiem. A teraz powiedz mi, kto zbiera pieniądze?

— Dziewczyny muszą ci przynosić pieniądze codziennie rano. Obsługa centrali poinformuje cię także, ile każda z nich jest nam winna.

— To dosyć skomplikowane — zauważył Joe.

— Niezupełnie — odparł Jamajka. — Dziewczyny za-

rabiają przeciętnie pięćset dolarów przez noc. To jest pięć numerów na noc, po setce za każdy. Wedle własnego uznania i za dodatkową zapłatą mogą także robić specjalne usługi, takie jak zabawy grupowe czy też sadomasochistyczne. Joe spojrzął na niego.

— Jak wyglądają te dziewczęta? Jamajka roześmiał się szeroko.

— To najwspanialsze laseczki na świecie. Można by pomyśleć, że każda z nich zeszła właśnie ze strony kroniki towarzyskiej. Te małe to nie są Lolity. Powiedziałbyś, że to prawdziwe, białe damulki z wytwornego towarzystwa. Prawdopodobnie zaruchasz się na śmierć w ciągu pierwszego tygodnia.

— Nic z tego — uśmiechnął się Joe. — Muszę pracować. Pisanie i pieprzenie wykluczają się wzajemnie. Każda z tych czynności zabiera zbyt wiele czasu.

— Może to i prawda — Jamajka także się uśmiechnął. — Ale to twój problem, nie mój. — W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. — To zapewne Fred z resztą twoich rzeczy — dodał.

Mylił się jednak. W progu otwartych drzwi stała młoda dziewczyna. Jej długie, brązowe włosy spływały aż do ramion, na nosie miała rogowe okulary, a na brązową sukienkę włożyła luźny, beżowy sweter. Wyglądała raczej na studentkę niż na dziwkę. Spojrzała na Jamajkę.

— Pomyślałam sobie, że dobrze będzie zejść na dół, by spotkać nowego kierownika i sprawdzić, czy nie mogłabym w czymś pomóc — powiedziała miękko głosem, którego brzmienie wskazywało na to, że była wykształcona.

Jamajka kiwnął głową i przedstawił ich sobie.

— Joe Crown, Allison Falwell. Allison wyciągnęła rękę.

— Cieszę się, że cię poznałam, Joe. Jamajka powstrzymał rękę Joego.

— Panie Crown — powiedział, patrząc na dziewczynę z dezaprobatą.

— Ale on wydaje się taki młody — opierała się Allison.

— Panie Crown — powtórzył zimnym głosem Jamajka.

— Bardzo się cieszę z tego, że mogłam pana poznać, pa-

nie Crown. Czy mogę coś dla pana zrobić? — powiedziała Allison, zwracając się do Joego.

— Nie, ale dziękuję za propozycję — odpowiedział chłodno, ale uprzejmie Joe, naśladowując styl Jamajki. — Jeśli jednak będę czegoś potrzebował, dam ci znać.

— Suka! — zaklął pod nosem Murzyn, zamykając za nią drzwi. — Wkrótce będzie ich tu więcej. Wszystkie będą próbowały cię zmiękczyć.

— I co mam robić? — zapytał Joe.

— Nie wolno ci do tego dopuścić. Jeśli masz być dobrym alfonsem, musisz je wszystkie traktować jednakowo. A jeśli ci któraś zacznie zbyt wchodzić na kark, to po prostu zlej ją pasem.

— Nie wiem, czy potrafię to zrobić. Jamajka popatrzył mu w oczy.

— Pomyśl sobie po prostu, że każda z nich chce ci rozerwać tyłek swoimi cholernymi paznokciami, jak to zrobiła Lolka. Wtedy zauważysz, że bicie ich nie jest takie trudne. — Zamilkł na chwilę, po czym dodał: — Pamiętaj, że niezależnie od tego, jak wspaniale te dziewczyny wyglądają, są tylko zwykłymi kurwami.

*

Telefon odebrała matka.

— Już po ósmej — powiedziała rozpoznawszy jego głos. — Czy zjadłeś kolację?

— Jeszcze nie, mam — odparł. — Urządzałem się i musiałem poznać wszystkie szczegóły związane z pracą.

— Czy jest tam w pobliżu jakaś koszerna restauracja?

— Kilka przecznic dalej widziałem dwa dobre sklepy z delikatesami.

— Czy twoje mieszkanie jest czyste? Masz dobre łóżko?

— Wszystko jest w najlepszym porządku, mam — odpowiedział uspokajająco. — Nie martw się, jestem już dużym chłopcem. — Zmienił temat. — Czy tata jest w domu?

— Nie — odpowiedziała Marta. — To jeden z tych wieczorów, kiedy odbiera długi.

— A Motty jest?

— Tak. Chcesz, abym ją zawołała do telefonu?

— Proszę, mamó.

Po chwili w słuchawce usłyszał głos kuzynki.

— Joe?

— Czy dobrze się czujesz?

— Ze mną wszystko w porządku. — Ściszyła głos tak, że prawie szeptała. — Dom wydaje się pusty.

— Rozumiem, co chcesz powiedzieć.

— Jak tam nowa praca? — zapytała.

— Ot, po prostu praca — odparł obojętnie. — Wszystko będzie dobrze. Jamajka powiedział mi, że to zajęcie tymczasowe. Powinienem skończyć w ciągu trzech miesięcy.

— A co będziesz robił potem?

— Jeszcze nie wiem. Ale to załatwi moje zobowiązania i potem będę znowu wolny. Zamierzam dalej pisać i rozglądać się w poszukiwaniu jakiejś pracy.

— Twoja matka jest przygnębiona. Myślę, że brakuje jej ciebie.

Nie odpowiedział.

— Mnie także ciebie brakuje — dodała.

— Może spotkamy się kiedyś? — powiedział. — Umówimy się któregoś wieczoru i zabiorę cię na kolację do jakiejś chińskiej restauracji.

— Nie sądzę, aby to był dobry pomysł — odpowiedziała. — Myślę, że gdybyśmy spędzili ze sobą jeszcze trochę czasu, straciłabym kontrolę na sytuacją. Uwierz mi, że będzie lepiej, jeśli przez jakiś czas pozostaniesz z dala ode mnie.

Milczał przez chwilę, po czym westchnął.

— Tak, pewnie masz rację.

— Ale będziesz do mnie telefonował, prawda?

— Oczywiście — odparł. — Trzymaj się.

— I ty także — powiedziała i odwiesiła słuchawkę. Siedział przez chwilę, patrząc na telefon. Nie powiedział tego, ale także czuł się samotny. Pierwszy raz w życiu znalazł się poza domem. Jego zadumę przerwało pukanie do drzwi. Podniósł się i otworzył je. Za progiem stała Allison.

— Próbowałam dodzwonić się do ciebie, ale w centrali powiedzieli mi, że linia jest zajęta.

— Była.

Wyciągnęła rękę z butelką szampana.

— Jeden z moich miśków dał mi to. Pomyślałam, że będzie fajnie, jeśli wypijemy razem. Coś w rodzaju przyjęcia powitalnego.

— Ale ja jeszcze nie zdążyłam kupić kieliszków. — Spojrzał na nią.

Uśmiechnęła się i pokazała drugą rękę, w której trzymała dwa kieliszki do szampana.

— O tym także pomyślałam.

Zawahał się przez moment, a potem odsunął się.

— Wejdz. — Weszła do środka, zbliżyła się do stołu i postawiła na nim butelkę oraz kieliszki. Joe zamknął drzwi.

— Otwórz szampana — powiedziała. — Ja tymczasem pójdę do sypialni i przygotuję się.

Pierwszy raz w życiu otwierał butelkę szampana. Po dłuższych staraniach korek wystrzelił i tylko dzięki szybkiemu refleksowi udało mu się złapać tryskający strumień wina w kieliszki.

— Przynieś to tutaj! — zawołała z sypialni.

Wszedł przez otwarte drzwi. Na nocnym stoliku świeciła się mała lampka. Dziewczyna leżała nago na narzucie. Wyciągnęła rękę po kieliszek z szampanem i zauważyła, że patrzy na nią.

— Czy podoba ci się, to co widzisz?

— Co powinienem na to odpowiedzieć? Może, że jesteś brzydka? — Roześmiał się.

Wypiła łyżeczkę i uśmiechnęła się.

— No to dlaczego nie wyskakujesz z ubrania? — Widząc, że stoi niezdecydowany, sięgnęła szybko ręką i otworzyła mu rozporek. — Dlaczego zabiera ci to tyle czasu? Nie jesteś gotowy?

— Ja zawsze jestem gotowy — odparł.

— Ja także — roześmiała się i wzięła go do ust.

Rozdział 11

W przeddzień Święta Dziękczynienia spadł pierwszy śnieg. Joe stał w oknie i spoglądał na ulicę. Białe płatki śniegu spadały w dół, wirując w podmuchach wiatru, ale samochody na ulicy zamieniały je natychmiast w brunatne błoto. Zapalił papierosa i sprawdził godzinę na swoim Ingersollu. Była piętnasta trzydzieści. Wiedział, że biura tego dnia zostaną pozamykane wcześniej niż zwykle. Święto i burza śnieżna tworzyły kombinację, której musiał poddać się każdy szef. Wieczorem ulice opustoszeją.

Zadzwonił telefon stojący obok maszyny do pisania. Podniósł słuchawkę i powiedział:

— Crown.

Łatwo rozpoznał jej głos.

— Życzę szczęścia z okazji Święta Dziękczynienia — powiedziała Laura Shelton.

— Nawzajem, panno Shelton — odpowiedział, po czym zapytał z ciekawością: — Czy pani jest jeszcze w biurze?

W odpowiedzi roześmiała się.

— Tak, pracowałam do tej pory, a teraz chcę przekazać panu trochę dobrych wiadomości i w ten sposób sprawić, że będzie pan miał naprawdę radosne święto.

— Sprzedała pani inne opowiadanie? — zapytał podniecony.

— To także — odparła. — Ale mam coś jeszcze bardziej ekscytującego.

— Niech mnie pani nie męczycy, bo zaraz oszaleję — roześmiał się.

— „Collier's” kupił za dwieście pięćdziesiąt dolarów pańskie opowiadanie pod tytułem *Wakacje na Coney Island*.

— To świetnie! — ucieszył się. — Czy może być coś jeszcze lepszego?

— W Universal Pictures przeczytali *Złodziejkę i detektywa sklepowego* i chcą z tego zrobić film. Mają w nim grać Margaret Sullavan i James Steward. Pamiętaj pan może, że

niedawno odnieśli wielki sukces w *Małym sklepiku za rogiem*?

— Nie mogę w to uwierzyć!

— To poważna propozycja. Oferują dwa tysiące pięćset za prawa do filmowania, poza tym chcą panu zapłacić pięć tysięcy za to, że pojedzie pan na dwadzieścia tygodni do Hollywood, aby współpracować przy pisaniu scenariusza. Pokrywają także koszty przejazdu.

— Nie mam pojęcia o pisaniu scenariuszy — odpowiedział. — Czy oni o tym wiedzą?

— Tak — powiedziała. — Ale oni zawsze tak robią. To dlatego przydzielają panu zawodowego scenarzystę do pomocy. Jestem przekonana, że uda mi się jeszcze trochę z nich wycisnąć. Może dociągnę do trzech tysięcy pięćset za prawa i siedmiu tysięcy pięćset za scenariusz.

— Tylko niech ich pani nie wystraszy — wtrącił nerwowo. — Mogą sobie pomyśleć, że to nie jest warte tylu pieniędzy.

— Nie wystraszę ich — zapewniła go. — Załatwiałam już takie sprawy. Poza tym w negocjacjach zawsze możemy wrócić do pierwszej oferty.

— To pani jest fachowcem — powiedział. — Zdaję się na panią.

— Dziękuję. Doceniam pańskie zaufanie.

— Nie, panno Shelton. To ja pani dziękuję.

— Niech się pan dłużej tym nie martwi. Myślę, że zamkniemy sprawę w ciągu weekendu. Dam panu znać w poniedziałek.

Patrzył w milczeniu na telefon i dopiero po jakimś czasie znaczenie tego, co usłyszał, dotarło do niego.

— Jasna cholera! — krzyknął, a jego głos zdawał się wypełniać pustkę pokoju. Podniósł słuchawkę i zadzwonił do domu. Może teraz uwierzą, że jest prawdziwym pisarzem. W domu nikt jednak nie odpowiadał.

Czuł, że zaraz eksploduje z podniecenia. Musiał z kimś porozmawiać, musiał podzielić się tymi wiadomościami. Wykręcił numer Motty.

— Właśnie idę na zebranie — powiedziała pośpiesznie.

— To potrwa tylko minutkę. Mam dla ciebie nowiny. Właśnie sprzedałem kolejne opowiadanie do „Collier's”, a Universal chce nakręcić film według *Złodziejki i detektywa sklepowego*.

— Moje gratulacje — odpowiedziała, ale w jej głosie nie było słycać podniecenia. — Ja także mam dla ciebie nowiny.

— Jakie nowiny?

— Myślę, że jestem w ciąży — wyszeptała w słuchawkę. - powinnam mieć okres trzy tygodnie temu.

— O kurwa! — krzyknął. — Jesteś pewna?

— Boję się pójść do lekarza, aby to sprawdzić — odpowiedziała. — Stevie przyjeżdża do domu w przyszłym tygodniu. Co mam mu powiedzieć?

— Nic mu nie mów. Ślub ma się odbyć w weekend. Pięc tygodni to prawie nic nie znaczy. Pierwsze dzieci zawsze rodzą się wcześniej.

— Jesteś prawdziwym ścierwem! — rzuciła z gniewem. — Stevie jest twoim bratem. Czy to nie ma dla ciebie żadnego znaczenia?

— Jasne, że ma. Właśnie dlatego każę ci siedzieć cicho. Jeśli tylko otworzysz usta, to ucierpią wszyscy. Cała pieprzona rodzina.

Milczała przez chwilę.

— Myślisz, że to się może udać?

- Oczywiście — odpowiedział z przekonaniem.

Przed upływem trzech miesięcy i tak nie będzie nic widać po tobie.

— Rosną mi piersi.

— To może być także objaw zbliżającej się miesiączki. Sama mi wiele razy mówiłaś, że przed okresem puchną ci cycki.

— Niepokoję się — ciągnęła. — Stevie jest lekarzem. Co będzie, jeśli on się domyśli?

— Może i jest lekarzem, ale przede wszystkim jest palantem. Po prostu powiedz mu to, co ci mówię.

— Muszę lecieć — powiedziała. — Jestem już spóźniona na zebranie.

— Pogadamy później. Na razie uspokój się i siedź cicho.

Odczekał, aż usłyszy szcęk odkładanej słuchawki, po czym patrząc na stojący przed nim telefon mruknął do siebie:

— Ale jaja! I kto to, do cholery, mówił, że dziewczycy nie można zapłodnić za pierwszym razem?

Phil uciął dla siebie duży kawał pieczeni, położył go na talerzu i obłożył czerwonymi rzodkiewkami. Następnie spojrzął na siedzące po drugiej stronie stołu Martę i Motty i odezwał się z pełnymi ustami:

— Sprzedaliśmy dziś sto dwadzieścia jeden indyków.

— To bardzo dobrze — pochwaliła Marta.

— *Lukasz* sprzedał ponad czterysta — pożałił się.

— Nie narzekaj — odpowiedziała jego żona. — Pamiętam, że pięć lat temu byliśmy szczęśliwi, jeśli udało nam się sprzedać dwadzieścia lub trzydzieści. Kto wtedy słyszał o indykach? Kurczaki i kapłony owszem, ale indyki były dla gojów.

Wytarł starannie talerz chlebem ryżowym, nasączając go resztą sosu z pieczeni.

— To jest bardzo smaczne, matko — pochwalił ją, żując kawałek.

— Masz szczęście, że prowadzisz ten interes — ciągnęła. — Kartkowe przydziały mięsa są tak małe, że w innym wypadku musiałbyś jeść indyka zamiast pieczeni. A na dodatek kurczaki są tak drogie i trudne do zdobycia. To właśnie dlatego ludzie kupują teraz więcej indyków.

— Wolałbym raczej umrzeć z głodu — odparł. — Mięso z indyka jest suche i zupełnie nie ma w nim tłuszczu, a bez tłuszczu nie ma aromatu.

— Skończ z tym gderaniem. Zarabiasz na indykach więcej niż na czym innym.

— Ale z ciebie mądrała! — odciął się z irytacją. — Dlaczego nie przychodzisz już do pracy na targu jak kiedyś?

Siedzisz w domu przez cały dzień i nic nie robisz.

— Zona Ala też nie przychodzi na targ.

— Nigdy tego nie robiła — odparł Phil. — Nigdy nie miała na to czasu. Zawsze była zbyt zajęta dziećmi, które rodziła co roku.

— To nie ma żadnego znaczenia — odparowała. — Jak by to wyglądało, gdybym ja przesiadywała cały dzień na targu, a ona nie? Wszyscy by myśleli, że nie powodzi nam się tak dobrze jak im.

— To niczyj interes, jak się nam powodzi i co ja robię — powiedział Phil, ucinając sobie kolejny kawał mięsa. — Żydzi zawsze zaczynają mieć kłopoty, jeśli ludzie myślą, że radzą sobie zbyt dobrze. Jak myślisz, dlaczego ci naziści tak nas nienawidzą? Właśnie dlatego, że nam zazdroszczą.

— Żyjemy w Ameryce, a nie w Europie.

— Nie bądź głupia — burknął. — Tutaj także jest wielu nazistów, a więc powinniśmy być sprytni i nie rzucać się w oczy. Nie należy dawać im powodu do zazdrości.

— Być może wujek Phil ma rację — wtrąciła nagle Motty.

— Co przez to rozumiesz? — spytała Marta, rzucając jej zdziwione spojrzenie.

— Myślę, że duże wesele w Twin Cantors nie byłoby obecnie właściwym posunięciem. Toczy się wojna i każdy wie, jak drogo kosztuje wynajęcie Twin Cantors.

— Czy to znaczy, że nie chcesz ślubu w Twin Cantors? — zapytała zaskoczona Marta. — Każda dziewczyna na całym świecie byłaby szczęśliwa, mogąc wyjść za mąż w Twin Cantors.

— Poczekaj chwilę — wtrącił się Phil. — Ona może mieć rację. Nie chodzi tu tylko o pieniądze. Pamiętaj, że mamy dwóch synów i żaden z nich nie jest w wojsku. Jest dużo ludzi, którym może się to nie spodobać.

— Stevie jest lekarzem, a każdy wie, że żonaci lekarze nie są powoływani do armii.

— Jasne, wszyscy o tym wiedzą i będą sobie myśleli, że właśnie dlatego się żeni — odpowiedział. — A są jeszcze tacy, którzy myślą, że Joe uchyla się od poboru. Po co dawać im okazję, aby się w tym upewnili?

Marta milczała przez chwilę, po czym zwróciła się do Motty:

— A więc jak sobie wyobrażasz swój ślub?

— Chciałabym, aby był skromny. Tylko dla nas, dla najbliższej rodziny. I zrobimy wszystko w Borough Hall, gdzie nas nikt nie zna.

— Bez rabina? — Marta była zaszokowana.

— W Borough Hall nie ma rabina, ale mimo to ślub będzie legalny.

— Jeśli mamy być tylko my i nie będzie rabina, to dlaczego nie zrobić tego w domu? — zapytała Marta. — Aczkolwiek bez rabina i *chupy* nie będzie to wyglądało na prawdziwy ślub.

Motty przytaknęła.

— Moglibyśmy to zrobić w domu, ale pamiętaj, że wówczas nie mógłby tu przyjść Joe. Nie można ryzykować, że ktoś go zobaczy i zacznie zadawać pytania. W Borough Hall nikt nie będzie wiedział, kim on jest.

— Ta dziewczyna ma głowę na karku. Jest równocześnie bystra i spokojna. Ma rację, właśnie tak należy wszystko przeprowadzić — stwierdził Phil, patrząc na żonę.

— Ja tylko chcę, aby moje dzieci były szczęśliwe. — Oczy Marty zaczęły wypełniać się łzami.

Motty podeszła szybko do ciotki i objęła ją ramionami.

— Proszę, ciociu Marto — powiedziała łagodnie czując, że jej oczy także zaczynają łzawić. — Proszę.

— Dlaczego, Boże — płakała Marta — musiało się to zdarzyć w takich czasach?

— Nie wiń Boga — powiedział Phil, wstając od stołu. — To ten cholerny Adolf Hitler!

Żal Marty zamienił się w gniew.

— W takim razie nic mnie to nie obchodzi. Nie będzie rabina, to nie będzie ślubu. Nie pozwolę, aby moje dzieci żyły w grzechu!

W tym momencie zadzwonił telefon. Phil podniósł słuchawkę.

— Halo! — Słuchał przez chwilę, a potem krzyknął przez ramię. — To Joe! — po czym zapytał: — O co chodzi, Joe?

Ze słuchawki dobiegał podniecony głos Joego:

— Sprzedałem drugie opowiadanie do „Collier's”, a Uni-

versal Pictures chce kupić prawa do sfilmowania tego pierwszego. Dają mi siedem tysięcy pięćset dolarów!

— Siedem tysięcy pięćset dolarów?! — zapytał z niedowierzaniem Phil. — Gdzie jest haczyk?

— Nie ma żadnego haczyka, tato. Zaczęło się. Teraz już będzie tylko więcej i więcej. Chcą, abym pojechał do Hollywood i napisał scenariusz.

— Kiedy?

— Jak najszybciej. Prawdopodobnie w przyszłym tygodniu.

— Tak szybko?

— To nie ma znaczenia, tato — odpowiedział Joe. — To moja życiowa szansa.

Phil odwrócił się od telefonu i spojrzał na żonę.

— Marto — powiedział z dumą — nasz Yussele jest prawdziwym pisarzem. Jedzie do Hollywood, aby kręcić film. To znaczy, że jednak będziesz mogła sprowadzić rabina na ślub.

Rozdział 12

Jamajka usiadł, położył swoje długie nogi na stole i popatrzył na Joego, który nieruchomo tkwił przy maszynie do pisania.

— Nie wyglądasz na szczęśliwego — powiedział.

— Jestem załatwiony — odparł ponuro Joe.

— Nie rozumiem, dlaczego?

— Mam propozycję pracy w Hollywood. Chcą, abym napisał scenariusz do filmu.

— To brzmi bardzo dobrze. — Murzyn uśmiechnął się do niego. — Za dobre pieniądze?

— Taak — westchnął Joe. — Ale jest problem. Musiałbym być w Hollywood w przyszłym tygodniu, a pan B. chciał, abym tu pracował przez trzy miesiące. Zostało mi jeszcze sześć tygodni.

— Powiedz o tym panu B. — zasugerował Jamajka. — To bardzo rozsądny człowiek.

Joe popatrzył na niego sceptycznie. Zgodnie z tym, co pisano w gazetach, pan B. był odpowiedzialny za przynajmniej połowę morderstw popełnionych w Brooklynie i kierował tam całym światem przestępczym.

Jamajka prawidłowo odczytał jego myśli.

— Naprawdę możesz z nim pogadać. On wcale nie jest taki zły, jak mówią.

— Mógłbyś z nim pomówić w moim imieniu? — poprosił Joe.

Jamajka pokręcił odmownie głową.

— To nie ja zawierałem z nim układ, a jedną z rzeczy, których nauczyłem się w życiu jest zasada, by nie wsadzać nosa w cudze sprawy. Dzięki temu nie obrywam bez powodu.

— Mógłbyś mu powiedzieć, że w tej pracy jestem zupełnie do niczego — prosił dalej Joe.

— Chociaż to rzeczywiście prawda — odparł Jamajka — nie powiem nic. To on jest szefem.

— Ty się go boisz, prawda? — Joe rzucił oskarżająco, patrząc mu prosto w oczy.

— Jasne, możesz na to postawić swój biały tyłek — odpowiedział szczerze Jamajka. — Ja jestem tylko małym Murzynkiem, który próbuje dać sobie radę w tym okrutnym, zimnym świecie. — Po czym dodał ze śmiechem: — Ale ty nie masz się czego obawiać. W najgorszym razie każe ci zostać w pracy. Z drugiej strony równie dobrze może się zgodzić na to, abyś odszedł. Ale jeśli nie zapytasz, to na pewno nic nie dostaniesz.

Joe patrzył na niego przez chwilę, a potem odezwało się jego ego.

— Czy naprawdę jestem taki zły w tej pracy? Jamajka uśmiechnął się w odpowiedzi.

— Jesteś najgorszy ze wszystkich, którzy tu byli — odparł bez złości w głosie. — Ale to przecież nie jest twoim powołaniem. Ty jesteś pisarzem, a nie alfonsem. Dobrym alfonsem trzeba się urodzić. Tego nie można się nauczyć.

— Pisarzem także trzeba się urodzić — bronił się Joe.

— Nic nie wiem o pisarzach — powiedział Jamajka. — Ale jest faktem, że od czasu, kiedy tutaj przyszedłeś, obroty

spadły o dwadzieścia procent. Dziewczyny rozleniwiły się i wykonują swoją robotę byle jak. Ani razu żadnej nie spraeś, a przecież pamiętam, że mówiłem ci o tym. Właśnie w ten sposób zyskuje się ich szacunek.

— Ja także pamiętam, jak odpowiedziałem ci, że nie sądzę, abym sobie z tym poradził.

— To prawda — odpowiedział swobodnie Jamajka. — Właśnie dlatego nie narzekam. — Zamyślił się na moment, a potem podniósł się na nogi. — Ja naprawdę ciebie lubię, dzieciaku. Mam nadzieję, że pan B. pozwoli ci odejść.

Dzięki temu wszyscy będą zadowoleni. Ty dostaniesz to, czego pragniesz, a my znowu zaczniemy zarabiać prawdziwe pieniądze.

Joe spojrział na czarnego mężczyznę.

— Jamajka, ty jesteś naprawdę kimś szczególnym — powiedział z szacunkiem w głosie. — Dziękuję ci.

Jamajka pokiwał głową.

— A więc zapytasz go?

— Tak. Najpierw jednak porozmawiam z ojcem. To on mnie poznał z panem B.

*

Upłynęła prawie godzina od czasu, kiedy Joe wszedł do metra na rogu Dziewięćdziesiątej Szóstej Ulicy i Broadwayu. W tym czasie dojechał do New Lots, przeszedł wzdłuż Pitkin Avenue i dotarł do targu ojca. Sąsiednie sklepy jarzyły się jeszcze pełnią światła, ale sam targ okrywały ciemności.

Światło jedynej palącej się lampy przeświecało pod zamkniętymi drzwiami biura. Joe otworzył bramę i przeszedł obok kurnika. Samochód jego ojca wciąż stał na miejscu. Było już wpół do ósmej, ale Joe wiedział, że ojciec zwykle pozostaje w biurze po zamknięciu targu, aby sprawdzać dzienny utarg i wszystkie rachunki. Przekręcił gałkę w drzwiach, ale były zamknięte.

Miał właśnie zapukać, kiedy usłyszał kobiecy krzyk dochodzący z wewnątrz. Odruchowo uderzył barkiem w drzwi i wyrwał słaby zamek ze spróchniałej, drewnianej ościeżnicy.

Był już w środku, kiedy z małego biura ojca dobiegł go następny krzyk. Drzwi nie były zamknięte na klucz i otworzył je jednym pchnięciem. To, co zobaczył sprawiło, że zamarł w progu, mrugając w osłupieniu oczami. Napotkał przerażony wzrok leżącej na małej kozetce Josie, która na jego widok zaczęła krzyczeć:

— Twój ojciec! Twój ojciec...

Phil całym ciężarem przygwałdził ją do kanapy. Spodnie miał opuszczone do kolan, a tłuste uda kobiety, której sukienka była zadarta do wysokości piersi, wciąż oplatały jego biodra. Sparaliżowany bólem Phil zacisnął powieki i rozpaczliwie usiłował złapać oddech. Po chwili zaczął powoli osuwać się na podłogę.

Joe zerwał z krzesła stojącego za biurkiem płaszcz ojca i wyciągnął buteleczkę z pigułkami, która zawsze znajdowała się w kieszonce na piersi. Uklęknął na podłodze i położył jego głowę na kolanach.

— Przynieś wodę! — krzyknął do Josie. Roztrzęsiona chwyciła stojącą zawsze na biurku szklanę z wodą i podała mu. Joe pospiesznie wcisnął pigułki do ust ojca i zmusił go do popicia ich wodą. Gardło chorego zadrgało, kiedy mimowolnie połykał lekarstwo. Joe spojrzał na wciąż dygoczącą Josie.

— Wezwij doktora Gitlina! Powiedz mu, że to nagły wypadek i poproś o wysłanie ambulansu!

Ojciec z trudem łapał oddech i pryskał śliną. Kiedy odwrócił głowę na bok, ślina popłynęła mu z ust. Po chwili zwymiotował.

Josie odłożyła słuchawkę telefonu i zawołała:

— Doktor Gitlin powiedział, że będzie tu za kilka minut!

— Podaj mi ręcznik, abym mógł wytrzeć tacie twarz — rozkazał Joe i kiedy wystraszona kobieta spełniła to polecenie, zaczął wycierać pot z czoła ojca.

— Przepraszam, Joe — zaczęła płakać Josie. — To nie moja wina. Zawsze mu mówiłam, żeby był ostrożny.

Mówiłam mu: „Pieprzenie może być dla ciebie niebezpieczne, Phil. Zrobię ci po francusku. To dla ciebie łatwiejsze i lepsze”. Ale on jest taki staroświecki i lubi tylko po staremu.

— To nie twoja wina, Josie — odpowiedział Joe i spojrzał na twarz ojca. Napięcie już z niej zniknęło, a kolor wracał do normy. Zaczaj już także łatwiej oddychać.

— Przynies jeszcze jeden ręcznik i wytrzyj mu fiuta. Potem naciągniemy mu spodnie. Nie chcemy przecież, aby ktoś go widział w takim stanie.

Ciągle płacząc, zrobiła wszystko, o co prosił.

— Tak mi przykro, Joe — powtarzała. — Już nigdy mu nie pozwolę na coś takiego.

— W porządku, nie przejmuj się. Wszystko z nim będzie dobrze. — powiedział. — Teraz wyjdź stąd i leć do domu. Nikomu o tym nie mów. Po prostu przyjdź jutro do pracy, jakby nic się nie stało.

— Dziękuję, Joe — odpowiedziała z wdzięcznością i pobiegła do drzwi. — Dziękuję.

Jego ojciec poruszył głową, a następnie otworzył oczy i zobaczył pochylającego się nad nim syna.

— Co... co się stało? — zapytał słabym głosem.

— Nic takiego, tato. Wszystko jest dobrze. Odpoczywaj.

— Ale co się stało? — nalegał chrapliwie Phil.

— Nic, tylko tyle, że prawie zaruchałeś się na śmierć! — odparł, a jego lęk zamienił się w gniew. — Leż teraz spokojnie i odpoczywaj. Lada moment będzie tu Gitlin.

— A Josie? — zapytał Phil, biorąc głęboki oddech.

— To dobra dziewczyna, tato. Nigdy jej tu nie było. Phil popatrzył synowi w twarz.

— Jestem zawstydzony — powiedział szukając wzrokiem jego oczu. — Byłem bardzo głupi. Milton mnie ostrzegwał, ale ja go nie słuchałem.

— Nie jesteś głupi, tato — odparł Joe. — Jesteś tylko człowiekiem.

— Ale ja kocham twoją mamę. Nie powinienem tego robić.

— Już po wszystkim, a więc zapomnijmy o tym. — Usłyszał warkot samochodu zatrzymującego się przed frontem budynku. Chwilę później do środka wszedł doktor Milton Gitlin z lekarską torbą w ręce.

Spojrzał na nich z uwagą i zapytał:

— Co się stało?

— Przyszedłem tutaj — zaczął Joe — i zauważyłem mojego ojca, który leżał na podłodze i usiłował złapać oddech. Wsadziłem mu w gardło dwie z tych pigułek, które mu pan dał.

Doktor Gitlin nie był głupi. Zauważył nieład w ubraniu Phila, ale nic nie powiedział. Otworzył torbę, wyjął stetoskop i przez chwilę słuchał bicia serca pacjenta, a potem zbadał jego puls. Następnie pośpiesznie zmierzył mu ciśnienie krwi i zajrzał w kąciaki oczu, przyświecając sobie małą latarką. Pokiwał lekko głową, przygotował strzykawkę z adrenaliną i zrobił Philowi zastrzyk w ramię.

— Wszystko będzie dobrze — powiedział. — W ambulansie wiozą dla ciebie tlen. Powdychasz go sobie w drodze do szpitala.

— Nie jadę do żadnego szpitala — odpowiedział Phil z uporem w głosie.

— Jedziesz do szpitala — powtórzył zdecydowanie doktor Gitlin. — Twoje serce zostało właśnie poważnie nadwerężone, a nie myśl sobie, że dusznica nie może cię zabić. Jeśli rano będziesz czuł się dobrze, to wypuszczę cię do domu.

*

Marta, wchodząc do szpitalnej poczekalni, była bardzo rozgniewana. Joe wstał na jej widok i pocałował ją w policzek. Zauważył, że wraz z nią przyszła Motty.

— Dlaczego zadzwonili do ciebie, a nie do mnie? — rzuciła wściekle matka. — Ja jestem jego żoną, czyż nie? To mnie powinni najpierw powiadomić!

— To prawda, mamó — odparł łagodnie. — Ale ja byłem właśnie na targu, kiedy to się wydarzyło. To ja dałem mu pigułki i wezwałem doktora Gitlina.

— Ciągle nie wiem, co się stało — narzekała dalej matka. — Ci ludzie w szpitalu nic nie mówią.

— Nadwerężył sobie serce.

— Jak coś takiego mogło się stać? — zapytała podejrzliwie.

_ Dźwiganie dwudziestu klatek z kurczakami może zabić nawet byka — skłamał szybko Joe.

— Głupiec — warknęła. — Wie przecież, że nie powinien robić takich rzeczy. Ale twój ojciec zawsze myślał, że jest Samsonem.

— Jak się teraz czuje? — zapytała Motty.

— Lepiej, znacznie lepiej — odpowiedział Joe, całując ją w policzek na powitanie.

— Chodźmy do jego pokoju — powiedziała matka.

— Poczekajmy jeszcze chwilę, mamó. Doktor Gitlin obiecał, że nas wpuści zaraz po skończeniu wszystkich badań.

_ Twój ojciec jest takim durniem. Jest tak głupi, że czasem mogłabym go zabić ze złości.

— Mało brakowało, a nie musiałybyś się wysilać. — Joe spojrzał na nią z wyrzutem.

Marta popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a potem nagle zaczęła płakać.

— Mój Phil, mój Phil!

— Już dobrze. On wyzdrowieje. Uspokój się, mamó. — Joe objął ją ramieniem i zaczął uspokajać.

— Jakie to szczęście, że Joe był z nim, tante — powiedziała Motty.

— Tak, to prawda — odparła Marta. Po chwili spojrzała na niego. — A dlaczego ty tam byłeś? Myślałam, że powinieneś się trzymać z dala od Brooklynu?

— Chciałem tatę o coś zapytać.

— O co?

— Chciałem go zapytać, czy mogę poprosić pana B. o to, by zwolnił mnie z pracy, abym mógł pojechać do Hollywood.

Na twarzy Marty pojawił się twardy wyraz. Nagle wydała się mocniejsza i bardziej zdecydowana.

- Nie martw się. Ten nikczemnik zrobi wszystko, o co go poprosisz, albo ja sprawię, że pożałuje, iż się w ogóle urodził!

Do poczekalni wszedł doktor Gitlin. Idąc w ich kierunku, uśmiechał się szeroko.

— Wszystko w porządku. Elektrokardiogram w normie, żadnych dodatkowych uszkodzeń, ciśnienie sto trzydzieści pięć na osiemdziesiąt pięć, brak gorączki. Dobrze przespana noc i rano może wrócić do domu.

— Dziękuję, panie doktorze — powiedziała z wdzięcznością Marta. — Czy mogę go teraz zobaczyć?

— Tak — odparł. — Proszę tylko pamiętać o tym, że musi pani być spokojna. Nie należy go denerwować i po dziesięciu minutach powinna pani wyjść. Muszę mieć pewność, że będzie dobrze spał.

— My tu na ciebie poczekamy, mamó — powiedział Joe i odprowadził wzrokiem matkę, która podążyła za doktorem Gitlinem do windy. Kiedy zniknęła mu z oczu, zwrócił się do Motty: — Dobrze wyglądasz.

— Jestem spóźnioną o prawie pięć tygodni — odpowiedziała z sarkazmem. — Podobno w tym okresie ciężarne kobiety wyglądają najlepiej.

— To powinno bardzo uszczęśliwić Steviego — próbował ją rozbawić.

Nie uśmiechnęła się w odpowiedzi. Zamiast tego zmarszczyła brwi.

— Stevie przyjedzie pojutrze, w środę. Ślub ma się odbyć w niedzielę po południu. Oczywiście, jeśli on nie zacznie czegoś wcześniej podejrzewać.

— Nie zacznie — powiedział z przekonaniem.

— Nie jestem tego taka pewna. — Spojrzała na niego. — Kiedy powinieneś wyjechać?

— Moja agentka chce, abym wyjechał w sobotę ekspresem Twentieth Century ze stacji Grand Central.

— Wygląda na to, że tak musi być — powiedziała. — Ale nie podoba mi się to wszystko.

— Spodoba ci się, kiedy wyjdiesz za mąż.

— Nie wiem — odparła. — Czuję się zagubiona i zdezorientowana. Boję się. Może z powodu choroby twojego ojca ślub zostanie przełożony?

— Mój ojciec będzie w domu jutro rano i wszystko pójdzie zgodnie z planem. A teraz przestań się już zamartwiać.

— Nie potrafię. Uśmiechnął się do niej.

— U panny młodej taki niepokój tuż przed ślubem jest zupełnie normalny.

Rozdział 13

Panna Shelton podała Joemu dwie koperty.

— W pierwszej kopercie znajduje się twój bilet kolejowy, oczywiście na pierwszą klasę. Poza tym jest tam list polecający do pana Raya Crossetta, szefa działu literackiego w studiu filmowym i twojego bezpośredniego przełożonego. W drugiej kopercie znajdziesz czek za prawa autorskie do twojego opowiadania opiewający na dwa tysiące pięćset dolarów minus nasze dziesięć procent, czyli na dwa tysiące dwieście pięćdziesiąt dolarów. Oprócz tego jest tam sto dolarów gotówką na drobne wydatki. Czeki z twoimi zarobkami będą co tydzień przysyłane do nas, a my, po odciążeniu naszej prowizji oraz poniesionych wydatków, będziemy je przekazywać tobie.

_ Nie wiem, jak pani dziękować — powiedział Joe, przeglądając zawartość kopert. — Nigdy jeszcze nie miałem tylu pieniędzy.

— Nie dziękuj mi — odparła. — Sam to napisałeś i sam zarobiłeś.

_ A jednak myślę, że powinienem uczynić dla pani coś specjalnego. — Popatrzył na nią. — Może wybralibyśmy się gdzieś razem?

— Nie sądzę, aby był to zbyt dobry pomysł. W naszej agencji obowiązują ściśle zasady. Zabraniają one utrzymywania osobistych stosunków z klientami.

— A cóż osobistego może być w tym, że zjemy razem obiad i wybierzemy się do teatru? Przyglądała mu się przez chwilę.

— Zaprosiłeś już kiedyś moją siostrę, prawda?

— Nigdy nie odpowiedziała na mój telefon — odparł. — Doszedłem do wniosku, że nie była tym zainteresowana.

— Była zainteresowana, ale przeniosła się do Los Angeles. Znalazła tam lepszą pracę. Prawdę mówiąc, pracuje w tym samym studiu, w którym i ty będziesz pracował. Kiedy tam dotrzesz, powinieneś do niej zatelefonować. Być może będzie mogła ci w czymś pomóc.

— Dziękuję bardzo. Doceniam to — powiedział. — Ale co będzie z nami? Przecież nikt w agencji nie musi wiedzieć, co robimy w wolnym czasie.

— Chciałabym pójść gdzieś z tobą, ale cały czas obawiałabym się tego, że zobaczy nas ktoś z biura. A to mogłoby wpędzić mnie w prawdziwe kłopoty. Nie zamierzam przez całe życie być agentem. Pragnę zostać wydawcą w jednym z wielkich wydawnictw.

— To brzmi bardzo interesująco — odpowiedział. — Ale słyszałem, że aby zostać wydawcą trzeba mieć swoich pisarzy.

Popatrzyła na niego.

— Napisz powieść. Jesteś naprawdę dobry i to by mi bardzo pomogło.

— Wielokrotnie myślałem o napisaniu powieści, ale zupełnie nie wiem, jak się do tego zabrać.

— Mogę ci pomóc — zaproponowała. — Połowę czasu poświęcam na współpracę z powieściopisarzami. Zrób to, a oboje dostaniemy to, czego chcemy.

— Ja chcę pieniędzy.

— Napisz dobrą powieść, a dostaniesz za nią tyle pieniędzy, że w porównaniu z nimi ta kwota, którą właśnie trzymasz w ręce, będzie wyglądała jak groszowa zapomoga.

— A co się wtedy stanie z agencją?

— Nic mnie to nie obchodzi. Zarabiam tu zaledwie trzydzieści pięć dolarów tygodniowo, podczas gdy dobry redaktor już na początek może żądać od stu do stu dwudziestu.

— A ile można zarobić na powieści?

— Bestseller może przynieść dwadzieścia pięć tysięcy, a nawet i więcej.

— Coraz bardziej mi się podobasz — powiedział, podnosząc się z krzesła.

Wyszła zza swego biurka i wyciągnęła do mego rękę na pożegnanie.

— Ja też cię lubię. Przytrzymał jej dłoń w swojej.

— I wtedy będziemy mogli zjeść razem obiad?

— Będziemy mogli robić wszystko, co zechcesz.

— Już jestem podniecony.

Puściła jego dłoń i wróciła na swoje miejsce za biurkiem.

— Życzę ci przyjemnej podróży na Wybrzeże i pamiętaj, abyś nie tracił kontaktu ze mną.

— Dobrze, będziemy w kontakcie — przyrzekł, idąc do drzwi. - Ale ty też pamiętaj o swojej obietnicy. Do widzenia.

*

Kiedy wcisnął się do przepelnionej sali Stage Delicatessen, mijała właśnie połowa godziny lunchu. Szybko przeleciał wzrokiem po stolikach i zauważył Steviego, który siedział przy jednym z nich i machał do niego ręką.

Joe usiadł naprzeciwko brata i uśmiechnął się.

— Już zaczynałem myśleć, że nigdy się nie spotkamy.

— Byłem bardzo zajęty — odpowiedział Stevie. — Musiałem odbyć kilka spotkań w różnych szpitalach. Wszędzie zaoferowano mi możliwość odbycia praktyki.

— To świetnie — ucieszył się Joe.

Podszedł kelner i obok leżącego już na stole koszyka z bułeczkami postawił miseczkę z piklami, zielonymi pomidorami i kiszoną kapustą.

— Co podać? — spytał.

— Sandwicza z peklowaną wołowiną i tonik — zamówił Joe.

— Dla mnie to samo — dodał Stevie. Uśmiechnął się

do Joego. — Takie przysmaki są jedyną rzeczą, której nie można mieć w Oklahomie.

Joe roześmiał się w odpowiedzi.

— Czy jesteś bardzo zdenerwowany ślubem?

— Mama robi z tego wielką sprawę. Motty prawdopodobnie też. Dziewczeta ze sklepu urządzą dla niej dziś paniński wieczór. Sądzę, że śluby są ważniejsze dla kobiet niż dla mężczyzn.

— Nie jesteś podniecony? — zapytał Joe ze zdziwieniem. Kelner postawił przed nimi sandwicze i odszedł. Stevie podniósł swojego do ust i wbił w niego zęby.

— Bardzo smaczny — oświadczył z pełnymi ustami. Joe także zaczął jeść.

— Jak wygląda sytuacja w domu?

— Tata czuje się już dobrze. Zaczął znowu pracować. Mama krząta się przygotowując wesele. Wszystko w porządku.

— A Motty? — zapytał Joe. — Kiedy ją ostatnio widziałem, wyglądała wspaniale.

— Tak, jest ładna. Może trochę za tęga, ale to normalne. Żydowskie dziewczeta są zwykle nieco cięższe od *sziks*. Joe żuł w milczeniu kolejny kawałek sandwicza i zastanawiał się, czy jego brat coś podejrzewa.

— A więc w końcu to zrobiłeś — powiedział Stevie, patrząc na Joego.

— Co zrobiłem? — zapytał Joe.

— Powiedziałeś, że zostaniesz pisarzem i zostałeś. Teraz jedziesz do Hollywood. Tata mówił, że dostaniesz siedem i pół tysiąca za tę pracę.

— To prawda.

— To masa pieniędzy — powiedział Stevie z wyraźną zazdrością w głosie. — W szpitalach oferują mi w okresie praktyki trzy tysiące pięćset rocznie. I to w Nowym Jorku. Na prowincji proponują mniej.

— Przecież wiedziałeś o tym wcześniej.

— Tak — odparł Stevie. — Po roku mogę zostać stałym członkiem zespołu lekarskiego i wtedy dostanę o tysiąc pięćset, albo i dwa tysiące więcej.

— To zupełnie nieźle — powiedział Joe. — Ja nie wiem, czy będę miał następną pracę. W moim zawodzie nie ma gwarancji.

Stevie spojrział na zegarek.

— Do diabła! — wyrwało mu się. — Już pierwsza, a w szpitalu uniwersyteckim wyznaczono mi przesłuchanie na wpół do drugiej. — Dokończył sandwicza i wstał. — Muszę pędzić.

— Przykro mi — powiedział Joe.

— Mnie także jest przykro. Szkoda, że nie możesz być na naszym ślubie.

Ale Joe zrozumiał, że brat myśli już o innych sprawach. Ucisnął jego dłoń na pożegnanie i powiedział:

— Życzę ci szczęścia.

— Dziękuję.

— I ucałuj ode mnie pannę młodą — dorzucił z uśmiechem Joe.

— Jasne — odpowiedział z roztargnieniem Stevie i z pośpiechem ruszył w stronę wyjścia.

Joe usiadł, powoli dokończył lunch i poprosił kelnera o rachunek. Po chwili uśmiechnął się do siebie. Stevie zawsze unikał płacenia rachunków. Był śmieszny z tym swoim małostkowym skąpstwem.

*

Joe wszedł po schodach do mieszkania Kitty. Otworzyła mu Lutetia.

— Czeka na ciebie — powiedziała.

Wszedł do małego pokoiku, w którym Kitty miała swoją podręczną bibliotekę. Na jego widok zerwała się od maszyny do pisania, objęła go i pocałowała.

— A więc udało ci się! — krzyknęła podekscytowana.

— Chyba tak.

— Jestem z ciebie dumna — powiedziała szczerze. Wyciągnęła z maszyny kartkę papieru i podała mu. — Masz tu listę moich przyjaciół, którzy tam mieszkają. Zadzwoń do nich. Na pewno chętnie cię poznają.

— Dziękuję.

— Masz czas na drinka?

— Ale szybkiego. Mam jeszcze dużo rzeczy do spakowania.
— Lutetia! — zawołała Kitty.
Lutetia weszła do pokoju z butelką szampana i trzema kieliszkami. Otworzyła wprawnie butelkę i napełniła kieliszki.
— Gratulacje i *bon voyage* — powiedziała Kitty, podnosząc kieliszek.
— Oraz dużo szczęścia — dodała Lutetia.
— Dziękuję wam — odpowiedział Joe dziwnie przejęty. — Bardzo wam dziękuję.
Była już jedenasta w nocy, kiedy do apartamentu Joego przyszedł Jamajka. Spojrzał na zamknięte walizki.
— Już spakowany?
— Prawie — odpowiedział Joe.
— Mam coś dla ciebie — powiedział Jamajka, podając mu małe, tekturowe pudełko.
Kiedy Joe je otworzył, dojrzał kilka brązowych fiolek połyskujących w świetle lampy.
— Co to jest?
— Ubezpieczenie.
— Przecież wiesz, że ja tego nie Jzywam.
— Wiem — odpowiedział Jamajka. — Ale masz tu pięćdziesiąt gramów towaru, a za każdy gram możesz tam dostać od dwudziestu pięciu do pięćdziesięciu dolarów. W ten sposób możesz być pewny, że nigdy nie zostaniesz bez spodni. Dlatego nazywam to ubezpieczeniem. To lepsze niż pieniądze.
Joe roześmiał się w odpowiedzi.
— Dzięki. Będę o tym pamiętał.
— O której godzinie opuścisz jutro apartament?
— Około dziesiątej rano.
— A więc nie zobaczymy się już przed twoim wyjazdem?
— Chyba nie.
— Jesteś zdenerwowany? — zapytał Jamajka.

— Trochę — przytaknął Joe. — Mam nadzieję, że uda mi się zebrać śmietankę.
— Uda ci się — zapewnił go Jamajka. — Tam, w Hollywood są wszystkie gwiazdy, prawda?
— Tak.
— A więc na pewno ci się powiedzie — powiedział Jamajka. — Pamiętaj tylko, że masz mierzyć wysoko. Masz sięgać do gwiazd.

*

Rano, tuż przed wyjściem na stację, zatelefonował do domu. Słuchawkę podniósł Stevie.

— Czy mama albo tata są w domu? — zapytał Joe.

— Są teraz w *szul* — odpowiedział Stevie.

— A co z Motty? Chciałbym się z nią pożegnać.

— Właśnie wyszła do pracy.

Joe zawahał się przez chwilę, po czym powiedział:

— W takim razie powiedz im wszystkim, że ich Kocham i że zadzwonię do nich z Kalifornii.

— Przekażę im wszystko — odparł Stevie. — Jeszcze raz życzę ci szczęścia.

— Ja tobie też — powiedział Joe i odłożył słuchawkę. Po raz ostatni obejrzał apartament, aby sprawdzić, czy czegoś nie zapomniał, po czym podniósł walizki i wyszedł. Na dole złapał taksówkę i kazał się zawieźć na stację Grand Central.

Przy wejściu z Czterdziestej Drugiej Ulicy bagażowy w czerwonej czapce chwycił jego walizki.

— Gdzie idziemy, proszę pana? — zapytał. — Czy kupił pan już bilety?

— Mam je przy sobie — odpowiedział Joe i podążył jego śladem. Wielki zegar na ścianie wskazywał kwadrans po jedenastej. Wejście na peron, z którego odjeżdżał pociąg, znajdowało się po lewej stronie. Właśnie sprawdzał bilet, kiedy poczuł, że ktoś dotyka jego ramienia.

— Pamiętajasz mnie? — zapytała Motty. Popatrzył na nią ze zdumieniem.

— Stevie powiedział mi, że poszłaś do pracy.
— Tak właśnie myśli — powiedziała, po czym spojrzała mu w oczy. — Jadę z tobą.
— Oszalałaś! — krzyknął.
— Nie oszalałam. Nie kocham go. Teraz zrozumiałam, że nigdy go nie kochałam. On także mnie nie kocha. Małżeństwo ze mną jest dla niego po prostu wygodne. Ani razu mnie nie pocałował, nawet wtedy, kiedy wyszłam po niego na dworzec. Uścisnął mi tylko rękę.
— Stevie zawsze był trochę chłodny. Nigdy nie okazywał swoich uczuć.
— Myśli tylko o sobie. Jest przekonany, że jest lepszy od wszystkich, nawet od swoich rodziców.
— Ale jutro przecież jest ślub!
— Pieprzyć to! — odpowiedziała gwałtownie.
— Oni wszyscy poszaleją.
— Przejdzie im — odpowiedziała. Odwróciła się i spojrzała mu prosto w twarz. — Kocham cię. Zawsze cię kochałam. Wiedziałeś o tym, prawda?
Wziął głęboki oddech i skinął wolno głową.
— A więc bierzesz mnie ze sobą czy nie? — zapytała drżącym głosem.
Spojrzał w jej oczy wzbierające łzami. Nie zastanawiając się dłużej wziął ją w ramiona i pocałował. Przyłgnęła do niego z całej siły.
— Lepiej, żeby pan się pośpieszył, proszę pana — wtrącił się bagażowy. — Zostało tylko piętnaście minut do odjazdu pociągu.
— A więc zaprowadź nas do kasy. Musimy szybko kupić jeszcze jeden bilet — odparł Joe. — Zanosi się na poważny romans!

Część II
1946-1947

Rozdział 14

Leżał w łóżku z głową wygodnie opartą na poduszkach i obserwował ją, jak stojąc nago przed lustrem, robi makijaż. Podziwiał dokładność i wprawę, z jaką malowała brwi kredką.

— Masz świetny tyłeczek — powiedział z uznaniem. Nie przerywając swego zajęcia, rzuciła mu spojrzenie w lustro.

— Mówisz to wszystkim dziewczynom.

— Nie wszystkim — odparł z uśmiechem. — Tylko tym, które je mają.

— Jesteś paskudny — powiedziała. — Nie zamierzasz pracować dziś rano?

— Powinienem stanąć w kolejce do pośredniaka.

— Znowu wykreślili cię z listy płac?

— Chwilowo. A. J. powiedział, że za tydzień lub dwa będzie miał coś dla mnie.

— Kiedy ostatnim razem powiedział ci coś takiego, czekałeś dwa i pół miesiąca — docięła mu sarkastycznie.

— Tym razem to pewne — odparł Joe i aby zmienić temat, zapytał: — Gdzie jest mała?

— Karolina jest na dole, w kuchni, razem z Meksykanką. Dostała na śniadanie *huevos rancheros*.

— Co to za śniadanie dla żydowskiego dziecka? Powinna dostać rogaliki, marynowanego łososia i serek śmietankowy. — Joe pokręcił głową z dezaprobatą.

— Za trzydzieści dolarów na miesiąc możesz mieć jedy-

nie meksykańską pomoc domową — odpowiedziała Motty. Skończyła makijaż i odwróciła się do Joego. — Czy dobrze wyglądam?

— Doskonale — odpowiedział. — Równie dobrze wyglądają twoje trzydziestki czwórki B oraz ta milusia cipeczka.

— To rezultat gimnastyki. Dużo zawdzięczam pielęgniarce z kliniki położniczej. Wbijała mi do głowy, że jeśli nie będę ćwiczyć, to wszystko mi opadnie.

— Wyślę jej list z podziękowaniem — powiedział Joe i odrzucił kołdrę. — Popatrz, co się stało — dodał, udając zdziwienie. — Stała mi.

— I co w tym nowego? — roześmiała się, idąc do szafy.

— Masz czas na szybki numerek? Roześmiała się jeszcze raz.

— I zaryzykować zniszczenie makijażu? Nie ma mowy. Dziś rano mam ważne spotkanie.

— Co może być ważniejszego od rannego walitka?

— Nowa praca. Pan Marks, wiceprezes filii naszego domu towarowego w Beverly Hills chce, abym przejęła prowadzenie zakupów dla działu eleganckiej odzieży.

— Myślałam, że bardzo lubiłaś pracę w dziale reklamy.

— Lubiłam, ale teraz mogę zarobić dwa razy więcej. A poza tym nie wiem, jak długo utrzymałabym się na tym stanowisku. Przed wojną większość pracowników działu reklamy stanowili mężczyźni, którzy teraz wracają do domów.

— Ile będziesz zarabiać?

— Może i tysiąc miesięcznie, ale bardziej prawdopodobne, że około ośmiuset. To także byłoby dobrze. Z tą pracą wiąże się jeszcze wiele dodatkowych możliwości zarobku.

Milczał przez jakiś czas, po czym spojrzał na nią.

— Jakich? Będziesz musiała mu dawać?

— Masz brudną wyobraźnię — odpowiedziała z irytacją — Cały czas myślisz tylko o jednym. Pan Marks jest bardzo konserwatywnym człowiekiem. Nosi zawsze krawat w paski i kwiatek w butonierce. Poza tym ma przynajmniej pięćdziesiąt lat.

Patrzył, jak zapina biustonosz i wkłada majtki.

— Po studiu pęta się pełno pięćdziesięcioletnich ruchaczy.

Włożyła białą, jedwabną bluzkę z długimi rękawami i zaczęła zapinać guziki.

_To zupełnie inny rodzaj biznesu. Po studiu pęta się także masa kurew, które chcą zostać aktorkami.

— Zaczynasz mi coraz bardziej przypominać moją matkę. - To prawda — odparła stanowczo Motty. — Nie muszę tego dowodzić. Widziałam ślady szminki na twoich szortach, to wystarczy.

Siedział cicho, kiedy obwiązywała spódnicę wokół bioder i wyrównywała szwy pończoch.

— Myślałem, że Rosa wszystko wyprała. Nie odpowiedziała.

— Chcesz, abym się wytłumaczył? — zapytał.

_ Nie — odpowiedziała zdecydowanie. — Nie ma tu czego tłumaczyć. To nie chodzi o to, że właśnie się dowiedziałam. Wiedziałam już wcześniej. Znam cię przecież całe twoje życie.

— Nie jesteś zła?

Przez dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy, po czym odwróciła się.

— Muszę już iść — powiedziała. Zatrzymała się przy drzwiach i spojrzała na niego. — Jeśli wszystkim, co musisz zrobić, jest zarejestrowanie się w biurze dla bezrobotnych, to może popracowałeś znowu nad swoją książką? Przez dwa tygodnie mógłbyś dużo napisać.

Nie odpowiedział.

— Twoja agentka, Laura, powiedziała, że jeśli wysłałbyś jej poprawioną wersję skończonego maszynopisu, to mogłaby załatwić ci bardzo dobry kontrakt.

— Taak — odparł bez entuzjazmu. — A ona zostałaby wydawcą, czego zawsze pragnęła.

— Życz mi szczęścia.

Wstał z łóżka i podszedł do niej.

_ Powodzenia — powiedział całując ją. Stał w progu,

kiedy ona wyszła na galeryjkę prowadzącą do schodów i zeszła nimi do pokoju gościnnego. Następnie zamknął za sobą drzwi sypialni, usiadł na brzegu łóżka i wyciągnąwszy papierosa z paczki, zapalił go. — Cholera — westchnął.

Kie-

dy usłyszał trzaśnięcie frontowych drzwi, wyszedł na galerijkę z papierosem w ustach. — Rosa! — krzyknął do meksykańskiej dziewczyny krzątającej się w kuchni na dole. Wybiegła do pokoju gościnnego i spojrzała w górę.

— *Si, señor?*

— Możesz mi przynieść kawy?

— *Horita, señor* — zachichotała, patrząc wciąż na niego.

— Z czego się śmiejesz? — zapytał zirytowany. Zawsze chichotała.

— *Nada, señor* — odpowiedziała.

— Afa<fo, cholera — warknął. — Śmiejesz się z czegoś. Znowu zachichotała i spojrzała mu śmiało w oczy.

— *Los pantalones de su pijamas estdn abiertos.* Popatrzył w dół. Miała rację. Rozporek spodni od piżamy był rzeczywiście otwarty. Zapiął go na guzik.

— Nie patrz na to — powiedział. — Jesteś jeszcze za młoda na te rzeczy.

— *Si, señor* — odparła, ignorując jego uwagę. — *Toma usted el cafe en la cdmara?*

— Nie. Będę w gabinecie. — Powoli, wystudiowanym krokiem pomaszerowała z powrotem do kuchni.

Podpuszczalska suka, pomyślał obserwując, jak zarzuca swymi długimi, błyszczącymi, czarnymi włosami, które sięgały jej aż do kołyszących się w ruchu bioder. Stała w progu kuchni i uśmiechnęła się do niego ponad ramieniem.

Odwrócił się i ruszył wzdłuż balkonu. Minął pokój dziecięcy, w którym na wąskim łóżku spała także Rosa i dotarł do małego pokoiku mającego być w zamierzeniach projektanta pomieszczeniem dla służby. Joe jednak zdołał tam umieścić małe biurko, maszynę do pisania, krzesło, kilka półek na książki i kupiony na wyprzedaży skórzany fotel. W ten sposób stworzył miejsce, które mógł nazywać swoim gabinetem.

Usiadł za biurkiem i spojrzał na maszynę do pisania. Tkwiła w niej pusta kartka. Spróbował przypomnieć sobie, o czym myślał w chwili, kiedy ją tam umieścił. Nie pamiętał. Ze złością wyrwał kartkę z maszyny, zgniótł ją w kulkę i rzucił do kosza na śmieci. Pochylił się i nie wstając z krzesła,

podniósł pudełko po papierze listowym, w którym znajdował się maszynopis jego powieści. Otworzył pudełko i popatrzył na stronę tytułową.

Joseph Crown

Nie każdy dosięgnie gwiazd

Powieść

Przejrzał szybko zapisane kartki. Miał czterdzieści pięć stron notatek, ale tylko dziesięć samej powieści. Popatrzył na nie z niesmakiem. Tylko dziesięć stron i cały czas męczy się z pierwszym rozdziałem, tym o kurzym targu. Upłynęło już osiem miesięcy od czasu, kiedy to napisał. W tym czasie zdołał ukończyć dwa scenariusze. Jeszcze raz przejrzał zapisane kartki. Wszystko to gówno warte. Pisanie scenariuszy jest przynajmniej zabawne. Można współpracować z innymi i jakoś wykręcić się od nadmiernej roboty. Powieść to samotna walka. Nikt ci nie może pomóc. Po prostu ty i maszyna, a jedyne ruchanie, jakie możesz sobie załatwić, to to, które znajdziesz na napisanych przez siebie kartkach. To po prostu inna forma masturbacji, tyle że bez przyjemności. Laura jest kolejnym wrzodem na tyłku z tymi swoimi pomysłami zmian.

— *Señor?* — Od drzwi dobiegł go głos Rosy. Odwrócił się i spojrzał na nią. Trzymała tacę, na której stał dzbanek z kawą, filiżanka na spodeczku, cukiernica z ły-

zeczka i talerzyk ze słodkim rogalikiem. Wskazał jej miejsce na biurku.

— Postaw tutaj.

Pochyliła się i postawiła przed nim tacę. Luźny dekolt miękkiej, bawełnianej sukienki opadł tak nisko, że mógł obejrzeć sobie małe, podobne do jabłuszek piersi dziewczyny, jej płaski brzuch, a nawet dostrzec ciemną plamę łona.

Ciągle pochylona napełniła kawą filiżankę i dopiero wtedy wyprostowała się.

— *Estd bien!* — zapytała, patrząc mu w oczy. Wypił mały łyżeczek kawy.

— Dobra — odpowiedział. Odwróciła się do wyjścia, ale pod wpływem nagłego pomysłu przywołał ją z powrotem.

— Czy to ty pokazałaś pani ślady szminki na moich szortach?

Widać było, że doskonale wie, o co mu chodzi.

— Nie, *señor*.

— A więc jak się o tym dowiedziała?

— *Señora* codziennie sprawdza *ropa lavada*.

— Codziennie?

— *Todo* — odpowiedziała.

W milczeniu sączył swoją kawę. Zapalił papierosa i wypuściwszy dym nosem, patrzył na nią z goryczą.

— Gniewasz się na mnie, *señor*? — zapytała. Pokręcił głową.

— Nie na ciebie. Jestem zły na siebie samego. — Popatrzył na maszynę do pisania. Nic nie wychodzi. Wiedział, że książka gdzieś tam jest, ale nie potrafił wydobyć jej na zewnątrz. Może w Hollywood żyło mu się zbyt łatwo? W ciągu trzech i pół roku, które tu spędził, udało mu się bez zbytniego wysiłku zarobić więcej pieniędzy niż to widział w najśmielszych marzeniach w Nowym Jorku. Wszystko tu szło łatwiej. Dziewczęta były ładniejsze i bardziej dostępne. iSeks był dla nich sposobem na życie. Żadnych wahań. Pieprzenie się z pisarzami, producentami i reżyserami wytyczało drogę do celu, którym była rola w filmie. Nie miało znaczenia, czy była to duża rola, czy też mała; ważne było, by pojawić się na ekranie. Nawet klimat był tutaj lepszy. Czasem padało, ale nie

bywało tak naprawdę zimno. Nigdy nie było tu tak przejmujących mrozów jak w Nowym Jorku. Nawet Motty mówiła, że w Kalifornii jest łatwiej. Jedyne jej problemem było to, że nie miała żadnego zajęcia. To dlatego poszła do pracy pół roku po urodzeniu dziecka. Już po kilku miesiącach awansowała na zastępcę szefa działu reklamy. Śmiejąc się mówiła, że dziewczyny z Kalifornii nie miałyby żadnych szans w sklepach Nowego Jorku, jedyną bowiem specjalnością, którą doskonaliły w szkołach, była gra w tenisa.

Oderwał wzrok od maszyny. Lekko zaskoczony zauważył, że Rosa wciąż stoi w progu. Zupełnie o niej zapomniał. Światło padające z tyłu przeświecało przez jej cienką, bawełnianą sukienkę, dzięki czemu mógł dostrzec wyraźny zarys jej ciała. Mimo woli poczuł narastające podniecenie.

— Dlaczego nie nosisz bielizny? — zapytał gniewnie.

— Mam tylko jeden komplet — odpowiedziała. — W ciągu dnia nikogo nie ma w domu, a więc zakładam ją jedynie na spacer z dzieckiem. Każdego wieczoru muszę wszystko prac.

— Ile kosztuje taka bielizna?

— Biustonosz, majtki i halka, *dos dolares*. Otworzył szufladę, w której zwykle trzymał drobne. Było tam kilka banknotów; trzy jednodolarówki i piątka. Wyjął je i podał dziewczynie.

— Masz — powiedział. — Kup sobie coś.

Powoli podeszła do niego i wzięła pieniądze z jego dłoni.

— *Muchas gracias, señor*.

— *Por nada* — odparł.

— Jesteś smutny, *señor* — powiedziała cicho, odwracając wzrok. — Czy Rosa może ci pomóc?

W pierwszej chwili nie zrozumiał, o co jej chodzi, ale potem zdał sobie sprawę z tego, że dziewczyna wpatruje się w pękaty rozporek jego piżamy.

— Skąd wiesz o tych sprawach? — zapytał.

— Mam pięciu braci i ojca — odpowiedziała. — W moim *casa* pomagałam im wszystkim.

Patrzył na nią osłupiały.

— Ile masz lat, Rosa?

— *Tengo* szesnaście, *señor*. — Ciągłe nie patrzyła mu w oczy.

— Cholera — mruknął. — I rznął się z nimi wszystkimi?

— Nie, *señor* — odpowiedziała. — *Solamente*. — Zacisnęła pięść i zaczęła nią poruszać w górę i w dół.

Uśmiechnął się.

— To nie jest konieczne, Rosa — powiedział łagodnie. — Ale mimo wszystko dziękuję.

Z powagą pokiwała głową i wyszła. Patrzył, jak idzie kołysząc biodrami. To nie ma dla niej żadnego znaczenia, pomyślał. W ten sposób żyje się w jej świecie.

Zduślił w popielniczce papierosa i ugryzł kawałek słodkiego rogalika. Był naprawdę słodki, nie taki jak ciasteczka w Nowym Jorku. Tutaj rogaliki pokrywano lukrem. Popił kolejny kęs łykiem kawy i ponownie spojrzał na maszynę do pisania.

— No i co? — zapytał siebie. — Masz ochotę na pisanie powieści?

Czysta, biała kartka patrzyła na niego obojętnie. W tym momencie zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę.

— Halo.

— Dzień dobry — odezwała się Kathy. Zgodnie z tym, co powiedziała mu jej siostra, Kathy pracowała w studiu jako jedna z sekretarek A. J. — Co dziś robisz?

— Właśnie mnie zamazali na różowo — odpowiedział. — Dziś zamierzam zarejestrować się jako bezrobotny.

— Zrób to rano. A. J. chce cię zobaczyć o trzeciej.

— Czy ma dla mnie pracę?

— Nie wiem — odpowiedziała. — Kazał mi tylko do ciebie zadzwonić. Może będziesz miał szczęście.

— Przyjdę — powiedział. — Co robisz dziś\ wieczorem?

— Nic specjalnego.

— Co powiesz na kilka drinków?

— U mnie czy w barze?

— U ciebie. Milczała przez chwilę.

— U mnie w mieszkaniu — zgodziła się w końcu. — Ale ty przynosisz butelkę. O szóstej, dobrze?
— W porządku.
— Przynieś też gumy. Zbliża się mój czas — dodała.
— Zajmę się tym. Do zobaczenia w biurze o trzeciej. Odłożył słuchawkę i podniósł filiżankę.
— Masz kolejny wolny dzień — powiedział do maszyny do pisania. Maszyna nie odpowiedziała.
Wypił ostatni łyk kawy. Trzydzieści tysięcy dolarów w banku, dobre mieszkanie, dwa samochody, trzyletnia córka i żona, która sama się utrzymuje; czego więcej mógłby oczekiwać od życia?
Żadna odpowiedź nie przychodziła mu do głowy. Nic się nie zmieniało. Jak zwykle myślał tylko o nowej cipce i nowych pieniądzech.

Rozdział 15

Musimy przygotować nowy wystrój parteru naszego domu towarowego w Beverly Hills — powiedział do niej pan Marks, siadając za swoim wielkim, dębowym biurkiem. — Powinno to być coś bardziej wyrafinowanego, coś w stylu nowojorskim. Teraz, po zakończeniu wojny, należy oczekiwać, że ludzie zaczną się pobierać. Musimy być atrakcyjni dla młodych małżeństw.

Motty przytaknęła z powagą.

— Całkowicie się z tym zgadzam.

— Pani pracowała w domach towarowych w Nowym Jorku, a więc powinna pani wiedzieć, o co mi chodzi.

— Dokładnie — odpowiedziała. — To powinno być coś w stylu Saksa przy Piątej Alei.

— Słusznie. A także podobne do Macy's. Musimy zrozumieć, że nasi klienci nie są jeszcze zupełnie przygotowani do tego, aby przerzucić się na droższe towary. Trzeba im dać złudzenie, że jesteśmy sklepem z klasą, chociaż tańszym.

— A więc Bloomingdale's.

— Właśnie. To jest strzał w dziesiątkę. — Uśmiechnął się do niej. Opuścił wzrok i spojrzał na kilka kalek z projektami rozłożonych przed nim na biurku. — Mamy już wstępne plany głównego piętra. Czy chciałaby pani rzucić na nie okiem?

— Bardzo chętnie — odpowiedziała.

Zaprosił ją gestem do siebie, na drugą stronę biurka. Stojąc za jego plecami, zaczęła przyglądać się planom. Były to właściwie płataniny białych linii, trudne do zrozumienia dla laika.

— To jest wejście główne — pokazał palcem. — Zaraz po lewej stronie wejścia planujemy umieścić dział z książkami. To podkreśli klasę całości. Po prawej stronie urządzimy luksusowy salon z futrami, a dalej, wzdłuż całego sklepu, będą wisiały rzędy płaszczy i sukienek. Wszystko w najlepszym gatunku. — Spojrzał na nią oczekując komentarza. Milczała. — Co pani o tym myśli? — zapytał w końcu.

— Nie wiem — odparła szczerze. — Pan jest bardziej doświadczony ode mnie, a więc muszę założyć, że ma pan rację.

Odwrócił się ku niej w swoim fotelu. Przy okazji musnął ramieniem jej pierś, a także poczuł delikatny zapach perfum.

— Nie należę do tych przełożonych, którzy potrzebują potakiwaczy. Wybrałem panią do tej pracy, potrafi bowiem pani wyrażać swoje opinie.

Spojrzała na niego i zauważyła, że przesuwając wzrokiem wzdłuż jej dekoltu. Poczuli, że twardnieją jej sutki i zaczerwieniła się z zażenowania. Żałowała teraz, że włożyła jedwabną bluzkę zamiast innej, mniej przylegającej do ciała. Wiedziała, że brodawki wyraźnie rysują się pod materiałem.

Podniósł głowę i z lekkim uśmiechem na ustach zapytał:

— A więc, co pani o tym myśli?

Wzięła głęboki oddech. To, co miała do powiedzenia, mogło przekreślić jej szanse, ale z drugiej strony nie wiedziała, co innego może powiedzieć.

— Tu rzeczywiście widać klasę, jeśli o to nam chodzi — zaczęła. — Jednakże ja myślałam, że chcemy przyciągnąć

nowych, młodych klientów. Tych, którzy będą kupować, a nie oglądać.

Już po kilku jej słowach skupił całą uwagę na tym, co mówiła.

— Co pani ma na myśli? — zapytał.

— Podsunął mi pan pewien pomysł — powiedziała taktownie. — Wspomniał pan Macy's. Dostałam właśnie list od przyjaciółki, która u nich pracuje. Pisze, że przenoszą dział z książkami z parteru na siódme piętro, ponieważ stwierdzili, iż nie podnosi on obrotów.

— I czym go zastępują?

— Nie napisała mi — odparła. — Nie wiem, czy już się na coś zdecydowali.

— A co pani by tam umieściła?

— Kosmetyki — powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. — Perfumy. Akcesoria kosmetyczne. Powinny zajmować połowę parteru, tak aby klienci od razu na nie trafiali.

— Ale tak jest u Woolwortha — zaprotestował.

— I daje im dwadzieścia procent obrotu — broniła swej koncepcji. — Nie ma w tym nic złego.

— Ale oni sprzedają tanie serie.

— My pójdziemy krok wyżej. Teraz, po zakończeniu wojny, wszystkie francuskie firmy kosmetyczne ruszają na nasz rynek. Będą miały renomę, odpowiedni styl i nie będą dużo droższe. Możemy przygotować osobne działy dla każdej firmy. W ten sposób będzie to wyglądało rzeczywiście poważnie i zdobędziemy tę klientelę, na której nam zależy.

— To może dużo kosztować — zauważył.

— Oni chcą wejść na nasz rynek — odparła. — Jestem gotowa założyć się, że będą skłonni wziąć na siebie część kosztów.

— Pani naprawdę jest bystra. — Popatrzył na nią z uznaniem.

— Dziękuję.

— Ma pani jeszcze jakieś inne sugestie?

— Coś, co właśnie przyszło mi do głowy. Jeszcze tego dokładnie nie przemyślałam — odpowiedziała. — Pamiętam jednak, co sama kupiłam, kiedy tylko pojawiło się to

ponownie na rynku: różne drobiazgi. Żelazko elektryczne, toster, patelnię. Nową maszynę do mycia naczyń, talerze, garnki. Jedwabne pończochy, bielizna. Naprawdę muszę się jeszcze nad tym zastanowić.

— Sądzę, że wszyscy musimy się nad tym zastanowić. — Spojrzał na plany sklepu. — Parter ma powierzchnię trzydziestu tysięcy stóp kwadratowych. Musimy to tak przygotować, aby każda stopa przynosiła zyski.

Obeszła biurko i spojrzała na niego z drugiej strony.

— Tak jest, panie Marks.

— Nie możemy pozwolić sobie na żadne pomyłki — kontynuował.

— Zdaję sobie z tego sprawę.

— Chciałbym, aby sklep w Beverly Hills został naszym statkiem flagowym. Albo wyrobimy sobie tutaj markę, albo padniemy. — Spojrzał na nią przez dzielące ich biurko. — Może powinniśmy pojechać do Nowego Jorku i sprawdzić nowe trendy? Ich techniki marketingowe znacznie wyprzedzają nasze.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

— Chce pan, abym pojechała z panem do Nowego Jorku?

— To należy do pani nowych obowiązków — odpowiedział gładko. — Prawdopodobnie będzie pani musiała także jeździć przynajmniej raz na rok do Paryża.

— Jeszcze nigdy nie byłam w Europie.

— Przed wojną bywałem tam wielokrotnie — powiedział. — To bardzo ekscytujące doświadczenie. Mógłbym pokazać pani rzeczy, o których pani nawet nie marzyła.

— Ale ja jestem mężatką i matką, panie Marks. — W jej głosie słychać było wyraźny żal.

— Ja także jestem żonaty, pani Crown — odparł gładko. — Przecież mówimy o pracy. O niczym innym.

Chciała móc w to wierzyć, ale nawet jej sutki myślały inaczej. Widziała, że pięści je wzrokiem i czuła narastające w nich mrowienie. Starła się unikać jego wzroku.

— Będę musiała przedyskutować to z mężem.

— Proszę to zrobić, pani Crown — powiedział obłudnie. — Może mu pani wyjaśnić, że to właśnie dlatego pani pod-

stawowa pensja wynosi osiemset pięćdziesiąt dolarów miesięcznie, a wraz z premiami może dojść do tysiąca pięciuset, a nawet dwóch tysięcy. To bardzo duże pieniądze.

— Zdaję sobie z tego sprawę, panie Marks — odparła. Wyciągnęła do niego rękę z nadzieją, że jej dłoń nie jest spocona. — Bardzo panu dziękuję.

*

— Tatuś idzie do pracy? — wyseplenila ze swego wysokiego krzeselka Karolina, kiedy wszedł do kuchni.

Pochylił się nad dzieckiem i pocałował je.

— Tak, kochanie.

— Przyniesie mi cukierki? — uśmiechnęła się, a jej miękkie, brązowe loczki błyszcząły w promieniach słońca.

— Oczywiście.

— Teraz — zażądała.

Spojrzał na Rosę i wzruszył ramionami w geście poddania. Wyciągnął z kieszeni marynarki dwa cukierki Tootsie Rolls.

— Co mówi Karolina?

— Dziękuję — uśmiechnęła się, odwijając równocześnie cukierek z papierka. Skoncentrowana na tym zajęciu, nie zwracała już na niego uwagi.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Wszedł z kuchni, przeszedł pokój gościnny i otworzył drzwi. W progu stał listonosz.

— Paczka dla pana, panie Crown.

Joe w milczeniu pokwitował odbiór przesyłki i wziął do ręki prostokątne pudełko. Na wierzchu widniały wypisane kilkakrotnie czerwoną kredką słowa „Zwrot maszynopisu”.

— Przykro mi, panie Crown — powiedział listonosz, kiwając ze współczuciem głową. — Ma pan pecha. To już drugi raz w tym miesiącu.

— Taki już los — odpowiedział Joe.

— Może następnym razem będzie lepiej — dorzucił pocieszająco listonosz. — Do widzenia panu.

— Do widzenia.

Joe zamknął drzwi i popatrzył na paczkę. Nie spodziewał

się, że doręczyciel może być tak zainteresowany tym, co dostarcza. Rozerwał szybko sznurek, zdarł papier z przesyłki i otworzył pudełko. W środku nie było żadnego maszynopisu. Zamiast tego leżało tam czterdzieści starannie poskładanych papierowych kopert, z których każda zawierała ćwierć grama kokainy. Licząc po dwadzieścia pięć dolarów za sztukę miał przed sobą tysiąc dolarów. Jamajce musiał odesłać tylko dwieście pięćdziesiąt, reszta była dla niego. Zaniknął pudełko. Tym razem, zdecydował w myśli, wynajmę już skrzynkę pocztową.

Miał szczęście, że A. J. wezwał go do siebie. Wystarczy, że spędzi godzinę w studiach nagraniowych i pozbędzie się wszystkich kopert. Muzycy byli najlepszymi klientami na każdy rodzaj prochów. Gdyby miał kontakt z dostawcami marihuany, zostałby milionerem.

Wrócił do kuchni. Karolina zdążyła już pomazać sobie czekoladą całą twarz. Rosa prała pieluchy w głębokiej balii. Spojrzała na niego.

— Powiedz pani, że będę dziś po południu w studiu.

— *Si, señor.* — Zaczęła wyżymać jedną z pieluch. — *Tengo polio veracruzana por comida, dobrze?*

— Dobrze — odpowiedział. — *A las ocho.*

— *Si, señor.*

*

Była prawie dziesiąta, kiedy zaparkował swego przedwojennego chryslera air flow po drugiej stronie ulicy przed budynkiem Kalifornijskiego Biura Zatrudnienia w centrum Hollywood. Parking był już wypełniony, a przed wjazdem stała kolejka pojazdów. W chwili, kiedy jakiś samochód wyjeżdżał z parkingu, inny zajmował jego miejsce. Joe spojrział wzdłuż ulicy. Trochę dalej, w pobliżu Fountain, zauważył limuzyny z kierowcami, które jakby ukrywały się przed wzrokiem zwykłych ludzi. Uśmiechnął się do siebie. W studiach filmowych nazywano ten lokal Kalifornijskim Klubem. Czasami tak wiele gwiazd oczekiwało w środku na swoje cotygodniowe czeki

z zasiłkami dla bezrobotnych, że punkt ten stał się popularnym przystankiem dla autobusów wycieczkowych. Joe ominął główne wejście, obszedł budynek i machając przyjaźnie staremu człowiekowi w mundurze strażnika, wszedł od tyłu, przez drzwi dla pracowników. Czarne litery na matowej szybie okna w głębi korytarza tworzyły napis „Pan Ross”. Joe zapukał lekko i otworzył drzwi.

Jack Ross, krępy mężczyzna z rzadziejącymi włosami, podniósł głowę znad swojego biurka i spojrzał na niego. Uśmiechnął się i gestem zaprosił Joego, aby wszedł do środka.

— Jak leci, Joe?

Joe pokręcił głową w odpowiedzi.

— Jak zwykle, Jack. Właśnie mnie zamalowali na różowo. Ross podniósł wydrukowany formularz ze stosu leżącego przed nim.

— W porządku — powiedział. — Zaraz to załatwimy.

— Jest tylko jeden problem — dodał Joe. — W przyszłym miesiącu jest Boże Narodzenie, a pierwszy czek przychodzi po sześciu tygodniach.

— Takie są zasady. — Ross popatrzył na niego z figlarną miną.

— Może moglibyśmy je lekko nagiąć — powiedział Joe.

— Jesteśmy naprawdę zawałeni robotą — odparł Ross. — Zawsze tak jest w okresie świąt.

— Wiem. Widziałem te limuzyny ukrywające się za rogiem.

Ross uśmiechnął się szeroko.

— Nawet gwiazdy zaczęły się tu pokazywać. Ilona Mas-sey. Richard Arlen.

— Świąta to czas radości — powiedział Joe.

— Mogę ci wstawić datę wsteczną o, powiedzmy, siedem tygodni, ale to będzie kosztować — stwierdził Ross, patrząc na formularz. — Dwadzieścia procent z góry i dziesięć procent z każdego czeku.

— Świetnie — odparł Joe i położył na biurku dwadzieścia pięć dolarów.

Pieniądze zniknęły w kieszeni Rossa, który szybko wypełnił blankiet i podsunął go Joemu.

- Podpisz to w trzech zaznaczonych miejscach. Joe podpisał i oddał mu formularz.
- Kiedy dostanę czek?
- Jutro rano o dziewiątej trzydzieści. Będziesz dostawał чеки co dwa tygodnie.
- Dzięki, Jack — powiedział Joe. — Zatem zobaczymy się jutro.
- Będę na ciebie czekał — odparł z uśmiechem Ross. — Uważaj na siebie, słyszysz?
- Bez obawy. Musimy się kiedyś wybrać na lunch.
- Po świętach. Teraz jestem zbyt zajęty.
- W porządku — powiedział Joe, ruszając do drzwi. — Wybierz dzień. Jeszcze raz dziękuję.

Rozdział 16

Studia wytwórni Triple S znajdowały się w dolinie. Jakkolwiek mniejsze rozmiarem i powierzchnią od Universalu, czy też Warner Brothers, były wystarczająco obszerne, aby pomieścić cztery duże plany filmowe i trzy mniejsze sceny służące do kręcenia dubli oraz nagrywania muzyki. Tuż za bramą wytwórni stał dwupiętrowy, ceglany budynek w jednostajnym, szarym kolorze. W środku były biura dyrekcji. Nieco dalej znajdowały się dwa jednopiętrowe, drewniane domy w tym samym, szarym odcieniu. W pierwszym mieściły się biura producentów. W drugim, nieco bardziej odrapanym, na parterze była kantyna, a na piętrze stłoczono liczne, sześciennе klatki służące jako biura pisarzy pracujących w dziale scenariuszy. W rozchwianych bungalowach, które dość chaotycznie poustawiano na terenie wytwórni, gnieździli się reżyserzy i ich współpracownicy, a w najdalej położonych drewnianych barakach wojskowych znajdował się dział muzyczny. Wielkie, podobne do stodół budynki mieściły w sobie dział scenograficzny i kostiumowy. Ponieważ powierzchnia wytwórni była za mała, aby można było reali-

zować sceny dziejące się na wolnym powietrzu, zawarto umowę z Warner Brothers, zgodnie z którą wytwórnia udostępniała do tego celu swoje tereny przylegające do Triple S.

Joe zatrzymał samochód przy małej drewnianej budce, o którą opierał się ubrany w szarą koszulę, znudzony strażnik. Kiedy poznał Joego, spojrzał na niego ze zdziwieniem.

— Myślałem, że wczoraj cię wykreślili — powiedział chrapliwie.

— To prawda — uśmiechnął się Joe. — Ale A. J. zaprosił mnie na spotkanie.

Strażnik wszedł do swojej budy i zaczął sprawdzać listę gości. . .

— Spotkanie masz o trzeciej, a jest dopiero pierwsza! — krzyknął z niezadowoleniem.

— Lubię być wcześniej — odpowiedział Joe. — Gdzie mam postawić samochód?

— Na swoim zwykłym miejscu. Jeszcze nikomu go nie przydzielili.

— Dzięki. Czy widziałeś dziś Maxie Keyho?

— Masz jakiś cynk? — zapytał z ciekawością strażnik. Maxie Keyho był muzykiem; był również nieoficjalnym bukmacherem przyjmującym zakłady w całym studiu.

— Nie dzisiaj — odparł Joe. — Jest mi winien pięć dolarów.

— Widziałem go przed chwilą, jak szedł do kantyny. Joe pomachał mu ręką i pojechał w kierunku parkingu przed budynkiem scenarzystów. Zamknął samochód i wszedł do kantyny. Restauracja zajmowała długie pomieszczenie, którego ściany były pokryte zdjęciami gwiazd i scen z filmów nakręconych w wytwórni. Całość podzielono na dwie części. W tylnej wyznaczono miejsca dla dyrekcji i ważnych aktorów oraz producentów. Były tam stoły i kręciły się kelnerki. Przez całość głównej, większej części, ciągnęła się lada, na której rozstawiono rozmaite dania. Każdy obsługiwał się sam — należało wybrać to, na co miało się ochotę i usiąść tam, gdzie akurat było wolne miejsce. Zazwyczaj pierwsi klienci próbowali zajmować miejsca dla swoich przyjaciół. Nie zawsze to się udawało, zwłaszcza jeśli kantyna była przepełniona.

Jednakże nikt nigdy nie naprzykrzał się Maxiemu, który od lat codziennie siadywał na tym samym miejscu. Znajdowało się ono w rogu, obok wejścia, a miało tę zaletę, że mógł z niego obserwować wszystkich wchodzących. Keyho, jak zwykle, miał na sobie czarny garnitur, koszulę i krawat i siedział samotnie. Nikt bez zaproszenia nie dosiadał się do jego stołu. Spojrzał na Joego z ciekawością swymi wilgotnymi, jasnoniebieskimi oczami.

— Myślałem, że wczoraj cię zamalowali na różowo — powiedział zamiast powitania.

— A. J. zaprosił mnie na popołudnie — odparł Joe. Plotki zawsze rozchodziły się po studiu z imponującą szybkością.

— Siadaj — zaprosił go Keyho. — O co chodzi?

— Nie wiem, czego chce A. J. — powiedział Joe, siadając na krześle. — Pomyślałem sobie, że może ty wiesz.

— Słyszałem tylko, że ma spotkanie z nowym bankierem z Nowego Jorku — stwierdził Keyho wzruszając ramionami.

— Nie wiem, co to może dla mnie oznaczać — powiedział Joe. Zniżył głos i szepnął: — Mówiąc o Nowym Jorku, dostałem właśnie nową przesyłkę i pomyślałem sobie, że może ci się przydać.

Keyho patrzył na niego przez chwilę w milczeniu.

— Kiepsko z forszą. Wszystkich zwalniają. Joe nic nie odpowiedział.

— Ile? — zapytał w końcu Keyho.

— Czterdzieści paczuszek. Powinno to kosztować kawałek, ale nie wiem, jak długo będę mógł przebywać na terenie studia. Oddam ci wszystko za osiemset pięćdziesiąt.

— Siedemset — zaoferował Keyho.

— Siedemset pięćdziesiąt i dobijamy targu.

— Zgoda — odparł Keyho. — Masz to ze sobą?

— W bagażniku mojego samochodu. Keyho pokiwał głową.

— Po lunchu, o drugiej trzydzieści będę czekał na zewnątrz studia nagrań C.

— Spotkamy się tam.

Joe podszedł do lady i wziął tacę. Był w dobrym nastroju. Siedemset pięćdziesiąt to dobra cena. Łatwo zarobił pięćset

dolarów i nie musiał przez tydzień włóczyć się po wytwórni, zaczepiając klientów. Przeszedł wzdłuż lady i dotarł do stołu, przy którym wydawano gorące dania.

— Stek Salisbury, purre z ziemniaków i sos — zamówił u stojącej za stołem dziewczyny i odwrócił się wypatrując, czy w kantine nie ma jakichś znajomych pisarzy.

*

Otworzył drzwi i spojrzał na Kathy siedzącą za biurkiem.

— Przyszedłem za wcześnie? — zapytał. Rozmawiając przez telefon kiwnęła na niego, żeby wszedł.

Zamknął za sobą drzwi i podszedł do biurka w momencie, kiedy odkładała słuchawkę.

— Gdzie jest Joan? — zapytał. Joan była pierwszą sekretarką.

— Zadzwoiła, że jest chora — odpowiedziała Kathy. Znowu odezwał się telefon. — Urwanie głowy z tymi telefonami — dodała podnosząc słuchawkę. Przełączyła rozmowę do A. J. i zwróciła się znowu do Joego: — Musimy odwołać nasze spotkanie. Kiedy nie ma Joan, muszę pracować do późna.

— W porządku. Popatrzyła na niego z irytacją.

_ Prawdziwy z ciebie kutas. Nie wyglądasz nawet na rozczarowanego.

— A co mam zrobić? — zapytał. — Wiem przecież, że kiedy musisz pracować, to musisz pracować.

— A. J. dzwonił do Laury. Chciał wiedzieć, czy będziesz odpowiedni dla projektu, o którym myśli.

— I co mu powiedziała?

— Powiedziała, że będziesz odpowiedni. — Spojrzała na niego. — A potem wsiadła na mnie. Powiedziała mi, że jesteś babiarzem i że mam się trzymać z dala od ciebie.

— Dlaczego to powiedziała? — zapytał z ciekawością Joe. _ Myślałam trochę o tym i doszłam do wniosku, że Laura durzy się w tobie.

— Nigdy nie dała tego po sobie poznać.

— To cała Laura — odpowiedziała Kathy. — Potrafi ukryć swoje uczucia. To jej zawodowy kamuflaż.

— Nie łapię tego — zastanawiał się głośno. — Może dowiedziała się o nas?

— To nie to — powiedziała Kathy i nagle dodała z wyraźnym chłodem w głosie: — Kiedy A. J. skończy rozmawiać, dam mu znać, że już jesteś.

— Przykro mi — odparł. — Wychodząc zostawię ci butelkę wódki w samochodzie.

— Nie musisz tego robić.

— Jestem równie rozczarowany jak ty. To nie twoja wina. Milczała.

— Może przełożymy to na jutro? — zaproponował.

— Może — odparła. Białe światelko w aparacie telefonicznym zaczęło migotać. Podniosła słuchawkę. — Pan Crown już przyszedł, panie Rosen. — Słuchała przez chwilę, a potem pokiwała głową i skinęła na Joego. — Już do pana idzie, sir.

— Dzięki — powiedział do niej Joe i skierował się do biura A. J.

— Powodzenia. — Z tonu jej głosu można było wnioskować, że rzeczywiście szczerze mu tego życzy.

A. J. wyglądał za swym biurkiem jak tłusty, łysy Napoleon. Miał specjalnie podwyższony fotel i dzięki temu mógł spoglądać z góry na swych rozmówców siedzących po przeciwnej stronie biurka. Na widok Joego jego tłuste policzki zmarszczyły się w uśmiechu.

— Dziękuję, że tak szybko przyszedłeś, Joe.

— Cała przyjemność po mojej stronie, panie Rosen.

— Być może mam dla ciebie pracę, Joe — kontynuował z ważną miną A. J. — Jesteś nowojorczykiem, prawda?

— Urodziłem się tam i wychowałem.

— Filmy o Nowym Jorku cieszą się ostatnio dużym powodzeniem — mówił dalej A. J. — Najpierw *Dzieciaki z Dead End* Universalu, następnie *Dzieciaki z East Side*, nakręcony w Monogramie po tym, jak odrzucono go w Universalu, a przerabiany teraz na serial.

Joe pokiwał z powagą głową. Ciągle nie rozumiał, o czym mówił A. J.

— Myślę o filmie znacznie poważniejszym od tych, które wymieniałem. O czymś podobnym do *Dead End*, który zrobił Sam Goldwyn.

— Świetny film — skomentował Joe.

— Jeden z moich nowojorskich bankierów podsunął mi projekt. To zupełnie niezły pomysł. Nowojorski gangster zakochuje się w pięknej statystce i postanawia zabrać ją do Hollywood, aby zrobić z niej gwiazdę filmową.

Joe okazał odpowiedni entuzjazm.

— To naprawdę znakomity pomysł, panie Rosen.

— Pomyślałem sobie, że ci się to spodoba — rzekł A. J. z uśmiechem.

— Podoba mi się, panie Rosen — przytaknął Joe. — Znając pana, mogę przyjąć, że obmyślił pan już obsadę głównych ról.

— Dziewczynę już mam — odpowiedział A. J. — Ale jeszcze ciągle zastanawiam się nad jej partnerem. Trzeba wybrać między Bogartem, Eddiem Robinsonem i Cagneyem.

Joe pokiwał ze zrozumieniem głową. Wiedział równie dobrze jak A. J., że nie było najmniejszej szansy, aby któryś z tych aktorów przyjął tę rolę.

— Wspomniał pan o dziewczynie — wtrącił taktownie.

— Mam ją — powiedział A. J. Wziął do ręki reklamową fotografię i popchnął ją po biurku w stronę Joego. — To Judi Antoine.

Joe spojrział na wyzywające zdjęcie dziewczyny w srebrnej sukni ciasno przylegającej do ciała. Tak poza, jak i suknia przewyższały śmiałością wszystko, co do tej pory pokazały Betty Gracie i Lana Turner.

— Znam ją — mruknął.

— Cały świat ją zna! — krzyknął z entuzjazmem A. J. — Mamy z nią kontrakt dopiero od trzech miesięcy i chociaż nie grała jeszcze w żadnym filmie, dostajemy co tydzień tysiąc próśb o jej fotografie. Pokazują ją w każdym magazynie ilustrowanym i w każdej gazecie w całym kraju.

— Jest na fali — zgodził się Joe. Nie chciał mówić, że

w wytwórni nazywano ją „Krzykaczka”, ponieważ wyjątkowo głośno wrzeszczała w trakcie pieprzenia. Zaproponowała mu nawet kiedyś szybki numerek za kontakt z reżyserem filmu, do którego napisał scenariusz. — Nawet mój bankier myśli, że ona idealnie pasuje do tej roli — ciągnął A. J. kiwając głową, a następnie dorzucił z taką miną, jakby właśnie przyszedł mu do głowy świetny pomysł. — Zabieramy go wraz zoną na kolację do Perino. Może wzięłbyś Judi i przyłączył się do nas?

Joe w rozterce pomasaował podbródek.

— Dziś wieczorem?

— Tak — przytaknął A. J.

— Może nie będzie mogła — bronił się Joe.

— Będzie mogła — powiedział stanowczo A. J. — Już to zaaranżowałem.

— Będę to musiał wytłumaczyć mojej żonie.

— Zrozumie — zapewnił go A. J. — To kolacja służbowa.

Joe zastanawiał się przez chwilę.

— Zgoda. A teraz chciałbym się dowiedzieć, kiedy mam zacząć pracować.

— Natychmiast. Dostaniesz dwa tysiące pięćset za plan, a jeśli dojdziemy do etapu scenariusza, otrzymasz jeszcze dwanaście tysięcy pięćset.

— W porządku — zgodził się Joe.

— Kolacja zaczyna się o wpół do ósmej. Powinna się skończyć między wpół do dziesiątej a dziesiątą.

— Co mam robić potem?

— Podrzuć ją do hotelu bankiera i poczekasz na telefon w barze koktajlowym. Następnie zawieziesz ją do domu. Sądzę, że około północy będziesz wolny.

Joe w milczeniu pokiwał głową. A. J. popatrzył bystro na niego i dał dowód, że zna krążące po studiu plotki.

— Powiedz jej tylko, żeby się tak nie wydzierła. Bankierzy są z natury nerwowi. Może mu opaść.

Joe zamknął za sobą drzwi biura A. J. i spojrzał na Kathy.

— Wiedziałaś? Przytaknęła.

- Ale dowiedziałam się dopiero wtedy, gdy Joan zgłosiła, że jest chora. Zwykle to jej działka.
- Cholerna sprawa.
- To już taki cholerny interes — odparła. — Ale, do diabła, masz przynajmniej robotę. Zadzwoń lepiej teraz do Laury i powiedz jej, że dostałeś pracę.

Rozdział 17

- Po rozchwianych schodach biegnących na zewnątrz restauracji wszedł na piętro, do działu literackiego. Prosto z drzwi wchodziło się do sali maszynistek zatłoczonej małymi biurkami stojącymi jedno obok drugiego. Kierowniczką, siedzącą przy swoim biurku pod ścianą twarzą do sali, wyglądała jak nauczycielka spoglądająca na klasę. Tylko dwie dziewczyny pisały coś na swoich maszynach, a szefowa sprawdzała właśnie jakiś scenariusz. Kiedy wszedł, podniosła głowę i spojrzała na niego.
- Słyszałam już, że wracasz — uśmiechnęła się. — Nie zdjęłam nawet twojego nazwiska z drzwi biura.
 - Dzięki, Shirley — odpowiedział.
- Otworzyła szufladę biurka, wyjęła z niej klucz do pokoju i podała mu.
- Wszystko przygotowane. Podkładki, papier, ołówki, a nawet maszyna do pisania.
 - ¹ Jesteś doprawdy wspaniała — podziękował.
 - Nad czym będziesz pracował?
 - Jakaś historia z Nowego Jorku — odparł. — Sam niewiele jeszcze o tym wiem.
 - To musi być coś ważnego — powiedziała. — A. J. nieczęsto działa w takim pośpiechu.
 - Też tak sędzę. Muszę teraz potelefonować, a do pracy przyjdę jutro rano.
 - Jeśli będziesz czegoś potrzebował, daj mi znać — powiedziała. — Powodzenia, Joe.

— Dzięki, Shirley — odparł i ruszył korytarzem do małej klatki, która służyła mu za biuro. Pokoik był wystarczająco duży, aby pomieścić małe biurko i dwa krzesła, jedno przed, a drugie za biurkiem. Jeśli z wizytą przychodziło więcej osób, wszystkie, oprócz dwóch, musiały stać w progu lub na korytarzu.

Joe zamknął drzwi i usiadł na swoim miejscu. Patrzył przez chwilę na telefon i w momencie, kiedy właśnie zdecydował się sięgnąć po słuchawkę, usłyszał sygnał.

— Joe Crown.

— Tu Judi Antoine — wyszeptał mu do ucha dziewczęcy głos. — Słyszałam, że mamy dziś randkę.

— Też o tym słyszałem — odpowiedział.

— Masz dwie stowy?

— O czym ty mówisz?

— Biorę dwie stowy za noc — wyjaśniła..

— Poczekaj chwilę — wybuchnął zirytowany. — Nikt mi o tym nie mówił. Mam być tylko przykrywką dla A. J. i jego bankiera w czasie kolacji. Myślałem, że dział reklamowy wszystko przygotował.

— Powiedzieli mi, że to ty się wszystkim zajmiesz — wyjaśniła. — Mam swoje wydatki — dodała. — Jak możesz oczekiwać, że wyżyję za sto dwadzieścia pięć dolarów tygodniowo? Za samo mieszkanie w Sunset Towers płacę trzysta dolarów na tydzień.

— Czy nie powiedzieli ci, że dostaniesz główną rolę w filmie, do którego piszę scenariusz?

— Cały czas mi o tym mówią. Słyszałam to już z tysiąc razy.

— Ale ta wiadomość pochodzi od samego A. J. Jego bankier, ten, który finansuje film, napalił się na ciebie. Mam cię podzucić po kolacji do jego hotelu i poczekać w barze. Sądziłem, że wszystko zostało już uzgodnione.

— W nocy rznę się na własny rachunek — odpowiedziała stanowczo. — Nie widziałam nic na ten temat w moim kontrakcie.

— A więc co mam zrobić?

— Przynies forszę — odpowiedziała. — W innym wy-

padku nie przyjdę. Daj mi znać, co się dzieje. Będę w domu do wpół do szóstej.

— Daj spokój, Judi — przymilała się doniej. — Czynie przedstawiłem cię Rayowi Sternowi, kiedy chciałaś się z nim spotkać?

— Nie pamiętam.

— Strzeliliśmy sobie mały numerek na stojąco, bo w moim biurze nie ma miejsca na kanapę — próbował odświeżyć jej pamięć.

— Nie pamiętam — powtórzyła. — Dla mnie wszyscy faceci są jednakowi. Załatw mi po prostu pieniądze. — Po-wiedziawszy to, odłożyła słuchawkę.

Patrzył przez chwilę na milczący telefon, po czym zadzwonił do biura A. J. Odebrała Kathy.

— Muszę porozmawiać z A. J. — powiedział.

— Wyszedł już do domu.

— Muszę z nim porozmawiać — powtórzył.

— Przykro mi, Joe. Nie mogę ci pomóc. Jest teraz w drodze do domu.

— Czy możemy go tam złapać?

— Dopiero po szóstej — odpowiedziała Kathy. — Czy to naprawdę takie ważne?

— Dosyć. Jego nowa gwiazda pracuje po godzinach jako dziwka. Nie przyjdzie, jeśli nie dostanie dwustu dolarów z góry.

— Cholera! — wyrwało się Kathy. — Pomogłabym ci, ale kasę zamknięto o trzeciej.

— W porządku, kochanie — powiedział Joe po chwili zastanowienia. — Nie martw się tym. Coś wymyślę.

Odłożył słuchawkę i przez jakiś czas wpatrywał się w telefon. Wyciągnął portfel z kieszeni marynarki. Był gruby, wypełniony siedmiuset pięćdziesięcioma dolarami, które dostał od Keyho. Powoli wyjął cztery banknoty pięćdziesięciodolarowe i przełożył je do kieszeni. Płacenie kurwie przeczyło wszystkim wyznawanym przez niego zasadom — zwłaszcza płacenie za kogoś innego. Znalazł się jednak w ślepych zaułku, a praca była tego warta. W końcu miał za nią dostać naprawdę dużą forszę. Podniósł słuchawkę i zadzwonił do mieszkania Judi w Sunset Towers.

Zawiązywał właśnie krawat, kiedy Motty weszła do sypialni.

— Rosa powiedziała po południu, że wybierasz się do studia.

Przytaknął, przyjrzał się węzłowi w lustrze, po czym rozwiązał go i zaczął od nowa.

— A. J. zadzwonił do mnie. Mam robotę przy nowym filmie.

— Dobry? — zapytała.

— Na początku wszystkie są dobre — odparł kończąc wiązanie krawata. Odwrócił się do niej. — Jak ci się podoba?

— Wydaje mi się, że jest trochę za duży — stwierdziła, przyglądając mu się krytycznie.

— Taki właśnie powinien być — odparł. — To się nazywa węzeł windsorski. Sinatra tylko tak wiąże swoje krawaty.

— Sięgnął po ciemnoniebieską marynarkę.

— Dlaczego tak się ubierasz? — zapytała z ciekawością.

— A. J. zaprosił mnie na kolację do Perino. Będzie też jego bankier.

— A to ci dopiero zmiana — skomentowała. — Jeszcze nigdy to się nie zdarzyło. Tylko was trzech?

— Nie. Będą jeszcze żona A. J. i gwiazdeczka, na którą napala się bankier — wyjaśnił.

— A gdzie w tym wszystkim miejsce dla ciebie? — Spojrzała mu prosto w oczy.

— Jestem zasłoną dymną — uśmiechnął się.

— Znasz tę dziewczynę?

— Niezupełnie — odparł. — Ale to jest nowojorska historia, ja jestem nowojorczykiem, więc dostałem tę robotę.

Bankier chce, aby panienka zagrała główną rolę, a więc muszę ją zabrać ze sobą i dostarczyć jemu.

— Jak ona się nazywa?

— Judi Antoine.

— Nigdy o niej nie słyszałam. W jakich filmach grała?

— Jeszcze w żadnym — odpowiedział. — Ale od trzech miesięcy jest na kontrakcie gwiazdeczki. To obecnie

najpopularniejsza dziewczyna z rozkładówki naszej wytwórni.

— Dziwka — stwierdziła kategorycznie Motty.

— Chociaż raz masz rację. — Roześmiał się. — Dziwka i to najgorszego rodzaju. — W momencie, kiedy powiedział te słowa, zdał sobie sprawę, że lepiej by było, gdyby trzymał usta zamknięte.

— Czy A. J. zlecił ci to zadanie z uwagi na twoje doświadczenie alfonsa czy też pisarza? — zapytała zjadliwie.

— Hej, to nie fair! — zaprotestował.

— Mogłeś mu odmówić — ciągnęła. — Nie potrzebujemy tej pracy. Zawsze mógłbyś pracować nad swoją powieścią.

— To długo potrwa — powiedział. — Może dłużej niż rok. Nie mamy tyle oszczędności, aby pociągnąć przez rok bez pracy.

— Dalibyśmy radę. Pan Marks zaoferował mi awans. Będę zarabiała osiemset pięćdziesiąt dolarów miesięcznie, a razem z premiami dojdę do tysiąca pięciuset, może nawet do dwóch tysięcy.

— To bardzo dużo pieniędzy. W tym musi być jakiś haczyk.

— Oczywiście. Będę musiała odbyć kilka podróży służbowych w trakcie sezonów pokazów mody.

— Gdzie?

— Do Nowego Jorku, może do Paryża.

— Sama? — zapytał sceptycznie. — Bez niego?

— Ty masz tylko jedno na myśli — odcięła się.

— A skąd wiesz, że on nie ma? — odparł. Wyjął pieniądze z szuflady, włożył je do kieszeni i odwrócił się tyłem do niej. — Jeśli mam być alfonsiem, aby przeżyć, to wolę robić to z kimś obcym, a nie z własną żoną.

*

Przyćmione światło w barze koktajlowym znajdującym się przed wejściem do Coconut Grove tworzyło odpowiedni nastrój. Joe, obracając w palcach drugiego drinka, słuchał przy-

tłumionych dźwięków muzyki granej przez dużą orkiestrę w głównej sali.

— Za chwilę na dole zaczyna się przedstawienie — powiedział do niego barman. — Czy mam panu załatwić stolik?

— Nie, dziękuję.

— Napelnić jeszcze raz? — zapytał barman, wskazując na jego szklanke.

Joe pokręcił przecząco głową.

— Dwa, to mój limit. — Wyjął z paczki papierosa.

Barman podał mu ognia. W chybotliwym świetle płomienia zapalniczki Joe spojrział na zegarek. Była za dziesięć jedenasta.

Barman zauważył to spojrzenie.

— Czy pańska towarzyszka spóźnia się?

— Nie — uśmiechnął się Joe. — To ja przyszedłem za wcześnie.

— Jeśli nie przyjdzie, mogę pana przedstawić tym dwóm ślicznym damom, które tam siedzą. — Barman wskazał gestem stolik znajdujący się w tyle sali.

Joe roześmiał się.

— Jesteś w porządku — powiedział, kładąc na kontuarze pięć dolarów.

Pieniądze zniknęły błyskawicznie.

— Po prostu staram się pomóc, sir. — W tym momencie odezwał się telefon. Barman podniósł słuchawkę i słuchał przez chwilę.

— Czy pan nazywa się Crown? — spytał, patrząc na Joego. Joe przytaknął. Barman pokiwał głową i odłożył słuchawkę. — Pańska przyjaciółka powiedziała, żeby czekał pan na nią w holu.

Dotarł tam w tej samej chwili, kiedy ona wyszła z windy.

— W porządku? — zapytał.

— W porządku — odpowiedziała.

Wyszli w milczeniu na zewnątrz i odczekali, aż parkingowy przyprowadzi ich samochód. Joe zapłacił mu dolara i ruszył z podjazdu na ulicę.

— Chcesz jechać do domu? — zapytał.

- Czy możesz mnie podrzucić do Dave's Blue Room?
- Gdziekolwiek zechcesz. Judi popatrzyła na niego.
- Czy ten facet jest prawdziwy?
- Metaxa? — zapytał Joe, zatrzymując samochód na światłach.
- Taak. Czy on naprawdę ma te wszystkie banki?
- Nie wiem — odpowiedział Joe, wrzucając ponownie pierwszy bieg. — Wiem tylko, że A. J. powiedział, iż jutro rano podpiszą umowę o pożyczkę w wysokości dwóch milionów dolarów.
- Daje pieniądze na mój film i obiecał, że będę miała nowy kontrakt. Na początek mam dostawać pięćset dolarów tygodniowo zamiast stu dwudziestu pięciu, które teraz zarabiam. Chce mi także wynająć nowy apartament, abym mogła go przyjmować co tydzień, kiedy będzie tu przyjeżdżał.
- Joe rzucił jej zaciekawione spojrzenie.
- Musiałaś mu nieźle dać. Pewnie nigdy w życiu jeszcze tak nie dostał.
- Tego właśnie nie rozumiem — powiedziała z zakłopotaniem. — My nic nie robiliśmy.
- Nic? — zapytał zdumiony Joe.
- Nawet nie pomacałam jego fiuta — ciągnęła. — Stałam tylko przed nim nago, a on mówił do mnie, tak jakbym ciągle miała na sobie sukienkę. Nie sędzę, aby nawet zauważył, że włożyłam ją z powrotem.
- Nic z tego nie rozumiem — powtórzył Joe. Wyrzała przez okno samochodu, a potem ponownie zwróciła się do Joego:
- Znasz Mickeya Cohena?
- Tego gangstera?
- A kogóż by innego?
- Tylko z gazet.
- Chciałbyś się z nim spotkać? Spojrzał na nią.
- Dzisiaj?
- Tak. To właśnie z nim jestem umówiona.
- Chciałbym go poznać — powiedział. — Ale teraz

muszę jechać do domu. Moja żona i tak jest wystarczająco wkurzona na mnie z powodu tego wieczoru.

— Założę się, że Mickey coś wie o panu Metaxa — ciągnęła w zadumie.

Joe doznał nagłego olśnienia.

— Czy od dawna znasz Mickeya?

— Od dość dawna — odpowiedziała. — To on, kiedy jeszcze mieszkałam w Nowym Jorku, poradził mi, abym pojechała do Hollywood. Powiedział, że mam wszystko, co potrzebne, żeby zostać gwiazdą filmową.

Joe znowu zatrzymał się na czerwonym świetle i popatrzył na nią.

— To Mickey ciebie tutaj urządził?

W odpowiedzi pokiwała twierdząco głową.

— Jesteśmy naprawdę dobrymi przyjaciółmi.

Z wysiłkiem skoncentrował się na prowadzeniu samochodu. A więc to była prawda. Dokładnie taką historyjkę opowiedział mu A. J. Zatrzymał się przed frontem Dave's Blue Room. Przez chwilę kusiło go, aby wejść z Judi do środka, ale rozmyślił się. To nie był jeszcze właściwy moment. Powinien najpierw zdobyć trochę więcej informacji o bankierze.

Portier otworzył drzwi, aby wpuścić ją do środka. Odwróciła się do Joego:

— Dziękuję — powiedziała grzecznie.

— Nie ma za co — odpowiedział z taką samą uprzejmością. — Zadzwoń do mnie jutro rano do studia. I powiedz panu Cohenowi, że chętnie się z nim spotkam w dogodnym dla niego czasie.

Popatrzył jeszcze, jak wchodzi do restauracji, a potem uruchomił samochód i skierował się do domu.

Rozdział 18

To świetny scenariusz — powiedział przez telefon A. J. — Ale mamy problemy.

— Nie rozumiem — odparł Joe.

— Czy widziałeś kiedykolwiek jej próbne zdjęcia?

— Nie. Nikt mnie nigdy nie poprosił.

— Spotkajmy się w sali projekcyjnej B — zaproponował A. J. — Zobaczysz, o co mi chodzi.

Joe spojrział na oprawiony w białe okładki maszynopis leżący przed nim na biurku. Jeszcze minutę wcześniej był z niego bardzo zadowolony. W ciągu trzech miesięcy opracował plan i napisał scenariusz, o którym wiedział, że jest dobry, prawdopodobnie najlepszy ze wszystkich napisanych przez niego do tej pory. Przez moment zastanawiał się nad zabraniem maszynopisu do sali projekcyjnej, ale zdał sobie sprawę z tego, że nie będzie to miało żadnego znaczenia. Zostawił go zatem na miejscu i poszedł na spotkanie.

A. J. nie był sam. Oprócz niego w pokoju siedzieli pan Metaxa, Ray Stern, reżyser, i jeszcze jeden mężczyzna, którego Joe nie znał. A. J. kiwnął głową na jego widok.

— Znasz już pana Metaxę i Raya. Przywitaj się z panem Mickeyem Cohenem.

Joe spojrział na małego, krępego mężczyznę i wyciągnął rękę.

— Cieszę się, że mogę pana poznać, panie Cohen. Nieznajomy uśmiechnął się i uściśnął jego dłoń.

— Nareszcie się spotykamy, Joe — powiedział niskim głosem. — Dużo o tobie słyszałem. Same dobre rzeczy.

— Dziękuję, panie Cohen.

— Mów do mnie Mickey — zaproponował Cohen.

A. J. skinął zapraszająco ręką i Joe usiadł na fotelu. Wyłączono światła i przez piętnaście minut oglądali zdjęcia próbne Judi. Jedna seria była nawet w kolorze. Judi śpiewała, tańczyła i czytała teksty — wszystko źle. Tylko kolorowe zdjęcia wypadły dobrze. Miała na sobie jednoczęściowy kostium kąpielowy i biegła po plaży. Najpierw poruszała się

w kierunku kamery, a potem wskoczyła do morza. Kiedy wyszła z wody i zwróciła się znowu do kamery, na ekranie ukazały się najbardziej intymne szczegóły jej ciała; widać było naprężone sutki jędrnych piersi, a nawet wypukłość włosów łonowych, które jakby usiłowały wydostać się z ciasnego, jedwabnego kostiumu. Film był niemy i kończyło go zbliżenie jej twarzy. Oddychała ciężko zmęczona biegiem i sprawiała wrażenie, jakby właśnie przeżywała orgazm.

Wreszcie ekran szerniał i włączono światła. Joe siedział cicho. Inni też milczeli. Wszyscy czekali na komentarz A. J.

— Nieźle się wpięprzyliśmy — powiedział w końcu z głośnym westchnieniem.

— Może powinna jeszcze się trochę pouczyć — zasugerował Metaxa.

— Daliśmy jej trzy miesiące z najlepszymi nauczycielami. Wszyscy się poddali. Teraz tkwimy po uszy w gównie. Za piętnaście kawałków podpisałem już umowę ze Steve'em Cochranem na zagranie głównej roli męskiej i za dziesięć kawałków wypożyczyłem Pata O'Briena do obsadzenia drugiej męskiej roli. A widzieliście jak jej cipa wyłazi z kostiumu? Wydaje się, że jest większa od kutasa i jaj tancerza baletowego w rajtuzach. Jeśli nie ubierzemy jej w krótką sukienkę, to nigdy nie dostaniemy aprobaty komisji Haysa.

— Na ile już się zaangażowaliśmy, A. J.? — zapytał bankier.

— Zawarłem umowę z Cinecolor na taśmę do tego filmu. Są o połowę tańsi od Technicoloru, ale to ciągle siedemdziesiąt pięć tysięcy. W sumie, razem z innymi zobowiązaniami, daje to dwieście tysięcy. — A. J. nie wyglądał na szczęśliwego.

— A gdyby miała wypadek — zasugerował Cohen — to czy firmy ubezpieczeniowe pokryłyby te wydatki?

— Tylko gdybyśmy już rozpoczęli produkcję — odparł A. J. — A poza tym nie możemy tak ryzykować.

— To był tylko taki pomysł — powiedział Cohen.

— Fatalna sytuacja — wtrącił Ray Stern. — Joe napisał jeden z najlepszych scenariuszy, jaki kiedykolwiek czytałem. Bardzo chciałem go zrealizować. Może moglibyśmy wypożyczyć Marię Montez albo Yvonne De Carlo z Universalu?

— Nie możemy — odparł A. J. — Dystrybutorzy po-zawierali z nami wstępne umowy na film z Judi Antoine.
— A czy sprzedaliśmy im także konkretny film? Mam na myśli całą historię — spytał Joe, patrząc na niego.
— Nie. Sprzedawaliśmy tylko jej zdjęcia reklamowe.
— Sheena, królowa dżungli — powiedział Joe.
— Zwariowałaś? — A. J. popatrzył na niego ze zdziwieniem. — Przecież to ma Monogram.
— Wojownicza królowa amazonek — kontynuował Joe. — Steve i Pat pilotują samolot transportowy, który rozbija się w dżungli i zostaje odnaleziony przez zagubione plemię Amazonek. Robiliśmy takie filmy tysiące razy i to zawsze działa. Potrzebna jest jedynie gromada półnagich dziewcząt i Judi jako ich królowa. Nie będzie musiała nawet wypowiadać całego zdania. Będzie jak żeński Tarzan. Ty Steve, ja Judi. My się różnąc.
A. J. popatrzył na niego, a potem na innych.
— To może się udać — powiedział w końcu. — Ile czasu potrzebujesz na przygotowanie scenariusza?
— Dziesięć dni, do dwóch tygodni, jeśli chcesz.
— Co o tym myślisz? — A. J. zwrócił się do bankiera.
— Nie znam się na filmach — odparł Metaxa. — Nie lubię jednak tracić pieniędzy bez walki.
— Zgadza się z nim — dodał Cohen. — Spróbujmy to zrobić.
— A zatem bierz się do pisania — polecił Joemu A. J.
— To nowa praca — odparł Joe. — O jakiej sumie mówimy?
— Jak możesz myśleć w takiej chwili o pieniądzach? — A. J. popatrzył na niego z wyrzutem.
Joe siedział w milczeniu. Tak naprawdę, to wcale nie chciał kolejnych pieniędzy. Próbował jedynie odebrać resztę tego, co mu się należało za scenariusz, który właśnie ukończył. Przekazał już pierwszą wersję i właśnie teraz, pod pozorem licznych braków, które zawsze można było znaleźć, wytwórnia mogła wstrzymać wypłatę ostatnich pięciu tysięcy dolarów.
A. J. wiedział o tym równie dobrze jak on.

— Napisz nowy scenariusz, a ja wypłacę ci wszystko zgodnie z tamtym kontraktem i dorzucę jeszcze tysiąc, kiedy zaczniemy kręcić film.

— W porządku — odparł Joe. Rozejrzył się wokoło. — A teraz, jeśli panowie wybaczą, udam się do pracy.

*

Przez prawie godzinę robił notatki w swoim żółtym, liniowanym zeszyte. Kiedy skończył, spojrzął na nie z zadowoleniem. Podstawowy schemat całej historii był gotowy. Sięgnął po telefon i zadzwonił do sali maszynistek.

Odebrała Shirley.

— Słucham, Joe?

— Potrzebuję pomocy, Shirley.

— Po to tutaj jestem — odpowiedziała.

— Czy możesz mi wydostać kilka scenariuszy filmów o cychkach i przyrodzie, które robią Universal i Columbia?

Muszę je przestudiować, aby podpatrzeć ich styl.

— Wiem, o co ci chodzi — powiedziała. — Czy wystarczy, jeśli dostarczę je jutro rano?

— Wspaniale.

Zniżyła głos do szeptu. Okazało się, że plotki zaczęły już krążyć po studio.

— Czy rzeczywiście jej próbne zdjęcia tak źle wypadły?

— Nawet gorzej.

— Przykro mi. Twój scenariusz bardzo mi się podobał.

— Dziękuję.

— Poczekaj chwileczkę — dodała i po chwili podniosła znowu słuchawkę. — Jest tutaj pan Cohen. Chciałby odwiedzić cię w twoim biurze.

— Przeprowadź go — powiedział, przerywając połączenie.

Po chwili Shirley otworzyła drzwi do biura. Było tak ciasno, że Mickey musiał odsunąć się o krok, aby mogła je za nim zamknąć. Joe wskazał mu krzesło naprzeciw biurka.

Cohen usiadł, rozglądając się po małym pomieszczeniu.

- I to nazywają biurami? — powiedział. — Bardziej przypomina szafę.
- Nie jestem wielkim pisarzem — roześmiał się Joe.
- Pewnie zastanawiasz się, co ja tu robię — zaczął z uśmiechem Mickey.
- To nie jest mój interes — odparł Joe. — Nie musisz mi nic wyjaśniać.
- Znam twojego ojca — ciągnął Cohen. — W dawnych latach w Brooklynie byliśmy dobrymi przyjaciółmi.
- Mój ojciec jest w porządku.
- Ciągłe ma ten kurzy targ?
- Dokładnie ten sam — przytaknął Joe.
- Przekaż mu moje pozdrowienia.
- Zrobię to — obiecał Joe.
- Nie chciałbym, aby to wyszło na jaw — mówił dalej Mickey — ale przyszedłem tutaj jako menażer Judi.
- W porządku — odparł Joe.
- Co o tym myślisz? Czy sądzisz, że ona da sobie z tym radę?
- Ja przygotowuję scenariusz. Reszta zależy od A. J.
- On już zaczyna się wycofywać — odpowiedział Mickey. - Odkręcił z Warner Brothers kontrakt z O'Brienem.
- O'Brien i tak nie zagrałby w takim filmie — powiedział Joe.
- Reżyser także odmówił — kontynuował Mickey. — Powiedział, że już nie robi filmów tego typu.
- Jest wielu reżyserów — odparł Joe. — To nie jest żaden problem.
- A. J. obcina czas zdjęć do dwunastu dni zamiast trzydziestu.
- Słusznie. To powinno wystarczyć w przypadku tego filmu.
- Metaxa jest zmartwiony — powiedział Mickey.
- W to mogę uwierzyć — odrzekł Joe. — To jego pieniądze i jego dziewczyna.
- Nieprawda. Ani jego pieniądze, ani jego dziewczyna. Joe popatrzył na niego w milczeniu.
- Słyszałeś o Sędzim w Nowym Jorku?

Joe pokiwał twierdząco głową. Sędzia był nieoficjalnym rozjemcą w sporach między wszystkimi rodzinami mafijnymi.

— Metaxa działa w jego imieniu. Powód, dla którego inwestują w studio, jest prosty. To dobry interes, legalny i czysty. Natomiast Judi musiałem stamtąd wyciągnąć, bo żona Sędziego zaczęła się wkurzać.

— Czy Judi o tym wie?

— Wie — odparł Mickey. — Ale ma to gdzieś. Myśli tylko o sobie.

— Możesz na mnie polegać — powiedział Joe po chwili namysłu. — Zrobię wszystko, co będę mógł.

Mickey podniósł się z krzesła.

— Zrób to dobrze, a będziemy ci bardzo zobowiązani. — Sięgnął do klamki. — Informuj mnie o wszystkim.

Zostawiaj wiadomości w Dave's Blue Room. O każdej porze dnia i nocy. Jeśli będzie trzeba, skontaktuję się z tobą.

— Dobrze — odrzekł Joe. Mickey kiwnął głową na pożegnanie i opuścił małe biuro. Joe głęboko odetchnął. Nic się nie zmienia. Każdy ma kogoś nad sobą, nawet jeśli o tym nie wie. Spojrzał na swoje notatki i zaczął się zastanawiać, czy A. J. naprawdę myśli, że jest szefem swojej wytwórni.

*

Kiedy dotarł do domu, była już prawie ósma. Zaczął wchodzić po schodach do sypialni, ale zatrzymał go głos Rosy, która krzyknęła z kuchni:

— Za pół godziny będzie kolacja, dobrze?

— Dobrze — odpowiedział i poszedł do sypialni. Motty wyszła z łazienki i zakładała właśnie szlafrok. Spojrzała na niego, kiedy pochylił się, aby pocałować ją w policzek.

— Wyglądasz na zmęczonego — powiedziała.

— Jestem zmęczony.

— Powinieneś coś zjeść. Kazałam Rosie przygotować kotlety cielęce.

— Świetnie — mruknął bez entuzjazmu.

— Czy stało się coś złego? — spytała, patrząc na niego uważnie.

— Skreślili film.

— Cały? — zapytała. — Nie będziesz go przerabiał?

— Cały i niecały — odparł. Widząc na jej twarzy wyraz zakłopotania i niezrozumienia, wyjaśnił: — Zdjęcia próbne Judi to istny koszmar. Jedyne, co potrafi, to dobrze wyglądać. Nie umie grać, nie umie tańczyć, nie umie śpiewać. Nie ma szans na zrealizowanie tego scenariusza. A. J. wrywa sobie resztkę włosów z głowy. Powiedział, że już wsadził w to dwieście kawałków.

— Ciągle nie rozumiem — powiedziała. — No więc co macie zamiar zrobić?

— Miałem pomysł — odpowiedział. — Przypomniało mi się jedno z tych opowiadań, które napisałem do magazynu „Pikantna przygoda”. Może to nawet pamiętasz. Nazwałem je wtedy *Wojownicza królowa Amazonek*.

— Powiedziałaś im o tym magazynie?

— Nie oczywiście, że nie — odparł. — Nie jestem taki głupi. Opowiedziałem im o wszystkim tak, jakby to była nowa idea, która nagle przyszła mi do głowy. Kupili to.

— Nie mogę w to uwierzyć.

W końcu i do niego dotarła śmieszność całej sytuacji i roześmiał się.

— Ja także nie mogłem uwierzyć. Ale kupili to i w ciągu dwóch tygodni mam napisać scenariusz.

— A więc wciąż jesteś na liście płac? Przytaknął.

— Co więcej, dostanę dodatkowy tysiąc po rozpoczęciu zdjęć. — Zdjął marynarkę i rzucił ją na łóżko. — Umyję się i możemy zjeść kolację.

— Czytałeś może o nowym stylu w kobiecej modzie? Zaczęło się w Paryżu. To był pierwszy ważny pokaz od czasu zakończenia wojny — mówiła Motty, idąc za nim do łazienki.

— Nic o tym nie wiem — odparł. Odkręcił kurek z ciepłą wodą i czekał, aż nagrzej się do odpowiedniej temperatury. — A dlaczego mi o tym mówisz?

— Pan Marks chce, abyśmy byli pierwszym sklepem,

który wprowadzi ten nowy styl w Los Angeles. Kilku projektantów mody z Siódmej Alei poinformowało nas, że w przyszłym tygodniu odbędą się pokazy. Pan Marks poprosił, abym pojechała do Nowego Jorku i zdecydowała, czy pokażą tam coś, co może być dla nas przydatne. Pochylił głowę i w skupieniu mył ręce.

— Pojedziesz?

— To należy do moich obowiązków.

W milczeniu spłukał mydło z dłoni i sięgnął po ręcznik.

— Rozmawiałam z twoją matką — dodała. — Powiedziała, że mogę zatrzymać się u nich i zabrać ze sobą Karolinę.

— A to ci dopiero zmiana. — Matka początkowo nie chciała w ogóle z nimi rozmawiać. Sytuacja uległa pewnej zmianie po urodzeniu dziecka, a właściwie trochę później, kiedy wysłali jej kopię aktu ślubu, aby wiedziała, że wszystko jest kosherne. Ciągle jednak traktowała go chłodno. Na szczęście nie myślała już w ten sposób o Motty. Przecież ta cała afera nie była przez nią zawiniona. To Joe wykorzystał niewinną dziewczynę.

— Czy pytała o mnie? — zapytał.

— Narzekała, że nigdy do niej nie telefonujesz.

— W końcu się poddałem — powiedział. — Zawsze przekazywała słuchawkę ojcu albo wręcz odkładała ją. Jak długo ciebie nie będzie?

' — Około dwunastu dni — odpowiedziała. — Jeśli wyjedziemy w piątek, to dotrzemy do Nowego Jorku w niedzielę w nocy. W ten sposób będę miała cały tydzień na pracę i pod koniec następnego weekendu wyruszymy w powrotną drogę do domu. Pan Marks jest bardzo uprzejmy. Powiedział, że jeśli wezmę ze sobą Karolinę, to wykupi nam przedział sypialny.

— Czy on jedzie z tobą?

— On wyjeżdża przede mną, w środę. Jedzie razem z żoną — powiedziała, patrząc na niego.

Joe pokiwał głową.

— Sądzę, że to jest w porządku.

— Będzie także bardzo miło, kiedy twój ojciec i twoja matka zobaczą wreszcie swoją jedyną wnuczkę.

Schodząc przed nim po schodach do kuchni, wydała ciche westchnienie ulgi. Nie powiedziała mu, że pani Marks wraca do Los Angeles w tę niedzielę, kiedy ona przyjedzie do Nowego Jorku. Nie powiedziała mu także, że Marks zarezerwował dla niej pokój w hotelu Pennsylvania na Trzydziestej Czwartej Ulicy, na wypadek gdyby któregoś dnia skończyła pracę zbyt późno, aby jechać do domu w Brooklynie.

Rozdział 19

Nic nie cieszy się takim powodzeniem jak sukces. Przekonał się o tym prawie pięć miesięcy od dnia, w którym ukończył scenariusz do *Wojowniczej królowej Amazonek*. Siedział właśnie przy maszynie do pisania i pracował nad powieścią, kiedy zadzwonił telefon.

— A. J. chciałby zaprosić ciebie i twoją żonę w piątek na kolację do swojego domu. Koktajle będą podawane od siódmej, a kolacja rozpocznie się o ósmej — powiedziała Kathy.

Zdziwił się. Po raz pierwszy otrzymał taką propozycję.

— Co się stało, że A. J. mnie zaprasza?

— Nie czytasz doniesień? — zapytała. — Mamy przebój. Zrobiliśmy trasę reklamową z Judi po Teksasie i Florydzie. Między autostradą Interstate a Wometco film przyniósł sześćset tysięcy dolarów.

— Nie wierzę w to — powiedział. — Krytyka rozniosła go na strzępy.

— Ale publiczność polubiła. Wygląda na to, że będzie to ogromny sukces finansowy. Tylko to się liczy. Dystrybutorzy już domagają się następnego filmu z Judi. Mam przeczucie, że to właśnie dlatego A. J. cię zaprasza.

— Przyjdę — odparł. — Ale Motty jest w Nowym Jorku. Musi tam jeździć co trzy miesiące, aby kupować nowe towary.

— Byłam w tym sklepie. Rzeczywiście wszystko zmienili. Czy dobrze im idzie?

— Sądzę, że tak — odpowiedział. — Awansowali ją na szefową działu zakupów dla całej sieci.

— A co ty porabiałeś w tym czasie?

— Prawie skończyłem moją powieść. Korzystając z sugestii Laury, napisałem sto czterdzieści stron. Muszę jednak powiedzieć, że to ciężka praca. Cięższa od pisania scenariuszy.

— Laura powiedziała mi, że to będzie najlepsza powieść, jaką kiedykolwiek czytała.

— Ona nie jest obiektywna — powiedział. — Ale nawet jeśli ma rację, to właściwe utrzymanie daje mi pisanie scenariuszy. Chociaż, jak do tej pory, nie otrzymałem żadnych nowych ofert. Od czasu, kiedy napisałem *Wojowniczą królową Amazonek*, wszyscy producenci, którzy przedtem utrzymywali ze mną kontakty, przestali odpowiadać na moje telefony. Wydaje się, iż uważają mnie za takie zero, że sama znajomość ze mną jest kompromitująca.

— Wrócą do ciebie — zapewniła go Kathy. — Znam to miasto. Oni nie czytują scenariuszy, oni czytują raporty finansowe.

— A może pójdziesz ze mną na to przyjęcie? — zaproponował Joe pod wpływem nagłego impulsu.

— Przykro mi — odpowiedziała. — Po pierwsze, przeniosłam się do mojego chłopaka, a po drugie, A. J. nie lubi zwykłych ludzi na swoich przyjęciach.

— A. J. sam jest zwykłym kutasem.

— To jest Hollywood — roześmiała się. — Dlaczego nie zaprosisz Laury? Nigdy jeszcze nie była na hollywoodzkim przyjęciu.

— Jak mogę ją zaprosić? Ona jest w Nowym Jorku.

— Nie zadzwoniła do ciebie? — W głosie Kathy brzmiało zdziwienie.

— Nie — odpowiedział. — Ostatni raz rozmawialiśmy miesiąc temu, kiedy przysłała mi sugestie dotyczące mojej książki.

— Ona jest tutaj — powiedziała Kathy. — Przyjechała wczoraj w nocy. Byłam pewna, że zadzwoni do ciebie. Mieszka w hotelu Bel Air w pokoju sto dwadzieścia jeden.

— Zatelefonuję do niej. Dzięki, Kathy.

— Jeszcze jedna sprawa, Joe. Nie mów Laurze, że to ja ci powiedziałam o jej przyjeździe.

— Nie rozumiem.

— Moja siostra jest na mnie wkurzona, bo doszło do niej, że ty i ja troszeczkę się razem pobawiliśmy.

— Skąd ona może o tym wiedzieć?

— To jest Hollywood. Tu wszyscy plotkują, a ona ma kilkoro przyjaciół, którzy dużo wiedzą.

— W porządku, Kathy. Rozegram to w ten sposób, że jak skończę, to nie uwierzy już w nic, co jej będą mówić.

Zaczął wykręcać numer do hotelu Laury, ale spojrzawszy na zegarek zauważył, że jest dopiero piąta. Jeśli Laura jest czymś zajęta, to pewnie nie wróci do hotelu przed szóstą trzydzieści albo nawet przed siódmą. To była normalna pora, kiedy ludzie ze Wschodniego Wybrzeża wracali do swych domów.

Zastanowił się i coś przyszło mu do głowy. Nie zadzwoniła do niego, a więc zrobi jej niespodziankę i przyjdzie bez uprzedzenia. Zebrał szybko kopie stu czterdziestu stron książki, włożył je do koperty, a potem zadzwonił do kwaciarni i zamówił tuzin róż, które obiecał odebrać o szóstej trzydzieści. Następnie wyszedł ze swego malutkiego gabinetu i krzyknął z balkonu:

— Rosa!

— *Si, señor?* — spytała, wychylając się z kuchni.

— Czy przygotowałaś mi białą płócienną koszulę?

— Mogę ja wyprasować w kilka minut — odpowiedziała.

— Idę pod prysznic. Przynieś mi ją, kiedy będzie gotowa.

— Czy *senor* wychodzi na kolację? — zapytała.

— Jeszcze nie jestem pewny — odpowiedział. — Być może. — Wszedł do sypialni, zdjął kapcie oraz bieliznę i otworzył drzwi do łazienki.

*

Kiedy z tuzinem róż w jednej ręce i butelką Dom Perignon w wiaderku z lodem w drugiej, zapukał do drzwi pokoju Laury, była za pięć siódma.

Otworzyła Laura.

— Witamy w Los Angeles — powiedział z uśmiechem. Patrzyła na niego ze zdumieniem.

— Jak cudownie — odrzekła, biorąc kwiaty.

— Mam tu także butelkę Dom Perignon.

— To aż za wiele szczęścia — uśmiechnęła się. — Wejdz, proszę.

Podążył za nią do wnętrza gustownie urządzonego pokoju.

— Nie masz pojęcia, jak bardzo byłem zaskoczony, kiedy usłyszałem, że jesteś w mieście.

— Moja siostra ci o tym powiedziała? — zapytała.

— Nie. Nie rozmawiałem z nią od zakończenia filmu. To było cztery miesiące temu.

— Ale ktoś musiał ci powiedzieć.

— Gazety fachowe. Podają w nich codziennie listy wszystkich ludzi związanych z branżą, którzy tu przyjeżdżają albo stąd wyjeżdżają.

— Dobrze wyglądasz — powiedziała. — Bardzo po kaliforny sku.

Roześmiał się.

— Ty także dobrze wyglądasz.

— W tym starym szlafroku?

— Nie mam żadnych zastrzeżeń. Dla mnie zawsze dobrze wyglądasz.

— Daj mi pięć minut, a ubiorę się w coś bardziej odpowiedniego — powiedziała. — Tymczasem możesz otworzyć szampana.

— Przyniosłem także prawie sto czterdzieści stron maszynopisu.

— To wspaniale! — krzyknęła z entuzjazmem.

— Co cię tutaj sprowadziło?

— Musiałam przywieźć klientowi kilka kontraktów — odpowiedziała. — A teraz daj mi chwilę czasu, bo inaczej nigdy nie będę gotowa.

Weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Kiedy chwilę później usłyszał szum wody lecącej z prysznicza, zajął się otwieraniem butelki. W wiaderku z lodem przyniósł także dwa kieliszki do szampana. Wyjął je, postawił obok otwartej

butelki, ale nie napełnił ich. Rozejrzał się po pokoju i w rogu zauważył odbiornik radiowy. Nastawił go na swoją ulubioną stację, która prezentowała wszystkich piosenkarzy pop — Sinatrę, Crosby'ego i innych — i usiadł na dwuosobowej kanapie.

Po piętnastu minutach wyszła z łazienki kompletnie ubrana i umalowana. Miała na sobie niebieską jedwabną sukienkę, która ściśle przylegała do jej ciała.

Spojrzał na nią z aprobatą:

— Jesteś całkowicie ubrana. Czy trzymasz wszystko w łazience?

— Jestem dobrze zorganizowana — uśmiechnęła się. Napełnił kieliszki.

— Nasze zdrowie.

— Nasze zdrowie. — Zanurzyła usta w szampanie i wypła mały łyżeczek. — To jest wyśmienite.

— Rzeczywiście dobre — zgodził się. — A teraz powiedz mi, co chciałabyś zjeść na kolację?

— Umówiłam się już z naszym klientem i jego prawnikiem.

— Przełóż to na jutro.

— Nie mogę — odpowiedziała. — Agencja przygotowała wszystko, zanim tu przyjechałam.

— To może my wybierzemy się gdzieś jutro? — zaproponował.

— Lecę z powrotem jutro o siódmej rano.

— Co zatem powiesz na późną kolację? — zapytał, napełniając ponownie kieliszki.

— Po kolacji idziemy do domu klienta, aby omówić szczegóły kontraktu — odpowiedziała. — Nie wiem, kiedy skończymy.

— Czy musisz wracać do Nowego Jorku? Dostałem zaproszenie na przyjęcie w domu A. J. Mogłabyś pójść ze mną. Na pewno bawiłabyś się dobrze, a poza tym mogłabyś poznać ważnych ludzi, reżyserów i producentów.

— Chciałabym. Nigdy jeszcze nie byłam na hollywoodzkim przyjęciu. Ale polecenia mojej agencji są jasne. Muszę jutro wracać. — Pokręciła głową.

— Cholera — mruknął. — Nie będziemy nawet mieli czasu na przedyskutowanie tego, co napisałem.
— Przeczytam to w samolocie i porozmawiam z tobą pojutrze — odpowiedziała. Popatrzyła na niego. — Jestem pewna, że znajdziesz sobie na to przyjęcie kogoś innego. Z tego, co słyszę, wynika, że zupełnie dobrze radzisz sobie z paniami.
— Chcę ciebie, a nie kogoś innego.
— Mam już mało czasu — powiedziała. — Mój klient będzie na mnie czekał w holu o ósmej.
Podniósł się i spojrzał jej w oczy.
— Co mam zrobić, abyś poszła ze mną na randkę? — zapytał. — Czekać, aż nasza powieść zostanie sprzedana?
— Myślę, że lepiej będzie, jeśli już sobie pójdziesz — odpowiedziała chłodno.
Nagłym ruchem objął ją i pocałował, przyciskając sztywny już fallus do jej podbrzusza. Zauważył, że jej twarz najpierw zbladła, a potem pokryła się rumieńcem. Odepchnęła go gwałtownie.
Ruszył do drzwi i otwierając je, odwrócił się w jej stronę.
— Tak do twojej wiadomości, chcę powiedzieć, że nigdy nie rznąłem twojej siostry. To ciebie zawsze pragnąłem.
Trzasnął drzwiami i przemierzywszy korytarz, wyszedł na parking.

Rozdział 20

Kiedy wszedł do mieszkania, był jeszcze wściekły. Szybkim krokiem wbiegł po schodach i wpadł do sypialni. Gwałtownie zrzucił marynarkę, jednym szarpnięciem rozluźnił krawat, a potem zdjął koszulę.
— Suka! — powiedział półgłosem. — Podpuszczalska, cholerna, zimna suka!
W tym momencie zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę i usłyszał głos Laury.

— Joe, nie gniewaj się na mnie.

— A jak mam się czuć, kiedy odsyłasz mnie z fujarą w dłoni? — warknął.

— Nie powinieneś tak mówić — odpowiedziała. — Wiesz przecież, że nie obiecywałam ci niczego.

— I dotrzymałaś słowa.

— Nie bądź głupi — ciągnęła. — Po pierwsze, jesteś żonatym mężczyzną, który ma dziecko. Po drugie, łączą nas interesy i gdyby w moim biurze dowiedzieli się, że wytworzyło się między nami coś bardziej osobistego, wyrzuciliby mnie z pracy i to byłby koniec naszych szans na przyszłość.

— Być może masz rację, ale wciąż czuję się cholernie — odpowiedział po chwili.

— Uspokój się teraz. Przeczytam, co napisałeś i zadzwonię do ciebie pojutrze.

— Dobrze — odparł. — Wygląda na to, że nie mam wyboru. Musimy to tak rozgrywać.

— Teraz mówisz bardziej sensownie — powiedziała. — Muszę już iść. Do widzenia.

— Życzę ci przyjemnego lotu. Do widzenia. — Siedział nieruchomo i patrzył na milczący telefon. Nawet brzmienie jej głosu podniecało go. Do diabła, pomyślał, a potem wyszedł na balkon. — Rosa! — zawołał.

— *Si, señor* — odpowiedziała z salonu.

— Możesz mi podać kawę?

— *Si, señor.*

Obserwował ją, kiedy wchodziła do kuchni. Ciągle miała na sobie tę samą cieką bawełnianą sukienkę, a przez prawie przezroczysty materiał mógł dostrzec, że założyła czarny biustonosz i czarne majtki. Zastanowił się, czy zdawała sobie sprawę z tego, jak kurewsko wygląda.

Przeszedł przez sypialnię do łazienki. Podniósł klapę ubikacji i otworzył rozporek. Dopiero skończywszy zauważył, że ciągle ma wzwód. Odwrócił się i dostrzegł Rosę. Stała przy łóżku z tacą w rękach i patrzyła na niego. Poczul, że penis rośnie mu w dłoni i nie uczynił niczego, aby to ukryć.

— Czy mam to postawić przy łóżku? — zapytała.

— Tak. Możesz to tam zostawić — odpowiedział, nie wychodząc z łazienki.

— *Si, señor*. — Postawiła tacę na stoliku przy łóżku. — Czy mam jeszcze coś zrobić, *señor*"?

— Nic.

— Czy chcesz mnie wychłostać, *senorl* — zapytała, patrząc na niego.

— Dlaczego miałbym cię chłostać?

— Czasem tata chce mi to zrobić, kiedy mu tak stoi — odpowiedziała.

— Nie jestem twoim tatą.

— Ale jest pan mężczyzną. Spędził pan cztery noce bez pani. To musi być *mucho* ciężkie dla pana, *señor*. Mój tata spuszcza się wiele razy, kiedy mnie biczuje, a potem czuje się lepiej.

Poczuł, że jego penis mięknie. Nagle całe podniecenie opuściło go.

— Przepraszam, Rosa — powiedział znużonym głosem. — Idź już. — Poczekał, aż wyjdzie i wyciągnął się na łóżku.

Wpatrzony w sufit, zamyślił się. Był zły na siebie. Telefon od Kathy w sprawie przyjęcia u A. J. sprawił, że zaczął zastanawiać się nad swoją sytuacją. Upłynęły już cztery miesiące od czasu, kiedy po raz ostatni zadzwonił do niego ktoś z branży. Gdyby nie to, że Motty dostała podwyżkę, musieliby zacząć sięgać do oszczędności. Tak, Motty powodziło się dobrze. Zarabiała teraz dwadzieścia cztery tysiące na rok. To więcej niż on dostał w swoim najlepszym roku.

Usiadł i napił się kawy. To była jej trzecia podróż do Nowego Jorku. Za pierwszym razem zabrała ze sobą dziecko i mieszkała w domu jego rodziców. Podczas dwóch następnych zatrzymała się w hotelu Pennsylvania. Wyjaśniła, że tak jest jej wygodniej, hotel bowiem jest w dzielnicy, w której znajduje się większość domów mody. Ale nie chodziło tylko o to. Motty zmieniła się. Nie była już tą dziewczyną ze sklepu, którą pamiętał. Sprawiała wrażenie kogoś, kto przywykł do podejmowania decyzji. Teraz zawsze miała prawdziwie profesjonalnie nałożony makijaż, a jej fryzura i ubrania odzwierciedlały najnowsze trendy mody. Jednakże prawdziwa zmia-

na nastąpiła w wyrazie jej oczu. Przedtem były młode i szczere; teraz wydawały się skryte i czujne, jakby żyła w świecie, do którego nie chciała go dopuścić.

Zaczął zastanawiać się, czy dawała swojemu szefowi, panu Marksowi. Był głupcem. Oczywiście, że dawała. W żaden inny sposób dziewczyna, nieważne jak dobra w swojej pracy, nie mogłaby tak szybko awansować i zarabiać tyle pieniędzy. Teraz nawet w łóżku zachowywała się inaczej. Stała się bardziej wyrafinowana i powściągliwa. Dawniej nie przestawała szczytować — teraz jeden orgazm i koniec. A potem natychmiastowy bieg do łazienki, aby wziąć prysznic i nie dopuścić, by nawet kropelka spermy trafiła na swoje miejsce we wnętrzu jej ciała. Naprawdę był głupi. Wielki uwodziciel ozdobiony rogami przez robaka z połączanym kutasem.

Odstawił gwałtownie kubek na tacę i kawa pochlapała stolik.

— Rosa! — zawołał.

Prawie natychmiast pojawiła się w progu.

— *Si, señor.* — powiedziała ze strachem w oczach. Wskazał na rozlaną kawę.

— Wyczyść to!

Kiwnęła głową i po chwili była już z powrotem ze ścierką w ręce. Uklękła obok niego i zaczęła wycierać stolik.

Kiedy skończyła, ciągle klęcząc podniosła głowę i spojrzała na niego.

— Gotowe — powiedziała.

Wyciągnął pasek ze spodni i pozwolił im opaść na podłogę.

— Będiesz musiała je wyprać. Są pochłapane kawą. W milczeniu patrzyła na jego genitalia.

— Co się tak gapisz? — rzucił z gniewem. — Chcesz go dotknąć, prawda? — W dalszym ciągu klęczała i milczała.

Uderzył ją gniewnie w twarz. — Do jasnej cholery! Cały czas tego chciałaś!

Prawie z czcią wyciągnęła rękę i dotknęła palcami jego jąder.

— *Muy grandes cojones* — wyszeptła i objęła dłonią jego penis.

— Nie tak — powiedział chrapliwie, podnosząc ją na nogi. — Rozbieraj się!

Nic nie mówiąc i nie patrząc na niego, zdjęła sukienkę, rozpięła czarny, bawełniany biustonosz i razem z majtkami zsunęła na podłogę. Następnie złożyła dłonie i zasłoniła łono.

— Tylko nie tu — wyszeptała. — Jestem dziewicą.

— Och, kurwa! — odpowiedział czując, że jego gniew raptownie przemija. — Ubieraj się! — Ominął ją i poszedł do łazienki. — Wezmę teraz prysznic i wyjdę na jakiś czas.

*

— Długie żakiety z nerek po dwieście dolarów — powiedział Samuel. — Prawdziwe, ciemne norki, najpopularniejsze.

— Nie widzę w tym interesu dla nas. My mamy sklepy w Los Angeles, a nie w Nowym Jorku — odpowiedziała Motty.

— Biorąc te futra od nas, możecie je wystawić na sprzedaż po okazyjnej cenie, powiedzmy po czterysta dziewięćdziesiąt pięć dolarów i pójdą jak ciepłe bułeczki.

— Cena jest korzystna, pani Crown — wtrącił Marks. Motty spojrzała na niego.

— Proszę tylko pamiętać, panie Marks, że na salonach futrzarskich zawsze traciliśmy. A powierzchnia na parterze jest zbyt droga, aby przeznaczać ją na działalność, która nie przynosi zysku.

— To dlatego, że wasi sprzedawcy nie znają się na futrach — odparował Samuel. — Dobry specjalista zrobiłby tam fortunę.

— Nie chcę się z panem spierać, panie Samuel — odpowiedziała Motty. — Ale my musimy pracować z tymi ludźmi, których mamy. Może pan ma jakiś pomysł?

— Jeśli chcecie podnosić poziom swoich sklepów, musicie w nich mieć prestiżowe salony futrzarskie. Motty spojrzała na Marksa, a potem znów na futrzarza.

— A może dalibyśmy panu koncesję? Twierdzi pan, że sprzedawałby lepiej od nas i ja panu wierzę.

— Nie wiem — odparł ostrożnie Samuel. — Już teraz prowadzimy dość szeroką działalność. Niedawno dostaliśmy koncesje od domów towarowych Hudson w Detroit. Musiałbym wiedzieć, o jak wielkich sumach mówimy.

— Jeszcze tego nie przemyślałam — powiedziała Motty. Odwróciła się w stronę swego przełożonego. — Co pan o tym myśli, panie Marks?

— Także jeszcze tego nie rozważałem — odrzekł. — Ile kosztuje nas powierzchnia na parterze?

_ W Beverly Hills wynosi to około dziewięćdziesięciu tysięcy.

— A w pozostałych czterech sklepach?

— Po piętnaście tysięcy w każdym. W Beverly Hills sprzedajemy połowę naszych futer.

_ To za drogo — odpowiedział szybko Samuel. —

Aby wyjść na zero, musiałbym zgromadzić towar za ćwierć miliona dolarów.

— Tracimy, jeśli sprzedajemy — powiedział Marks — i tracimy, jeśli nie sprzedajemy.

— Czy to jest poważna propozycja? — zapytał Samuel zamyślony.

Marks kiwnął głową w odpowiedzi.

— Myślmy o tym poważnie.

— A zatem dobrze. Mam dla was uczciwą propozycję. Dam wam pięćdziesiąt tysięcy za koncesję i dwadzieścia procent obrotu, jeśli pokryjecie część kosztów reklamy i zgodzicie się finansować sprzedaż ratą. Jeśli się nie mylę, zarobimy dużo pieniędzy.

— A jeśli się pan myli?

_ To trochę stracimy. Ale sama pani powiedziała, że do tej pory i tak traciliście.

— Co pani o tym sądzi? — zapytał Marks, zwracając się do Motty.

— Wierzę w pana Samuela. On wie, co robi.

— Dziękuję, pani Crown — powiedział Samuel i spojrzął na Marksa. — A ty co na to powiesz, Gerald?

— Zgoda. Pójdziemy na to. Uścisnęli sobie dłonie, a Samuel dodał:
— Za dwa tygodnie przyjadę do Los Angeles i zaczniemy wprowadzać zmiany w salonach futrzarskich. —
Uśmiechnął się. — Widzę już nowe ogłoszenia „Paul, futrzarz Beverly Hills”.
— Nie Paul — sprzeciwiła się Motty.
— Dlaczego nie? — zapytał Samuel. — To się sprawdziło u Hudsona.
— To było w Detroit — odparła Motty. — W Beverly Hills potrzeba czegoś robiącego większe wrażenie.
Samuel popatrzył na nią z uwagą.
— Wolałaby pani może Revillon?
— Nie — roześmiała się. — Nazwijmy to po prostu Paolo z Beverly Hills. Doskonałość w świecie futer. Los Angeles
jest w gruncie rzeczy miastem prowincjonalnym. Zagraniczne imiona zawsze robiły tam dobre wrażenie.
— Paolo z Beverly Hills. Doskonałość w świecie futer — powtórzył z uśmiechem Samuel. — Podoba mi się. Wypij-
my za to.
Upłynęła prawie godzina, zanim za Samuelem zamknęły się drzwi. Motty z ulgą wyciągnęła się na kanapie.
— Jestem wykończona — stwierdziła. — Myślałam, że on nigdy nie przestanie mówić.
Marks spojrzął na zegarek.
— Już prawie siódma. Może weźmiesz relaksującą kąpiel, a potem, ubierzesz się i zejdziemy na kolację?
— Czy musimy wychodzić?
— Nie — odpowiedział. — Możemy zjeść w apartamencie.
— Chciałabym. Jestem już trochę zmęczona wychodzeniem na kolacje i jądaniem w towarzystwie innych ludzi.
— Więc zjemy tutaj. Będziemy tylko we dwoje. — Pochylił się i pocałował ją. — Czekałem na to całe popołudnie.
— Ja także — odparła, obejmując go ramionami. Oddała pocałunek. — Jesteś szczęśliwy?
— Bardzo — odpowiedział. — Tworzymy wspaniały

zespół. Sądzę, że ta umowa z Samuelem będzie dobrym interesem.

— Ja też tak myślę. Chciałabym, żeby wszystkie nasze problemy można było tak łatwo rozwiązać.

— Jeden z nich jest już rozwiązany. — Popatrzył na nią z uśmiechem. — Jestem wolnym człowiekiem — powiedział, widząc jej pytające spojrzenie. — Zadzwoił do mnie mój adwokat. Moja żona zakończyła już sześciotygodniowy pobyt w Reno, rozwód uprawomocnił się i ona jest teraz moją byłą żoną.

Patrzyła na niego w milczeniu.

— Nie wyglądasz na szczęśliwą z tego powodu.

— Jestem szczęśliwa — odpowiedziała. — Ale także trochę wystraszona.

— Prędzej czy później będziesz musiała mu powiedzieć.

— Wiem o tym — odrzekła. — Ale on przeżywa teraz taki trudny okres. Chciałabym, aby miał jakąś pracę.

— Z nim zawsze będą problemy — powiedział. — Z tego, co sama mi opowiadasz, wynika, że ma wystarczająco dużo dziewczyn, aby znaleźć pociechę. A ponieważ nie żądasz alimentów i nie chcesz podziału majątku, szybko dojdzie do siebie. Rozwód powinien być łatwy — kontynuował kiedy nie odpowiedziała. — Jeśli on podpisze dokumenty, możesz to załatwić w Tijuanie w jeden dzień. — Milczała w dalszym ciągu. Spojrzał jej prosto w oczy. — Chyba, że nie chcesz wyjść za mnie.

Przyciągnęła go do siebie i położyła mu rękę na kroczu. Poczwała, jak jego penis rośnie w jej dłoni.

— Oczywiście, że chcę wyjść za ciebie — wyszeptwała.

Rozdział 21

Jego przedwojenny chrysler air flow wyglądał obco pośród rollsów, cadillaców i continentali zaparkowanych na ulicy przed domem A. J. na rogu Rodeo i Lomitas w Beverly Hills.

Parkingowy w czerwonej marynarce podał mu kwitek i odprowadził samochód na bok. Joe postął chwilę na chodniku, a potem ruszył w kierunku wejścia. Zauważył, że jego chrysler został zaparkowany w dalszej części ulicy, z dala od ważniejszych samochodów ustawianych przed frontem budynku. Uśmiechnął się do siebie. Nawet samochody padały ofiarą systemu kastowego.

Chiński lokaj w smokingu otworzył przed nim drzwi.

— Jak pan się nazywa, sir?

— Joe Crown.

Lokaj spojrział na listę, którą trzymał w ręce i po chwili pokiwał głową. Wskazał ręką salon, w którym kłębił się już tłum gości.

Blanche Rosen, żona A. J., stała przy drzwiach salonu. Była atrakcyjną kobietą, która nie wyglądała na swoje czterdzieści lat. Uśmiechnęła się, podając mu rękę.

— Joe — powiedziała ciepło. — Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłeś przyjść.

— Dziękuję za zaproszenie, pani Rosen — odrzekł, ściskając jej dłoń.

— Nazywaj mnie Blanche — zaproponowała i wskazując ręką w kierunku wnętrza pokoju, dodała: — Jestem pewna, że znasz większość z tych ludzi. Czuj się swobodnie. Bar jest po drugiej stronie.

— Dziękuję, Blanche — odpowiedział, ale ona już odwróciła się od niego i witała kolejnych gości. Ruszył w kierunku baru. Rozpoznał wielu z obecnych, ale osobiście znał tylko niewielu z nich. Czarny barman przywitał go uśmiechem.

— Czym mogę panu służyć, sir?

— Szkocka z wodą sodową — odpowiedział Joe. Wziął drinka i odszedł na bok. A. J. i Judi ubrana w czarną, przewiewną, półprzezroczystą suknię pokrytą cekinami, stali otoczeni przez gromadkę ludzi. Wszyscy w tym kręgu zdawali się mówić równocześnie.

W tym momencie przy wejściu nastąpiło lekkie zamieszanie, a A. J. ujął nagle rękę Judi i zdecydowanie pociągnął ją w tym kierunku. Joe podążył wzrokiem ich śladem i za-

uważył kobiecy kapelusz. Wiedział już, kto przyszedł: Hedda, jedna z dwóch najważniejszych felietonistek w mieście. Jej kapelusze sływały w całym Hollywood, były jej znakiem szczególnym. Nagle jak spod ziemi wyrosli fotografowie i błysnęły flesze aparatów. Nawet A. J. płaszczył się przed dziennikarką.

Ray Stern mruknął w ucho Joego:

— Sam się wypieprzyłem, prawda?

— Dlaczego tak mówisz? — spytał Joe, odwracając się do reżysera.

— Mogłem zrobić ten film i schrzaniłem to.

— To nie jest taki ważny film.

— Każdy film, który przynosi takie dochody, jest ważny.

— Mnie on nic nie przyniósł — odparł Joe. — Nie dostałem żadnej pracy od czasu, kiedy napisałem ten scenariusz.

— Teraz dostaniesz, zobaczysz — powiedział Stern. — Jak myślisz, dlaczego A. J. zaprosił cię na to przyjęcie?

Jesteś scenarzystą filmu, który jest największym finansowym sukcesem jego wytwórni w tym roku.

Joe popatrzył na niego bez słowa.

— Prawdopodobnie nim skończy się to przyjęcie, podpisze z tobą umowę na dalszy ciąg tej historii.

— Nawet mnie nie zauważył.

— Nie wierz w to — odparł Stern. — On widzi wszystko.

— Nie wiem. — Joe wzruszył ramionami. — Co teraz robisz?

— Nic — odpowiedział reżyser. — Nie przedłużył mi kontraktu. Doprawdy nie rozumiem, dlaczego zostałem tu zaproszony. Być może zapomnieli mnie skreślić ze starej listy gości.

— Daj spokój — powiedział Joe. — Nie może być aż tak źle.

— Do cholery z tym — mruknął z goryczą Stern. — Wypiję jeszcze jednego drinka.

Joe popatrzył w ślad za reżyserem, który ruszył w stronę baru, a w chwilę później usłyszał dochodzący zza jego pleców dziewczęcy głos.

— Czy to pan jest Joe Crown?

Odwrócił się. Była to wysoka, niebieskooka dziewczyna z długimi, opadającymi aż do nagich ramion kasztanowymi włosami. Miała na sobie miękką, obcisłą suknię z niebieskiego jedwabiu.

— Tak — odpowiedział.

— Jestem Tammy Sheridan. Nie rozpoznał mnie pan? Poczł, że musi się usprawiedliwić.

— Przykro mi.

— Grałam drugoplanową rolę w pańskim filmie — powiedziała. — To ja jestem tą dziewczyną, która walczyła z Judi.

— Teraz naprawdę jest mi przykro — uśmiechnął się. — Nigdy nie widziałem tego filmu.

— Nigdy? — W jej głosie brzmiało niedowierzenie. — Nawet w sali projekcyjnej?

— Nikt mnie nigdy nie zaprosił — odpowiedział. — W tym czasie nie pracowałem już w wytwórni. Prawdopodobnie zobaczę go w kinie, kiedy wejdzie na ekrany w Los Angeles.

— Ale ja słyszałam, że pan już pisze drugą część — powiedziała. Chciałam pana namówić, aby pan troszkę rozbudował moją rolę.

Roześmiał się. Wiedział, że mu nie uwierzyła.

— Jest pan tutaj sam? — zapytała.

— Tak.

— Nie przyprowadził pan ze sobą żadnej kobiety?

— Nie.

— To zabawne — ciągnęła. — Słyszałam, że jest pan żonaty i że pieprzył pan Judi na boku.

— Widzę, że słuchasz plotek — odparł. — Jestem żonaty, ale moja żona wyjechała do Nowego Jorku, a poza tym nie pieprzę Judi na boku.

— Słyszałam, że to pan załatwił jej tę rolę.

— To nie ja.

— Noto dlaczego ją dostała? — spytała. — Nie potrafi w ogóle grać! Nawet, kiedy jestem w najgorszej formie, w porównaniu z nią gram jak Garbo.

Rozłożył ręce.

— Nie wiem. Ja tylko napisałem scenariusz.

Tammy popatrzyła na drugą stronę salonu, gdzie fotografowie robili zdjęcia Judi i Steve'owi Cochranowi, który właśnie wszedł.

— To pieprzona kurwa! — powiedziała z zazdrością w głosie. Odwróciła się do niego. — Masz samochód? Przytaknął.

— Ja przyjechałam taksówką. Może odwieziesz mnie po przyjęciu?

— Jasne — odpowiedział.

— Poszukaj mnie przed wyjściem — poprosiła odchodząc. — Tymczasem spróbuję namówić któregoś z tych fotografów, aby zrobił mi kilka zdjęć.

Obserwował przez chwilę, jak zręcznie przeciskała się przez tłum, a potem odwrócił się w stronę baru i zamówił następnego drinka. Robiło się coraz cieplej, przesunął się zatem pod okno, aby zaczerpnąć świeżego powietrza i właśnie wtedy podszedł do niego Metaxa.

— Joe — powiedział jowialnie. — Przyjmij moje gratulacje.

— Dziękuję panu, panie Metaxa. Nie wiem tylko, z jakiej okazji pan mi gratuluje.

— To dobry scenariusz. Wygląda na to, że ten film zarobi dużo pieniędzy. Może nawet dwa miliony. Jesteśmy bardzo zadowoleni.

— Ja także się cieszę.

— Chodź — powiedział Metaxa, ujmując go pod ramię. — Mam tu włoskiego producenta, mojego dobrego przyjaciela, który chce cię poznać.

Joe podążył za nim w kierunku wysokiego, przystojnego mężczyzny wyróżniającego się wspaniałą siwą czupryną.

Me-taxa szybko powiedział do niego kilka słów po włosku, a potem przedstawił ich sobie.

— Joe Crown, *scrittore* — powiedział. — Wielki włoski producent, Raffaello Santini. *Signor* Santini odniósł właśnie wielki sukces w Rzymie swoim *Jednokołowym motocyklem*.

Joe słyszał o tym filmie. Było to jedno z pierwszych dzieł włoskiego neorealizmu. Krytycy zachwycali się nim, a film omal nie zdobył Oscara jako najlepszy obraz zagraniczny.

— To prawdziwy zaszczyt poznać pana, panie Santini.

— To zaszczyt i przyjemność, że mogę pana poznać, panie Crown — odpowiedział Włoch po angielsku z wyraźnym, włoskim akcentem. — Pański film bardzo mi się podobał. Jest zabawny i pokazuje, że ma pan dobre wyczucie tego, co publiczność kinowa chce oglądać. Potrzebujemy ludzi z takim wyczuciem.

— Dziękuję panu, panie Santini — odparł Joe.

— Może pewnego dnia pojedzie pan ze mną do Włoch i razem zrobimy jakiś film — rzekł Santini, kiwając z powagą głową.

— Bardzo bym tego pragnął — powiedział Joe. W tym momencie z tyłu odezwał się A. J.

— Co wy, makaroniarze, knujecie tutaj za moimi plecami z moim najlepszym pisarzem? Próbujecie mi go ukraść?

— Uśmiech na jego twarzy zadawał kłam tak brzmieniu tych słów, jak i ich treści.

— Oczywiście, że nie — odpowiedział szybko Metaxa. — Pan Santini jedynie chwalił pracę Joego.

— Mam z nim kontrakt na trzy filmy — ciągnął A. J. Joe popatrzył na niego ze zdziwieniem. Słyszał o tym po raz pierwszy. Czekał w milczeniu na dalszy ciąg.

— W poniedziałek mamy spotkanie w studio, aby omówić pierwszy scenariusz — powiedział A. J. Spojrzał na Joego. — Nieprawda, Joe?

— Prawda, A. J. — odpowiedział Joe.

— A jaki tytuł będzie nosił ten nowy film? — zapytał Santini.

A. J. popatrzył na niego, a potem zwrócił się do Joego:

— Możesz mu powiedzieć, Joe.

Joe bez wahania odpowiedział Włochowi:

— *Powrót wojowniczej królowej.*

— Oczywiście — skomentował to Santini. — Jakie to proste i sprytne. Ten tytuł już jest sprzedany.

— Nie zapomnij. Dziewiąta rano w poniedziałek — powiedział A. J. i z uśmiechem na ustach ruszył dalej, między gości.

Obaj Włosi patrzyli jego śladem. Santini wymruczał coś

po włosku do Metaxy, a potem ponownie odwrócił się do Joego:

— Niech pan zapamięta, co panu powiedziałem, panie Crown. Kiedyś zrobimy razem film w Rzymie.

W tym momencie Joe zauważył kątem oka Tammy, która zbliżała się do nich.

— Joe! — zawołała, jakby byli starymi przyjaciółmi. — Musisz mnie przedstawić panu Santiniemu. To mój najbardziej ulubiony twórca filmowy.

— Pan Santini — powiedział Joe. — Panna Tammy Sheridan.

— Uwielbiam pański film — zaczęła wylewnie Tammy. — Dałam na niego swój głos w trakcie głosowania w Akademii. Było mi bardzo przykro, kiedy nie dostał Oscara.

— Dziękuję pani, panno Tammy — Skłonił się uprzejmie.

— Zapowiadają już kolację — ciągnęła. — Może usiądę obok pana? Chciałabym panu zadać dużo pytań na temat tego cudownego filmu.

— Żałuję bardzo — odparł przepaszająco — ale nie zostaję na kolacji. Umówiłem się już wcześniej w Chasen.

— Ja także żałuję, panie Santini — powiedziała szczerze Tammy.

Włoch ujął jej dłoń, pochylił się i pocałował ją.

— *Ciao*.

— Ależ ten facet ma pieprzone maniery — westchnęła Tammy, patrząc za nim. — Kiedy przycisnął usta do mojej ręki, prawie czułam jego język łaskoczący mnie po cipce.

— Do cholery! — odezwał się Joe. — Ja to mogę zrobić. Tammy spojrzała na niego pytająco.

— Pocałować w ten sposób dłoń?

— Nie — uśmiechnął się Joe. — Połaskotać twoją cipkę językiem.

Rozdział 22

Przyjęcia w Hollywood nie trwają długo. Oficjalnym powodem wczesnych zakończeń jest fakt, iż wszyscy muszą być nazajutrz o siódmej rano w wytwórni. Aktorzy zwykle wychodzą jeszcze wcześniej, już bowiem między piątą trzydzieści a szóstą rano zaczynają pracować specjaliści od charakteryzacji.

Była jedenasta, kiedy Tammy wsiadła do jego samochodu. Dał parkingowemu dolara i wyjechał z podjazdu.

— Gdzie mieszkasz? — zapytał.

— W Dolinie — odpowiedziała. Wyglądała na lekko spiętą.

— W porządku — powiedział swobodnie. — Powiedz mi po prostu, jak tam dojechać.

— Jedź do Laurel Canyon. Mieszkam w drugim kwartale ulic, po tej stronie Ventury.

— Załatwione. — Skreślił na Sunset.

— W nocy robi się tak zimno. Cała dygoczę. Mógłbyś włączyć ogrzewanie?

W milczeniu spełnił jej prośbę. Do środka zaczęło napływać ciepłe powietrze.

— Tak jest znacznie lepiej — powiedziała. — Będziesz robił ten film?

Wzruszył ramionami.

— A. J. chce się ze mną spotkać w poniedziałek.

— Będziesz to robił — dodała z przekonaniem.

— Zobaczymy — odparł. — Nic nie wiem. Nie rozmawialiśmy jeszcze o pieniądzach.

— On się tym zajmie. Ten film to pewne pieniądze. Jakby już były w banku.

— Mówisz bardziej jak agent, a nie aktorka. Roześmiała się w odpowiedzi.

— I powinnam. Mieszkam w tym mieście już bardzo długo.

— Nie jesteś przecież taka stara.

— Mam dwadzieścia sześć lat, a jestem tu od szesnastego roku życia.

— Nie wyglądasz na tyle.
— To makijaż — odpowiedziała półserio. — Mogę ci to też załatwić — dodała.
— Dlaczego to mówisz?
— Pani Rosen, żona A. J. Wpadłeś jej w oko.
— Nie zauważyłem. Ledwie się do mnie odezwała.
— Ale obserwowała ciebie prawie bez przerwy. — Odczekała, aż samochód zjechał z Sunset do Laurel Canyon. — Czy wiedziałeś, że przed ślubem była redaktorką jego scenariuszy?
— Nie.
— Ciągłe czyta wszystkie scenariusze, czego A. J. nigdy nie robi. I lubi pisarzy. Szczególnie tych młodych.
— Ciągłe nie widzę, jak to może zagwarantować mi pracę.
— Wyślij jej kwiaty i liścik z podziękowaniem — powiedziała. — W ciągu jednego lub dwóch dni zadzwoni do ciebie z zaproszeniem na lunch do ich domu w Malibu. Ona działa w ten sposób, wszyscy to wiedzą.
— Ty naprawdę dużo wiesz. — Rzucił jej zaciekawione spojrzenie. Przytaknęła.
— Ale nic z tego nie mam — dodała z lekką goryczą. — To już trzecie studio, w którym mam kontrakt, ale jeszcze ani razu nie dostałam głównej roli.
— Mówi się „do trzech razy sztuka” — pocieszył ją.
— Mam nadzieję — odparła z przekonaniem.
Jechali w milczeniu, aż droga zakreśliła i przed nimi rozbłysły światła bulwaru Ventura. — Skręć w prawo na trzecim skrzyżowaniu — poprosiła. — Mieszkam w drugim domu.
Skręcił i zatrzymał się przed jej domem. Był to mały, ale dobrze utrzymany budynek.
— Chciałabym cię zaprosić do środka — powiedziała — ale mieszkam tu z dwoma innymi dziewczynami.
— W porządku, nie ma sprawy.
— Mogę ci trochę pociągnąć tu, w samochodzie. — Położyła mu dłoń na udzie.
Uśmiechnął się.

— Nie, ale dziękuję za propozycję.

— Jestem w tym bardzo dobra — dodała.

— Jestem tego pewien — odpowiedział. — Ale mogę poczekać.

Pochyliła się w jego stronę i pocałowała go w policzek.

— Dzięki za podwiezienie. Zadzwoń do ciebie do biura.

— Proszę bardzo — uśmiechnął się do niej. — Dobranoc. Popatrzył, jak biegnie do wejścia, po czym zawrócił i skierował się do domu. Kilka minut po północy leżał już w łóżku.

— Stałeś się ważnym człowiekiem — powitała go Shirley. — Dostaliśmy już odpowiednie polecenie i przenieśliśmy cię do biura w narożniku.

— Ale ja dopiero dwadzieścia minut temu dogadałem się z A. J. — powiedział.

— Musiał być tego pewien — uśmiechnęła się. — Jeszcze w piątek kazał mi to wszystko przygotować. — Podniosła z biurka pęk kluczy. — Chodźmy, pokażę ci twoje nowe biuro.

Podążył jej śladem do końca korytarza. Drzwi były z litego drewna. Z zadowoleniem zauważył, że nie miały szyby z matowego szkła. Wolał pełne drzwi, gdyż tylko one gwarantowały atmosferę całkowitej prywatności. Wszedł za Shirley do środka. Podłogę pokrywała wykładzina dywanowa, a ściany wyłożono boazerią. Kanapa i dwa fotele były stare, ale za to z prawdziwej skóry, a maszyna do pisania stała na osobnym stoliku, a nie na biurku.

— Podoba ci się? — zapytała. Przytaknął.

— Nareszcie czuję, że mam czym oddychać.

— To świetnie — powiedziała. — Przyniosłam ci już papier do maszyny, kalki, notatniki i ołówki. Telefon jest połączony z centralą, a więc możesz rozmawiać bez mojego pośrednictwa. Obok aparatu masz przełącznik, który włączysz, kiedy będziesz chciał, abym odbierała telefony

w czasie twojej nieobecności lub gdy będziesz bardzo zajęty pracą.

— To mi się podoba — skomentował.

— Jak myślisz, ile czasu zajmie ci napisanie tego scenariusza?

— Sądzę, że wystarczy miesiąc na skończenie pierwszej wersji, a potem jeszcze miesiąc na poprawki i wygładzenie stylu. A. J. chce rozpocząć zdjęcia w czerwcu.

— No to masz niewiele czasu.

— Dam sobie radę.

— Zostawię cię teraz, abyś się urządził — powiedziała, kierując się do wyjścia. — Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

— Dziękuję, Shirley.

— Powodzenia — powiedziała i zamknęła za sobą drzwi. Poszedł do biurka, usiadł na krześle i rozejrzył się wokół. Wyglądało to zupełnie nieźle. Na ścianach wisiało nawet kilka dość przyzwoitych obrazów. Położył na biurku paczkę papierosów i w zadumie zapalił jednego. Pomimo lepszego pomieszczenia i biurka, wciąż uważał A. J. za skurwiela. Zamiast trzech scenariuszy, które obiecywał na przyjęciu, zamówił tylko jeden. Z drugiej strony, zgodził się na dwadzieścia tysięcy. Umowy na dwa następne scenariusze mieli przedyskutować po zakończeniu pierwszego. Dźwięk telefonu wyrwał go z zamyślenia. Spojrzył na zegarek. Była dopiero jedenasta rano. Podniósł słuchawkę.

— Joe Crown.

W odpowiedzi usłyszał nieznajomy kobiecy głos.

— Pan Crown?

— Tak — odpowiedział ostrożnie.

— Tu Blanche Rosen. Gratulacje z okazji przeniesienia do nowego biura.

* — Dziękuję, pani Rosen.

— Myślałam, że już uzgodniliśmy, iż będziesz zwracał się do mnie po imieniu — powiedziała swobodnie. — Dzwonię, aby podziękować za śliczne kwiaty. To było bardzo miłe z twojej strony.

— Zrobiłem to z przyjemnością — odparł. — Naprawdę

bardzo dobrze bawiłem się na przyjęciu i jeszcze raz pragnę podziękować za zaproszenie.

— Czytałam wiele z tego, co napisałeś — kontynuowała. — Włączając w to krótkie opowiadania, które kiedyś publikowałeś. Jesteś bardzo dobrym pisarzem, Joe. Dużo lepszym niż ci się wydaje.

— Dziękuję, Blanche.

— Wiem, co mówię. Byłam kiedyś naczelnym redaktorem w wydawnictwie Doubleday w Nowym Jorku, a potem podjęłam pracę u A. J. jako redaktor w dziale scenariuszy i konsultant. To było przed naszym ślubem. Ciągłe czytanie wszystkich scenariuszy, które on bierze pod uwagę.

— To naprawdę bardzo interesujące.

— Znam pomysł, który A. J. ci przedstawił i myślę, że mogłabym podsunąć jeszcze kilka sugestii, dzięki którym unikniesz pewnych problemów ze scenariuszem. Może zjemy razem lunch w środę? Mam mały domek w Malibu, nic specjalnego, ale będziemy tam sami i moglibyśmy porozmawiać.

— To bardzo uprzejme z twojej strony — odparł.

— Co powiesz na dwunastą trzydzieści? — zapytała.

— Zgoda. Dwunasta trzydzieści. Będę niecierpliwie oczekiwał naszego spotkania.

Odłożył słuchawkę. Tammy miała rację. Rzeczywiście wiedziała wszystko.

Następnie zadzwoniła Tammy.

— Moje gratulacje — zaczęła. — Mam dla ciebie prezent z okazji przenosin do nowego biura. Czy nie przeszkadzam?

— Przychodź — odparł. — Jeszcze nawet nie zacząłem pracować.

— Będę za dziesięć minut — powiedziała i rozłączyła się.

Po chwili telefon znowu zadzwonił.

— Twoja linia jest ciągle zajęta — pozaliła się Kathy.

— Nic z tego nie rozumiem. Nie wiedziałem nawet, że wszyscy, których znam, wiedzą już o moim nowym biurze.

— Powiedziałaś A. J., że jeszcze nie widziałeś filmu?

— To prawda — odparł.

— Kazał mi przekazać tobie, że dziś o ósmej wieczorem będzie przedpremierowy pokaz w Pacific Palisades Theater. A. J. myśli, że powinieneś tam wpaść. Sądzi, że lepiej wczujesz się w atmosferę filmu na sali wypełnionej widzami niż w pokoju projekcyjnym.

— Powiedz mu, że pójde.

Chwilę później telefon znowu zadzwonił. Tym razem to była Laura.

— Gratulacje — powiedziała. — Słyszę, że piszesz dalszy ciąg filmu o Amazonkach.

— Wieści roznoszą się bardzo szybko — odparł. — Wszystko ustalono dopiero dziś rano.

— Wytwórnia przysłała nam dziś telegram z twoim kontraktem. Zgodziłeś się na to?

— Oczywiście. Dwadzieścia tysięcy to bardzo ładna sumka.

— A jak to się odbije na naszej powieści? — zapytała.

— Opóźni trochę pracę, ale tylko na miesiąc. Ten scenariusz to bułka z masłem.

— Mam nadzieję — odpowiedziała. — To, co do tej pory napisałeś, jest bardzo dobre. Nie chciałabym, abyś wypadł z rytmu.

— Wszystko będzie dobrze. Od czasu, kiedy wyjechałaś, napisałem jeszcze pięćdziesiąt stron. Wyślę ci je.

— Zrób to — powiedziała. — Będę niecierpliwie czekała, aby móc je przeczytać. Jeśli to będzie równie dobre jak to, co do tej pory zrobiłeś, jesteś w połowie drogi do celu.

— Skończę tę książkę, nie obawiaj się. Teraz jednak najważniejsze dla mnie jest te dwadzieścia tysięcy. Te pieniądze naprawdę pomogą mi się wyprostować.

— Czy u ciebie wszystko w porządku? — zapytała miękko. — Słyszałam, że masz kłopoty domowe.

— Gdzie o tym słyszałaś? — zapytał z irytacją. — Ja o niczym takim nie wiem.

— Pewni ludzie z Wybrzeża mówili mi, że twoja żona spędza dużo czasu poza domem.

— To jakaś pieprzona fabryka plotek! Taką ma pracę. Jest szefową działu zakupów i podróżowanie należy do jej obowiązków.

— W porządku — odparła. — Bylebyś ty czuł się dobrze.

— O mnie się nie martw.

— Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował mojej pomocy, po prostu zadzwoń. Jestem po twojej stronie.

— Dziękuję — odpowiedział i pożegnał się z nią. Zadumał się, patrząc na telefon. Ludzie to takie ścierwa.

Jedyne, czego pragną, to narobić innym kłopotów. Po co wpychają nosy w cudze sprawy?

Pukanie do drzwi przerwało jego niewesołe rozważania.

— Proszę wejść! — krzyknął.

Tammy weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Miała na sobie obcisłą bluzkę z bawełny i krótką spódnicę.

Wszystko, co widział, to cycki, tyłek i długie, zgrabne nogi. Rozejrzała się wokół.

— Tu jest tak ładnie jak w biurach niektórych producentów.

— Jest w porządku — zgodził się.

Położyła przed nim na biurku małe, ozdobnie opakowane pudełeczko.

— To dla ciebie.

Otworzył je szybko i wybuchnął śmiechem. Był to tuzin specjalnie nawilżanych prezerwatyw marki Ramses.

— Mam nadzieję, że wybrałaś odpowiedni rozmiar — powiedział. — Na ogół są za małe.

— Nie przechwalaj się. Jeden rozmiar pasuje na wszystkie.

— Bardzo sobie cenię ten prezent — powiedział. — Ale kiedy znajdziemy okazję, aby ich użyć?

Odwróciła się i zamknęła drzwi na klucz.

— Pomyślałam sobie, że to będzie ładnie, kiedy dam ci jako pierwsza w nowym biurze. Później możesz mnie zaprosić na lunch.

Pierwszym człowiekiem, którego spotkał w holu kina po wyjściu z seansu był Mickey Cohen. Skinęli sobie głowami i uścisnęli dłonie.

— Podobało mi się — powiedział Mickey.

Joe popatrzył na niego, aby sprawdzić, czy mówi serio, ale Cohen miał poważną minę. Joe nie odpowiedział.

— Publiczność to kocha — ciągnął Mickey. — Wrzeszczeli cały czas, szczególnie te dzieciaki ze szkół średnich siedzące na balkonie. Założę się, że ten film dostarczył im podniety na przynajmniej trzykrotne zwalenia konia. Judi wypadła jak ideał cipki.

_ Nic z tego nie rozumiem — powiedział Joe.

— Nie musisz — odparł Mickey. — Po prostu zrób to jeszcze raz.

— Nie wiem, czy potrafię — odpowiedział Joe. — Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze potrafię napisać coś tak złego.

— Za dwadzieścia kawałków, które dostaniesz — powiedział stanowczo Mickey — napiszesz każde gówno i będziesz to lubił.

Rozdział 23

Była jedenasta rano, kiedy Judi wpadła bez pukania do jego biura.

_ A. J. powiedział, że w nowym filmie dostanę więcej dialogów — zaczęła bez powitania. Spojrzał na nią poprzez biurko.

— Jeśli A. J. tak powiedział, to tak będzie.

— Chcę zobaczyć kilka stron — rzuciła.

— Nie bądź taką pieprzoną gwiazdą, Judi — odpowiedział. — Dopiero od dwóch dni pracuję nad planem. Nie napisałem jeszcze ani jednego dialogu.

— Nie wierzę ci.

— Sprawdź to u A. J. Najpierw muszę mu przedstawić plan, a potem pisać dialogi.

— Nie pozwolę ci się wykołować — powiedziała z gniewem. — Dochód rzędu miliona dolarów oznacza, że jestem gwiazdą. Nie muszę już teraz nikogo ssać, żeby dostać jakąś cholerną pracę.

— To prawda — zgodził się.
— Mam kontrakt.
— Ja także — powiedział.
— Mogę cię wywalić z tego pieprzonego filmu! — zagroziła.
— W porządku — odparł. — Wywal mnie z filmu. Wtedy me będziesz miała w czym być gwiazdą. Ja i tak dostanę pieniądze.
Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.
— Czy to prawda?
— Prawa związku zawodowego scenarzystów.
— Jak więc mam chronić swoje interesy? — spytała nagle uspokojona.
— Poczekaj może do czasu, aż skończę scenariusz, i wtedy będziesz mogła stroić fochy do woli.
Pieprzyłś Tammy i ona teraz rozpowiada wszystkim że będzie miała więcej dialogów ode mnie.
— Wszyscy także wierzyli, że dostałaś rolę w pierwszym filmie tylko dzięki temu, iż dobrze mi dawałaś. To nie jest wytwórnia filmów, tylko fabryka plotek.
Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.
— Dlaczego nigdy nie zaprosiłaś mnie na kolację?
— Nie stać mnie na ciebie. Ostatnim razem, kiedy zabrałem cię na kolację, kosztowało mnie to dwieście dolców których A. J. nigdy mi nie zwrócił — odrzekł z uśmiechem!
— Skończyłam już z tamtym interese — powiedziała. — Teraz możesz zabrać mnie na kolację za darmo.
— W takim razie zapraszam cię.
— Co powiesz na piątkowy wieczór? — zasugerowała — Może do Chansen albo do Romanoffa. Później możemy wpaść do Mocambo.
Pokręcił głową.
— To nie moja liga, Judi. Nie zarabiam takich pieniędzy Najlepszy lokal, na który mogę sobie pozwolić, to Brown Derby.
— Tanio — skrzywiła się.
— Ja pracuję na życie — odparł. — Nie mam funduszu na wydatki.

— A co jeśli uda mi się nakłonić dział reklamy, aby za to zapłacił?'Oni ciągle namawiają mnie, abym pokazywała się publicznie i pozwalala się fotografować.

— Załatw otwarty rachunek, a będziemy balować przez całą noc. . .

— Zadzwoń do ciebie — powiedziała i wyszła, tak jak przysła, bez słowa pożegnania.

*

Pociągnął za sznurek dzwonka przy bramie w długim, wysokim ogrodzeniu z desek. Z drugiej strony rozległ się głos Blanche:

— Kto tam?

— Joe Crown. — Spojrzał w słońce. Było piekielnie gorąco.

Otworzyła bramę i skrywając się za mą, wpuściła go do środka. Wysmarowane olejkiem do opalania ciało owinęła szerokim ręcznikiem plażowym.

— Przyszedłeś za wcześnie. Jest dopiero dwunasta — powiedziała na powitanie. Jednakże w jej głosie nie było słycać pretensji.

— Przepraszam — odparł. — Jeszcze nigdy me byłem w tej okolicy, a nie chciałem się spóźnić.

— Wszystko w porządku. — Wyglądała na zadowoloną. Idąc obok siebie przeszli przez mały ogródek przylegający do drogi, następnie minęli mały dom i dotarli do otwartej, drewnianej altanki zbudowanej na plaży.

— Czy chciałbyś popływać przed lunchem? — zapytała, odwracając się do niego.

— Raczej nie — odparł.

— Mamy tu kąpielówki. Jestem pewna, że znajdziesz coś w swoim rozmiarze.

— Przykro mi, ale nigdy nie nauczyłem się pływać.

Roześmiała się.

— Przynajmniej jesteś szczery. Większość ludzi wymyśla różne niedorzeczności, aby tylko nie przyznać się do tego.

— Spojrzała na niebo. — Ale mimo to powinieneś włożyć kąpielówki. W tym upale szybko się ugotujesz, jeśli pozostaniesz w ubraniu. Nawet jeśli usiądziesz w cieniu.

Znalazł stary kapelusz słomkowy, aby ochronić głowę, jednakże wszystkie kąpielówki, które przymierzał, były za małe. Wybrał w końcu jedno wystarczająco duże, aby mógł wciągnąć je na biodra, ale nawet wtedy jego włosy łonowe wystawały nad gumką. Zauważył, że patrzy na niego i zrozumiał, iż to ona tak to zaaranżowała.

— Przygotowałam wódkę z tomkiem — powiedziała. — Czy to ci odpowiada?

— Doskonale — odparł.

Usiadła na materacu leżącym na drewnianej podłodze i podała mu szklankę.

— Witamy w Malibu.

— Dziękuję — odpowiedział, sącąc drinka. Był lodowato zimny i bardzo smaczny.

Stuknęli się szklankami i w tym samym momencie ręcznik częściowo opadł, ukazując połowę jej ciała, od piersi aż po fragment kędzierzawego łona błyszczącego od olejku.

— Mam nadzieję, że nie jesteś pruderyjny — spytała, dostrzegłszy jego wzrok.

Pokręcił przecząco głową. Odsloniła się całkowicie i wyciągnawszy ręce wzdłuż materaca, wystawiła się na słońce.

— Jestem naturystką, prawdziwą wielbicielką słońca — powiedziała.

— To wspaniale — odparł.

— Pozwól, że posmaruję cię olejkiem do opalania. To niezła ochrona przed oparzeniem słonecznym.

— Lepiej nie.

— Dlaczego? — zapytała.

— Mam bardzo niski punkt krytyczny. Już teraz mam wystarczająco dużo kłopotów z zachowaniem spokoju.

— Nie jestem ślepa — powiedziała. — Twój kutas wystaje z kąpielówek. Prawdopodobnie staje ci najszybciej na całym Zachodzie. Mam tylko nadzieję, że nie strzelasz równie szybko.

Roześmiał się.

Sięgnęła ręką do jego penisa i przyciągnęła go do siebie.

— Teraz chcę go posmakować. — Ściągnęła z niego kąpielówki, objęła dłonią członek i spojrzała mu w oczy. — Słyszałam, że Dolores Del Rio ma tak doskonałą skórę dzięki temu, że tuzin młodych mężczyzn onanizuje się nad nią i wciera w nią swoje soki.

— Nigdy o tym nie słyszałem — stwierdził śmiejąc się. — Wiesz, jesteś nieźle walniętą damą.

— Ale jestem także bardzo miła. Poza tym żona szefa ma prawo do pewnych korzyści.

— A ja myślałem, że spotykamy się, aby omówić szczegóły związane ze scenariuszem.

— To jest właśnie szczegół scenariusza — odpowiedziała wkładając jego penis do ust.

*

Motty przeszła przez salon apartamentu hotelowego, przepychając się między wieszakami z sukniami, które przyniesiono im do oceny. Szybko policzyła, że było tam przynajmniej dwieście ubiorów. Spojrzała na Geralda i powiedziała:

— Nie zdołamy przejrzeć tego do jutra.

— Może powinniśmy zostać tutaj jeszcze tydzień — zasugerował.

— Nie możemy — odpowiedziała. — Paul przyjedzie w przyszłym tygodniu do Los Angeles.

— Może, jeśli się pośpieszymy, zdążymy wszystko obejrzeć przez sobotę?

— Jeśli nawet, to wtedy złapiemy pociąg w niedzielę, a to znaczy, że do Los Angeles dotrzemy w środę rano. To zbyt późno. Znasz Paula; zacznie bez nas i może nas wykołować.

— Mam pomysł — powiedział Gerald. Rzuciła mu pytające spojrzenie.

— Samolot — wyjaśnił. — TWA, United, American. Te wszystkie linie oferują loty z Nowego Jorku do Los Angeles. Samoloty startują o dziewiątej rano czasu nowojorskiego, lądują dwukrotnie po drodze, w Chicago i Denver, i do-

cierają do L. A. o jedenastej wieczorem tego samego dnia. Moglibyśmy być na miejscu jeszcze w niedzielę.

— Sama nie wiem — odparła. — To trochę przerażające. Nigdy jeszcze nie leciałam samolotem.

— Mówi się, że jest wspaniale — zachęcał ją. — Dają darmowe drinki i obiad. Oferują najlepszą obsługę. Podobno człowiek czuje się tam tak, jakby był we własnym salonie. A cały lot trwa tylko czternaście godzin. Około północy znalazłabyś się we własnym łóżku.

— Wolałabym być w twoim łóżku. W końcu nikt nie spodziewa się mnie w domu przed poniedziałkiem rano.

— Ja także pragnąłbym tego, ale na lotnisku zawsze są dziennikarze, podobnie zresztą jak na dworcu kolejowym. Informacja o naszym przyjeździe na pewno ukaże się w gazetach. To mogłoby przysporzyć ci dodatkowych, poważnych kłopotów. Ze mną nie ma problemu, bo o moim rozwodzie już wszyscy wiedzą.

Zamyśliła się na chwilę.

— Chyba masz rację — powiedziała w końcu z przygnębieniem.

— Powinnaś zaraz po przyjeździe załatwić wszystko z Joem. Do tego czasu nigdy nie będziemy mogli robić tego, co będziemy chcieli.

— Sądzę, że masz rację. — Pokiwała głową i zamilkła na chwilę. — Czy naprawdę jesteś przekonany, że samolot jest bezpieczny?

— Nie sugerowałbym tego, gdybym myślał inaczej.

Popatrzyła na rzędy wieszaków z odzieżą i powiedziała w końcu:

— Dobrze. Możesz kupić bilety.

— Zajmę się tym — przyrzekł, po czym spojrzał na nią pytająco. — Planujesz zjeść kolację z teściami?

— Obiecałam im to.

— W porządku. Jeśli musisz, to idź. Postaraj się jednak wcześniej wrócić. Będzie mi ciebie brakowało.

— Uwielbiam pulpety matzo, tante — powiedziała Motty. — Twój duszony kurczak jest ciągle najlepszy.

Marta pokiwała z satysfakcją głową.

— Trzeba po prostu wybrać właściwego ptaka. Nie może być zbyt tłusty.

Phil jak zwykle siedział w milczeniu, ale po chwili beknął i włączył się do rozmowy:

— Atonie jest już łatwe. W czasie wojny kurczak był królem; teraz wszyscy chcą mięsa. Teraz królem jest stek.

Coraz trudniej jest kupić dobre kurczaki.

— Ale nadal powodzi się nam dobrze — dodała Marta. — Nasi klienci są lojalni. Pamiętają o tym, że dbaliśmy o nich w czasie wojny, kiedy nie mogli niczego dostać.

— Wiem o tym — powiedziała Motty, odsuwając talerz, na którym zostawiła część dania.

— Czy nie czujesz się dobrze? — spytała Marta, dostrzegłszy to.

— Jestem zmęczona.

— Może powinnaś rzucić pracę? — zasugerowała ciotka. — Wychowywanie dziecka jest wystarczająco wyczerpującym zajęciem.

— Karoliną opiekuje się Rosa — odparła Motty. — Nie muszę przy niej nic robić.

Marta spojrzała na nią przenikliwie.

— Czy Joe ma jakąś pracę?

— Właśnie zaczął pisać nowy scenariusz.

— A co z jego książką? — zapytała Marta. — Tą, którą zawsze planował napisać?

— Nie był w stanie poważnie się nią zająć — odpowiedziała Motty. — Pisanie scenariuszy zabiera mu większość czasu.

— Nie musi tego robić. Przecież dlatego zaczęłaś pracować, aby on miał więcej czasu na pisanie książki.

— Wszystko wyszło inaczej — powiedziała Motty.

— Czy ciągle ugania się za innymi? — Marta zerknęła na nią badawczo. Motty siedziała w milczeniu i nie patrzyła na nią. Marta pozbierała ze stołu talerze i wkładając je do kuchennego zlewu, rzuciła kategorycznie przez ramię: —

On nigdy się nie zmieni. Nigdy nie dorośnie, by stawić czoło obowiązkom normalnego, żonatego mężczyzny.

— To nieprawda — Phil próbował bronić syna. — On tylko nie jest taki sam jak inni chłopcy. Zawsze o tym wiedziliśmy.

— Chłopcy nie są mężczyznami — odpowiedziała. — Prawdziwym mężczyzną jest Stevie. Skończył właśnie staż i niedługo otworzy własną praktykę.

— No i świetnie — powiedział Phil. — Ale to nie ma z Joem nic wspólnego. On jest twórcą, a nie praktykiem.

Marta podeszła do stołu z trzema szklankami ciemnej, mocnej herbaty. Jedną z nich postawiła przed Motty.

— Cokolwiek zamierzasz, nie planuj jeszcze jednego dziecka.

— Nie planuję tego.

— A co planujesz? — zapytał Phil.

Motty nie odpowiedziała, ale Marta z kobiecą przenikliwością potrafiła odczytać jej myśli.

— Motty ma bardzo dobrą pracę. Już teraz zarabia więcej od Joego i nie potrzebuje jego pieniędzy. Może rozwiedzie się z nim i znajdzie sobie bardziej odpowiedniego mężczyznę.

— Co to za gadanie?! — wybuchnął Phil. — Żydzi się nie rozwodzą. To byłaby *szandal*

W sprawach życiowych Marta była kuta na cztery nogi. Spojrzała siostrzenicy prosto w oczy i odpowiedziała:

— Ale nie w Kalifornii. Wielu Żydów rozwodzi się w Kalifornii. Tam to nie jest powodem do wstydu. Poczytaj gazety. Nawet szef Motty został opisany w gazetach, kiedy się rozwiódł.

Phil popatrzył najpierw na jedną, potem na drugą i ostatecznie wbił wzrok w swoją szklankę herbaty.

— Pamiętajcie o jednym — powiedział cicho i spokojnie. — Nie należy wylewać starej, brudnej wody, zanim nie zdobędzie się świeżej.

Rozdział 24

Stojący w progu listonosz podał Joemu kolejną paczkę z napisem „Zwrot maszynopisu”. Kiedy Joe podpisywał odbiór przesyłki w książce doręczeń, listonosz powiedział ze współczuciem.

— To kolejna, panie Crown. Bardzo mi przykro.

— Pisarze przywykli do tego, że ich prace są często odrzucane — odpowiedział filozoficznie Joe, oddając mu książkę doręczeń.

Usiadł przy stoliku w salonie i otworzył paczkę. Tym razem Jamajka dodał coś specjalnego do normalnej przesyłki. W środku, oprócz czterdziestu kopert z kokainą, znajdowała się plastikowa torba intensywnie pachnącej marihuany. Niezadowolony z siebie Joe pokręcił głową. Po raz kolejny zapomniał o wynajęciu skrytki pocztowej.

Z kuchni wyszła Rosa, niosąc filiżankę kawy. Postawiła ją przed nim na stoliku, a potem zerknąwszy na niego, uśmiechnęła się.

— To marihuana — powiedziała.

— Wiesz coś o tym?

— Si, si — roześmiała się. — Marijuana mexicana es la mejor.

— Palisz to? — zapytał z ciekawością. Pokiwała twierdząco głową.

— Palą to nawet pięcio-, sześćoletnie dzieci. Para tranquilidad. To dobre na spanie.

— Chcesz trochę? — zapytał.

— Mam swoją — odpowiedziała. — Jeśli pan chce, mogę z domu przynieść więcej. Tengo mucho.

— Dziękuję. — Roześmiał się. — Pewnego dnia przypomnę ci o tym. — Wybrał jedną z małych kopert, otworzył ją i pokazał jej biały proszek. — Wiesz, co to jest?

— Cocaina.

— Czy tego też używasz? Pokręciła przecząco głową.

— No, sehor. Jestem po tym zbyt nerwowa. Nie mogę spać.

— Jesteś mądra — powiedział i ponownie się roześmiał. — Ale mówi się, że czasami jest to dobre dla miłości.

— My, w Meksyku — odparła — jeśli chcemy się kochać, to robimy sobie herbatę z mieszaniną marihuany i pejotki. To wywołuje piękne sny.

— Nie wiedziałem o tym.

— To stara indiańska *medicina*. Mój ojciec ciągle tego używa. *Muy bueno*.

— Ile lat ma twój ojciec?

— *Cuarenta y tres anos* — odpowiedziała. — Tak jak i pan ma wiele przyjaciółek.

— A co na to mówi twoja matka?

— *Nada. Hombres* tacy już są.

Podniósł filiżankę i zaczął sączyć swoją kawę.

— *Desayuno, señor?* — zapytała.

— Myślę, że nie — odparł. — Muszę iść do studia.

— Czy *senora* przyjedzie na weekend do domu?

— Nie będzie jej do poniedziałku.

— Czy będzie pan jadał obiady w domu?

— Tak — odpowiedział. — Zamierzam pracować w domu w czasie weekendu.

— *Bueno, señor*.

Promienie słońca wpadające przez okno oświetlały ją od tyłu.

— Dałem ci pieniądze na bieliznę i chciałem, abyś ją nosiła pod suknią.

— Miałam ją właśnie włożyć po tym, jak przyniosę panu kawę, *senor* — odpowiedziała, a z jej twarzy nie można było niczego odczytać.

Popatrzył na nią z uwagą.

— Ty się ze mną drażnisz, suko!

— Nie, *senor* — odparła ulegle. — Naprawdę chciałam zaraz ją nałożyć.

— Odwróć się! — rozkazał gniewnie wiedząc, że dziewczyna kłamie.

Odwrociła się posłusznie. Podniósł jej sukienkę na wysokość bioder i dał jej dwa mocne klapsy, po jednym w każdy

pośladek. Nie wydała żadnego jęku, mimo że uderzenia były tak silne, iż na jej skórze odbiły się wyraźne, czerwone ślady jego dłoni.

— Może dzięki temu będziesz w przyszłości pamiętała o zakładaniu majtek.

Nie opuszczając sukienki, obejrzała się i spojrzała na niego przez ramię. Jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

— Jesteś taki sam jak mój ojciec, señor — powiedziała spokojnie. — Ale mój ojciec bije mnie mocniej i dłużej.

— Ty to lubisz, suko! — Patrzył na nią osłupiały.

— To część obowiązków kobiety, señor.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. To był po prostu ich sposób życia.

*

Keyho wszedł do jego biura i rozejrzał się wokół.

— Bardzo elegancko — pochwalił żartobliwie. — Stajesz się ważnym człowiekiem. Niedługo cały świat będzie leżał u twych stóp.

— Coś ci się poprzestawiało we łbie — roześmiał się Joe.

— Daj spokój — ciągnął Keyho. — To jest przecież jedno z najlepszych biur.

— Miałem szczęście.

— Jak się robi filmy przynoszące miliony, to się ma takie biura.

— Wolałbym, żeby mi dali pieniądze — odparł Joe. — Mogę sobie poradzić bez biura.

— W swoim czasie dostaniesz i pieniądze — powiedział Keyho. — Musisz tylko dobrze rozegrać tę partię.

— Pieprzenie — burknął Joe i podniósł słuchawkę telefonu, który właśnie zadzwonił.

Głos Judi brzmiał trochę metalicznie.

— Dział reklamy nie zgadza się na otwarty rachunek dla ciebie — zaczęła. — Mówią, że twoje nazwisko nic nie znaczy dla dziennikarzy i fotografów. Chcą, abym wychodziła

z innymi gwiazdami. Wiesz, z takimi, jak Van Johnson, Peter Lawford, a nawet Mickey Rooney.

— Sam mogłem ci to powiedzieć — odparł. — Czy już załatwili ci randkę?

— Powiedzieli, że pracują nad tym.

— W porządku, spróbujemy następnym razem — powiedział.

— Nie jesteś zły na mnie, prawda? — zapytała. — Nie mam żadnego wyboru. Muszę dbać o mój status gwiazdy.

Rozumiesz to, prawda?

— Oczywiście, że rozumiem — odpowiedział odkładając słuchawkę. Spojrzał na Keyho. — To była Judi — wyjaśnił. — Teraz, kiedy jest gwiazdą, może umawiać się tylko z gwiazdami. Suka!

— Taki jest Hollywood — skomentował Keyho. — To właśnie starałem się ci wyjaśnić. Trzeba właściwie rozgrywać swoją partię.

Joe spojrział na niego pytająco.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Musisz wynająć własnego agenta reklamowego.

— Po co? Jestem pisarzem, a nie gwiazdą.

— Pisarze także mogą być gwiazdami — odparł Keyho. Pomyśl o Dashiellu Hammetcie, Faulknerze, Scotcie Fitzgeraldzie, Hemingwayu. Oni wszyscy są pisarzami i równocześnie gwiazdami.

— Jeszcze nie należę do ich ligi — bronił się Joe. — Oni mają za sobą ogromny dorobek.

— No i co z tego? — powiedział sucho Keyho. — Dobry człowiek od reklamy zrobi z ciebie człowieka tak znanego jak każdy z nich. Ten interes opiera się na dętej bujdzie, ale nie należy go nie doceniać. A ci specjaliści od kołowania innych, ci picerzy są też tymi, których najłatwiej wykołować. Wystarczy, że będą widzieć odpowiednio często twoje nazwisko w gazetach, a uwierzą, iż jesteś drugim wcieleniem Szekspira.

— Sam nie wiem. — Joe był pełen wątpliwości. — A poza tym nie znam żadnego specjalisty od reklamy.

— Ale ja znam — odparł Keyho. — To mój siostrze-

niec. Pracuje w Columbia Studios jako linotypista w dziale reklamy. Ma także innych klientów na boku i planuje otwarcie własnego biura.

— Czy jest drogi?

— To zależy co miałby dla ciebie robić. Pięć wzmianek tygodniowo, dwadzieścia pięć dolarów; dziesięć wzmianek, pięćdziesiąt dolarów; dowolna liczba, sto na tydzień.

— To bardzo dużo pieniędzy — powiedział Joe. — Skąd mam wiedzieć, że będzie warto?

— Co byś powiedział o jednej linijce w felietonie Winchella w poniedziałek?

— Jeśli może to zrobić, pocałuję go w tyłek.

— Nie musisz — odparł Keyho. — Założmy, że uda mu się także wepchnąć kilka słów do niedzielnej audycji Winchella? Dajesz sto z góry?

— Masz je — powiedział i położył na biurku paczkę od Jamajki. — A teraz pogadajmy o towarze.

— Ta sama cena co ostatnio — zaproponował Keyho. — Zdejmę z tego setkę dla mojego siostrzeńca.

— Dorzucę do tego torbę z marihuaną. Jest jej wystarczająco dużo, aby zrobić sto pięćdziesięciu dolarowych skrętów. Zapłacisz mi tyle samo co ostatnim razem i w ten sposób każdy z nas trochę zarobi.

— Czy to dobry gatunek?

— Już przez samo wąchanie można mieć odłot. — stwierdził Joe i otworzył plastikową torebkę.

Keyho powąchał i pokiwał głową.

— Umowa stoi. — Sięgnął po torebkę.

— Kiedy zobaczę tego twojego siostrzeńca?

— Co powiesz o lunchu w poniedziałek? Przyprawdzą tu Gene'a. Polubisz tego chłopca.

— Jeśli mu się nie uda, nie przyprawdzaj go — odparł Joe. — Oddaj mi tylko sto dolarów.

— Uda mu się — zapewnił go zdecydowanie Keyho. — Jedna z jego ciotek jest pierwszą sekretarką Winchella.

— A. J. chce z tobą porozmawiać — powiedziała przez telefon Kathy. — Poczekaj chwilę. Zaraz połączę.

— Jak leci praca, Joe? Kiedy zobaczę pierwsze strony? — w głosie A. J. brzmiało zadowolenie.

— Już wkrótce, A. J. Pracuję nad tym.

— Wiem o tym. Ale nie dlatego dzwonię do ciebie. Dostaliśmy właśnie dostawę nowojorskich smakołyków od Bar-neya Greengrassa z Manhattanu. Pomyślałem sobie, że może zechciałbyś wpaść na przekąskę do naszego domku plażowego w Malibu w niedzielę około drugiej. Będą tam interesujący ludzie.

— Dziękuję, A. J. — odpowiedział Joe. — Przyjadę bardzo chętnie.

— Kathy poda ci adres — kontynuował A. J. — A zatem, do zobaczenia. Może będziemy mogli porozmawiać trochę o scenariuszu. Mam kilka nowych pomysłów.

— To mnie nawet bardziej interesuje niż jedzenie — odparł Joe. — Do zobaczenia w niedzielę.

Odłożył słuchawkę i sprawdził godzinę. Dwunasta trzydzieści. Pora na lunch. Ruszył do drzwi, ale kolejny telefon przywołał go z powrotem.

— Joe Crown.

— Co tam robisz za biurkiem? — zapytała Blanche.

— Pracuję. To właśnie powinienem tu robić.

— Myślałam, że może robisz coś bardziej interesującego — powiedziała. — Na przykład, że bawisz się swoim fiutem.

— Nie w tym akwariium. Mam wrażenie, że wszystkie rozmowy telefoniczne, które przechodzą przez centralę, są podsłuchiwane.

— Wykluczone — powiedziała. — Czy A. J. zaprosił cię na niedzielę?

— Tak.

— Gdzie idziesz na lunch?

— Na dół, do kantyny.

— Dlaczego nie przyjedziesz do mnie? — zapytała.

— Nie uda mi się wrócić na czas do biura — odpowiedział.

— Nie bądź głupi, dziś jest piątek. W piątki nikt po lunchu nie wraca do studia.

Poczuł gwałtowny wzrost napięcia w łędźwiach.

— Będę u ciebie w ciągu godziny — rzucił zduszonym głosem.

Rozdział 25

Była trzecia po południu i A. J. rozpoczął drugą butelkę szkockiej whisky. Gdyby nie fakt, że mówił głośniejszym niż zwykle i miał tendencję do kilkakrotnego powtarzania swych kwestii, nikt nie powiedziałby, iż jest pijany jak szewc. Siedział w altance rozparty na leżaku i patrzył z góry na plażę.

Joe siedział na balustradzie obok niego. Tuż pod nimi, na plaży, stało kilka stołów osłoniętych kolorowymi parasolami przed palącym słońcem. Wokół stołów, na reżyserskich krzeselkach, siedzieli goście w strojach kąpielowych. Większość z nich co chwilę wchodziła do wody, aby znaleźć w niej odrobinę ochłody. Było bardzo gorąco.

— Udane przyjęcie — powiedział A. J., wskazując szklanką na plażę. — Udane przyjęcie.

— Bardzo udane — zgodził się Joe.

— Przyszli sami mili ludzie — ciągnął A. J. — Mili ludzie. Joe przytaknął. Rozpoznał kilku ważniejszych członków zarządu wytwórni. Była także gromadka sławnych ludzi filmu: aktorzy, aktorki, dwóch reżyserów i jeden producent.

A. J. zapowiedział także wizytę Errola Flynna, ale Joe nie mógł go nigdzie dostrzec.

A. J. wstał z leżaka i oparł się o balustradę.

— Widziałeś Blanche? — zapytał. — Gdzie jest Blanche?

— Przed chwilą ją widziałem — odpowiedział Joe. — Ale teraz gdzieś zniknęła.

— To suka! — wybuchnął A. J. — Suka! Zakłopotany Joe siedział w milczeniu.

A. J. zaczął przyglądać się ludziom pływającym w wodzie.

— Nigdzie jej nie ma — rzucił. — Nigdzie. To się zdarza za każdym razem, kiedy urządzamy te pikniki na plaży. Jest, a potem nagle jej nie ma. Znika. Tak jest za każdym razem.

Joe w dalszym ciągu nic nie mówił.

— Myślisz, że ja nie wiem, co ona robi. Ale ja wiem. Suka! — Zaklął i łyknął drinka — Dorwała właśnie jakiegoś faceta i obciąga mu kutasa. Ona jest cholerną nimfomanką. Wiedziałeś o tym, Joe? Wiedziałeś, że ona jest cholerną, pieprzoną nimfomanką?

Joe nie wiedział, co odpowiedzieć. Jakoś nie wydawało mu się, że to akurat on powinien potwierdzić tę opinię. A. J. ze smutkiem pokiwał głową.

— Ty nie możesz wiedzieć, co czuje mężczyzna, kiedy wie, że jego żona najprawdopodobniej rżnęła się ze wszystkimi facetami, którzy przychodzą na jego przyjęcia i nic nie może na to poradzić. — Przerwał i spojrzał badawczo na Joego. — Ty jej jeszcze nie waliłeś, prawda? — zapytał, a. potem sam sobie odpowiedział. — Oczywiście, że nie. Nie jesteś tu jeszcze wystarczająco długo. Ale daj jej trochę czasu, a dopadnie i ciebie. — Przygnębiony osunął się z powrotem na leżak, napełnił ponownie szklankę i wypił. — Cholerny problem polega na tym, że nic nie mogę na to poradzić. Nie mogę się nawet z nią rozwieść, ponieważ ze względów podatkowych wszystko co mam, zapisałem na nią. Jeśli się z nią rozwiodę, będę zrujnowany. Nie zostawi mi nawet grosza. Nic.

Joe poczuł, że w tym momencie powinien go trochę pocieszyć.

— Nie może być przecież tak źle, A. J.

— Jesteś tylko głupim dzieciakiem — wybełkotał A. J. — Co ty, do cholery, możesz wiedzieć?

Joe znowu zamilkł.

— Całe pieprzone studio wie o niej — ciągnął A. J. — Całe to pieprzone miasto wie o niej, ale wszyscy mają to w dupie. Oni wszyscy myślą, że ja także rżnę wszystko, co się rusza. Co oni, do cholery, mogą wiedzieć? Czy mogą wiedzieć, że już mi nie staje?

— Nie mogę w to uwierzyć, A. J. — odparł ze współ-

czuciem Joe. — Wciąż jesteś młodym mężczyzną. Czy byłeś u lekarza?

— Byłem u tuzina lekarzy — powiedział z niesmakiem A. J. — I nic. Wszyscy mówili mi to samo. To rezultat gorączki, którą przeszedłem siedem lat temu, kiedy złapałem trypra od jednej chińskiej kurwy. To był koniec.

— Jezu! — krzyknął z przejęciem Joe. — Nigdy o czymś takim nie słyszałem! Ale przecież teraz, po wojnie, pojawiły się zupełnie nowe lekarstwa.

— Lecz nie na to, co mi dolega. Ale to nie jest prawdziwa przyczyna, że ona tak się zachowuje. Była taka od samego początku. Zawsze jej odbijało na punkcie kutasów. Kiedy jeszcze mogłem, było wspaniale. Robiliśmy sobie nawet wesołe przyjęcia, *menage a trois* i inne zabawy tego rodzaju. Teraz mam z tego tylko jedno wielkie gówno.

Joe, siedzący ciągle na balustradzie, zauważył ją wychodzącą z za domku. Zmieniła kostium kąpielowy na coś w rodzaju kaftana.

— Właśnie ją zauważyłem — powiedział. — Prawdopodobnie poszła się tylko przebrać. Może było jej chłodno. Słońce zaczyna już zachodzić.

A. J. stanął obok niego i spojrzał w tamtą stronę.

— Jeśli nawet było jej zimno — zauważył sarkastycznie — to teraz jest nieźle rozgrzana.

Joe popatrzył na niego w milczeniu.

— Nie jestem wariatem — dodał z naciskiem A. J. — Popatrz tylko, jaką ma zadowoloną minę. Znam to. Zawsze tak wygląda, kiedy dobrze dostanie. — Powiedziawszy to, wrócił na swój leżak. Posiedział w zadumie przez chwilę, po czym zwrócił się do Joego: — Nie zwracaj na mnie uwagi — poprosił. — Jestem trochę pijany.

— To się nam wszystkim zdarza od czasu do czasu.

— Nie powiesz o tym nikomu, prawda? — zapytał lekko zawstydzony A. J.

— Nie jestem gadułą — odparł Joe. — To nie moja sprawa.

— Dobry chłopiec — powiedział A. J., a potem dodał szorstkim, gniewnym głosem: — Ale jeśli przypadkiem bę-

dziesz miał okazję ją przetrząść, przyłóż jej dobrze ode mnie. Rozwal jej dupę!

Joe nie odpowiedział.

— Jestem zmęczony — wyszeptał A. J. z nagłym znużeniem w głosie, podnosząc się z leżaka. — Myślę, że będzie lepiej, jeśli pójdę i zdrzemnę się trochę.

— Ja chyba także pojedę już do domu.

— Pracowałeś nad planem w czasie weekendu?

— Tak. W domu.

— To dobrze. — A. J. pokiwał głową i uściśnął dłoń Joego. — Zobaczymy się jutro w studiu.

*

Kiedy wszedł do domu, Karolina właśnie jadła kolację.

— Tatuś! — zawołała i machając widelcem, zrzuciła z niego na talerz porcję spaghetti. — Pasghetti — dodała głośno.

Roześmiał się. Nigdy nie potrafiła prawidłowo wymówić tego słowa.

— Dobrze? — zapytał.

— Bardzo dobre — odpowiedziała z powagą. — Aleja wolę Tootsie Rolls.

— Po kolacji dam ci trochę Tootsie Rolls — obiecał.

— To dobrze. — Podniosła do ust widelec z kolejną porcją makaronu. — Kiedy wróci mama?

— Jutro.

— Mamusia zawsze przynosi prezenty — powiedziało dziecko radośnie.

— Tak.

— Ja lubię prezenty od mamy.

To prawda, pomyślał. Zaczął się zastanawiać, dlaczego nigdy nie pamiętał o przyniesieniu jej prezentu. Z drugiej strony, nie miał pojęcia, co jej kupić. Może z wyjątkiem Tootsie Rolls. Patrzył, jak je. To dziwne. Wiedział oczywiście, że jest jego dzieckiem. Ale inni mężczyźni zawsze mówili o swoich dzieciach i nosili przy sobie ich fotografie. On tego

nie robił. W pewnym sensie nie uważał jej za dziecko. Była dla niego raczej laleczką lub zabawką. Zapewne wynikało to z tego, że nie potrafił na razie nawiązać z nią kontaktu. Może kiedy trochę dorośnie i kiedy będzie więcej mówiła, będzie ją lepiej rozumiał. Kochał ją, to wiedział. Ale nie miał pojęcia za co. Może to jedna z tych spraw związanych z ojcostwem; nie pojmowanie uczucia do dziecka, a jedynie odczuwanie odpowiedzialności za nie.

_ Byliśmy z Rosą w parku — opowiadała Karolina.

— Było miło?

— Widzieliśmy rybę w stawie — ciągnęła.

— To bardzo ładnie. — Spojrzał na Rosę. — Podobało jej się tam?

— *Mucho*.

— *Mucho* — powtórzyła Karolina, po czym pokazała widelcem na pusty talerz. — Nic nie ma — roześmiała się. — Teraz Tootsie Rolls?

Joe wyjął paczuszkę z kieszeni i położył na stole trzy czekoladki.

— Jedna dodatkowo.

— Dobrze — roześmiała się zajęta rozwijaniem cukierków.

— Co się mówi? — zapytał.

— Dziękuję, tatusiu.

— Proszę bardzo, kochanie — powiedział, całując ją w policzek. Następnie wyprostował się i popatrzył na Rosę. — Kolację zjem o ósmej, kiedy mała pójdzie już spać.

— *Si, señor*.

Jeszcze raz pocałował Karolinę w policzek.

— Tatuś idzie się teraz zdrzemnąć, kochanie. Życzę ci słodkich snów, malutka.

_ Branoc, tatusiu — wymamrotała żując pierwszą czekoladkę i rozpakowując drugą.

Wszedł na górę do gabinetu i spojrzał na rezultat swej pracy nad planem filmu. Trzydzieści stron maszynopisu. Nie najgorzej. Teraz, kiedy już się w to wciągnął, szło łatwiej. Być może zakończy wszystko w ciągu dwóch tygodni.

Zawrócił i wszedł do sypialni. Rozebrał się szybko i stanął pod prysznicem. Popołudnie spędzone na słońcu zmęczyło

go i gorąca woda spływająca po skórze sprawiła mu przyjemność. Wylał się wielkim ręcznikiem, a następnie wyciągnął na łóżku. W mieszkaniu było bardzo ciepło. Zrzucił ręcznik na podłogę, obrócił się na brzuch i zasnął. Nagle znalazł się w środku bardzo dziwnego snu. Najpierw Blanche ssła go tak intensywnie, że prawie połykała jego jądra, a następnie on ją pieprzył, wbijając się w nią tak silnie, jakby był zwierzęciem. A przez cały czas nad nimi stał A. J. i wrzeszczał do niego: — „Rozwal jej dupę! Rozwal tej suce dupę!”

Delikatna ręka dotknęła nieśmiało jego ramienia. Obudził się i zobaczył pochyloną nad nim Rosę.

— Już jest dziewiąta, *senor* — powiedziała miękko. — Czy może chciałby pan zjeść kolację?

Otrząsnął się ze snu i zamierzał wstać. Zatrzymał się jednak w porę, gdy poczuł, że sztywny z podniecenia penis uciśka go w podbrzusze.

— Najpierw podaj mi ręcznik — rozkazał, wskazując na podłogę.

W milczeniu wykonała polecenie. Owinął ręcznik wokół bioder, ale zdawał sobie sprawę z tego, że nie zamaskował wcale wypychającego go kształtu.

— *El senor tiene muchos sueños de amor* — powiedziała z lekkim uśmiechem.

— Włącz duże radio na dole — polecił, ignorując jej słowa. — Kolację zjem przy małym stoliku w salonie. Zaraz tam zejdę.

Wszedł do łazienki i wziął prysznic. Tym razem puścił lodowato zimną wodę. Następnie szybko się wytarł, włożył szlafrok i pośpiesznie ruszył na dół. Kiedy usiadł przy stoliku, program Waltera Winchella właśnie się rozpoczął. Słuchał w milczeniu, podczas gdy Rosa ustawiała przed nim talerze.

— Piwo, *senor*”? — zapytała.

— Tak. Piwo. — Wsłuchiwał się w płynący z radia potok słów Winchella. Tworzyło to niesłychanie ekscytującą atmosferę, tak jakby wszystko, co ten człowiek mówił, było kwestią życia lub śmierci.

Program zbliżał się już ku końcowi, kiedy Winchell wtrącił to, na co Joe czekał:

Z wytwórni Triple S, znanej do tej pory raczej z produkcji filmów klasy B, pochodzi największy przebój kinowy roku — *Wojownicza królowa Amazonek* — ze Steve'em Cochra-nem, nazywanym Clarkiem Gable'em dla ubogich i Judi Antoine, znanej jedynie z rozkładówek. *Wojownicza królowa* przyniosła półtora miliona dolarów w ciągu zaledwie dwóch tygodni... To oznacza milion i pięćset tysięcy dolców, drodzy rodacy, a to już nie jest byle co.

Geniuszem, który stoi za tym filmowym kombajnem do zbierania pieniędzy jest mało do tej pory znany pisarz, Joe Crown... Joe Crown, który napisał dwa krótkie opowiadania opublikowane w zbiorze największych amerykańskich opowiadań Foleya, stworzył teraz scenariusz będący mieszaniną fantazji i przygody porównywany przez fachowców z takimi dziełami, jak *King Kong*, *Zaginiony świat*, *Tarzan*, *król małp*. Mimo że swój udział w sukcesie filmu mają także tuziny lekko ubranych piękności srebrnego ekranu, główną zasługę należy przypisać geniuszowi Joego Crowna. Zapamiętajcie to nazwisko drodzy słuchacze, Joe Crown. Usłyszycie jeszcze o nim. Obecnie każda wytwórnia w Hollywood próbuje go namówić do podpisania kontraktu wielomilionowej wartości...

Prawie w tym samym momencie, kiedy skończyła się audycja, odezwał się telefon. Pierwszy zadzwonił A. J.

— Pamiętaj Joe, że mamy kontrakt. Nie dopuść do tego, żeby ktoś przewrócił ci w głowie.

— To prawda, A. J. — odparł Joe. — Wiem, że zawsze byłeś po mojej stronie.

— Możesz na to stawiać, synu. Chcę, abyś jutro z samego rana przyszedł do mojego biura.

— Przyjdę.

Ledwie odłożył słuchawkę, telefon rozdzwonił się ponownie. A. J. musiał wykręcić numer prawie natychmiast.

— Dziś na plaży zapomniałem ci powiedzieć, synu — zaczął — że zamierzam podwoić sumę wypisaną w naszym

kontrakcie. Zamiast dwudziestu tysięcy dostaniesz czterdzieści.

— Dziękuję, A. J. — odpowiedział Joe. Odłożył słuchawkę i zamyślił się. Keyho miał rację. Picerzy pierwsi uwierzą w każdą bujdzę.

Przez następne dwie godziny telefon dzwonił prawie bez przerwy. Niemal wszyscy, których znał w Hollywood, a także wielu takich, których nie znał, spieszyli z gratulacjami. Dopiero około jedenastej aparat zamilkł na dobre. Joe był tak zajęty odpowiadaniem, że nie zdołał nawet zjeść kolacji. Teraz stwierdził, że nie ma już apetytu, zostawił wszystko na stoliku i wyciągnął się na kanapie.

— Nie zjadł pan kolacji, *señor* — odezwała się Rosa.

— Rzeczywiście, miałem zbyt wielkie urwanie głowy z tymi telefonami. — Usiadła spojrzał na nią. — Znowu nie masz na sobie bielizny, prawda?

— To prawda, *señor* — odpowiedziała z tajemniczym uśmieszkiem w kącikach ust. — Właśnie miałam iść do łóżka, *señor*.

— W porządku — odparł. — Przynieś mi tylko filiżankę kawy i możesz iść spać.

— *Si, señor* — powiedziała i spojrzała na niego znacząco. — Mam trochę *cigarillos Mexicanos, señor*. Gdyby pan wypalił jedno, to by pana uspokoiło i lepiej by pan spał.

— Marihuana? — zapytał i kiedy przytaknęła, zamyślił się na moment. — Ach, do diabła — powiedział w końcu. — Niech będzie. — Może to rzeczywiście zadziała. Ciagle był zbyt podekscytowany, aby iść spać.

Wróciła po chwili z filiżanką kawy i ciasno skręconym papierosem.

— Dzięki — powiedział zapalając go. Zaciągnął się głęboko i przetrzymał dym w płucach. W przeciwieństwie do tej, którą przyrządzał Jamajka, a która czasem była cierpka i gorzka, ta marihuana miała delikatny, słodki smak.

Prawie natychmiast poczuł się lepiej.

— *Es bueno, señor?*

— Bardzo przyjemnie, dziękuję ci — odparł. — Możesz teraz iść spać.

— Mogę sprawić, że uspokoi się pan jeszcze bardziej, *señor*.

— Już jestem całkowicie spokojny — odpowiedział, czując się trochę głupio.

Roześmiała się głośno.

— *Mire, señor* — powiedziała, wskazując palcem na jego podbrzusze.

Podążył wzrokiem w tym kierunku i zdębiał. Jego penis nigdy jeszcze nie był tak duży. To było zadziwiające. Wybuchnął śmiechem.

— To bardzo zabawne — wykrztusił w końcu. Spróbował go przycisnąć szlafrokiem, ale w chwili, kiedy puścił materiał, niesforny członek odskoczył jak sprężyna i prawie uderzył go w brzuch. Roześmiał się jeszcze głośniej. — Jestem na haju!

— *Si, señor* — uśmiechnęła się.

— Lepiej idź teraz do łóżka — powiedział, próbując zachować rozsądek — bo może się jeszcze zdarzyć, że wsadzę ci go w tyłek. — To było naprawdę zabawne. Nie mógł przestać się śmiać.

— Mój tyłek okay — odpowiedziała. — Ale nie tam, nie w to inne miejsce. Muszę być dziewicą aż do ślubu.

— To brzmi dość sensownie — roześmiał się. Ściągnęła sukienkę, podeszła do niego i odwróciła się tyłem.

— Najpierw muszę pana zwilżyć. — Napluła w dłoń i rozsmarowała ślinę na jego penisie. — Dobrze? — zapytała, patrząc na niego przez ramię.

— Bardzo dobrze — odpowiedział i ponownie zaciągnął się dymem. — Naprawdę bardzo dobrze — dodał ze śmiechem.

Delikatnie wyjęła papierosa z jego palców i umieściła go w popielniczce. Następnie kucnęła nad nim, rozszerzyła rękami pośladki i zaczęła powoli nasuwać się na jego członek. W ostatnim momencie, kiedy ich ciała zetknęły się, chwyciła go jedną ręką i pokierowała w głąb swego ciała.

— *Aiee!* — krzyknęła głośno, gdy całkowicie wchłonawszy go w siebie, siadła na jego udach.

— Fantastycznie! — Jej ciało obejmowało go jak miękka, aksamitna rękawiczka.

Zaczęła ruszać się na nim w górę i w dół. Chwycił ją za biodra i zawołał:

— Trzymaj się mocno, bo wystrzelisz zaraz w powietrze i przebijesz sufit!

W tym momencie rozległ się szcęk klucza otwierającego zamek w drzwiach wejściowych i Rosa zamarła. W następnej chwili zeskoczyła z niego i szybko pobiegła po schodach na górę. W progu stała zaszokowana Motty.

Podniósł się na nogi i z wysiłkiem usiłował zachować powagę.

— Motty! — wykrzyknął. — Co ty tu robisz? Powinnaś wrócić jutro.

Motty weszła do środka i gniewnie trzasnęła drzwiami.

— Właśnie zdałam sobie z tego sprawę — powiedziała lodowatym tonem.

Wyciągnął rękę z wycelowanym w nią palcem wskazującym.

— Nie uwierzysz w to, co mam ci do powiedzenia — powiedział poważnie.

Stała w milczeniu.

Spojrzał w dół na siebie. Jego wyprostowany penis wskazywał dokładnie ten sam kierunek co palec. To przesądziło sprawę. Cała sytuacja była tak śmieszna, że trudno było w to uwierzyć. Wybuchnąwszy niekontrolowanym śmiechem, osunął się na podłogę i klęcząc zaczął kołysać się w przód i tył. Próbował się podnieść, ale na nic się to nie zdało. Nie mógł przestać się śmiać; z oczu płynęły mu łzy i bolały szarpane konwulsjami boki.

— To takie śmieszne — zdołał w końcu wykrztusić między spazmami śmiechu.

I wtedy zaczął się koszmar.

Rozdział 26

Czy on będzie moim nowym tatusiem? — zapytała Karolina. Była bardziej ciekawa niż przejęta.

Joe spojrział na stojącą przed nim córkę. Dzieci zawsze przechodzą do sedna sprawy. Co przyniesie im nowa sytuacja i gdzie jest ich miejsce? Popatrzył na drugą stronę pokoju, gdzie wokół małego stolika siedzieli Motty, Marks i adwokaci wymieniając umowy, podczas gdy kilku mężczyzn wynosiło do ciężarówki stojącej przed domem walizki i pudła zawierające rzeczy Motty i Karoliny. Nie wiedział, co ma odpowiedzieć dziecku.

— Chyba tak — powiedział w końcu pełen wątpliwości. Karolina była zakłopotana i wyraźnie zmartwiona.

— Czy ty już nie chcesz być moim tatusiem?

— Ależ nie. Ja bardzo chcę być twoim tatusiem — zapewnił ją. — Ale mama wyprowadza się, a małe dziewczynki muszą mieszkać ze swoimi mamusiami.

— Będzie mi brakować Rosy. Mama nie wie, jak się robi *huevos rancheros*. — Karolina potrząsnęła głową.

— Na pewno znajdzie jakąś inną dziewczynę, która będzie wiedziała, jak to się robi — pocieszył małą.

— Mam nadzieję. A czy będzie mnie potem zabierała do parku?

Joe przytaknął.

Dziewczynka podniosła głowę i spojrzała na niego.

— Czy ty lubisz spać na kanapie, tatusiu?

— Niezbyt — roześmiał się w odpowiedzi.

— To dlaczego nie śpisz z mamą w łóżku?

Joe potrząsnął głową. Był już piątek. Spał na kanapie od tej niedzielnej nocy, kiedy Motty wróciła do domu. Przez cały tydzień miał wrażenie, że znalazł się w piekle. W poniedziałek rano Motty poinformowała go, że chce rozwodu.

— To głupie — odparł. — Naprawdę byłem na haju. Nawet jej nie pieprzyłem, ani odrobinę.

Jednak Motty była zdecydowana.

— Tu nie chodzi tylko o Rosę. Zawsze były jakieś inne dziewczyny.

— Do cholery! — odpowiedział. — One nigdy nie miały żadnego znaczenia. Nawet jeśli się z nimi pieprzyłem, to tylko tak trochę. Po przyjacielsku. Ze względów towarzyskich.

— Zupełnie cię nie rozumiem — ciągnęła. — Zawsze byłeś taki. Myślałam, że może się zmienisz, kiedy się pobierzemy.

— Próbowałem.

— Ale niezbyt mocno. Pieprzyłeś wszystko, co się rusza, nawet wtedy, kiedy byłam w ciąży, jak tylko zacząłeś pracować w wytwórni.

— Nie zmienisz zdania?

— Nie.

— Będziesz musiała wziąć sobie adwokata. Ta cała sprawa zajmie trochę czasu.

— Mam już adwokata — odparła Motty. — Tego samego, który prowadził sprawę rozwodową pana Marksa.

— A co Marks ma z tym wspólnego? — Milczała. Popatrzył na nią i nagle zrozumiał. — Zamierzasz wyjść za niego? Zacerwieniła się.

— Jasna cholera! — krzyknął. — Byłem naprawdę głupi! Cały czas się z nim rżnęłaś!

— W twoich ustach wszystko staje się takie brudne i odrażające! — Teraz ona się rozgniewała.

— Sama to pobrudziłaś — odpalił. — Ja przynajmniej nie udawałem anioła.

— Idziesz dziś do biura? — spytała, aby zmienić temat.

— Muszę. Mam zaplanowane spotkanie z A. J.

— Ja zostaję w domu z Karoliną. Powiem adwokatowi, żeby zadzwonił do ciebie do pracy.

— Wieczorem będę w domu — odparł. — Może tutaj ze mną porozmawiać.

— Nie będziesz spał w sypialni — powiedziała.

— Mogę spać w salonie na kanapie. Ale nie widzę żadnego powodu, abym musiał się wyprowadzać. To nie ja żądam rozwodu.

— Nie oczekuję tego od ciebie. Wyprowadzę się pod koniec tygodnia — odpowiedziała stanowczo i odeszła.

A. J. patrzył na niego z drugiej strony biurka.

— Nie wiem jak tego dokonałeś — zaczął — ale ta wzmianka w felietonie Winchella oznacza dla nas pół miliona dolarów więcej w kasie.

— Miałem szczęście — odparł Joe.

— To więcej niż szczęście. Żaden z naszych ludzi od reklamy nigdy nie zdołał dotrzeć do Winchella.

Joe nie odpowiadał. Jakoś nie czuł się już tak podniecony jak ostatniego wieczoru, kiedy słuchał słów komentatora. Reszta nocy okazała się katastrofą.

— Nie wyglądasz wcale na szczęśliwego. Mówiąc prawdę wyglądasz tak, jakby właśnie przejechała po tobie ciężarówka — stwierdził A. J.

— Kłopoty z żoną — odparł Joe.

— Poważne?

— Chce rozwodu.

— Próbowalesz się z nią dogadać?

— Gadałem tak, że aż mi zaschło w gardle — odparł Joe. — Ona jest zdecydowana. Ma zamiar poślubić swojego szefa.

— Geralda Marksa, tego od sieci domów towarowych?

— Znasz go?

— Tak, znam go. Słyszałem, że właśnie się rozwiódł. — Co to za facet? — zapytał Joe.

— Myślę, że jest całkiem w porządku — odpowiedział A. J. — Nie jest do nas podobny. Bardzo porządny, bardzo poważny. I ciężka forsa. Jest jedynym spadkobiercą swojej rodziny. Pewnego dnia cała sieć tych domów towarowych będzie należała tylko do niego. Twoja żona jest bardzo bystra.

— Pieprzona cipa — warknął z goryczą Joe. — Już zdążyła załatwić sobie adwokata. To prawnik Marksa.

— To wygląda dość poważnie — zauważył A. J. — On cię gotów oczyścić z wszystkiego, co masz.

— Po co? — zapytał Joe. — Marks przecież ma pieniądze. Będzie miała wszystko, czego zechce. Nie będzie potrzebowała niczego ode mnie.

— Jesteś naiwny — powiedział z gorzką mądrością A. J. — To nie o to chodzi. Jej adwokat na pewno przekona ją, że powinna skoczyć ci do gardła. Lepiej załatw sobie bystrego prawnika, to może jakoś przeżyjesz.

— Nie posiadam niczego, co mogliby mi zabrać — powiedział Joe. — Meble są nic niewarte, a na koncie mam dwadzieścia sześć, może dwadzieścia siedem tysięcy.

— Wezmą to. Poza tym obciążą cię kosztami utrzymania dziecka. A poczekaj tylko na to, co się stanie, kiedy dowiedzą się o tym nowym kontrakcie, który mamy zamiar podpisać. Wtedy dopiero się zdziwisz — tłumaczył A. J., podnosząc się zza biurka.

— A więc co mam robić?

— Po pierwsze, weź adwokata. Znam jednego dobrego i to niezbyt drogiego. Następnie sugeruję, abyśmy opóźnili podpisanie nowego kontraktu i zrobili to dopiero po uprawomocnieniu się rozvodu. W innym wypadku oni naprawdę oskubią cię ze wszystkiego.

— Motty nigdy się na to nie zgodzi — odparł Joe.

— Nie będzie miała wyboru — upierał się A. J. — Zatrudnię cię na umowę zlecenie odnawianą co tydzień, bez żadnej gwarancji. Powiedzmy siedemset pięćdziesiąt dolarów za tydzień. Jeśli zrobią się zbyt twardzi, to po prostu uzgodnimy, że cię zwalniam. A kiedy wszystko się skończy, podpiszemy ten kontrakt — ciągnął. Spojrzał na Joego, który milczał. — Możesz mi zaufać, Joe — dodał. — Zapamiętaj, ja jestem po twojej stronie. Nie lubię, kiedy taki utalentowany dzieciak jak ty kończy z ręką w nocniku.

— Naprawdę wierzysz, że ona to zrobi? — zapytał Joe.

— Wszystkie kobiety to suki — powtórzył A. J. Podniósł wzrok i spojrzał na Joego. — Macie wspólne konto? Joe przytaknął.

— Lepiej wyciągnij forszę, zanim ona to zrobi.

— Nie posunie się do tego.

— Nie? — zapytał z naciskiem A. J. — Zadzwoń lepiej do swojego banku i zablokuj konto. Możesz skorzystać z mojego telefonu.

Joe wykręcił numer banku. Odpowiedział mu asystent wi-

ceprezesa. Joe poprosił go o zablokowanie konta i czekał na odpowiedź.

Urzędnik bankowy odezwał się po chwili.

— Przykro mi, panie Crown — powiedział — ale pani Crown przyszła tu rano, wycofała wszystkie pieniądze i zamknęła konto.

Joe odłożył słuchawkę i popatrzył na A. J.

— Zabrała wszystko — powiedział oszołomiony.

— Mówiłem ci.

— Ale ona wzięła wszystkie pieniądze — powtórzył ciągle zaszokowany Joe.

— Tak jak ci przepowiadałem. Kiedy chodzi o pieniądze, wszystkie kobiety są takie same. To suki i kurwy.

— Co ja mam teraz robić? — zapytał bezradnie Joe.

— Umówię cię z adwokatem — powiedział A. J. — Lepiej, żebyś zobaczył się z nim jak najszybciej.

*

Joe wyciągnął dwie czekoladki Tootsie Rolls z kieszeni, dał je Karolinie, a następnie spojrzał w stronę stolika, przy którym siedzieli Motty, Marks i prawnicy. Jego adwokat, Don Sawyer, był młodym człowiekiem i kuzynem A. J. Joe nie mógł ocenić jego kompetencji, wszystko bowiem wydawało się przebiegać tak szybko, rzeczowo i sprawnie, że czuł się całkowicie zagubiony. Ostatecznie okazało się, że nie pozostawiono mu żadnego wyboru. Motty miała wszystkie atuty w tej rozgrywce; była doprawdy dobrze przygotowana.

Jego adwokat zebrał plik papierów i położył je przed nim na stoliku do kawy.

— To proste — powiedział, przysuwając sobie krzesło. — Tylko cztery porozumienia. Niech pan je podpisze i będzie po wszystkim.

— Co to jest? — zapytał Joe, czując się lekko nieswojo. Don pokiwał głową i zaczął wyjaśniać:

— Pierwsze porozumienie, to pańska zgoda na nie kwestionowanie meksykańskiego rozvodu; drugie, to umowa

o podziale majątku; w trzecim rezygnuje pan z prawa odwiedzania dziecka, a w zamian za to ona rezygnuje z alimentów i zgadza się nie obciążać pana kosztami utrzymania córki; w czwartym akceptuje pan zwrot dziesięciu tysięcy dolarów z waszego byłego wspólnego konta, a także przejmuje pan mieszkanie oraz meble w tym mieszkaniu. Wszystko uprawomocni się w momencie zakończenia rozwodu, a to powinno nastąpić w połowie przyszłego tygodnia.

— Co się stanie, jeśli ona nie przeprowadzi rozwodu? — zapytał Joe.

— Przeprowadzi go — zapewnił go z przekonaniem Don, a następnie dodał ściszym głosem, tak aby nikt nie mógł go podsłuchać. — Im bardziej zależy na tym rozwodzie niż panu.

— Cholera! — mruknął Joe i popatrzył na dokumenty. — Wygląda na to, że nie mam wyboru.

— Chyba że chce pan walczyć — powiedział Don. — Ale jeśli pan się na to zdecyduje, to z pewnością pan przegra. Sądy i prawo w Kalifornii są przeciwko panu.

Joe spojrzał. Motty cały czas trzymała głowę odwróconą.

— Czy może pan pożyczyć mi pióro? — zwrócił się do prawnika. — Podpiszę to.

Szybko podpisał dokumenty i Don przekazał je adwokatowi Motty.

— Czy mogę już iść? — zapytała swojego prawnika.

— Wszystko zostało podpisane — odpowiedział przejrząwszy szybko papiery. — Może pani iść, kiedy tylko będzie pani gotowa.

Przeszła przez pokój i wzięła małą za rękę.

— Chodź, Karolino — powiedziała. — Musimy już iść. Dziewczynka spojrzała na Joego. Jej buzia była posmarowana czekoladą.

— Do widzenia, tatusiu — powiedziała spokojnie. Joe podniósł się z kanapy.

— Do widzenia, kochanie — odpowiedział zduszonym głosem, a następnie zwrócił się do Motty: — Czy teraz jesteś szczęśliwsza?

Nie odpowiedziała, a jej twarz pokryła się rumieńcem. Ruszyła w kierunku drzwi, ciągnąc dziecko za sobą.

Joe patrzył jej śladem. W jej twarzy i w sposobie, w jaki szła, było coś znajomego. Coś, co już kiedyś widział. I wtedy przypomniał sobie.

— Do cholery! Ty jesteś w ciąży! — krzyknął. W pośpiechu wybiegła z dzieckiem za drzwi. Odwrócił się i spojrzał na Marksa, który nie tracąc czasu ruszył za nią. — Ty palancie! — wrzeszczał. — Wcale nie jestem jedynym dupkiem na świecie! Mnie złapała dokładnie w taki sam sposób! — Ale Marks był już za drzwiami. Joe odwrócił się do swojego adwokata. — Nic dziwnego, że im się tak śpieszyło. Byliśmy głupi. Ja byłem głupi. Powinienem to odgadnąć! — Nagle jego gniew przeminał równie szybko, jak wybuchnął. Uśmiechnął się krzywo. — Zostałem wykołowany i przechytrzony. Ale w gruncie rzeczy, może mi się nawet udało.

— Mogło być znacznie gorzej — stwierdził Don, kiwając głową.

— Taak — powiedział Joe. — Mógłbym toczyć bój o dwoje dzieci, a nie o jedno. I na dodatek to drugie nie byłoby nawet moje!

Rozdział 27

Była już prawie szósta, kiedy prawnik zebrał ostatecznie wszystkie dokumenty i włożył je do teczki.

— Muszę już iść — powiedział. — Moi teściowie będą dziś u nas na kolacji.

— W porządku.

— Może przyłączyłby się pan do nas? — spytał Don, patrząc na niego ze współczuciem.

— Nie sędzę, aby był to dobry pomysł — odparł Joe. — Ale dziękuję za zaproszenie.

— Powinien pan wyjść gdzieś na kolację, może obejrzeć jakiś film. Samotne siedzenie w domu jest mało zabawne.

Pierwsza noc po rozwodzie jest naprawdę ciężka.

Joe spojrzał na niego z ciekawością.

— Wie pan coś o tym?

— Już to przechodziłem. Jestem żonaty po raz drugi.

— Myślę, że każdemu w takiej sytuacji wydaje się, iż to przydarzyło się tylko jemu — stwierdził Joe.

— Tutaj rozwody to prawie normalny sposób życia — uśmiechnął się Don.

Joe pokiwał głową i uściśnął mu dłoń.

— Nic mi nie będzie — powiedział. — Dziękuję za wszystko.

— Zatelefonuję do pana na początku tygodnia. Kiedy tylko zwrócą mi uprawomocnione umowy.

Joe zamknął drzwi za prawnikiem i otworzył butelkę szkockiej. Wypił szybko trzy duże porcje czystej whisky i zakaszłał, kiedy trunek zaczął palić gardło.

— Do cholery z tym wszystkim! — zaklął głośno, po czym włączył radio i rzucił się na kanapę. Nastawił odbiornik na stację, która nadawała jedynie muzykę; nie miał nastroju na wysłuchiwanie wiadomości. Zrobił sobie kolejnego drinka i oparł głowę na poduszce. Nagle poczuł, że jest całkowicie wyczerpany. Oczy go zapiekły i zaczął je powoli wycierać. To nie mogły być łzy; przecież nigdy nie płakał. Po chwili zasnął.

Wydało mu się, że słyszy płacz dziecka i otworzył oczy. W pokoju panowała całkowita ciemność. Dźwiękiem, który go obudził, był szum dochodzący z radia. Program już się skończył. Wyłączył odbiornik i włączył lampę stojącą obok kanapy. Opróżniona do połowy butelka szkockiej łypała na niego ze stolika. Potrząsnął głową usiłując odzyskać trzeźwość myślenia. Zdziwiło go, że wypił tak dużo. Sprawdził godzinę. Było po pierwszej w nocy.

Rozejrzał się wokół po pokoju. Czuł się dziwnie; jakby znajdował się w zupełnie nieznanym miejscu. Po chwili zdał sobie sprawę z tego, że sprawiała to cisza. Do tej pory w mieszkaniu zawsze było coś słyhać. Teraz nic. Zapalił papierosa. Trzask zapalanej zapałki odbił się głośnym echem w jego uszach. Zaciągnął się głęboko i powoli wypuścił dym przez nos. Popatrzył na ręce, które wyraźnie drżały. Ponownie się zaciągnął. Oprócz trzęsących się rąk miał także niesamowitego kaca.

Powoli podniósł się i poszedł do kuchni. Wyjął z lodówki butelkę pepsi, a z półki wziął listek aspiryny Bayera. Włożył do ust trzy tabletki i połknął je. Następnie wypił pepsi do końca i ruszył po schodach do sypialni. Stanął w progu i włączył światło. Pokój wyglądał tak jakby przeszedł tajfun. Szafy Motty były pootwierane, a wieszaki porozrzucane po całej podłodze. Szuflady jej komody i toaletki zostały opróżnione. Zajrzał jeszcze do łazienki i zauważył, że wzięła także kosmetyki, zostawiając jedynie jego krem do golenia i żyletki. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego zniknęła jego szczoteczka do zębów wraz z pastą.

Z sypialni przeszedł do pokoju Karoliny. Nie było w nim łóżeczka i innych mebli i w rezultacie pokój, w którym zostało jedynie wąskie łóżko i mała szafka przeznaczone dla Rosy, wydawał się nagi. Zastanowił się, czy dziewczyna zdążyła zabrać swoje rzeczy, kiedy uciekła z domu tej fatalnej nocy. Nie chciało mu się zaglądać do szafki. Nie miało to już żadnego znaczenia. Od tamtego czasu nie pojawiła się więcej.

Zamknął drzwi i przeszedł do swojego gabinetu. Na biurku wciąż leżały starannie uporządkowane kartki maszynopisu. Zauważył, że na maszynie do pisania leży jeszcze jedna kartka. Podniósł ją i rozpoznał pismo Motty.

Pieprzyć cię! Jesteś jednym cholernym oszustem. Nie potrafisz pisać. Wszystko, co napisałeś, jest gównem. Nie potrafisz nawet napisać nędznego komiksu. Nie dość, że nie umiesz pisać, to nie umiesz także rżnąć. Teraz, kiedy mam prawdziwego mężczyznę, wiem nareszcie, co to znaczy prawdziwe pieprzenie. Przez sto lat nie potrafiłbyś zrobić tego, co on robi w minutę. A jeśli wydaje ci się, że masz takiego wspaniałego kutasa, to zapomnij o tym. On ma dwa razy większego i potrafi nim zrobić więcej rzeczy niż ty możesz sobie wyobrazić. Jesteś chłopcem, a nie mężczyzną. Jedyne, w czym jesteś dobry, to walenie konia.

Całuję cię, Motty

Gniewnie zgniótł list i rzucił na drugą stronę pokoju.

— Suka! — krzyknął. Następnie jednak zastanowił się, podniósł papier z podłogi, wygładził go i położył przed sobą na biurku. Przeczytał treść jeszcze raz i zaczął się uśmiechać. Durna pipa, pomyślał. Podpisała to „Całuję cię”.

Wziął do ręki stojącą na biurku jej dużą fotografię w ramce i popatrzył na nią. Następnie szybko wyjął szkło z ramki i starannie umieścił na dole fotografii złożony Ust. W rezultacie Motty, która w trakcie robienia zdjęcia spuściła wzrok, zdawała się patrzeć na tę kartkę. Uśmiechnął się ponownie, włożył z powrotem szkło w oprawkę i postawił fotografię na biurku. Jeśli będzie kiedykolwiek potrzebował przypomnienia, jak łatwo kobieta może go zrobić w wała, będzie je zawsze miał przed sobą.

Nagle poczuł, że jest głodny. Nie jadł nic od lunchu poprzedniego dnia. Wrócił do kuchni. Lodówka była prawie pusta. Znalazł w niej opróżnioną do połowy butelkę mleka, kilka butelek pepsi i dwa piwa. Nic więcej. Rozczarowany podrapał się po głowie. Jutro będzie musiał wybrać się do sklepu i zaopatrzyć się we wszystko.

Wyszedł z domu, wsiadł do samochodu i pojechał do czynnego przez całą dobę baru dla zmotoryzowanych na rogu Sunset i Cahuenga. Była już prawie druga w nocy i rozległy parking przed budynkiem, z którego wynoszono dania, był prawie pusty. Joe wjechał tam, zatrzymał samochód i opuścił szybę.

Chwilę później podeszła do niego milutka blondynka we francuskiej czapeczce marynarskiej ozdobionej czerwonym pomponem. Dziewczyna miała na sobie bawełnianą koszulkę z krótkimi rękawami, która podkreślała kształt jej biustu i ledwie sięgała do obcisłych, krótkich szortów. Całość tego stroju uzupełniały czerwone buty na wysokim obcasie.

Za pomocą specjalnego zaczepu umocowała tacę na drzwiach samochodu i ukazując napełniony już papierowy kubek zapytała.

— Czy chce pan kawę?

— Poproszę.

Postawiła kubek na tacy i dołożyła dwie kostki cukru oraz cienką drewnianą łyżeczkę.

— Dziś nasza specjalna oferta to dwa zrazy wołowe w sosie chili z frytkami.
— Brzmi zupełnie nieźle — powiedział. — A co z piwem?
— Już jest po drugiej — odparła. — Przepisy zabraniają nam sprzedawania piwa i wina o tej porze.
— Czy mogę prosić o szklanę wody?
— Jasne. Ale mamy także coca-cole i inne napoje bezalkoholowe. Może pan sobie wybrać, cokolwiek pan chce.
— Przywiozłem ze sobą przyjaciela — powiedział, wskazując leżącą obok niego na siedzeniu butelkę szkockiej. — Na imię ma Johnnie.
— Johnnie Walker jest przyjacielem wszystkich — roześmiała się. — Nawet moim.
— Przynies jeszcze jedną szklanę, to was sobie przedstawię.
— Nie w pracy — odparła. — Mogą mnie za to wykopać.
— Możemy poudawać. Przynies po prostu jeszcze jedną szklanę.
Popatrzył w ślad za nią, kiedy poszła wykonać zamówienie, po czym włączył radio. Jedyna stacja, która nadawała o tej godzinie, grała meksykańską muzykę. Może być, pomyślał, pasuje do chili. Po chwili wróciła z tacą, na której stały dwie szklanki z wodą. Danie i drewniany widelec leżały obok, na papierowym talerzu, a frytki znajdowały się w prostokątnym, papierowym pojemniku. Resztę powierzchni tacy zajmowało kilka foliowych torebek z musztardą i ketchupem.
Nalał whisky do jednej ze szklanek. Podnosząc ją, zrzucił na ziemię pojemnik z frytkami.
— Przepraszam — powiedział wskazując rozsypane frytki ręką, w której trzymał butelkę. Uśmiechnęła się i uklękła, aby podnieść pojemnik. W tym samym momencie zdjęła z tacy szklanę z drinkiem i opróżniła ją jednym haustem. Podnosząc się z kolan, odparła głośno:
— To żaden problem, proszę pana. — Jej oczy błyszczały, jakby trunek już zaczął działać. — Przyniosę panu jeszcze jedną porcję. — Zanim wróciła z frytkami, zdążył już zjeść połowę pierwszego zraza. — Bardzo sprytnie — wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

— Tam, gdzie jest wola, sposób zawsze się znajdzie.
— Potrzebowałam tego.
— Ile godzin tu pracujesz?
— Sześć — odpowiedziała. — Za piętnaście minut mogę już iść do domu.
— A czy musisz iść do domu?
— Powinnam. Mój mąż lubi mnie tam widzieć, kiedy wraca. Pracuje na nocnej zmianie w Hughes Aircraft i zwykle dociera do domu około piątej.
— To znaczy, że mamy jeszcze dwie i pół godziny — podsumował. — Johnnie ma brata bliźniaka, który czeka u mnie w barku i nawet nie został jeszcze otwarty.
— Sama nie wiem — wahała się. — Nie mam samochodu. Mieszkam zaledwie dwa kwartały stąd. To dlatego przyjełam tę pracę.
— Przywiozę cię do domu na czas — obiecał. — Ty, ja i Johnnie stworzymy razem wspaniałą trójkę.
— Nawet nie wiem, jak się nazywasz — ociągała się.
— Ja także nie znam twojego nazwiska — odparł. — Ale to przecież nie ma żadnego znaczenia. Niech już tak zostanie.
— Jesteś taki zepsuty — uśmiechnęła się. Odwróciła się, spojrzała na bar, a potem na niego. W milczeniu położyła na tacy rachunek. — Reszta dla ciebie — powiedział i podał jej banknot pięciodolarowy.
Wzięła rachunek i pieniądze i spojrzała mu w oczy.
— Gdzie pracujesz?
— Jestem scenarzystą.
— W studiu filmowym?
— Tak. W Triple S.
— Może załatwiłbyś mi przesłuchanie? — zapytała. — Grałam we -wszystkich sztukach wystawianych w naszej szkole.
— Może dałoby się coś załatwić.
— Pójdę teraz i przebiorę się. Tacę odbierze od ciebie koleżanka. Będę na ciebie czekała przy następnym narożniku. Patrzył, jak wraca na swoje miejsce za ladą, a potem idzie na zaplecze baru. Kiedy dostrzegł ją wychodzącą bocznymi

drzwiami, zjadł już połowę drugiego zraza. Zatrąbił i prawie natychmiast pojawiła się inna dziewczyna, która wzięła od niego tacę. Ostrożnie wycofał się na ulicę i ruszył za blondynką. Czekwała na niego przy narożniku. Podjechał do chodnika i otworzył drzwi samochodu.

Wsiadła na miejsce obok niego, wciskając mu w udo butelkę szkockiej, która leżała na fotelu między nimi. Podniosła ją i roześmiała się.

— Jeśli jesteś tak twardy jak twój przyjaciel Johnnie — powiedziała — to będziemy mieli świetną zabawę. Obserwowałem, jak otwiera butelkę i przykłada ją do ust. — Dobra whisky — oceniła przełknąwszy solidną porcję trunku. — Black Label. Najlepsza. — Wyciągnęła ku niemu rękę z butelką.

— Nie teraz, kiedy prowadzę.

— Bardzo mądrze — pochwaliła go, kiwając głową jak sowa i ponownie łyknęła.

Zanim dojechali do jego apartamentu, butelka była całkowicie pusta, a dziewczyna pijana jak bela. Kiedy otworzył drzwi, aby wydostać ją z samochodu, nogi się pod nią ugięły i osunęła się na trawniczek ciągnący się wzdłuż chodnika. Podniósł ją pod rękę i wsadził z powrotem do samochodu.

— Lepiej będzie, jeśli zawiozę cię do domu — powiedział.

— Zaraz będę w porządku — odparła. — Muszę tylko coś zjeść. Nigdy nie jem w naszej restauracji. Nienawidzę tego świństwa, które tam podajemy.

— Ale ja nie mam w domu nic do jedzenia. To właśnie dlatego pojechałem do was.

— To źle — powiedziała. — Bardzo źle.

— Gdzie mieszkasz?

— Dwa kwartały ulic od baru — odpowiedziała.

Usiadł za kierownicą i włączył silnik. Sama jazda z powrotem nie trwała długo, ale prawie dziesięć minut stracił na wyciąganie jej z samochodu i holowanie do domu.

Kiedy tam dotarli, oparła się o drzwi i chwiejąc się lekko na nogach powiedziała:

— Dziękuję za uroczy wieczór.

— Nie ma za co — odparł.

W mieszkaniu było wciąż tak cicho jak wtedy, gdy je opuścił. To czyste wariactwo. Nigdy jeszcze nie czuł się tak samotny. Połknął jeszcze trzy aspiryny, wypił dwa drinki i poszedł na górę do sypialni. Po drodze zajrzał na chwilę do gabinetu i wziął z niego fotografię Motty z listem pożegnalnym. Kiedy w końcu znalazł się w sypialni, postawił zdjęcie na stoliku obok łóżka i patrząc na nie ponuro, zaczął się rozbierać. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że jak zwykle, aby uniknąć złośliwych uwag Motty, złożył starannie ubranie i umieścił je w szafie. Następnie położył się do łóżka i wyłączył światło. Jednakże sen nie nadchodził. Rzuczał się w pościeli i przewracał z boku na bok; dziwna cisza panująca w domu była jak niemy krzyk, który wciąż odbijał się echem w jego głowie.

Włączył radio, ale znalazł jedynie tę samą meksykańską stację, której słuchał poprzednio w samochodzie. Usiadł w łóżku, zapalił papierosa i znowu spojrzął na fotografię. Po chwili zgasił papierosa i sięgnął do wyłącznika lampy.

Wydało mu się, że w twarzy patrzącej na niego z fotografii widzi szyderstwo. Nagle ogarnął go gniew.

— Cholerna pipa! — krzyknął i cisnął zdjęciem przez cały pokój. Brzęk tłuczonego szkła sprawił, że jego wściekłość przeminęła. Był to dźwięk podobny do tego, który słyszał rozgniatając szkło pod stopami w dniu swego ślubu. Pomyślał, że to nawet właściwe, iż małżeństwo kończy się w sposób podobny do tego odwiecznego rytuału. Kiedy tym razem położył się do łóżka, zasnął prawie natychmiast.

*

Gdzieś w dali zadzwonił telefon. Przewrócił się na łóżku i otworzył oczy. Budzik wskazywał dziewiątą rano. Zmusił się do wstania i sięgnął po słuchawkę.

— Halo.

— Joe? Tu Laura Shelton z Nowego Jorku.

— Dzień dobry — odpowiedział.

— Czy cię obudziłam? — zapytała. — Przykro mi z po-

wodu twojego rozvodu — ciągnęła — ale jeśli jesteś przygnębiony, to może dobre wiadomości podniosą cię na duchu.

— Przydałoby się trochę dobrych wiadomości — odpowiedział zapalając papierosa. Wydało mu się, że czuje zapach kawy dochodzący z dołu, ale to musiało być złudzenie.

— Santini, ten włoski producent, chce ciebie do dwóch filmów, które zamierza kręcić w Europie. Gwarantuje trzydzieści pięć tysięcy dolarów za każdy i pięć procent z dochodu netto. Dostałam już od niego kontrakt i czek na dziesięć tysięcy płatny po podpisaniu przez ciebie umowy.

— Myślałem, że to tylko takie koktajlowe gadanie — powiedział Joe.

— Najwyraźniej jest zdecydowany — odparła Laura. — Dzwoniłam do niego do Rzymu; jest bardzo niecierpliwy i chciałby, żebyś rozpoczynał natychmiast.

Zapach kawy nie był złudzeniem. W progu sypialni pojawiła się Rosa z tacą, na której niosła pełną filiżankę i ciasteczka. Patrzył na nią w milczeniu, gdy stawiała tacę na łóżku, a następnie wyszła z pokoju. Wypił mały łyżeczek. Kawa była gorąca i rozgrzała go.

— Natychmiast? — powiedział. — A co z moją umową z A. J.?

— Mam wrażenie, że pan Rosen zamierza się wycofać — odpowiedziała Laura. — Kathy powiedziała mi, że Steve Cochran nie chce grać w tym filmie, a Judi zażądała nowego kontraktu na ogromną sumę. A. J. już zawiesił tę kretynkę.

— Jak w takim razie wygląda moja sytuacja? — zapytał zaniepokojony. — Już prawie napisałem plan.

— Ile czasu potrzebujesz, aby go zakończyć?

— Około tygodnia.

— Nie podpisałeś jeszcze kontraktu — powiedziała. — Możesz im oddać plan i iść swoją drogą. W gruncie rzeczy odnoszę wrażenie, że A. J. odetchnie z ulgą.

Sączył w zadumie kawę. Jeśli nie ma formalnej umowy, to nic go tutaj nie trzyma. Jego pobyt w Hollywood był związany tylko z pracą. Nie miał tu prawdziwych przyjaciół.

— Mówisz tak, jakbyś coś wiedziała — zaczął po chwili. — Czy rozmawiałaś już z A. J.?

Zawahała się na moment, zanim odpowiedziała.

— Jestem dobrym agentem. Nie chcę, abyś w jakikolwiek sposób został skrzywdzony. A. J. powiedział, że nie będzie stał ci na przeszkodzie.

Milczał.

— Jest jeszcze inna rzecz — dodała. — Rozmawiałam z naczelnym redaktorem w Rinehart. Interesują się twoją powieścią.

— Widzę, że dużo pracujesz.

— Jestem twoim agentem — odpowiedziała. — W Rinehart badałam jedynie możliwości i stopień ich zainteresowania, ale maszynopis jest już w Doubleday. Dzięki tym wszystkim klubom książki, które oni prowadzą, mogą zaoferować znacznie więcej pieniędzy.

— Już czuję się lepiej, Lauro. To, co robisz, wykracza znacznie poza twoje obowiązki.

— Nie traktuję tego jako obowiązku, Joe — przerwała na chwilę. — Myślę, że masz teraz dwie dobre okazje. Możesz wykorzystać obie. Co na to powiesz?

— Idziemy na całość. — Odetchnął głęboko.

— Dobrze. Przygotuję wszystkie papiery i bilety. Będą czekały na ciebie w Nowym Jorku. Kontrakt możesz podpisać w drodze do Europy.

— Zatem zobaczymy się, powiedzmy za tydzień, dobrze? W słuchawce zapanowała cisza i dopiero po chwili usłyszał jej głos.

— Zajmie się tym moje biuro, Joe. Podpisz po prostu papiery i wszystko będzie w porządku.

— Nie chcesz się ze mną zobaczyć?

— To nie jest kwestia chcenia lub niechcenia, Joe. To ta płatanina uczuć, jakie we mnie budzisz. Płatanina, z którą nie wiem, co zrobić. Pracuję dla ciebie, ale uczciwie mówiąc, wierzę, że byłoby lepiej, gdybyśmy się nie spotykali właśnie teraz.

Przez moment patrzył w milczeniu na telefon.

— Przerażasz mnie, Lauro.

— Będziesz współpracował ze świetnym reżyserem i masz zupełnie nowy filmowy świat do odkrycia. Napisałeś

książkę, w którą chce zainwestować swoje pieniądze poważny wydawca; jeszcze jeden nowy świat. To wystarczy, aby wystraszyć każdego. Po co więc dodawać do tego jeszcze damę, która nie bardzo potrafi sobie poradzić ze swoimi uczuciami? Miałeś przecież wystarczająco dużo innych kobiet, prawda? W obecnej chwili właściwym rozwiązaniem jest skoncentrowanie się na pracy, a nie na kolejnym romansie.

— Teraz już zupełnie nie mówisz jak mój agent.

— Być może, Joe. Nie jestem tylko twoim agentem. Naprawdę zależy mi na tobie. Nie myślę jedynie o twoim talencie i pieniądzach, które zarobisz. Myślę o tobie. Do widzenia, Joe.

Odłożył słuchawkę i krzyknął:

— Rosa!

Usłyszał jej kroki na schodach, a potem pojawiła się w progu.

— Co ty tutaj robisz? — zapytał.

— Przyszłam po moje ubrania, *senor* — odpowiedziała. — Kiedy zobaczyłam, że pan śpi i że w lodówce nie ma nic na śniadanie, poszłam do sklepu i zrobiłam zakupy.

— Dziękuję — powiedział i przyjrzał się jej uważniej. Na twarzy miała lekkie ślady pobicia, a siniak pod okiem jeszcze nie zniknął.

— Co ci się stało?

— Tata stuki mnie za to, że straciłam pracę — odpowiedziała spokojnie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. — Muszę sobie znaleźć inną posadę albo wyśle mnie z powrotem do matki do Meksyku.

— Przykro mi.

— To nie pańska wina, *senor* — odparła, po czym spojrzała na niego z niemą prośbą w oczach. — Może mogłabym zostać u pana gosposią? Gotowałabym panu i sprzątała tak jak przedtem, za dwadzieścia dolarów na miesiąc.

Popatrzył na nią w zadumie. To było o dziesięć dolarów mniej niż zarabiała poprzednio za to samo plus opiekę nad dzieckiem.

— Nie obniżyłbym ci pensji — powiedział w końcu — ale w najbliższym czasie wyjeżdżam do Europy.

— Nawet tydzień pracy bardzo by mi pomógł, *senor*. Może w tym czasie udałoby mi się *znaleźć* nową posadę. Zastanowił się przez chwilę. Mogła być mu pomocna. Sam w żaden sposób nie dałby sobie rady z całym mieszkaniem.

— Dobrze — powiedział w końcu. Podeszła do niego i pocałowała go w rękę.

— Dziękuję, *senor*. *Mil gracias*.

— Nie ma za co.

— Przykro mi z powodu tego, co się stało, *senor*.

— To już się skończyło. Zapomnijmy o tym — odpowiedział. — Teraz oboje musimy myśleć o przyszłości.

Część III
1949

Rozdział 28

Belle Starr i Annie Oakley — powiedział Santini. — Sam tytuł jest wart milion dolarów.

— Wciąż nie mogę w to uwierzyć — odparł Joe, wychodząc za nim z sali projekcyjnej. — To zupełnie dobry film.

— Dobry?! To dzieło geniusza! — krzyknął Santini z typowo włoskim entuzjazmem i skłonnością do przesady.

— I wszystko to twoja zasługa. To ty namówiłeś Judi Antoine do przyjazdu i do tego, aby zagrała w westernie wspólnie z Marą Benetti.

— Podąłem jej przykład Johna Wayne'a i Gary Coopera — roześmiał się Joe. — I to poskutkowało. Ale prawdziwym geniuszem jesteś ty. Nigdy bym nie przypuszczał, że dwie pary takich ogromnych cyców zmieszczą się równocześnie na ekranie.

— Jesteśmy Włochami — uśmiechnął się Santini. — Przywykliśmy do dużych piersi. Wszystkie Włoszki je mają.

— Powiedziawszy to, odwrócił się do małego mężczyzny, który zawsze chodził za nim, i strzelił palcami.

— Giuseppe, *il carro*.

— *Si, maestro* — Giuseppe, będący prawdziwym uosobieniem służalczości, uklonił się i pobiegł po samochód.

Producent ponownie zwrócił się w stronę Joego:

— A teraz, mój przyjacielu, powiedz mi, jaki nowy projekt rodzi się w twojej genialnej głowie?

— Myślałem o tym, żeby przez jakiś czas nieco odpocząć od filmów i popracować nad moją powieścią — odparł Joe. — Miałem nadzieję, że będziesz w stanie zapłacić mi resztę pieniędzy za film. To powinno mi wystarczyć na czas pisania.

_Nie ma problemu — odpowiedział z uśmiechem Santini. _ w przyszłym tygodniu zawrę kontrakt na dystrybucję filmu w Stanach i wtedy przyślę ci pieniądze.

Joe popatrzył na niego. Dokładnie to samo usłyszał, kiedy ukończyli pierwszy film, do którego tu napisał scenariusz. Obraz ten nosił tytuł *Herkuleska* i był pewnego rodzaju kontynuacją *Wojowniczej królowej*. Jednakże włoska aktorka, którą znalazł Santini, była nawet bardziej podniecająca niż Judi, co niewątpliwie przyczyniło się do tego, że film odniósł duży sukces w kinach dla zmotoryzowanych w Stanach i ustalił pozycję dziewczyny w świecie kinematografii. Mimo tego powodzenia Joe dostał resztę wynagrodzenia dopiero w momencie, kiedy zaczął pracę nad drugim scenariuszem, a z obiecanych pięciu procent dochodu netto nie zobaczył ani centa. Okazało się, że włoscy księgowi są jeszcze bardziej nieuczciwi niż ich amerykańscy odpowiednicy.

— Przydałoby mi się teraz pięć tysięcy dolarów — zaczął dyplomatycznie. — Mam wiele rachunków do zapłacenia. Santini szerokim gestem wyjął książeczkę czekową i pióro.

— Tyle mogę ci dać natychmiast — powiedział i wypisał czek.

Joe wziął go z jego ręki i sprawdził, że rzeczywiście widniała na nim suma pięciu tysięcy. Widniała, lecz to było bez znaczenia. Obaj doskonale wiedzieli, że czek jest bez pokrycia.

— Dziękuję, *maestro* — powiedział uprzejmie.

— Co zamierzasz robić w sierpniu? — zapytał równie uprzejmie Santini. — Czy wybierasz się do Lido w Wenecji jak w zeszłym roku?

— Jeszcze się nie zdecydowałem. Obecnie jest tam dla mnie za drogo. Poza tym w zeszłym roku spotkałem tam niewiarygodnie piękną dziewczynę. Spędziła ze mną całe trzy tygodnie, a kiedy już szykowałem się do wyjazdu, pojawił się jej ojciec i przeczesał mi kieszeń. Myślałem, że dziew-

czyna ma przynajmniej dwadzieścia lat, a okazało się, iż właśnie skończyła czternaście. Jakby tego było mało, obdarzyła mnie także tryprem.

Santini wybuchnął śmiechem.

— Ach, te letnie romanse. Zawsze się tak kończą. Najpierw miłość, a potem rozczarowanie. — Po chwili, patrząc pytająco na Joego, dodał: — A czy była chociaż dobra w łóżku?

— Najlepsza — roześmiał się Joe.

— A więc nie było tak źle — podsumował producent. Przez szklane drzwi widać było jak jego samochód zatrzymał się przy chodniku. — Mam teraz ważne spotkanie — powiedział, machając Joemu na pożegnanie. — Zadzwoń do ciebie na początku tygodnia. *Ciao*.

— *Ciao* — odpowiedział Joe. Popatrzył na odjeżdżający samochód, a potem jeszcze raz na czek. Zamyślony złożył go starannie na pół i schował do portfela. Wiedział doskonale, jak to będzie wyglądało. Najpierw bank zakwestionuje czek. Potem będzie musiał skontaktować się z Metaxą w Nowym Jorku i poprosić go o odebranie pieniędzy. Jeśli szczęście będzie mu sprzyjało, to dostanie je za trzy lub cztery miesiące. Gnębiony niewesołymi myślami wyszedł z budynku i wolnym krokiem ruszył w kierunku Via Veneto.

Była szósta po południu i parny, rzymski upał zdawał się wciskać przechodniów w chodniki. Turyści wracali z muzeów, z Watykanu i z innych atrakcyjnych miejsc, które należało zobaczyć w tym mieście. Oglądali teraz wystawy sklepów lub odpoczywali przy stolikach licznych kawiarenek gęsto rozmieszczonych wzdłuż tras wycieczkowych, pijąc kawę i jedząc lody oraz słodycze. Joe usiadł przy swoim zwykłym stoliku stojącym na chodniku na zewnątrz "Cafe" Donay i spojrzął najpierw na wejście do hotelu Excelsior, a potem na znajdujące się po przeciwnej stronie ulicy stoisko z gazetami, gdzie można było kupić wszystkie zagraniczne czasopisma i książki. Ktoś powiedział kiedyś, że jeśli się posiedziało w tym miejscu odpowiednio długo, można było zobaczyć wszystkich znajomych. Może nie wszystkich, ale na pewno tych, którzy mieszkali w Rzymie.

Pojawił się kelner, który zwykle go obsługiwał. Był to stary mężczyzna z przerzedzonymi włosami i staroświeckimi okularami w złotych oprawkach. Postawił przed Joem kawę expresso i usunął tabliczkę z napisem „Zarezerwowane”.

— *Buon giorno, signor Joe* — uśmiechnął się, ukazując pożółkłe od nikotyny zęby.

— *Buon giorno, Tito* — odpowiedział Joe.

— Słyszałem, że widział pan już nowy film — powiedział Tito. — Czy jest dobry?

Joe podniósł głowę i spojrzał na niego. W tym mieście nie można było zachować żadnej tajemnicy. Szczególnie przed kelnerami. Wzruszył ramionami.

— *Così, cosà.*

— Mam przyjaciela, który pracuje w laboratorium. Powiedział mi, że jest tam jedna scena, w której dwie dziewczyny biją się w błocie na ulicy i wygląda to tak, jakby obie były *nuda*.

— To prawda, Tito — odparł Joe. Włożył do ust papierosa, a kelner podał mu ogień. — Obie mają świetne ciała.

— Chciałbym to zobaczyć. — Tito cmoknął wargami.

— Kiedy tylko zrobią pierwsze kopie, zaproszę cię na prywatny pokaz — obiecał Joe. — Ale to będzie najwcześniej we wrześniu. Wszystkie laboratoria są w sierpniu zamknięte.

— Ach, te Włochy — westchnął Tito. — Tu nikomu nie chce się pracować. Ale ja cierpliwie poczekam, *signor Joe* i dziękuję za zaproszenie.

Joe wcisnął mu do ręki banknot tysiąclirowy.

— Dziękuję, Tito.

W tym momencie do sąsiedniego stolika zbliżyła się grupa turystów. Mały kelner ruszył w ich kierunku.

— *Scusi, riservato, riservato* — powiedział i posadził ich przy innym stoliku, po czym przyjął zamówienie.

Joe ponownie spojrzał na wejście do hotelu Excelsior. Zauważył tam gromadkę naganiaczy i przewodników, ale także kilku *paparazzi* z aparatami fotograficznymi wiszącymi na szyjach. Jeden z nich, młody człowiek, obejrzał się przez ramię i Joe skinął na niego zapraszająco.

Paparazzo pokiwał głową i podszedł do niego.

— *Ciao*, Joe — powiedział na powitanie.

— *Ciao*, Vieri. Zapraszam cię na drinka. Młodzieniec zerknął w kierunku wejścia do hotelu, ale oferta drinka była dla niego zbyt wielką pokusą. Usiadł naprzeciw Joego.

— Francuski koniak — powiedział.

Joe przytaknął. To także było normalne; najdroższy alkohol, jaki można było tu zamówić. Przywołał kelnera, który zresztą stał niedaleko i już słyszał, co ma przynieść.

— A teraz powiedz mi, co tam się dzieje? — zapytał Joe.

— Nie słyszałeś?! — zdziwił się Vieri. — Ingrid Bergman i Rossellini wrócili właśnie z planu filmu, który kręcili w Stromboli i zatrzymali się w tym hotelu.

— Widziałeś ich?

— Jeszcze nie — odpowiedział Vieri i zwrócił uwagę na kelnera, który postawił przed nim karafkę z koniakiem i szklanek wody. Fotoreporter zakręcił kieliszkiem, posunął go pod nos i przez jakiś czas rozkoszował się aromatem.

— To prawdziwe perfumy bogów — westchnął w końcu.

— *Salute* — powiedział Joe.

— *Salute* — odparł Vieri i upił łyk kieliszka. — Widział ich mój przyjaciel, kiedy wychodzili z lotniska. Powiedział mi, że Ingrid jest w ciąży. Ma brzuch tak wielki jak dom.

Joe nie zrozumiał porównania.

— Myślałem, że Rossellini ma dom w Rzymie.

— Ma — odparł Vieri. — Ale tam mieszka jego żona.

— Aha.

— Podobno widziałeś dziś swój film? — spytał Vieri i nie czekając na odpowiedź, dodał: — Czy Santini ci już zapłacił?

— Oczywiście że nie — roześmiał się Joe.

— Co za kutas! Jest mi winny pieniądze za zdjęcia, które mu zrobiłem pięć miesięcy temu.

— To jego sposób na życie — skomentował Joe.

— To sposób życia wszystkich włoskich producentów i reżyserów — dorzucił sarkastycznie Vieri. — Oni wszyscy myślą, że są ponad takie sprawy jak oddawanie długów.

Ale nie wtedy, kiedy chodzi o ich własne pieniądze. Te odbierają jako pierwsi.

Joe wzruszył ramionami i wypił łyżeczk kawy.

— Co będziesz robił latem? — zapytał Vieri.

— Nie wiem. Myślę o powrocie do Stanów i o tym, aby tam popracować trochę nad moją książką. Nie ma tu już dla mnie pracy.

— Amerykanie! — odpowiedział Vieri. — Wielkie kompanie planują kręcenie tutaj ważnych filmów. Bardzo dużo buduje się w Cinecittà i ze Stanów napływają pieniądze. Słyszałem także, że zamierza tu przyjechać wiele amerykańskich gwiazd. Mówi się o Audrey Hepburn, Gregorym Pecku, Elizabeth Taylor i Robercie Taylorze. Koszty produkcji są tutaj znacznie niższe niż w Hollywood.

— To dla mnie nie ma żadnego znaczenia — powiedział Joe. — Nikt się ze mną nie skontaktował.

— Może jeszcze się skontaktują. W końcu jesteś tutaj już od dwóch lat. Masz doświadczenie i wiesz, jak się tutaj pracuje.

— Nie mogę tu siedzieć bez pieniędzy. Muszę coś robić.

— Czy idziesz dziś na bal do hrabiny Barom? — zapytał Vieri.

— Jeszcze się nie zdecydowałem — stwierdził Joe. — Nie wiem, czy zdołam wbić się w smoking w tym upale.

— Powinieneś tam być — poradził mu Vieri. — To ważne wydarzenie. Organizuje takie bale zawsze w ostatni piątek lipca. Wszyscy tam będą. Po tym przyjęciu hrabina wyjeżdża z Rzymu, aby spędzić sierpień w swojej willi w Cap Antibes na Riwierze Francuskiej. Zazwyczaj zaprasza do siebie kilka osób.

— Mnie nie zaprosiła.

— Nigdy tego nie robi przed balem—powiedział Vieri. — Ale słyszałem, że w tej willi dzieją się naprawdę ciekawe rzeczy. Prawdziwe szaleństwa. Jest tam także jacht, na którym hrabina codziennie urządza zabawy i wycieczki. Monte Carlo, Nicea, Cannes, Saint-Tropez. W następnym miesiącu zjeżdżają tam najpiękniejsze dziewczyny Europy. Wszystkie będą szukać okazji, by się dobrze zabawić i miejsca, do którego będą mogły się przytulić.

- To mnie wyklucza — odparł Joe. — Hrabina jest bardzo zaborcza.
- Słyszałem, że ona działa na dwie strony.
- No i co z tego? — Joe wzruszył ramionami. — Weźmie dziewczyny, a nie mnie.
- No to będziesz drugi. To także zupełnie nieźle. Joe roześmiał się.
- Nigdy mnie nie zaprosi. Jestem dla niej zbyt mało ważny.
- Widywałeś się przecież z nią przy innych okazjach — wskazał Vieri. — Różnaś ją już, prawda?
- Ona się różnie ze wszystkimi — odparł Joe. — To nie ma żadnego znaczenia.
- Tak, ona ma wszystko — westchnął Vieri. — Pieniądze, prochy, szampana, przyjęcia. Powinieneś tam dzisiaj iść. Może będziesz miał szczęście.
- A ty idziesz?
- Nie zostałem zaproszony, ale przyjdę — odparł Vieri. — Będę na zewnątrz. Spróbuję zrobić jakieś zdjęcia. Jeśli pójdziesz, to ciebie także sfotografuję.
- Nie marnuj filmu — powiedział Joe. — I tak nie zdołasz niczego sprzedać.
- Pokręć się tam do momentu, kiedy pojawi się jakaś piękna dziewczyna albo któraś z gwiazd. Ustaw się przy niej, a ja pstryknę ci zdjęcie.
- To nie w moim stylu — odparł Joe.
- Mimo wszystko idź na to przyjęcie — powtórzył Vieri wstając. — Muszę wracać do pracy. Dzięki za koniak.

Ciao.

— *Ciao.* — Joe obserwował go, jak zmierza w kierunku hotelu, a potem skinął na kelnera, zapłacił rachunek i ruszył do swojego pensjonatu mieszczącego się u podstawy Schodów Hiszpańskich.

Mały apartament, w którym mieszkał, był dość chłodny, odizolowany od panującego na zewnątrz upału dzięki drewnianym żaluzjom na oknach. Joe szybko ściągnął przepoconą koszulę i spodnie, które powiesił na krześle. Pochylił się nad umywalką i wsadził głowę pod strumień zimnej wody. Następnie odetchnął głęboko i wytarł się szorstkim ręcznikiem.

Spojrzał na swoje odbicie w lustrze wiszącym nad umywalką i potrząsnął głową. Nic dziwnego, że ludzie uciekali w sierpniu z Rzymu. To było prawdziwe piekło.

W tym momencie odezwał się telefon. Joe podszedł do małego biurka w salonie i podniósł słuchawkę.

— *Pronto.*

— Jak się czujesz? — zapytała Laura Shelton. Dzwoniła z Nowego Jorku.

— Gorąco mi.

— Tutaj też jest gorąco.

— Nic nie może być tak gorące jak upał w Rzymie.

— Widziałeś już film? — zapytała.

— Tak. Dzisiaj.

— Co o nim sądzisz?

— Jest niezły — odpowiedział. — Szczególnie, jeśli się lubi duże cycki na dużym ekranie i to jeszcze w wielkiej liczbie.

— Myślałam, że to jest właśnie to, co ty lubisz. — Roześmiała się.

— Ale nie w filmach — powiedział. — Czasem trudno jest uwierzyć w to, co się widzi. Jeśli zaś chodzi o ten film, to na pewno mógłby być nieco lepszy, gdyby jeszcze trochę popracować nad samą historią.

— Czy Santini ci zapłacił?

— Dał mi jeden gumowy czek na pięć tysięcy, jeśli to można uznać za zapłatę. Poza tym powiedział, że odda mi resztę, kiedy zawrze umowę dystrybucyjną w Stanach. Twierdzi, że to dzieło przyniesie przynajmniej milion dolarów.

— Słyszałam z Wybrzeża, że kilka firm jest tym zainteresowanych. Najwyraźniej przysłał tu dwie kopie, zanim pokazał film we Włoszech. Kathy mówiła mi, że A. J. może w to wejść.

— To dobrze — odpowiedział. — Może wtedy dostanę swoje pieniądze.

— Dostaniesz je — zapewniła go. — Przekazałam twoje sprawy Paulowi Gitlinowi, adwokatowi, który będzie także działał jako twój agent. Znam go od dawna i wiem, że jest bardzo dobry.

— A co ty będziesz robiła? — zapytał zdumiony.

— Mówiłam ci, że zawsze chciałam być wydawcą i nareszcie dostałam pracę w Doubleday. Tak więc nadal pozostaniemy w kontakcie, tyle że będę twoim wydawcą, a nie agentem.

— A co na to agencja?

— Nie ma problemów — odpowiedziała. — Oni zresztą nigdy nie uważali ciebie za dobrego pisarza. Byłeś dla nich za mało wytworny.

— Jak to się stało, że dostałaś tę pracę?

— W Doubleday cię lubią — powiedziała. — Są zadowoleni z wyników sprzedaży twojej pierwszej książki. Powiedzieli mi, że spodziewali się sprzedania trzydziestu do czterdziestu tysięcy egzemplarzy, a tymczasem przez kluby książki Doubleday rozeszło się sto dwadzieścia pięć tysięcy, a teraz zawarli umowę z Bantamem na wersję kieszonkową. Dostaną za to dwadzieścia tysięcy dolarów; to zupełnie nieźle.

— A jaki to ma związek z tobą?

— Jesteś jednym z moich autorów. Mniej więcej za rok musisz mi dostarczyć nową powieść. Oni już teraz są gotowi do przedyskutowania warunków, na jakich sprzedasz im tę drugą książkę.

— Jeszcze nie zacząłem jej pisać — odpowiedział.

— No to zacznij teraz, kiedy masz wolny czas — powiedziała. — Wiem, że masz już pomysł. Mówiłeś mi o tym.

— Potrzebuję pomocy. Jesteś moim wydawcą. Spotkajmy się tutaj i przygotujmy razem plan powieści.

Roześmiała się w odpowiedzi.

— Ciągle mam dużo pracy.

— Jakiej pracy? — zapytał.

— Przejrzenie wszystkich dokumentów z mojego biurka i zakończenie spraw w agencji zajmie mi przynajmniej dwa tygodnie. W Doubleday chcą, abym rozpoczęła pracę pierwszego września.

— To wciąż daje ci możliwość spędzenia ze mną dwóch ostatnich tygodni sierpnia. Pożyczę samochód i możemy przejechać się po Riwierze. Słyszałem, że jest tam absolutnie fantastycznie.

— Jesteś naprawdę szalony! Czy wiesz, ile by to kosztowało? — roześmiała się ponownie.

— Stać mnie na to — odparł. — Poza tym, bardzo pragnę cię zobaczyć.

— Sama nie wiem — wahała się.

— Posłuchaj, teraz nie musisz już obawiać się szpiegów z tej cholernej agencji. Sama jesteś swoim szefem. Obiecuję, że świetnie się zabawimy. Wyślę ci bilet.

Milczała przez chwilę.

— Dasz mi trochę czasu do zastanowienia? — zapytała w końcu.

— Ile?

— Zadzwoń do mnie dziesiątego — powiedziała. — Może wtedy ten pomysł będzie mi się bardziej podobał.

— Mogę do ciebie zadzwonić dziesiątego, ale bilet wyślę ci zaraz.

— Gdzie się zatrzymasz?

— Będę podróżował, ale bilet będzie otwarty. Znajdę się dokładnie tam, gdzie będziesz chciała, kiedy tylko się zgodzisz.

— Nie przysyłaj mi biletu. Sama sobie mogę kupić. I zadzwoń do mnie do domu, a nie do biura.

— Świetnie. Czy byłaś już kiedykolwiek w Europie?

— Spędziłam dwa lata w szkole w Paryżu.

— A więc mówisz po francusku?

— Tak — odpowiedziała.

— A więc musisz tu przyjechać — nalegał. — Będziesz mi mogła wszystko pokazać.

— Po prostu zadzwoń do mnie dziesiątego i zacznij myśleć o nowej książce.

— Mogę wymyślić coś znacznie ciekawszego niż nowa książka — odparł.

— Nie igraj ze mną. Jestem bardzo poważną osobą.

— Ja także jestem bardzo poważny — odrzekł. — Powiedz mi tylko, że przyjedziesz do mnie, a sama się przekonasz, jak bardzo mogę być poważny.

Mile podekscytowany pożegnał się z nią i przez chwilę siedział w zadumie, patrząc na słuchawkę. Po namyśle zde-

cydował, że pora na comiesięczny telefon do rodziców. Zamówił rozmowę i sprawdził godzinę. W Nowym Jorku było o sześć godzin wcześniej i istniało duże prawdopodobieństwo, że nikogo nie będzie w domu. Mylił się jednak. Jakimś cudem już po dziesięciu minutach uzyskał połączenie.

— Halo? — usłyszał głos matki.

— Mamo, jak się czujesz?

— Gdzie jesteś? — zapytała podejrzliwie. — Słyszać cię tak, jakbyś mówił zza rogu.

— Ciągle jestem w Rzymie — odparł. — Co u taty?

— Z tatą wszystko w porządku. Dba teraz o siebie i czuje się dobrze. Kiedy wracasz do domu?

— Nie wiem. Szykuje mi się nowa praca, ale przedtem wybieram się na miesięczne wakacje do Francji.

— Do Francji — powtórzyła. — Patrzcie, patrzcie, stałeś się światowcem. We Francji nie ma nic oprócz najdroższych na świecie kurew.

Wybuchnął śmiechem.

— Ty się nigdy nie zmienisz, mamo!

— A dlaczego miałabym się zmieniać? Kiedy ukazała się twoja powieść, to myślałam, że będę mogła być z ciebie dumna i że będziesz się cieszył szacunkiem. Tymczasem wszyscy nasi przyjaciele, którzy ją czytali, mówili, że nigdy jeszcze w żadnej książce nie napotkali na tyle plugastwa i ohydy. Nie mogę zrozumieć, jak to się stało, że znajdowała się przez piętnaście tygodni na liście bestsellerów.

— Czytałaś ją?

— Miałabym czytać takie świństwa? — odpowiedziała. — Tak się wstydzę, że nawet nikomu nie mówię, iż jesteś moim synem.

— Ty się naprawdę nigdy nie zmienisz — powtórzył. — Czy tata jest w domu?

— Nie — odparła. — Wyszedł dziś na kilka godzin na targ.

— Powiedz mu, że dzwoniłem — poprosił i odłożył słuchawkę. To nie miało sensu. Nigdy z nią nie wygra.

Rozdział 29

Zostawił drzwi od łazienki otwarte, aby móc usłyszeć telefon i zanurzył się w głębokiej, dużej włoskiej wannie wypełnionej ciepłą wodą. Zapalił papierosa i wygodnie wyciągnięty rozkoszował się kąpielą. Zbliżała się już dziewiąta, ale na dworze wciąż było jasno jak za dnia. Ciągłe nie mógł się zdecydować, czy iść na wieczorny bal. Zresztą nie było pośpiechu. Żadne przyjęcie we Włoszech nie zaczyna się przed północą.

Nagle usłyszał pukanie do drzwi salonu.

— Kto tam? — krzyknął.

— Marissa — dobiegł go stłumiony głos dziewczyny. — Przyniosłam ci z biura wszystkie papiery.

Marissa była czarną dziewczyną, która była jego sekretarką w czasie, kiedy pisał scenariusze dla Santiniego. Była córką włoskiego attaché konsularnego w Nowym Jorku, który ożenił się z czarną Amerykanką. Kiedy wezwano go z powrotem do Włoch w 1940 r., zabrał ze sobą do Rzymu żonę i córkę. Marissa miała wówczas piętnaście lat. Później, gdy armia amerykańska wkroczyła do Włoch, dziewczyna pracowała jako tłumaczka w instytucjach wojskowych, a po wojnie miała się różnych zajęć, by ostatecznie wylądować jako sekretarka i tłumaczka włoskich producentów filmowych.

— Wchodź! — krzyknął z wanny. — Drzwi są otwarte.

Wychylił się z łazienki i zajrzał do wnętrza saloniku. Marissa wniosła wielką, wojskową torbę w kolorze oliwkowym i rzuciła ją z łoskotem na podłogę.

— Co ty tam, do diabła, nosisz? — zawołał.

— Moje ubrania — odpowiedziała. — Muszę się gdzieś zatrzymać na kilka dni.

— Co się stało?

— Santini zamknął biuro na sierpień i nie zapłacił mi ani grosza. W moim pensjonacie nie znają się na żartach, kiedy chodzi o regularne płacenie czynszu. Nie mam już wcale pieniędzy, a więc pomyślałam sobie, że lepiej będzie, gdy wyniosę moje rzeczy, zanim mi zamkną drzwi przed nosem.

— Ten skąpy skurwiel wykołował także i ciebie?! — krzyknął z wściekłością.

— A tobie zapłacił?

— Chyba żartujesz — odparł. — Powiedział, że zrobi to zaraz po zawarciu umowy dystrybucyjnej na Stany.

— Przyniosłam także twoje teczki.

— Dzięki — odpowiedział. Stała w progu łazienki.

— Masz papierosy?

— Leżą na półce po lustrem. — Przyglądał się, jak zapala papierosa. Pod pachami ciemniały plamy potu, a jej jedwabna bluzka zdawała się być przyklejona do mocnych, jędrnych piersi.

— Jak długo chcesz tu zostać?

— Tylko przez weekend. Moja przyjaciółka odstąpi mi swoje mieszkanie na sierpień. Wyjeżdża z chłopakiem do Ischia.

Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

— W porządku.

— Jesteś cudowny! — Pochyliła się i pocałowała go w policzek. — Nie będę ci przeszkadzała. Jeśli będziesz miał kogoś, mogę spać na kanapie.

— Nie mam żadnych planów — odpowiedział, zerkając w głąb jej dekoltu. Ciemne, lawendowe sutki kontrastowały z jaśniejszym odcieniem skóry na piersiach, wzdłuż których spływały strużki potu.

— Jesteś spocona — powiedział. — Może wskoczysz do mnie do wanny?

— Czy naprawdę tak śmierdzą? — spytała, zaciągając się papierosem.

— Nie — roześmiał się pokazując jej stojący już członek. — Po prostu chce mi się porżnąć.

— To świetnie! — powiedziała i zaczęła zdejmować z siebie ubranie. — Ja jestem bez przerwy podniecona. — Już po chwili była naga. Weszła do wanny i stała nad nim w rozkroku. Pomasturbowała szybko swój srom, a następnie rozszerzyła go dwoma palcami, tak że mała, purpurowa łechtaczka ukazała się między wargami.

— I co powiesz na to? — zapytała ze śmiechem, patrząc na niego.

— Coś fantastycznego! — Ujął w rękę członek i wygiął się, aby ułatwić jej zadanie. — Siadaj na niego.

— Za chwilę — odpowiedziała, sięgając po mydło. Zaczęła tak energicznie mydlić i masować jego penis, aż zaczęło mu się wydawać, iż każdy nerw jego ciała wysyła naglące polecenia do jąder. Jednakże przestała w porę i trzymając go mocno, przysiadła, wprowadzając go w siebie.

Otworzył usta, aby złapać oddech. Miał wrażenie, że znalazł się w wielkim kotle wrzącej oliwy. Chwycił jej pośladki i przyciągnął ją bliżej do siebie. Pochyliła się nad jego twarzą i przydusiła swoimi piersiami.

Czuł, że zsuwa się wzdłuż wanny, a woda zaczyna sięgać do jego twarzy.

— Zaraz mnie, do cholery, utopisz!

— Nie obawiaj się — roześmiała się. — Uratuję cię. Mam dyplom ratownika. — Zaczęła kręcić biodrami i wciskać go jeszcze bardziej w siebie, ani na chwilę nie wypuszczając go ze swego uścisku. — Odpręż się po prostu — uśmiechnęła się, pewna swej siły. — Pozwól mi wykonać całą robotę. Myśl sobie, że jestem śmigłem, które obraca się na twoim wale.

— W biurze nawet nie przypuszczałem, że potrafiś się tak rżnąć.

— Biurowe walenie nigdy nie jest dobre — odpowiedziała. — To są zawsze szybkie, obowiązkowe numerki. Nie ma czasu na nowe, twórcze pomysły. Facet po prostu zrzuca z krzyża i leci do roboty.

— Alleluja! — wrzasnął.

Niespodziewanie zatrzymała się i ścisnęła go mocno.

— Nie ruszaj się — rozkazała.

— Co się stało?

— Nic — odpowiedziała. — Po prostu zaczynam sikać. Ooch! — wyszeptała w ekstazie. — Teraz ty zrób mi to do środka.

— Nie mogę sikać, kiedy mi stoi — zaprotestował.

— Ależ tak. Możesz — powiedziała. — Pokażę ci. — Wsunęła palec pod jego jądra i nacisnęła nerw. Mocz trysnął

w górę jak fontanna. W tej samej chwili Marissa wyjęła z siebie jego fallus i skierowała go, wciąż sikającego, na swoją twarz. Otworzywszy szeroko usta łykała wszystko, co zdołała złapać. Kiedy mocz przestał tryskać, natychmiast znowu wprowadziła go w siebie. Po chwili pochyliła się i przysunęła do niego swoją twarz. — To było bardzo smaczne — powiedziała. — Słodkie jak cukierek.

Poczuł, że znowu zaczęła kręcić biodrami.

— Kto cię tego nauczył? — wysapał.

— Amerykańscy żołnierze w czasie wojny — odpowiedziała chrapliwie. — Wszyscy chcieli robić mi złote prysz-nice, a po jakimś czasie naprawdę to polubiłam.

— Chryste! — wyszeptał.

— To nie wszystko — ciągnęła. — Z Amerykanami było więcej zabawy niż z Niemcami. Szkopy chcieli tylko zwy-kłego rżnięcia i ssania. Amerykanie mieli znacznie więcej wyobraźni. Niektórzy lubili wsadzać mi batoniki Mars w tyłek i w cipkę.

— I co robili z nimi później?

— Jedli je albo kazali mi to robić.

— O cholera!

— Właśnie — odpowiedziała. — Kiedy jesteś po stronie, która przegrywa wojnę, robisz wszystko, co ci każą. W innym wypadku jesteś skończony. Nic do jedzenia, żadnej pracy, żadnych przywilejów.

— Czy teraz jest tak samo?

— W pewnym sensie — odpowiedziała. — Nie dostaniesz pracy, jeśli nie pozwolisz się przelecieć.

— Nie musiałaś się ze mną pieprzyć, aby dostać pracę.

— To nie ty mnie zatrudniłeś, tylko Santini. — Przerwała i spojrzała w dół. — Zaczyna ci opadać. Zawsze się tak zdarza, kiedy za dużo myślisz i za dużo gadasz.

Patrzył na nią w milczeniu.

— Ale nie martw się z tego powodu. Zaraz ci pomogę. — Przesunęła się trochę w bok, podłożyła rękę pod jego pośladki i chwilę później dwoma palcami zaczęła delikatnie masować mu prostatę. Efekt był prawie natychmiastowy. — Teraz, ty skurwielu — krzyknęła. — Do roboty! Z całej siły!

Kiedy zadzwonił telefon, drzemał rozciągnięty na łóżku. Rozespany poszukał wzrokiem Marissy. Zupełnie naga krzątała się po saloniku, rozpakowując swoje rzeczy. Widząc, że już nie śpi, spojrzała na niego pytająco.

— Odbierz — poprosił.

— *Pronto.*

Nawet z odległości kilku metrów dobiegł do niego głos kobiety mówiącej coś po włosku. Marissa słuchała przez jakiś czas, po czym zwróciła się do niego: — To Mara Benetti. Chce wiedzieć, czy idziesz dziś na bal do hrabiny.

— Jeszcze się nie zdecydowałem — odparł.

— Już jest po dziesiątej — zwróciła mu uwagę.

— No i co z tego? Przed północą nie będzie tam jeszcze nikogo.

Marissa powiedziała coś po włosku do aktorki, która w odpowiedzi zasypała ją lawiną słów.

— Ona chce, abyś jej towarzyszył.

— A co się stało z Santinim? — zapytał. — To on miał ją zabrać.

Ze słuchawki popłynęła kolejna porcja słów.

— Santini zostawił ją na lodzie — wyjaśniła Marissa. — Zamiast niej zaprosił jakąś amerykańską aktorkę. Mara mówi, że jej przyjaciel pożyczy wam na dzisiejszy wieczór limuzynę, jeśli z nią pójdziesz.

— Dlaczego sam z nią nie pójdziesz?

— To mafioso — odpowiedziała krótko Marissa. — Być może ma coś innego do roboty.

— Urwie mi łeb po tym balu.

— Nie zrobi tego, jeśli weźmiesz mnie ze sobą — zasugerowała chytrze Marissa. — W ten sposób pokażesz mu, że go szanujesz.

— A chciałabyś pójść? — zapytał zaciekawiony.

— Oczywiście. To jedno z największych wydarzeń sezonu — odparła. — Poza tym, myśląc o takiej właśnie okazji, zwinęłam wspaniałą suknię z garderoby w studiu.

Joe wzruszył ramionami.

- Zapytaj ją, czy ma coś przeciwko temu, że zabiorę także i ciebie.
- Wyjaśnię jej wszystko — powiedziała. — W końcu, nie mówisz po włosku, a ja jestem twoją sekretarką i potrzebujesz mnie jako tłumaczki. Poza tym ona mnie zna.
- W porządku.
- Marissa podniosła słuchawkę i zaczęła szybko mówić po włosku.
- Powiedziała, że się zgadza. Przyśle po nas samochód.

Rozdział 30

Kiedy wyszła z łazienki, wyjmował właśnie z szafy biały smoking. Popatrzył na nią oszołomiony.

- Podobam ci się? — spytała z uśmiechem.
- Jesteś piękna — powiedział. — Ale wyglądasz tak, jakbyś była zupełnie naga pod tą suknią.
- Bo jestem naga — odrzekła. — Ta suknia wcale nie ma tego ukrywać. To przejrzysty, dokładnie dopasowany szifon w kolorze ciała.
- Mogę dostrzec twoją cipkę, a kiedy się odwracasz, widzę szparę w twoim tyłku. Widać nawet kolor twoich sutek.
- To makijaż. — Roześmiała się z zadowoleniem. — Rozpyliłam także na sobie trochę srebrnego pyłu. Uważam, że wyglądam podniecająco.
- Przyjrzał się jej uważniej. Zrobiła sobie kompletny makijaż. Rzęsy podkreśliła czarnym tuszem, powieki pomalowała na złoto i niebiesko, a róż na kościach policzkowych pasował kolorystycznie do szkarłatu jej ust. Całość uzupełniała miękka peruka z długich, czarnych, ułożonych w loki włosów, pod którą ukryła własne, mocno kręcone pukle.
- Wyglądasz jak moja znajoma kurwa z Harlemu.
- Seksownie?
- Bardzo — odparł. — Mara eksploduje, kiedy cię zobaczy. Nie sądzę, aby spodziewała się takiej konkurencji.

— Opisałam jej, co będę miała na sobie — roześmiała się Marissa. Powiedziała, że może być. Ona sama ma zamiar włożyć czarną suknię z koronki, wyciętą z przodu aż do cipki, a z tyłu do tyłka. Spodziewa się, że my we dwie mocno przygasimy tę amerykańską aktorkę.

— Nigdy nie zrozumieję kobiet — podsumował Joe.

— Nie musisz — odparła. — Po prostu baw się tym.

*

Na bal u hrabiny przybyła cała towarzyska śmietanka Rzymu i czający się na zewnątrz domu *paparazzi* mieli swój wielki dzień. Kiedy Joe wysiadł wraz ze swymi towarzyszkami z limuzyny, podbiegł do niego Vieri.

— Jak ci się to udało? — zapytał.

— Po prostu zdarzyło się — stwierdził Joe, podając mu rękę.

— Czy rzniesz je obie?

Joe uśmiechnął się i nie odpowiedział.

— Ty szczęśliwy bękarcie — westchnął z zazdrością Vieri. — To pewnie będą najlepsze zdjęcia wieczoru. Będę je mógł bez trudu sprzedać w całej Europie.

— To dobrze — odparł Joe i zapytał: — Czy Santini już się pokazał?

— Tak. Mniej więcej pół godziny temu. Ta amerykańska dziewczyna jest głupia. Ma na sobie prostą, białą suknię. Nic, tylko duże cycki i tyłek. Nie ma w niej nic seksownego, a poza tym biel kiepsko wychodzi na zdjęciach.

Joe roześmiał się z zadowoleniem.

— Czy chłopak Mary wie o tym, że wzięłeś ją ze sobą? — zapytał Vieri.

— On to zaaranżował — odparł Joe. — To jego samochodem przyjechaliśmy.

— To dobrze. Obawiałem się, że może pakujesz się w kłopoty. To prawdziwy twardziel.

— Wszystko gra — powiedział Joe i ruszył w kierunku dziewcząt, które wciąż stały na schodach, pozując fotografom. — Myślę, że już pójdziemy.

— Zatrzymajcie się na szczycie schodów — rzucił za nim Vieri. — Pstryknę pod górę i wtedy na zdjęciu, przy tym świetle przebijającym przez suknie, będzie dobrze widać cipki dziewczyn.

— Masz to załatwione — obiecał Joe. Objął obie panie, poprowadził je po schodach na górę i tam zatrzymał się na moment czekając, aż służący otworzy drzwi.

Zatłoczony hol domu hrabiny był prawie tak duży jak sala balowa. Joe rozpoznawał wiele obecnych tam osób, ale nie pamiętał ich nazwisk. Tylko dzięki Marissie, która zasłoniwszy usta dłonią, szeptem identyfikowała gości, mógł zorientować się z kim ma do czynienia. W wolnej chwili popatrzył na nią z wdzięcznością. Była rzeczywiście idealną sekretarką.

Posuwali się powoli powstrzymywani co chwilę przez mężczyzn chętnych do całowania dłoni dziewcząt. W końcu dotarli do wejścia sali balowej. Tam Joe wręczył lokajowi swoją kartę wizytową, na której wypisał także nazwiska swoich towarzyszek.

Lokaj głośno zaanonsował:

— *Dottore* Joseph Crown, *signorina* Mara Benetti i *sig-norina* Marissa Panzoni.

Zeszli po schodach do sali balowej. Po drodze podszedł do nich kelner z tacą pełną wypełnionych szampanem kieliszków. Joe wręczył po jednym każdej z pań.

— *Salute*.

Mara uśmiechała się szeroko. Wiedziała, że wszyscy patrzą na nich i czuła się z tego powodu wspaniale.

— *Salute* — odpowiedziała i dodała po angielsku z silnym włoskim akcentem: — Czy zauważyłeś już tego sukina-syna?

— Jeszcze nie — uśmiechnął się Joe.

— Wydrapię mu oczy — kontynuowała słodko aktorka. — I tej *putana*, która z nim przysła.

Tym razem Joe roześmiał się głośno.

— Nie musisz się nimi przejmować. Wszyscy dawno już o nich zapomnieli, oślepieni blaskiem twej urody.

— Czy naprawdę jestem od niej dużo ładniejsza? — spytała, patrząc na niego z powagą.

— Bez wątpienia — odpowiedział pośpiesznie. — Jesteś najpiękniejszą kobietą na tym balu.

Marissa przytaknęła energicznie i dodała:

— Gdybym była mężczyzną, rzuciłabym ci się do stóp.

— Jesteś taka słodka — uśmiechnęła się Mara. — I ty, Joe, także. Jestem zadowolona, że zaprosiłam was tu oboje.

Marissa i Joe popatrzyli na siebie. Kto kogo zaprosił? Kto został przez kogo zaproszony? Uśmiechnęli się do siebie.

— Ja także się z tego bardzo cieszę — odpowiedział Joe. Na drugim końcu sali odezwała się orkiestra i pojawiły się pierwsze tańczące pary. Przez wielkie okna i otwarte balkony napływało chłodne, nocne powietrze. W następnej sali zauważyli wielki stół zastawiony jedzeniem, przed którym utworzyła się już kolejka gości pragnących zjeść kolację. W tym momencie podszedł do nich lokaj w liberii.

— *Dottore Crown?*

Joe skinął głową. Służący zaczął coś mówić do niego po włosku. Joe spojrzał na Marissę, która przetłumaczyła:

— Hrabina prosi ciebie i twoich gości do swojego prywatnego apartamentu.

Joe ponownie pokiwał głową. Ruszyli śladem służącego przez salę jadalną, potem przez mały korytarz, następnie po schodach do następnego korytarza, aż dotarli do wielkich, podwójnych drzwi apartamentu hrabiny. Służący otworzył drzwi, wpuścił ich do środka, po czym zamknął je, pozostając na zewnątrz.

Hrabina siedziała na podobnym do tronu fotelu stojącym u szczytu stołu także uginającego się od jedzenia. Była to piękna kobieta o władczych manierach. Skinęła na Joego, aby podszedł do niej.

— Joe — uśmiechnęła się. — Mój znakomity amerykański pisarz.

Joe pocałował wyciągniętą w jego stronę dłoń.

— *Eccellenza* — wymruczał, po czym wyprostowawszy się, dodał: — Czy znasz już moje przyjaciółki, *signorinę* Marę Benetti, gwiazdę mojego filmu i moją asystentkę, *signorinę* Marissę Panzoni?

Hrabina pokiwała głową.

— Bardzo piękne dzieci — odpowiedziała i ponownie zwróciła się do Joego: — Czy pieprzysz się z nimi dwiema? Joe wybuchnął śmiechem.

— Nie czuj się zakłopotany. Powinieneś być raczej z tego dumny. Sprawiłoby mi dużą przyjemność, gdybym mogła zobaczyć, jak się kochacie we troje. To byłoby bardzo podniecające. — Wychyliła się ze swojego fotela i przesunęła rękoma po ciałach obu dziewcząt. — Piękne, piękne — zamruczała. — Takie jędrne, mocne i zmysłowe.

Obie dziewczyny były już do tego przyzwyczajone, ale też obie znały hrabinę znacznie lepiej niż Joe.

— Dziękuję, *eccellenza* — odpowiedziały jednym głosem.

Hrabina strzeliła palcami i prawie natychmiast podszedł do nich służący z małą, zamkniętą, srebrną czarką. Otworzył ją przed hrabiną, która wzięła złotą łyżeczkę do kokainy i szybko wciągnęła do każdej dziurki po dwie duże dawki białego proszku. Zrobiwszy to, zaoferowała czarkę gościom.

Joe wziął pierwszy. Kokaina eksplodowała w jego głowie. Musiała być towarem najwyższej jakości. W porównaniu z nią proszek kupowany przez Joego na ulicach Rzymu był zwykłym gównem. To był prawdziwy odjazd.

Mara ostrożnie wciągnęła odrobinę, ale za to Marissa rzuciła się na narkotyk jak odkurzacz. Zaaplikowała sobie po cztery dawki do każdej dziurki od nosa i jej oczy prawie natychmiast rozjarzyły się jak żarówki.

— *Mamma mia!* — roześmiała się. — Myślę, że już szczytuję.

Hrabina roześmiała się i włożyła jej rękę pod sukienkę.

— To prawda! — krzyknęła i cofnąwszy rękę, oblizała palce. — Jesteś zupełnie mokra.

Mara spojrzała na gospodynię i powiedziała:

— Proszę o wybaczenie, *eccellenza*, ale chciałam zapytać, czy widziała pani dzisiaj *maestro* Santiniego?

— Jest tam, z tą Amerykanką — powiedziała, wskazując ręką w dół. — Ona nie ma żadnej klasy. To bardzo pospolita dziewczyna. Zostawiłam ich na dole wraz z resztą

gawiedzi. — Powiedziawszy to, zwróciła się do Joego: — Czy myślisz, że ten film przyniesie jakieś pieniądze? Zainwestowałam w niego sto tysięcy dolarów.

— Sądzę, że można na tym zarobić — odparł lojalnie Joe. Ostatecznie sam także wiązał z tym filmem duże nadzieje.

— Czy on ci już zapłacił? — zapytała, patrząc na niego przenikliwie.

— Jeszcze nie — odparł. Hrabina roześmiała się.

— To taki prostacki oszust. Nie ma w nim nawet łajdackiego wdzięku. Zupełnie niedawno zapewniał mnie, że wszystkim już zapłacił.

Joe nic nie odpowiedział.

Hrabina zwróciła się z kolei do Mary:

— A co z tobą? Czy dostałaś swoje pieniądze? Mara kiwnęła twierdząco głową.

— Załatwił to mój przyjaciel.

— To zrozumiałe — skomentowała hrabina. — Santini na pewno nie chciałby zadzierać z twoim przyjacielem.

— Ale mnie ciągle zalega z dwudziestoma tysiącami lirów — wtrąciła się Marissa.

— Skąpiec — powiedziała hrabina. — Paskudny skąpiec. — Odwróciła się do służącego: — Daj *signorinie* dwadzieścia tysięcy lirów.

— Nie, *eccellenza* — zaprotestowała Marissa. — To nie jest twoja sprawa.

— Jesteś moją przyjaciółką — odpowiedziała stanowczo hrabina. — A poza tym, masz bardzo słodką cipeczkę.

Następny lokaj przyniósł tacę wypełnioną kieliszkami z szampanem. Wzięli po jednym i zanim zdążyli wypić, pojawił się następny z papierosami. Kiedy Joe zapalił, pokój wypełnił się ciężkim aromatem olejku z haszyszu, którym nasączono tytoń.

Hrabina roześmiała się wesoło.

— Mamy tu bardzo miłe przyjęcie. — Odwróciła się w kierunku jednego ze służących i poleciła: — Zamknij drzwi na klucz. Będziemy się tutaj bawić sami.

— *Eccellenza*, proszę o wybaczenie, ale obawiam się, że mój przyjaciel nie pochwaliby tego — zawahała się Mara.

— Nie będzie miał żadnych zastrzeżeń, moja droga. Ostatecznie, to ja jestem jego sponsorką w Rzymie. On wie o tym, że będziesz ze mną. Czy to nie on dał ci swoją limuzynę i nalegał, abyś przybyła na bal?

Oslupiała Mara patrzyła na nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

— Rozkoszuj się teraz papierosem i odpręż się. Zaraz zjemy kolację. Na deser będę miała twoje piersi. Będę je lizała tak, jakby były z najśłodszeo kremlu.

Joe rozejrzył się po pokoju. Do tego momentu w prywatnym apartamencie hrabiny byli tylko oni i gospodyni. Teraz jednak przez tylne drzwi weszły dwie pary i dołączyły do nich. Mężczyźni mieli na głowach hinduskie turbany i ubrani byli w krótkie, brokatowe kamizelki oraz luźne, haremowe szarawary z bawełny, zawiązane w pasie tasiemkami. Dziewczyny miały na sobie miękkie biustonosze, także typu haremowego oraz ozdobione wstążeczkami szerokie, jedwabne spódniczki, rozcięte z boku tak, aby ukazywały ich ciała aż do bioder. Zza kurtyny dała się słyszeć łagodna muzyka i światła w pokoju zaczęły przygasać.

— Możemy zmienić ubrania tutaj — powiedziała hrabina głosem ochrypłym z podniecenia. — Mamy kostiumy dla każdego. — Po czym patrząc na Marissę i Marę dodała: — Każdy z tych mężczyzn ma kutasa długości minimum dwudziestu centymetrów i cała czwórka, mężczyźni oraz kobiety, została wytrenowana we wschodnich sztukach miłości.

Sięgnęła po czarke, wciągnęła do nosa jeszcze dwie porcje kokainy i wstała ze swego fotela. Jej niczym nie przewiązana suknia zsunęła się na podłogę, kiedy hrabina zrobiła krok do przodu. Miała duże, silnie zbudowane ciało. Jeden z mężczyzn zbliżył się i zaczął powoli nakładać na nią kostium.

Joe spojrział na dziewczęta, które w milczeniu czekały na to, co postanowi. Po krótkim namyśle wzruszył ramionami, sięgnął po czarke i poczęstowawszy się narkotykiem, zaczął zdejmować ubranie. Marissa natychmiast poszła za jego przy-

kładem, a chwilę później dołączyła do nich Mara, zsuwając suknię z ramion.

Hrabina podniosła kieliszek z szampanem i powiedziała głośno:

— *A la dolce vita!*

Rozdział 31

Kiedy opuścili *palazzo* i wsiedli do samochodu, była już prawie ósma rano.

— Wypijemy kawę w moim hotelu — powiedział Joe. — Kuchnia jest już czynna.

Mara popatrzyła na niego z zakłopotaniem.

— Wolałabym jechać prosto do domu.

— Wszystkim nam przydałaby się filiżanka kawy — nalegał.

— Podrzucę was tam — odpowiedziała, zapalając papierosa. — To była długa noc.

— Jak chcesz — poddał się Joe.

— Nie powiesz mojemu przyjacielowi, co robiliśmy?

— Ja nic nie wiem — odparł. — Ja nawet go nie znam.

— Jest bardzo zazdrosny — ciągnęła. — Gdyby tylko pomyślał, że byłam z innym mężczyzną, zabiłby mnie.

— A co, gdyby dowiedział się o hrabinie?

— On o niej wie. A poza tym, kobiety się nie liczą.

— W porządku. — Limuzyna zatrzymała się przed pensjonatem. Joe wysiadł razem z Marissą i zwrócił się do Mary:

— Dziękuję.

— Naprawdę nie ma za co — odpowiedziała. — Czy będziesz w sierpniu w mieście?

— Jeszcze nie wiem.

— Zadzwoń do ciebie. *Ciao. Ciao*, Marissa. Samochód odjechał, a oni weszli do środka. Joe zamówił śniadanie i poszedł na górę do swego apartamentu. Zanim zdjął smoking, Marissa zdążyła już zdjąć suknię i włożyć swoją wojskową koszulkę bawełnianą.

— Jezu Chryste! — westchnęła głośno. — Ta hrabina to więcej niż nawet ja mogę znieść.
Zdjął koszulę i rzucił ją na krzesło.
— Tak. Ona jest naprawdę kimś szczególnym.
— Jeszcze nie znałam nikogo, kto tak potrafi lizać cipkę — ciągnęła. — W pewnym momencie myślałam, że jej język przebije się do tyłka.
— Podobało ci się? — spytał z zaciekawiony.
— Była wspaniała. Słyszałam, że lesbijki są w tym najlepsze, ale do tej pory nie wierzyłam w to. — Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł kelner z tacą, na której przyniósł kawę i pączki. Marissa odczekała aż wyjdzie i dodała: — Zostawiła mi czterdzieści tysięcy lirów, a nie dwadzieścia.
— To zupełnie nieźle.
— Tobie też coś dała — powiedziała. — Widziałam, jak to robiła.
Joe roześmiał się i wyciągnął z kieszeni małą torebkę z woskowanego papieru.
— Kokaina.
— To prawdziwa dama — podsumowała Marissa napełniając filiżanki. — Dobrze ci z nią było?
— Nie narzekam — odparł.
— Mam otartą cipkę. Szczypie mnie, kiedy sikam. Roześmiał się i wypił mały łyżeczek kawy.
— Przejdzie ci.
— Czy chcesz, żebym spała na kanapie? — zapytała.
— Możesz spać w łóżku. Tylko mnie nie budź, kiedy będziesz się przewracać.
— Będę spokojna — obiecała. — Masz jakieś plany na jutro?
— Chyba będę szukał samochodu — odpowiedział. — Jest taki kabriolet alfa romeo, na który mam oko.
— Weź mnie lepiej ze sobą — powiedziała poważnie. — Jak zobaczą, że jesteś Amerykaninem, to wyciągną z ciebie ostatniego centa. Pozwól, że ja będę mówiła, a sporo zaoszczędzisz.
— Pomyślę o tym, kiedy się obudzimy. — Zrzucił resztę ubrania i nagi wczółgał się do łóżka.

— Czy mogę wziąć prysznic? Muszę zmyć makijaż i ten błyszczący pył, bo inaczej wszystko zostanie w pościeli.
— Ruszaj — odrzekł. — Tylko zgaś tu światło. Chcę spać.
— Dobrze — powiedziała. Wyłączyła lampę i zamknęła za sobą drzwi łazienki. Chwilę później usłyszał szum płynącej wody. Zamknął oczy.

La dolce vita, pomyślał. Hrabina znalazła właściwą nazwę. Byłby z tego dobry tytuł filmu, ale to wszystko. To był naprawdę inny świat. Mógł się nim przez jakiś czas rozkoszować, ale nawet nie próbował go rozumieć. Podobne myśli jeszcze przez jakiś czas krążyły po jego głowie, a potem zasnął. .

Obudziły go głosy docierające przez zamknięte drzwi sypialni. Leniwie otworzył oczy. Zobaczył, że Marissy nie było obok niego, a potem rozpoznał jej głos dochodzący z salonu. Usiadł i sprawdził godzinę na ręcznym zegarku. Była czwarta po południu. Zapalił papierosa i zaczął nasłuchiwać pozostałych głosów; mężczyzny i drugiej kobiety. Po chwili wstał, wszedł po cichu do łazienki, ochlapał twarz zimną wodą i włożył szlafrok. Ciągle na bosaka otworzył drzwi sypialni i wszedł do saloniku.

Przy małym stoliku siedziały Marissa i Mara, a także mężczyzna, którego nie znał; kelner właśnie nalewał im kawę do filiżanek.

— *Buon giorno* — powiedział Joe.

Mężczyzna zerwał się na nogi. Był średniego wzrostu i wyglądał na mocno zbudowanego. Miał ciemnobrązowe oczy, duży rzymski nos nad pełnymi ustami i kwadratowy podbródek. Czarne, gładkie włosy zaczesał do góry zgodnie z obowiązującą modą. Na widok Joego uklonił się głęboko.

— *Signor dottore*.

Joe spojrział na niego, a potem na Marisę. Jednak to Mara odezwała się pierwsza.

— To mój przyjaciel, Franco Gianpietro. Jest bardzo zaszczycony i ogromnie się cieszy z tego, że może cię poznać. Joe kiwnął głową i wyciągnął rękę.

— To dla mnie zaszczyt.

Uścisnęli ręce po europejsku, poruszając nimi dwukrotnie w górę i w dół. Następnie mężczyzna powiedział coś szybko po włosku, a Marissa przetłumaczyła:

— *Signor* Gianpietro przeprasza za najście. Jeśli chciałbyś wrócić do łóżka, to z radością przyjdzie jeszcze raz, kiedy będziesz miał dla niego czas.

— Wszystko w porządku — odpowiedział Joe i wskazał mu krzesło. — Proszę, niech pan siada.

— Mój angielski nie jest najlepszy — zaczął Włoch. — Ale z *permesso*, spróbuję wyjaśnić, co mnie tutaj sprowadza.

— Jest bardzo dobry — powiedział Joe z uśmiechem. Podniósł filiżankę, którą postawiła przed nim Marissa, i oparł się wygodnie na kanapie. Kawa była czarna i mocna. To ostatecznie go obudziło. — Co mogę dla pana zrobić? — zapytał.

— Jest pan bardzo ważnym *scrittore* — zaczął Gianpietro. — Mara powiedziała mi, że jest pan najlepszy w Ameryce.

— Ona jest bardzo uprzejma.

— *Vera*. To prawda — stwierdziła Mara.

— Santini to kutas — kontynuował Gianpietro.

— Nie będę polemizował z tą oceną — roześmiał się Joe.

— Mara myśli, że może dałby się pan namówić do napisania filmu dla niej. Uważa, że Santini oszukał ją ostatnim razem i dał wszystkie lepsze sceny tej Amerykance — Gianpietro przeszedł do sedna sprawy.

— To byłby prawdziwy zaszczyt — odparł Joe. — Mogą jednak pojawić się pewne problemy. Po pierwsze, nie mamy producenta; po drugie, nie mam pomysłu na żaden film, który by jej odpowiadał.

— Producenta mogę znaleźć — powiedział Gianpietro. — Mara czytała także opowiadanie, które mogłoby być podstawą do napisania scenariusza filmowego. To opowiadanie jest znane w całych Włoszech. Publiczność przyjęła je bardzo dobrze. Nosi tytuł *La ragazza sulla motocicletta*.

— Znam je — wtrąciła Marissa. — Jest dobre. To hi-

historia dziewczyny pochodzącej z biednej rodziny, która kradnie wielki motocykl, a potem jeździ po Rzymie, pieprząc się z każdym i kradnąc, aby wykarmić rodzinę. Cała historia ma bardzo wzruszające zakończenie. Policja ściga dziewczynę po całym mieście i zabija ją w momencie, kiedy ona zatrzymuje się, aby uniknąć przejechania małego dziecka przechodzącego przez ulicę.

— To brzmi całkiem interesująco — powiedział Joe. — Muszę jednak najpierw przeczytać to opowiadanie. Czy zostało przetłumaczone na angielski?

— Mogę ci to zrobić w jeden dzień — zaproponowała Marissa.

— Pracując ze mną, dostanie pan wszystkie należne panu pieniądze. Jestem człowiekiem honoru, nie tak jak Santini. Słyszałem także, że chciałby pan spędzić sierpień na południu Francji. W okolicy Nicei mam dużą willę, do której właśnie przenosimy się wraz z Marą na ten miesiąc. Jest tam również ładny domek dla gości, w którym mógłby pan wygodnie mieszkać. Mogę nawet ofiarować panu samochód do wyłącznego użytku.

— To brzmi bardzo zachęcająco — odpowiedział Joe. — Musiałbym jednak najpierw przeczytać to opowiadanie. Być może nie jestem właściwym pisarzem do tej pracy. Nie wiem zbyt dużo o ludziach, którzy tutaj żyją.

— Mara i Marissa mogą panu powiedzieć wszystko, co będzie pan musiał wiedzieć — namawiał dalej Gianpietro. — Wiem także, jakich stawek zwykle pan żąda. Zapłacę panu trzydzieści pięć tysięcy dolarów i pokryję wszystkie wydatki już w momencie, kiedy zakończy pan pisanie scenariusza. Nie będzie pan musiał czekać na nakręcenie filmu.

— Jest pan więcej niż hojny — odparł Joe. — Ciągle jednak uważam, że muszę najpierw przeczytać to opowiadanie. Nie chcę pana oszukiwać i obiecywać, że mogę to zrobić, kiedy może się okazać, iż nie potrafię tego napisać.

Gianpietro popatrzył na niego przez chwilę, po czym wyjął plik banknotów i odliczył dwadzieścia tysiąc dolarówek.

— Tu jest dwadzieścia tysięcy dolarów — powiedział, chowając resztę.

— Ale za co? — zapytał Joe. — Przecież jeszcze nie zgodziłem się na pisanie tego scenariusza.

— To nie ma nic wspólnego ze scenariuszem. To są pańskie pieniądze, które odebrałem od Santiniego.

Joe popatrzył na niego ze zdziwieniem.

— Wszystko w porządku — zapewnił go Gianpiero. — Hrabina prosiła mnie, abym się tym zajął.

— Ale Santini nie mógł mi ich oddać — powiedział Joe. — Zapewniał, że nie ma żadnych pieniędzy.

— To naprawdę zastanawiające, jak szybko podobni mu ludzie przypominają sobie o tym, że jednak mają pieniądze, kiedy ich lekko ścisnąć za jaja — stwierdził Gianpiero, uśmiechając się lekko.

Joe spojrział na niego z wdzięcznością i wsadził pieniądze do kieszeni szlafroka.

— Dziękuję panu.

Gianpiero skinieniem głowy przyjął podziękowanie i powiedział:

— Dałem już kopię tego opowiadania Marissie. Możemy tak zjedli razem we wtorek kolację i przedyskutowali szczegóły? Oczywiście, jeśli zdąży je pan do tego czasu przeczytać.

— To będzie dla mnie duża przyjemność — odparł Joe. Gianpiero wstał, a po chwili zrobiła to także Mara.

— Zrób ze mnie wielką gwiazdę. Większą niż *taputana*. — zwróciła się do Joego.

Joe pocałował ją w policzek i uściśnął rękę Włocha.

— Spotykamy się zatem we wtorek na kolacji — powtórzył. Kiedy wyszli, spytał Marissę: — Wiedziałaś coś o tym?

— Słyszałam, jak Mara i hrabina rozmawiały na ten temat, ale byłam na takim haju, że nawet nie zwróciłam na to uwagi. — Roześmiała się. — Może mamy szczęście.

— Jesteś pewna, że to nie ty podsunęłaś im ten pomysł? — nalegał.

— Jestem tylko twoją murzyńską sekretarką. Niczym więcej. Nikt mnie nie zauważa.

— Nie jestem tego taki pewny. Postanowiła zmienić temat.

— Biuro American Express jest jeszcze otwarte. Pójdźmy tam lepiej i zamieńmy pieniądze na czeki podróżne. To za dużo gotówki, aby ją nosić przy sobie.

*

Przetłumaczenie nowelki zajęło Marissie prawie dwa dni, a Joe przeczytał ją w dwie godziny. Skończywszy, odłożył manuskrypt na stół i zamyślił się. Po chwili zadumy spojrzął na Marissę.

— To czyste gówno. W żaden sposób nie zdołam zamienić tego na scenariusz — stwierdził.

— Musi być jakiś sposób, aby coś z tego wyciągnąć — odpowiedziała zapalając papierosa.

— Nie ma. To papka bez żadnej wartości. Jakby tego było mało, nie jest to nawet zabawne. Dziecinna pisanina.

— Gianpietro będzie rozczarowany.

— Wolę go rozczarować, mówiąc prawdę, niż zwodzić. On nie jest głupi. Prędzej czy później zorientowałby się, że go naciągnąłem. Wolałbym go nie rozgniewać. Niezbyt podoba mi się perspektywa tego, że Gianpietro leciutko ściśnie mi jaja.

— Będziesz musiał załatwić to bardzo dyplomatycznie — powiedziała. — On bardzo chce zrobić gwiazdę z Mary.

— Wyjaśnię mu wszystko. Musimy znaleźć lepszy pojazd, który zawiezie ją na szczyty.

— Czy ty wiesz, co robisz? — narzekała rozczarowana. — Właśnie rezygnujesz z miesiąca, który moglibyśmy spędzić na Riwierze!

— Ja i tak tam jadę — odparł. — Za dwa tygodnie przyjeżdża moja agentka i wybieramy się tam razem.

— A ja będę musiała pocić się w tym mieście — powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Joe uśmiechnął się.

— Jesteś cholerną naciągaczką. Pewnie myślisz, że mi ciebie żal?

— A nie jest? Nawet troszeczkę? — zapytała. — Jak byś się czuł, gdybyś musiał tutaj siedzieć?

— Naciągaczką! — roześmiał się Joe.

— Mam pomysł — powiedziała. Spojrzał na nią pytająco.

— Może zaproponujesz mi, że spędzimy razem dwa tygodnie i spróbujemy wymyślić historię, która będzie odpowiednia dla nas wszystkich?

— To zwykła przewalka.

— Niezupełnie — przekonywała go. — Kto wie? Może wpadniesz na coś, co będzie dobre dla Mary?

— Chyba żartujesz. Przecież wiesz, że ta cipa nie potrafi grać. Nie mam pojęcia, co może być dla niej dobre.

— Powiedziałeś mi, że nie potrzebujesz pieniędzy — przypomniała. — Zaproponuj, że popracujesz za darmo. Obiecuj mi jedynie, że spróbujesz coś wymyślić przez dwa tygodnie. Jego jedynym wydatkiem będzie koszt utrzymania tego domku, co i tak przecież robi.

— A ty będziesz miała swoje wakacje?

— Oczywiście — odpowiedziała. — I nie będzie cię to nic kosztowało. Nie będziesz musiał mi płacić żadnej pensji.

— Tak bardzo ci na tym zależy? — roześmiał się.

— Tak. Dla takiej dziewczyny jak ja, Riwiera jest prawdziwym szczytem świata. Kto wie, co może mi się tam przydarzyć. Spotkam bogatych ludzi. Może mi się powiedzie.

— Dobrze. Przekażę mu tę sugestię. Ale jeśli to nie zadziała, nie miej do mnie pretensji — powiedział po namyśle. Uszczęśliwiona pocałowała go w policzek.

— Nie będę miała żadnych pretensji. I po dwóch tygodniach zejdziesz ci z karku. Musisz się jednak bardzo pilnować.

— Dlaczego?

— Mara — odpowiedziała. — Ona ma na ciebie ochotę, a Gianpiero musi w ciągu tygodnia siedzieć w Rzymie. Będzie mógł przyjeżdżać jedynie na weekendy.

— Dlaczego tak myślisz? — zapytał zdumiony. — Ona nie jest głupia. Przecież wie, kto smaruje jej bułkę masłem.

- To prawda — zgodziła się. — Ale myślę, że nie miałaby nic przeciwko drobnym igraszkom z tobą na boku.

Rozdział 32

To była typowa, staroświecka willa w stylu śródziemnomorskim, wybudowana na małym pagórku wznoszącym się nad morzem w Villefranche. Trochę z boku, przed frontem głównego domu stał mały domek przeznaczony dla gości. Urządzony był nieco inaczej niż willa i Joe doszedł do wniosku, że w dawniejszych czasach musiał być przeznaczony dla służby. Jednakże mimo niewielkich pokoi był bardzo wygodny, a dzięki temu, że od głównego domu dzieliła go dość duża odległość, głosy stamtąd nie docierały do niego. Obok znajdowały się także prywatne schody wiodące w dół na kamienistą plażę.

Joe umieścił swoją maszynę do pisania na stole pod dużym oknem, z którego miał widok na całą zatokę Villefranche aż do końca St-Jean Cap Ferrat. Patrząc w bok, mógł natomiast dostrzec schody, którymi mieszkańcy willi schodzili na plażę. Dokładnie naprzeciw nich znajdowało się molo, do którego przycumowano małą motorówkę Riva.

Późnym popołudniem tego dnia, kiedy Joe przyjechał, Gianpietro odwiedził go w domku gościnnym.

— Podoba ci się tutaj? — zapytał.

— Jest doskonale, dziękuję — uśmiechnął się w odpowiedzi Joe.

— Wiedziałem, że będzie ci się podobało. Masz tu spokój i pełną izolację konieczną do twojej pracy. Nikt ci nie będzie przeszkadzał.

— Dziękuję jeszcze raz.

— Chciałbym cię prosić o przysługę — kontynuował Gianpietro.

— Jaką?

— Mara chce się nauczyć angielskiego. Trudno jest tutaj znaleźć nauczyciela tylko na miesiąc. Marissa powiedziała, że mogłaby jej pomóc i zostać na miesiąc nawet po twoim odjeździe.

— Nie widzę żadnych przeszkód — odparł Joe.

— Dziękuję, Joe — uśmiechnął się Gianpietro i wyciągnął rękę w kierunku zatoki. — Co sądzisz o Côte d'Azur?

— To, co widzę, jest po prostu piękne.

— Czasem mam wrażenie, że tak musiał wyglądać raj — ciągnął Gianpietro. — Uporządkuj swoje rzeczy i przyjdź do willi o szóstej. Wypijemy kilka drinków, a o dziewiątej zjemy kolację w Hotel de Paris w Monte Carlo. Po kolacji wyskoczmy do kasyna, a potem może do jakiegoś nocnego klubu.

— Nie tracisz czasu — roześmiał się Joe.

— Mam do dyspozycji tylko weekend. Później muszę wracać do Rzymu. Będę przyjeżdżał w każdy piątek wieczorem.

— Może powinieneś spędzać tutaj więcej czasu? — zasugerował Joe.

— Nie mogę. — Wzruszył ramionami z wyrazem bezradności *jna* twarzy. — Nawet w ten weekend mam tu do załatwienia pewną sprawę. Dziś wieczorem zjedzą z nami kolację pewni moi współpracownicy, Francuzi z Marsylii.

— Rozumiem — pokiwał głową Joe.

— Czy sądzisz, że Mara ma wystarczający talent, aby zostać gwiazdą? — zapytał Gianpietro po chwili milczenia.

Joe wytrzymał jego spojrzenie i odpowiedział szczerze:

— Tego nikt nie może wiedzieć. Wygląda dobrze, ale cała reszta zależy już od kaprysu bogów. Jedną konieczną cechą ma na pewno. Nie boi się ciężkiej pracy.

— To prawda. Wolałbym jednak, aby odprężyła się trochę i urodziła mi dziecko. To jest to, czego naprawdę pragnę.

— A dlaczego ona tego nie chce?

— Powiedziała, że nie urodzi dziecka, jeśli się z nią nie ożenię. Nie chce mieć reputacji *putany* jak większość znanych nam aktorek.

— No to ożeń się z nią — powiedział Joe. Gianpietro uśmiechnął się krzywo.

— To jest takie łatwe dla Amerykanów, ale nie dla Włochów. Jestem już żonaty i chociaż nie żyję z żoną od dziesięciu lat, nie mogę otrzymać rozwodu.

— Przykro mi — wyraził współczucie Joe.

— To nie jest takie złe — roześmiał się Gianpietro. — Będąc żonaty, nie mogę się ożenić. A w ciągu ostatnich dziesięciu lat Mara jest czwartą dziewczyną, w której się zako-

chałem. Za rok może zakocham się w następnej. Znacznie łatwiej jest pozbyć się przyjaciółki niż żony.

— Nie pomyślałem o tym — odparł Joe. — Ale sądzę, że masz rację.

— Oczywiście, że mam rację. Pomyśl o problemach, które mają Rossellini i Bergman. A teraz to samo słyhać o Pon-tim i Loren. Jego żona też nie chce zgodzić się na rozwód. A popatrz na Vittorio de Sikę, który ma jedną żonę legalną i drugą nielegalną. Obie żyją w sąsiednich domach, każda z gromadką jego dzieci.

— Czy one wiedzą o sobie?

— Kto wie? — Gianpietro wzruszył ramionami. — Prawdopodobnie wiedzą, ale nikt nie porusza tego tematu. Nic dziwnego, że Vittorio czasami zaczyna sprawiać takie wrażenie, jakby powoli popadał w szaleństwo i każdą wolną chwilę spędza w kasynach.

— Czy ty znasz De Sikę? — zapytał Joe.

— Bardzo dobrze.

— Czy myślisz, że zrobiłby film z Marą?

— On zawsze potrzebuje pieniędzy — odparł Gianpietro.

— Jeśli wpadłbym na pomysł jakiejś dobrej historii — ciągnął Joe — to czy przekazałbyś mu ją? Przy czym nie mam tutaj na myśli całego scenariusza; musiałby sam sobie wybrać scenarzystów.

Gianpietro pokiwał głową.

— Oczywiście. A jeśliby mu się spodobała, nakręciłby ją z Marą.

— Jesteś tego pewny? — upewniał się Joe.

— Jest wiele sposobów na to, aby komuś ścisnąć jaja — roześmiał się Włoch. — On już obecnie jest mi winien prawie siedemdziesiąt tysięcy dolarów. — Przerwał na chwilę, po czym zapytał: — A masz jakiś pomysł dla niego?

— Nie jestem jeszcze pewny — odparł Joe. — DeSica to reżyser z klasą. Nie wiem, czy zechce pracować z takim pisarzem jak ja.

— Jest mi winien siedemdziesiąt tysięcy dolarów — powtórzył Gianpietro. — Za takie pieniądze będzie pracował nawet z małpą w ogrodzie zoologicznym.

— Zastanawiam się nad nietypową historią miłosną. Zazwyczaj amerykański żołnierz robi dziewczynie dziecko i wraca do kraju, zostawiając je z matką. Mój dupek chce mieć swoje dziecko i zabiera je do Stanów. Dziewczyna nie poddaje się i wykorzystując wszystkie chwyt i podstęp, odnajduje go w małym miasteczku na Środkowym Zachodzie. Na koniec widząc na własne oczy, że dziecko jest szczęśliwe i prowadzi dostatnie życie, lepsze od tego, które ona mogłaby mu zapewnić, zostawia je z ojcem i wraca do Włoch.

— De Sica zrobi to. Oczywiście będzie chciał, abyś współpracował z jego pisarzami, ale niezbyt szczerze. W gruncie rzeczy bezpieczniej będzie się czuł z Włochami, z którymi łatwiej może się porozumieć. W ciągu kilku dni zaaranżuję wasze spotkanie.

— A jeśli on nie zechce? — zapytał Joe.

— No to pieprzyć go. Są jeszcze Ponti, Rossellini i tuzin innych, którzy są mi winni wiele pieniędzy. — Kierując się do drzwi dodał: — Zostaw to mnie. Ty musisz jedynie ubrać się dziś w strój wieczorowy i iść z nami na kolację.

*

Restaurację Hotel de Paris powiększono o wyłożony dywanem taras, który sięgał prawie do chodnika. Taras był otoczony pięknie kwitnącym żywopłotem, który uniemożliwiał turystom i tłumowi przechodniów obserwowanie siedzących w środku wytwornych dam i mężczyzn roztaczających wokół aurę bogactwa i władzy. Każdy ze stolików był ozdobiony pięknym lnianym obrusem i kryształowym wazonem z artystycznie ułożonymi kwiatami.

Zarezerwowany przez Gianpietro stół na dziesięć osób znajdował się w rogu tarasu, w pewnej odległości od pozostałych gości. Oprócz Mary, Marissy i Joego zasiedli przy nim jeszcze trzech Francuzi wraz ze swymi damami.

Niestety, nie mówili lub udawali, że nie mówią po angielsku. Oprócz wymiany uścisków dłoni na początku, nie zwracali wcale uwagi na Joego, który jakby dla nich nie istniał. Przez cały

czas rozmawiali półgłosem z Gianpietro, a ich towarzyszkę nie odzywały się wcale. Nikt się nie uśmiechał ani nie żartował i Joe szybko zorientował się, że nie jest to kolacja, lecz raczej spotkanie w interesach. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, uśmiechnął się do Marissy i skoncentrował na posiłku. Jedzenie było wspaniałe i Joe nie czuł się wcale nieszczęśliwy z tego powodu, że nikt nie stara się zabawiać go rozmową.

Kolejne dania podawano szybko i dyskretnie i Joe miał wrażenie, że wszystko zostało z góry przygotowane, gdyż po zjedzeniu kolacji Francuzi bezzwłocznie się pożegnali.

Gianpietro, który stał przy stole do czasu, aż odeszli, usiadł z powrotem na swoim krześle.

— Francuzi są zawsze tacy sami. Nie znają manier. Mara powiedziała coś do niego po włosku. Wyglądało na to, że jest rozgniewana. Gianpietro pokręcił głową.

— To były interesy — odpowiedział.

— Nie zostanę tutaj sama na całe lato, podczas gdy ty będziesz jeździł w swoich interesach po świecie — mówiła ze złością.

— Chodzi tylko o dwa tygodnie — uspokajał ją. — Potem wrócę. — Poprosił o rachunek i ponownie zwrócił się do niej: — Możemy to omówić w samochodzie w drodze do domu. Wszyscy nie muszą wiedzieć, o czym rozmawiamy.

— Nie jedziemy przecież prosto do domu — powiedziała. — Myślałam, że wybierzemy się teraz do kasyna.

— Nie mam teraz czasu na to — odparł. — O szóstej rano wyjeżdżam z Nicei rzymskim ekspresem.

Rozdział 33

Joe i Marissa szli ścieżką prowadzącą do ich małego bungalowu. Kiedy zamknęli za sobą drzwi, było już prawie wpół do drugiej w nocy. Dopiero wtedy Joe zapytał, co się stało.

Marissa zaczęła wyjaśniać zdejmując suknię:

— To było zwykłe spotkanie w interesach. Francuzi chcą, aby Gianpietro przerzucił dwieście ton surowej, nie przerobionej heroiny z Sycylii do Marsylii, gdzie urządzili swoje laboratoria. Jeśli zdoła to zrobić w ciągu dwóch tygodni, zarobi dwa miliony dolarów.

— To dlaczego Mara się tak wściekła? Powinna wiedzieć, że Gianpietro zadba o nią.

_ Ona chce pokazywać się wszędzie na Riwierze i odgrywać gwiazdę. Jego tutaj nie będzie, a więc nie będzie miała z kim się pokazać. To zwykła samolubna suka.

Joe właśnie zdążył zdjąć smoking i rzucić koszulę wraz z czarnym krawatem na krzesło, kiedy usłyszał pukanie do drzwi.

— Proszę wejść! — krzyknął.

Marissa zdążyła włożyć szlafrok, zanim Gianpietro wszedł do pokoju. Zwrócił się bezpośrednio do Joego, nawet na nią nie patrząc.

— Potrzebuję twojej pomocy, przyjacielu — powiedział.

— W czym mogę ci pomóc? — zapytał Joe.

_ Jak już prawdopodobnie wiesz, muszę wyjechać na kilka tygodni w interesach. Ta niespodziewana zmiana planów bardzo rozgniewała Marę, ale ostatecznie udało mi się ją jakoś uspokoić. Po pierwsze, i to jest najważniejsze, ona chce, abyś kontynuował pracę nad scenariuszem. Po drugie, nie chce sama mieszkać w tym dużym domu. Powiedziała mi, że będzie się czuła bezpieczniej, jeśli Marissa przeniesie się do niej. Zostawiam jej także wystarczająco dużo pieniędzy, aby mogła wybierać się na zakupy, na kolację, a także zabawić się. Chce także rozmawiać z Marissą wyłącznie po angielsku, aby doskonalić znajomość języka.

Joe popatrzył na niego.

— Oczywiście zgadzam się z tobą, ale czy nie sądzisz, że byłoby bardziej roztropnie, gdybym wrócił z tobą do Rzymu? W końcu Mara to bardzo atrakcyjna kobieta i ludzie, jak to się zwykle dzieje, zaczną plotkować.

— Niech sobie myślą, co chcą, pieprzyć ich. Jesteś moim

przyjacielem i dżentelmenem. W głębi serca wiem, że między wami nie wydarzy się nic niestosownego.

— Co o tym myślisz? — Joe zwrócił się do Marissy.

— Zgadzam się z Franco — odpowiedziała. — To rzeczywiście jedyny właściwy sposób zachowania się w tej sytuacji.

— W takim razie zgoda — powiedział Joe, wyciągając rękę do Gianpietro.

Włoch objął go serdecznie.

— Dziękuję, przyjacielu. Dziękuję.

*

Pomimo gorąca panującego w małym pokoiku spał jak zabity. Obudził go dziwny, nowy aromat wypełniający mu nozdrza. Nie był to zapach Marissy, który zdążył już dobrze poznać. Otworzył powoli jedno oko i spojrzawszy na zegarek stwierdził, że była już pierwsza po południu. Następnie otworzył drugie oko i popatrzył na krzesło stojące tuż obok łóżka.

Siedziała na nim Mara. Była zupełnie naga i miała szeroko rozłożone nogi. Widząc, że patrzy na nią, uśmiechnęła się.

— Już zaczynałam myśleć, że nigdy się nie obudzisz. Wpatrywał się w jej krocze z rosnącym zdumieniem.

— Co ty zrobiłaś? Wydaje się, że wygoliłaś sobie dziewięćdziesiąt procent cipki!

— Nic nie umknie twojej uwagi. — Roześmiała się. — Tak właśnie zrobiłam. To teraz jest bardzo modne na południu Francji. Te nowe bikini są tak malutkie, iż jakiegokolwiek włosy wywołują wrażenie, że masz brodę między nogami.

— Mówisz po angielsku? — zapytał nagle kompletnie rozbudzony. — Myślałem, że znasz tylko kilka słów?

Spojrzała mu prosto w oczy.

— Ukrywanie takich umiejętności jest bardzo przydatne. Ludzie myślą, że jestem głupia i dzięki temu nie krępują się i mówią przy mnie wiele rzeczy, których, jak się spodziewają, nie rozumiem.

W tym momencie z łazienki wyszła Marissa. Wycierając się ręcznikiem, uśmiechnęła się do Joego.

— Jak ci się to podoba? — zapytała. — Chyba wykonałam niezłą pracę. Być może powinnam zostać cipną fryzjerką?

— Ja bym to zrobił lepiej! — roześmiał się w odpowiedzi Joe. - I nie potrzebowałbym żadnych nożyczek. Mógłbym powyrywać jej włosy zębami.

— Nie bądź takim mądrą! — odparła Marissa. — Wskakuj teraz pod prysznic, a potem wrzuć do walizki trochę koszul i szortów. Wybieramy się na kilka dni do Saint-Tropez.

— Saint-Tropez? Gdzie to jest, do diabła?

— Na wybrzeżu, około pięćdziesięciu mil stąd — wyjaśniła mu Marissa. — To centrum rozrywkowe Riwiery. Nie ma tam takich staruchów jak w Monte Carlo, za to roi się od młodych, bogatych ludzi, którzy przyjechali się bawić. Spędzają całe dnie na plaży, a potem balują do samego rana.

— A Franco zostawił mi dużo pieniędzy — dodała Mara. — On już wie, że mój stary przyjaciel zaprosił nas do swego domu. To jeden z największych domów w mieście i na dokładkę stoi tuż przy plaży.

— Nie wiem — odparł ostrożnie Joe. — Franco nic mi nie mówił o takich planach.

— Nie stanie się nic złego — zapewniała go Mara. — On wie, że mój przyjaciel jest *peole*. Dopóki Marissa pozostanie ze mną, ucząc mnie angielskiego, a ty będziesz pisał, wszystko jest w porządku. Poza tym wrócimy tu na długo przed jego przyjazdem.

— A jak wytłumaczysz mu swoją wystrzyżoną cipkę?

— Moje włosy szybko odrastają — odpowiedziała. — Oprócz tego, on jest prawdziwym Włochem. Nie wsadziłby mi nosa między nogi nawet wtedy, gdyby miał go tak wielkiego jak Pinokio.

— Ciągle nie wiem, czy to rozsądne — wahał się Joe. — Nie chciałbym rozgniewać Gianpietro. To prawdziwy twardziel. On tylko tak udaje. W gruncie rzeczy to bardzo słodki człowiek — roześmiała się Mara. Joe popatrzył na nią z rozbawieniem. Ignorując jego rozterki, wstała z krzesła, podeszła do łóżka i pociągnęła go za sobą do łazienki.

— Wchodź pod prysznic — rozkazała. — Zaraz poczujesz się lepiej, zwłaszcza kiedy wymyję ci kutasa i jaja moim pachnącym mydełkiem.

*

Po dwugodzinnej jeździe małym renaultem dotarli do Saint-Tropez. W czasie podróży Mara i Marissa zmieniały się przy kierownicy, a Joe wciśnięty między bagaże na tylnym siedzeniu obserwował okolicę. Większość trasy wiodła przez bardzo interesujące tereny. Jechali RN 7, drogą prowadzącą wzdłuż wybrzeża przez Niceę, Antibes i Cannes. Dopiero za Cannes podróż stała się dość męcząca, ale ta wąska, asfaltowo-żwirowa szosa była jedynym połączeniem półwyspu, na którym znajdowało się Saint-Tropez, z lądem. Tylko tą drogą można było dotrzeć do tej miejscowości; nie było żadnej linii kolejowej, nie jeździły autobusy ani taksówki. Oprócz szosy jedynym połączeniem było kilka promów krążących w ciągu dnia między lądem a Saint-Tropez i mogących zabrać po około sześćdziesięciu pasażerów każdy. Samo Saint-Tropez znajdowało się właśnie w trakcie transformacji z małej, otoczonej winnicami wioski znanej z produkcji tanich win stołowych w modny kurort dla młodych, bogatych i szukających rozrywek Francuzów oraz innych Europejczyków znających to miejsce.

Mara nie wjechała do portu, gdzie w świetle latarni mogli dostrzec, że wielu ludzi wciąż przebywa na ulicach, a restauracje tętnią życiem, lecz skierowała się w polną drogę, by ostatecznie zatrzymać samochód na obszernym podjeździe wielkiej, jasno oświetlonej willi.

Joe wyostał się z samochodu, czując się mniej więcej jak sardynka wydobyta z puszki i podążył za Marą w stronę dużych, otwartych drzwi. W domu panowała cisza, ale po chwili pojawił się zarządca.

Uklonił się uprzejmie na jej widok.

— Bardzo mi przykro, *mademoiselle*, ale *monsieur* Lascombes i jego goście wyjechali.

— Domyśliłam się tego — odpowiedziała po francusku Mara. — Ale on zaprosił mnie i moich przyjaciół do swojej willi.

Zarządca spojrział na kartkę, którą trzymał w ręce i przeczytał głośno nazwisko Mary.

— Zgadza się — potwierdziła Mara. — Ta dama i ten dżentelmen są moimi gośćmi. Wyjaśnię to wszystko panu Lascombes jutro rano.

— *D'accord, mademoiselle.* Na razie przeznaczę paniom pokój numer dwanaście, a pan zajmie pokój numer dziewięć znajdujący się po przeciwnej stronie korytarza. Oba pokoje są na drugim piętrze.

— Dziękuję panu — odpowiedziała Mara.

— Muszę przeprosić — ciągnął dalej zarządca — ale numerowi poszli już do domu. Dopilnuję jednak, by przyniesiono państwu bagaże jutro z samego rana.

— Rozumiem — odparła. — Weźmiemy ze sobą tylko te rzeczy, których będziemy potrzebowali teraz i jakoś damy sobie radę. — Powiedziawszy to, otworzyła torebkę, wyjęła z niej banknot pięćsetfrankowy i wręczyła mu. — Tymczasem, jeśli będzie pan tak uprzejmy i zaprowadzi nas do pokoi, będziemy bardzo zadowoleni.

Drugie piętro we Francji odpowiada trzeciemu w Stanach. Pokój dziewcząt nie wyglądał źle. Było w nim duże łóżko i łazienka. Natomiast pomieszczenie, do którego wprowadzono Joego było prawdziwym koszmarem. Musiało kiedyś należeć do służącej. Było w nim małe, niewygodne łóżko, a w rogu znajdował się bidet i umywalka. Joe był jednak zbyt zmęczony, aby narzekać. Rozebrał się szybko i położywszy się nago do łóżka, natychmiast zasnął.

Miał wrażenie, że spał mniej niż godzinę, kiedy Marissa dotknęła jego ramienia.

— Joe — powiedziała cicho. — Obudź się.

— Teraz śpię — burknął. — Obudź mnie rano.

— Już jest rano — odparła. — Wstawaj! Mamy problem. Otworzył oczy i trąc powieki palcami usiadł na łóżku. Przez okno wpadało szare światło poranka.

— Co się stało?

- Musisz stąd wyjechać — powiedziała.
- A jak mam to zrobić? — Popatrzył na nią ze zdziwieniem.
- Zawiozę cię do Saint-Raphael. Tam będziesz mógł złapać taksówkę i wrócić do willi.
- To nie ma żadnego sensu — powiedział. — Mara twierdziła przecież, że wszystko załatwiła.
- Spieprzyła to — odparła Marissa.
- Muszę z nią porozmawiać. — Wstał z łóżka i wciągnął spodnie.
- To nic nie da. Połknęła dwie tabletki nembutalu i będzie spała do południa.
- A ty skąd wiesz, że muszę wyjechać?
- Lascombes przyszedł do naszego pokoju. Powiedział, że twoje miejsce zostało już komuś obiecane. Mara nigdy mu nie mówiła, że ty przyjedziesz z nami. On nie chce mieć żadnych kłopotów z Gianpietro, a więc musisz wyjechać.
- Cholera! — krzyknął. — Mogłem już dawno wpaść na to, że ona jest kopnięta! Chciałem przecież zostać w willi. Żałuję, że dałem się namówić na ten wyjazd. — Przerwał i popatrzył na nią. — Czy nie mogę przenieść się do jakiegoś hotelu w Saint-Tropez?
- Sprawdziłam hotele. Wszystkie są zajęte. W całym mieście nie ma ani jednego wolnego pokoju.
- A ty zostaniesz? — zapytał.
- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym zostać. Gianpietro zapłacił mi za miesięczny pobyt z Marą. Gdybyś jednak chciał, to pojedę z tobą.
- Zastanawiał się przez chwilę.
- Nie, w porządku. Dam sobie radę bez ciebie — stwierdził.
- W każdym razie w willi będzie ci wygodniej.
- Jasne — powiedział. — Kiedy wyjeżdżamy?
- Ja jestem już gotowa — odparła.
- Daj mi dziesięć minut. Spotkamy się na dole.
- Przykro mi, Joe — powiedziała. Uśmiechnął się krzywo.
- Tak to już się dzieje. Nie można wygrać z wszystkimi.

Rozdział 34

Cztery dni później oczekiwał na dworcu lotniczym w Nicei Laury, która miała przylecieć samolotem z Paryża. Poprzedzony sygnałem dzwonka kobiecy głos poinformował przez dworcowe megafony, najpierw po francusku, a potem po angielsku, że lot Laury będzie opóźniony o dwie godziny z powodu złych warunków pogodowych panujących w Paryżu.

Joe spojrział na wiszącą pod olbrzymim zegarem tablicę przedstawiającą rozkład lotów. Była dziewiąta rano. Przy samolocie z Paryża, który zgodnie z planem miał lądować o dziewiątej trzydzieści, zobaczył jedenastą trzydzieści. Zaklął pod nosem i skierowawszy się do małej restauracji, usiadł przy stoliku. Położył na nim ostrożnie dwa tuziny róż, które przyniósł dla Laury i skinął na kelnera.

— Szkocka z wodą — zamówił. Kelner pokręcił głową.

— Jeśli siedzi pan przy stoliku, sir, to musi pan także zamówić coś do jedzenia.

— Jadłem już śniadanie — odparł Joe. — Co mi pan może polecić? — zapytał, wsuwając w dłoń kelnera banknot stufrankowy.

— W takim wypadku — odparł tamten — przyniosę panu podwójną szkocką z wodą.

— Cudownie. — Joe popatrzył na lotnisko. Zebrał się tam mały tłumek oczekujących na przylot samolotu z Paryża. Czekali cierpliwie, najwidoczniej przyzwyczajeni do opóźnień.

Kelner przyniósł mu dwie szkockie i wodę, i postawił wszystko na stoliku. Joe podniósł jedną ze szklaneczek i popróbował whisky. Była mocna. Jeśli nie będzie ostrożny, to do przylotu Laury może się kompletnie ululać.

Postanowił pić powolutku i przeznaczyć ten czas na zastanowienie się nad wydarzeniami ostatnich dni.

Kiedy po podróży z Saint-Tropez dotarł do willi Gianpietro, była już druga po południu. Gdy wysiadł z taksówki, podszedł do niego służący.

— *Bonjour, monsieur* Crown — powitał go. — *Monsieur* Gianpietro prosi pana do telefonu.

Joe zapłacił taksówkarzowi i podążył za służącym do holu.

— Halo, Franco! — zaczął.

— Joe, mój przyjacielu — odpowiedział serdecznie Gianpietro. — Służący powiedział mi, że pojechałeś z dziewczętami do Saint-Tropez?

— Nie bardzo mi to odpowiadało — odparł Joe. — Nie miałem tam warunków do spokojnej pracy.

— W willi będzie ci wygodniej.

— Prawdopodobnie — powiedział Joe. — Jednakże zastanawiałem się nad twoją szczodłą ofertą i doszedłem do wniosku, że nie jestem w stanie dostarczyć ci pomysłu na scenariusz odpowiedni dla Mary. W tej sytuacji zdecydowałem się wyjechać i zacząć pracować nad moją następną książką.

— Zapewne masz rację — zgodził się Gianpietro z wyraźną ulgą w głosie. — Mara to pipa. Nie traktuje poważnie swojej pracy. Zawsze chce, żeby inni robili wszystko za nią.

— To brzmi tak, jakbyś nie był z niej zbytnio zadowolony — powiedział Joe. — Mam nadzieję, że to nie z mojego powodu.

— Absolutnie nie — zapewnił go Gianpietro. — Mówiąc prawdę, jest pewna dziewczyna, którą mam od dłuższego czasu na oku. Wydaje mi się, że niedługo Marę czeka wielka niespodzianka.

— Przykro mi to słyszeć — powiedział Joe. — Czy mogę stąd zatelefonować do mojego wydawcy w Stanach? No i chciałbym zostać w twojej willi jeszcze do jutra.

— Rób cokolwiek chcesz, mój przyjacielu. Jeśli tylko będę mógł ci w czymś pomóc, nie wahaj się i dzwoń do mnie.

— Dziękuję, Franco. *Arrivederci*. — Joe odłożył słuchawkę i zwrócił się do służącego:

— *S'il vous platt* — poprosił, wykorzystując swoją mizerną znajomość francuskiego. — Czy mógłbyś zamówić mi rozmowę telefoniczną z Nowym Jorkiem?

— *Avec plaisir* — odpowiedział, podając Joemu mały blok papierowy i ołówek. — Proszę tu zapisać numer — dodał, podnosząc słuchawkę.

Joe napisał numer telefonu Laury i podał mu. Służący wykręcił numer centrali międzynarodowej, przez chwilę mówił coś do telefonistki, a potem czekał na odpowiedź. Po chwili Joe usłyszał trzeszczący w słuchawce dziewczęcy głos.

— Linie są teraz zajęte i na połączenie trzeba będzie czekać około dwóch godzin

— W porządku. Poczekam — odparł Joe.

Służący znów powiedział kilka słów, a następnie odłożył słuchawkę na widełki i zapytał:

— Czy mogę jeszcze czymś służyć, *monsieur!*

— Jutro opuszczę willę — powiedział Joe. — Który hotel w Nicei jest najlepszy?

— *Negresco, monsieur.*

— Czy możesz mi tam zamówić podwójny pokój na kilka dni?

— To będzie trudne, *monsieur*. Teraz jest szczyt sezonu i zwykle w tym czasie hotele są zapełnione.

— Do diabła — mruknął Joe. — Czy nie możesz mi jakoś pomóc?

— Mój szwagier pracuje tam w recepcji. Może on będzie mógł coś załatwić.

— Porozmawiaj z nim — poprosił Joe. — Obiecuj mu pięćdziesiąt dolarów, jeśli pomoże mi zdobyć pokój.

— Zrobię, co będę mógł, *monsieur*.

— Dziękuję — powiedział Joe wciskając mu do ręki dziesięć dolarów. — Zacznę się pakować. Zadzwoń tam, kiedy będzie połączenie z Nowym Jorkiem.

Zaledwie dotarł do domku, odezwał się telefon.

— Już porozumiałem się z moim szwagrem. Potwierdził rezerwację pańskiego pokoju — zakomunikował służący.

— To wspaniale! — ucieszył się Joe. — Dziękuję bardzo.

— Cieszę się, że mogłem pomóc, *monsieur*. Jutro z przyjemnością odwiozę tam pana.

— Jeszcze raz dziękuję — powtórzył Joe i odłożył słuchawkę. Podeszedł do wielkiej ozdobnej szafy i wyjął swoją

walizkę. Przeniósł ją na łóżko i usiadł obok. Nagle poczuł, że jest bardzo zmęczony. Wyczerpała go długa jazda z Saint-Tropez i upał. Wyciągnął się na łóżku i prawie natychmiast zasnął.

Obudziły go promienie słońca wpadające przez zachodnie okno. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że spał prawie półtorej godziny. Spryskał twarz wodą i poczuł się lepiej. Podniósł słuchawkę. W willi odezwał się służący.

— Czy jest jakaś wiadomość o moim połączeniu z Nowym Jorkiem?

— Nie, *monsieur* — usłyszał uprzejmą odpowiedź. — Czy chciałby pan coś zjeść albo wypić?

Joe nagle zdał sobie sprawę z tego, że nie jadł lunchu.

— Tak, zjadłbym coś.

— Przygotowałem kilka kanapek, kurczaka i rostbef. Co chciałby pan do picia, wino czy piwo?

— Masz tu trochę coca-coli?

— Oczywiście, *monsieur* — w głosie służącego zabrzmiało lekkie zdziwienie.

— To świetnie — ucieszył się Joe. — Proszę dorzucić do niej dużo lodu. Muszę się napić czegoś bardzo zimnego.

— Przyniosę to panu natychmiast, *monsieur*.

Joe zaczął rozpinąć koszulę. Była wilgotna od potu. Zanim jednak zdążył ją zdjąć, zadzwonił telefon.

— Hrabina Baroni, *monsieur* — powiedział służący.

— Chce ze mną rozmawiać? — zapytał zaintrygowany Joe.

— Prosiła, abym ją z panem połączył, *monsieur*.

— W porządku — powiedział Joe i po chwili usłyszał kliknięcie w słuchawce i rozmowa została przełączona.

— Halo?

— Tu Anna Baroni — głos hrabiny odbił się echem w jego głowie. — Co ty właściwie robisz w domu tego gangstera?

— Próbowałem znaleźć jakiś pomysł na film dla jego przyjaciółki — odparł Joe. — Nie mogę jednak nic wymyślić i wyprowadzam się jutro rano. Planuję spotkanie z moim wydawcą, po czym zamierzam zacząć pracę nad następną książką.

W słuchawce rozległ się głośny śmiech.

— Twój wydawca jest mężczyzną czy też kobietą?

— Kobieta — uśmiechnął się Joe.

— Mogłam to odgadnąć. Czy jest ładna? Joe zamyślił się na chwilę.

— Nawet więcej — odpowiedział. — Ona ma styl.

— Mówisz jak pisarz — powiedziała. — Nawiasem mówiąc, na wypadek gdybyś tego nie wiedział, chcę cię poinformować, że ja jestem twoim wydawcą na terenie Włoch. Jestem właścicielką wydawnictwa, które planuje wydrukowanie tu twojej powieści.

— Czytałaś ją pani?

— Nie — odpowiedziała szczerze. — Brak mi do tego cierpliwości. Teraz dzwonię, aby zaprosić cię na długi weekend na moim jachcie.

Zawahał się.

— Chciałbym bardzo spędzić ten weekend w pani towarzystwie, ale kobieta, z którą mam się spotkać jest bardzo konserwatywna.

— Na łodzi będzie bardzo spokojna gromadka. Przyjedzie także dyrektor mojego wydawnictwa i jego żona. Twojej towarzysze na pewno się tam spodoba.

— Dziękuję — powiedział. — Nie znam jednak jeszcze dokładnej daty jej przylotu. Być może zjawi się za późno. Spodziewam się jej albo pojutrze, albo w czasie weekendu.

— Niezależnie od tego, jaka będzie twoja decyzja, zadzwoń do mnie. Możesz mnie złapać na jachcie. Zatelefonuj po prostu do kapitanatu portu w Port d'Antibes. Oni przełączą rozmowę na łódź.

— Dobrze — zgodził się. — Skontaktuję się w piątek. I jeszcze raz dziękuję.

— *Ciao* — powiedziała i przerwała połączenie. Jeszcze dwie godziny musiał czekać na rozmowę z Laurą.

Zdażył już spakować wszystkie swoje rzeczy i pozamykać walizki. Głos Laury wskazywał na to, że jego telefon wytrącił ją ze snu.

— Obudziłem cię? — zapytał.

— Tak — odpowiedziała — Tutaj jest już po północy. —

Po chwili dodała z troską całkowicie już rozbudzona: — Czy stało się coś złego?

— Nie stało się nic złego... To znaczy tak, wszystko źle się rozwija. Nie ma ciebie tutaj.

— Jeszcze nie ma dziesiątego. Powiedziałam ci, abys zadzwonił dziesiątego.

— Jest piąty — powiedział. — Jestem pewny, że już wiesz, co chcesz robić. Jestem teraz w Nicei i musiałem czekać sześć godzin na to połączenie. Chcę, abys wyjechała jak najszybciej. Jeśli wybierzesz się dziesiątego, to zanim tutaj dotrzesz, będzie już piętnasty, a wtedy zostanie nam bardzo mało czasu.

— Czy zacząłeś już pracować nad książką?

— Nie — odparł. — Opieprzałem się udając, że piszę dla pewnego włoskiego producenta. W końcu stwierdziłem, że nic tu po mnie i że wolałbym raczej popracować nad powieścią. Potrzebuję jednak twojej pomocy, aby zacząć.

Milczała w zadumie.

— Poza tym chcę być z tobą — dodał.

— Nie chcę być twoją kolejną panienką. — Odetchnęła głęboko.

— Ty nie jesteś po prostu panienką — odpowiedział. — Jesteś dla mnie kimś specjalnym. Teraz już wiem to na pewno. Te wszystkie inne to przeszłość bez znaczenia. Przez cały czas bawiłem się. Zadzwoniłem do ciebie, ponieważ chcę ci powiedzieć, że jesteś mi potrzebna. Nie wiem, co mogę robić, ale wiem, że nie chcę już pisać scenariuszy. Pragnę zostać prawdziwym pisarzem. Potrzebuję ciebie nie tylko dla siebie, ale także do tego, abys pomogła mi w pracy.

— Mówisz serio? — zapytała miękko.

— Tak.

— Kiedy chcesz, abym przyjechała?

— Chciałbym cię zobaczyć jutro.

— Dziś mamy wtorek — zastanawiała się głośno. — Co powiesz o piątku?

— Jakoś wytrzymam do piątku — odparł. — Wyjadę po ciebie na lotnisko w Nicei. Zatrzymamy się w hotelu Negresco. Pośpiesz się.

— Joe — dodała. — Ja nie chcę już popełniać żadnych pomyłek.

— Nie popełnisz — zapewnił ją. — Obiecuję.

*

Szwagier służącego z willi Gianpietro miał dobre układy. Joe dostał jeden z najlepszych pokoi w hotelu. Znajdował się na piątym piętrze, miał dwoje szerokich, oszklonych drzwi wiodących na wąski balkon wznoszący się nad rozległą plażą i bezmiarem wód Morza Śródziemnego.

Wszedłszy do środka, Joe z zakłopotaniem spojrzął na dwa pojedyncze łóżka. Pokojowy, który go przyprowadził, zauważył to spojrzenie i uśmiechnął się.

— *A l'américaine* — powiedział. — Większość naszych amerykańskich gości woli pojedyncze łóżka.

— Może być. — Dał pokojowemu sto franków, a jego podziękowania skwitował kiwnięciem głowy. Chwilę później bagażowy przyniósł jego walizki, a zaraz po nim wszedł służący, który zaczął je rozpakowywać. Joe miał wrażenie, że jego dwudziestofrankowe banknoty odlatują jak papierowe samoloty. Mimo to czuł się doskonale. Obsługa hotelowa była rzeczywiście doskonała, nawet jeśli drogo kosztowała.

Rozłożył przenośną maszynę do pisania i postawił ją na biurku pod oknem. Następnie wyjął z teczki kilka arkuszy papieru i jeden z nich wkręcił w wałek maszyny. Miał już pomysł nowej powieści. Nie przejmował się opiniami, że napisano już zbyt wiele książek o Hollywood; jego powieść będzie taka, jakiej nikt jeszcze nie ośmielił się napisać. Będzie to historia, w której gorzała i prochy ustąpią miejsca jedynie paniom. Nic na temat przemysłu filmowego. Zadzwoił telefon.

— Czy piątek rano odpowiada ci? — usłyszał głos Laury.

— Doskonale — odpowiedział.

— Co robisz? — zapytała przekazawszy mu szczegóły dotyczące swego przylotu.

— Próbuję przenieść na papier niektóre z moich pomysłów _ odparł. — Chciałbym mieć coś, co mogę ci pokazać, abyś nie czuła się wyrolowana.

— To dobrze — pochwaliła go.

— Mamy tutaj szczyt sezonu — zaczął — i wszystkie hotele w mieście są przepełnione. Ja jednak miałem szczęście. Dostałem jeden z najlepszych dużych pokoi w hotelu. Mam z okna przepiękny widok na morze.

— To brzmi wspaniale.

— Jest tylko jeden problem — ciągnął. — Są w nim dwa pojedyncze łóżka.

— Pamiętaj, że spędziłam dwa lata we Francji. Potrafię dać sobie z tym radę — stwierdziła po chwili milczenia. Roześmiał się.

— Mam nadzieję, że ja też potrafię. Będę oczekiwał ciebie na lotnisku. Jestem naprawdę bardzo podekscytowany.

— Ja także — odparła.

Odłożył słuchawkę i popatrzył na maszynę do pisania. Napisał już cztery strony. Sprawdził godzinę. Była ósma wieczorem, ale słońce wciąż świeciło. Nagle poczuł, że jest głodny. Nie jadł tego dnia lunchu. Po krótkim namyśle zadzwonił do recepcji.

— *Monsieur* Crown, mówi Max. Poznaliśmy się, kiedy przyprowadził tutaj pana mój szwagier — rzekł recepcjonista.

— Max, oczywiście — odpowiedział Joe. — Co szef kuchni proponuje na kolację?

— Nasza restauracja hotelowa jest bardzo dobra, *monsieur* — powiedział Max.

— Świetnie. Czy możesz mi zarezerwować stolik na dziewiątą?

— Oczywiście, *monsieur*. Czy będzie pan sam?

— Tak — odpowiedział Joe.

— Bardzo dobrze, *monsieur*. Dziękuję panu.

Joe wziął prysznic, przebrał się i był właśnie gotowy do zejścia na dół, kiedy zadzwonił telefon.

— Czy to ty, Joe? — To była Marissa.

— Tak.

— Mara chce, abyś wrócił do willi.

— Powiedz jej, żeby się odpieprzyła.
— Powiedziała, że Gianpietro będzie zły.
— Kłamie — odparł Joe. — Już z nim rozmawiałem i ustaliliśmy, że on nie ma nic przeciwko temu, że się wyniosę.
— Co będziesz teraz robił? — zapytała w końcu. Postanowił trochę pokłamać.
— Jutro rano przylatuje z Nowego Jorku mój wydawca. Zaczynamy pracować nad moją nową książką.
— Przykro mi, Joe — powiedziała. — Naprawdę cię polubiłam. Przykro mi, że to się kończy w ten sposób.
— Ja też cię lubię — odparł. — Niezłe się zabawiliśmy, ale wszystko ma swój koniec. Może kiedyś się jeszcze spotkamy.
— Mam nadzieję — powiedziała. — Życzę ci powodzenia.
— Ja także życzę ci szczęścia. *Ciao*. Zszedł na kolację.
Komunikat z głośników przerwał rozmyślenia Joego. Zapłacił szybko za dwie whisky i wstał od stolika. Samolot Laury stał już na płycie lotniska.

Rozdział 35

Przeszła przez pokój i wyszła na wąski balkon. W tym czasie bagażowy poukładał jej walizki i odszedł. Joe stał na środku pokoju i obserwował ją. Odwróciła się do niego.
— Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że jestem tutaj.
— Możesz w to uwierzyć — powiedział, podchodząc do małego stolika, na którym w wypełnionym lodem wiaderku stała butelka szampana. Wyjął zrecznie korek i napełnił winem dwa kieliszki.

— Witamy na Riwierze! — wznosił toast.

— Tutaj jest tak pięknie — powiedziała. — Przygotowałeś wszystko. Róże na lotnisku, szampan w pokoju. Czy wiesz, że jesteś romantykiem?

Roześmiał się w odpowiedzi.

— Nie myślałem o tym. Byłem po prostu szczęśliwy, że przyjeżdżasz.

— Ja także jestem szczęśliwa. — Podeszła do niego i pocałowała go delikatnie. — Dziękuję.

Pokiwał w milczeniu głową.

— Muszę teraz wziąć prysznic — powiedziała. — Mam wrażenie, że ubranie przykleiło się do mnie. Osiemnaście godzin w samolocie to nie jest najwygodniejszy sposób podróżowania, chociaż najszybszy.

Podniósł kieliszek.

— Wypijmy za postęp i szybkość — powiedział. — A teraz idź pod prysznic. Zaraz poczujesz się lepiej.

— Które z nich jest moje? — spytała, patrząc na łożka.

— Wybierz sobie — odparł. — Mnie jest wszystko jedno.

— Wezmę to, z którego jest bliżej do łazienki — zdecydowała. Odstawiła kieliszek, otworzyła jedną z walizek i wyjęła z niej mały kuferek z kosmetykami. — Czy w łazience jest dodatkowy szlafrok?

Przytaknęła.

— Świetnie — powiedziała. — Zaraz wracam.

— Będę tutaj — odparł. Usiadł za biurkiem i zaczął przeglądać to, co do tej pory zdążył napisać. Dwadzieścia siedem stron zupełnie dobrego tekstu. Powinna być zadowolona. Usłyszał szum wody. Zamknął oczy. Wyobraził sobie jej nagie ciało, po którym płynęły strumienie wody. Po chwili poczuł narastające podniecenie. Wyszedł szybko na balkon i wpatrzył się w morze. Przeklął w duchu sposób, w jaki Włosi kroili spodnie; wystarczył nawet lekki wzwód i wszystko przebijało się przez materiał.

Kilka minut później stanęła obok niego.

— Na co patrzysz?

— Na nic szczególnego — odparł. — Po prostu jest mi gorąco, a w pokoju nie ma klimatyzacji.

— Jest cudownie. Przez ostatnie kilka tygodni w Nowym Jorku bez przerwy padało.

Odwrócił się do niej. Miała na sobie miękki szlafrok.

— Jak po prysznicu?

— Czuję się znacznie lepiej — odparła. — Ale ciągle jestem zmęczona.

— To normalne. Może zrobisz sobie sjęstę? Nigdzie się nie śpieszymy.

— A co ty będziesz robił?

— To samo. Byłem zbyt podniecony, aby wyspać się w nocy. Podążył za nią do pokoju i powiesił na drzwiach tabliczkę

„Nie przeszkadzać”. Następnie zdjął z jej łóżka przykrycie.

— *Voila!*

— Wygląda bardzo zachęcająco — powiedziała, zdejmując kołdrę. Wyciągnęła się na łóżku, przykrywając się jedynie prześcieradłem.

Joe usiadł na brzegu swojego łóżka i zdjął buty.

— Czy nie masz nic przeciwko temu, że zdejmę ubranie i położę się jedynie w szortach?

— Nie bądź głuptasem — uśmiechnęła się. — Jest za gorąco, aby spać w ubranii. — Powierciła się trochę pod prześcieradłem i po chwili wyjęła spod niego szlafrok, który rzuciła w nogi łóżka. — Odpocznę teraz trochę, a potem porozmawiamy.

Rozebrał się odwrócony do niej tyłem. Ciągle miał wzwód i nie chciał, aby zauważyła mokre plamy na szortach.

Zasłonił okna i w pokoju zrobiło się ciemno. Położył się do łóżka i zamknął oczy. Nie mógł jednak zasnąć; słuchał cichego oddechu dobiegającego z sąsiedniego łóżka. Po jakimś czasie ogarnęła go irytacja na samego siebie, gdyż jego penis ciągle stał i wyglądało na to, że ten stan może jeszcze potrwać. Przewrócił się na bok, jak najdalej od niej i spróbował myśleć o czymś innym. W tym momencie zadzwonił telefon.

Przekreślił się pośpiesznie i złapał słuchawkę, zanim rozległ się drugi sygnał, który mógł obudzić Laureę.

— Halo — powiedział cicho.

— joe. — Dzwoniła hrabina. — Czy twój wydawca już przyjechał?

— Właśnie w tej chwili — odpowiedział.

— Chciałam ci przypomnieć, że jesteście oboje zaproszeni na długi weekend na mojej łodzi. Wyżywamy jutro w południe.

— Czy mogę oddzwonić dziś wieczorem? — zapytał. — Wtedy będę już wiedział.

— W porządku — odparła. — Ciao.

W chwili, kiedy odkładał słuchawkę, Laura zapaliła nocną lampkę stojącą na stoliku znajdującym się między ich łózkami. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że prześcieradło zsunęło się częściowo z jej ciała.

— Kto telefonował? — zapytała.

— Hrabina Baroni — odpowiedział. — Zaprosiła nas na długi weekend na swój jacht. — Mówiąc to czuł rosnący wzwód i przewrócił się na brzuch, aby to ukryć.

— Hrabina Baroni... — zastanawiała się. — Znam to nazwisko.

— Baroni to nazwa wydawnictwa, które kupiło prawa do wydania mojej książki we Włoszech. Ona jest właścicielką tej firmy i jeszcze wielu innych, o których nawet nie wiem. Finansowała także ostatni film, który robiłem dla Santiniego i wyciągnęła od niego moje pieniądze.

— Jak ją poznałeś? — zapytała Laura. — Czy na jednym z jej przyjęć? Słyszałam, że ma opinię wspaniałej gospodyni.

— Santini przedstawił nas sobie, a potem z jakichś powodów polubiła mnie. Myślę, że po prostu poleciła swojemu wydawnictwu zakupienie mojej książki. Powiedziała mi, że dyrektor wydawnictwa wraz z żoną także spędzą ten weekend na jej jachcie.

— Miałeś z nią romans? — spytała, patrząc mu prosto w oczy.

— Jezu! — krzyknął, siadając mimowolnie. — Nie jestem w jej typie. Ona woli młode dziewczyny.

Przesunęła wzrok w dół. Z przodu jego szortów widać było wyraźne wybrzuszenie. Podkreślała to jeszcze duża plama znajdująca się dokładnie na wysokości rozporka.

— Czy ona potrafiła to sprawić zwykłą telefoniczną rozmową?

— Nie bądź głupia! — warknął. — Stoi mi od momentu, kiedy wyszłaś z samolotu. Poza tym oglądanie ciebie nagiej wcale nie poprawia mojej sytuacji.

Spojrzała na opadające prześcieradło i nie uczyniła żadnego wysiłku, aby je podciągnąć.

— Rzeczywiście wydawało mi się kilka razy, że wyglądasz tak, jakby było ci dość niewygodnie.

— I miałaś rację!

— Ściągnij te szorty — powiedziała nagle — zanim będziesz miał atak przepukliny.

Wyskoczył z łóżka i błyskawicznie zrzucił szorty na podłogę. Uwięziony do tej pory fallus wyskoczył jak sprężyna i uderzył go w brzuch.

Patrzyła na niego z fascynacją.

— Masz dużego penisa. Sięga ci prawie do pępka — powiedziała cicho. — Ma pewnie osiem, a może i dziewięć cali.

— Nigdy go nie mierzyłem — odparł.

— Uwielbiam duże kutasy. To dlatego cały czas starałam się trzymać z dala od ciebie. Przeczuwałam, że masz coś takiego. Obawiałam się mojej słabości i z tego powodu chciałam, aby łączyły nas tylko interesy.

— Czy teraz także tego chcesz? Chodzi ci tylko o interesy? — zapytał.

— Chyba masz źle w głowie. Myślisz, że leciałam przez połowę świata tylko po to, aby pomagać ci w pisaniu książki? — Roześmiała się.

— Nie rozumiem. — W jego głosie brzmiało wyraźne zdziwienie. — Zawsze byłaś taka opanowana. Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

— Osiem lat spędzonych w tej cholernej agencji z jej głupimi zasadami. — Spojrzała mu w oczy i dodała: — I wiesz co? W tej nowej firmie byłoby tak samo. Dlatego rzuciłam ją, zanim nawet rozpoczęłam pracę.

— Co więc będziesz robiła? Wyciągnęła rękę i objęła dłonią jego członek.

— To — odpowiedziała. — I chcę być wolna. Tak jak ty. Ty robisz to, na co masz ochotę. Wydaje się, że twoje życie to nieustanny bal. Z tego, co czytam o tobie w gazetach, wy-

nika, że zawsze jesteś tam, gdzie coś się dzieje. Nowi ludzie. Przyjęcia. W porównaniu z tym moje życie jest takie nudne. Usiadł na krawędzi łóżka i wsunął rękę między jej uda.

— Twoja cipka jest zupełnie mokra — powiedział ochryplym z podniecenia głosem.

— Pragnę, abys mnie tam pocałował — wyszeptała. — Przez prawie sześć lat miałam narzeczonego prawnika, który przez cały ten czas tylko mnie pieprzył i to zawsze z kondomem. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna mnie tam nie pocałował.

— No to właśnie trafiłaś na właściwego mężczyznę — odparł. — Lizanie cipek to moja specjalność. — Zbliżył się do niej. Jęczała coraz głośniejsze i głośniejsze, w miarę jak posuwał się w dół, całując jej brzuch i uda. W pewnym momencie poczuł, że łechtaczka rośnie mu w ustach. — O rany! — krzyknął. — To największa łechtaczka, jaką widziałem w życiu! Wygląda jak mały kutasik!

Chwyciła go za włosy i wcisnęła mu twarz głębiej między swoje uda.

— Nie gadaj, kiedy właśnie mam orgazm! — wykrztusiła, łapiąc z wysiłkiem powietrze i rzucając głową po poduszce w szalonym zapamiętaniu.

Popatrzył na jej twarz. Zaciśnęła mocno powieki. Nie zastanawiając się dłużej, podniósł jej nogi i rozszerzył je naciskając na kolana, aż otworzyła się zupełnie. Wbił się w nią z całej siły. Z rozchylonych ust Laury wydobył się krzyk.

— Czy ten kutas jest wystarczająco duży? — wycharczał.

— Czuję go w gardle! — krzyknęła. — Kocham to! Kocham ciebie! Zawsze tylko tak mnie kochaj! Zawsze!

Rozdział 36

Obudził go cichy warkot silnika statku. Sprawdził godzinę na fosforyzującej tarczy zegarka. Minęła właśnie siódma rano. Ostrożnie zsunął się z małego łóżka i spojrział na Laurę. Spała mocno z prześcieradłem owiniętym wokół głowy. Wło-

żył szybko szorty i koszulę i bezszelestnie, starając się nie trzaskać drzwiami, wyszedł z kabiny.

Po kręconych schodkach wszedł na główny pokład i podążył do salonu jadalnego. Z myślą o śniadaniu ustawiono już tam mały bufet. Podniósł szklankę soku pomidorowego i zaczął go powoli sączyć. Przez okno widział oddalający się ład.

— Ta dziewczyna wyjdzie za ciebie — usłyszał z tyłu głos hrabiny.

Odwrócił się zaskoczony. Miała na sobie jedwabny szlafrok, a pod nim tylko obcisły kostium kąpielowy

— Skąd to przyszło pani do głowy? — zapytał.

— Są rzeczy, które się po prostu wie — odparła i podsunęła mu policzek do pocałowania. — *Buon giorno*.

— *Buon giorno* — powiedział i pocałował ją. — Czy potrafi pani widzieć przyszłość?

— Nie — odparła. — Ale spędziliśmy razem już trzy dni. To wystarczy, aby móc coś powiedzieć na ten temat. Ale nie bój się. Ona będzie dla ciebie bardzo dobra.

Milczał.

— Czy jest dobra w łóżku? Joe kiwnął głową.

— Bardzo dobra.

— Tak myślałam — ciągnęła hrabina. — Miałam wrażenie, że jest to kobieta, która zbyt długo starała się panować nad swoimi potrzebami seksualnymi i dopiero teraz, po raz pierwszy, odrzuciwszy wszelkie zahamowania, jest w zgodzie z samą sobą.

— Co jeszcze możesz mi powiedzieć, o mądra niewiasto? — uśmiechnął się.

— Chciałabym wylizać jej cipkę — powiedziała hrabina. — I jest mi przykro, że nigdy do tego nie dojdzie. To niestety nie dla niej. Ona cię kocha, Joe. To jest ta prosta prawda.

— A gdzie podziała się twoja mała, duńska przyjaciółka?

— Ciągle jeszcze śpi. Zaczęła mnie już nudzić. Nie ma żadnej wyobraźni. Enrico i jego żona także mnie nudzą. Zbyt długie dyskusje o interesach psują mi nastrój. Jednakże raz do roku trzeba to robić. To ważne, abym nie traciła kontaktu z własnymi firmami.

— A masz ich wiele — skomentował.

— Mój ojciec nie miał syna, a więc ja musiałam przejąć po nim wszystkie jego interesy. — Powiedziawszy to, pociągnęła za sznur, aby wezwać kelnera. — Czy chciałbyś amerykańskie śniadanie? — zapytała. — Jajka na bekonie? — To byłoby miłe.

Pojawił się kelner w nieskazitelnie białej marynarce. Hrabina powiedziała do niego parę słów po włosku. Kiedy opuścił salon, poprowadziła Joego do swojego stołu. Usiadła u jego szczytu i wskazała Joemu miejsce po swojej prawicy. Następnie wzięła do ręki srebrny dzbanek i w milczeniu naląła kawę do dwóch małych filiżanek, najpierw dla siebie, potem dla Joego.

— Nuda — westchnęła, sącząc powoli kawę. — Nic, tylko nuda. — Joe nic nie odpowiedział. Popatrzyła na niego i wyjęła z kieszeni szlafroka fiolkę z kokainą oraz małą złotą łyżeczkę. — Potrzebuję małej podniety — powiedziała, wciągając do nosa dwie spore porcje. Zrobiwszy to wyciągnęła do niego rękę z fiolką.

Pokręcił głową.

— Odbiłoby mi, gdybym wziął to z samego rana.

— W takim razie weź trochę na palce i wmasuj mi w cipkę. Tego już nie wytrzymał.

— Anno! — wybuchnęła śmiechem, po raz pierwszy zwracając się do niej po imieniu. — Ty naprawdę jesteś niemożliwa! Siedzimy sobie w salonie jadalnym, za chwilę może pokazać się tu steward albo ktoś tam jeszcze, a ty zaczynasz takie rzeczy.

— Nikt nic nie zauważy, nawet jeśli wejdzie — odparła. Podniosła rąbek obrusa i rozszerzyła nogi. — To potrwa tylko chwileczkę. Czuję, że moja cipa płonie. Kokaina ją ochłodzi.

— A co z twoim kostiumem kąpielowym? Nie możesz go przecież zdjąć.

— Pozwól, że ja się będę o to martwiła — powiedziała biorąc jego dłoń i posypując mu palce kokainą. — A teraz włóż rękę pod obrus.

Popatrzył na nią i zrobił to, co chciała. Poczuł, jak jej ręka chwyta jego dłoń i ciągnie ją w kierunku krocza. Ze

zdziwieniem stwierdził, że kostium kąpielowy jest odsunięty na bok. Osunęła się lekko na krzesło, a następnie pociągnęła mocno jego rękę w kierunku całkowicie mokrej cipki, tak że prawie zanurzył w niej kłykcie.

— Teraz! — wysapała, ciężko oddychając. — Przekręć dwa razy i wyciągnij!

Czuł jak jej soki spływają po jego dłoni. Wyciągnął ją i spojrzał na hrabinę. Najpierw zaczerwieniła się, a potem jej czoło pokryło się potem. W końcu wypuściła powietrze z ciężkim westchnieniem i uśmiechnęła się do niego.

— Możesz umyć rękę w miseczce z wodą, która stoi przed tobą. Woda jest aromatyzowana sokiem ze świeżej cytryny.

W milczeniu spryskał palce wodą, a potem wytarł je serwetką.

— Czy teraz czujesz się lepiej? — zapytał, uśmiechając się do niej.

Przytknęła kilka razy serwetkę do twarzy, po czym zapytała.

— Czy nie zniszczyłam makijażu?

— Wyglądasz wspaniale — odpowiedział. Pochyliła się nad stołem i pocałowała go w policzek.

— Jesteś naprawdę słodki — powiedziała. — Wierz mi, ta dziewczyna ma ogromne szczęście.

Popatrzył na nią zdumiony, ale wszedł kelner ze śniadaniem. Joe odczekał, aż wyjdzie i dopiero wtedy zapytał:

— Anno, powiedz mi, dlaczego?

W jej czarnych oczach dostrzegł wyraz dziwnego smutku.

— Życie jest tak cholernie nudne, mój kochany — powiedziała, a w jej głosie można było usłyszeć, że jest prawie wściekła na samą siebie. — Czasem musisz zrobić coś szalonego.

*

Ostatni dzień weekendu zakończyły pokazy sztucznych ogni w Cannes. Jacht hrabiny otoczyło mrowie łodzi, małych i dużych, a fajerwerki wybuchały feerią świateł i barw wprost

nad głowami podziwiających je ludzi. Joe i Laura wyszli na pokład słoneczny, aby oglądać niebo, a pozostali goście zostali na rufie, blisko długiego stołu, na którym wyłożono potrawy składające się na kolację. Hrabina zaprosiła na ten wieczór dodatkowo około trzydziestu osób.

— Nigdy jeszcze nie widziałam takich sztucznych ogni — powiedziała Laura patrząc na nocne niebo eksplodujące światłami.

— Ja także — odparł Joe. — Ostatnie lato spędziłem w Wenecji. Tam nie było czegoś takiego.

Odwróciła się i spojrzała w kierunku rufy.

— Nie sądzę, aby ktokolwiek z nich nawet na to patrzył.

— Bardziej ich interesuje jedzenie i picie.

— Miałam wrażenie, że poczułam od jednego z gości zapach marihuany.

Joe roześmiał się.

— To nie jest marihuana, to haszysz. Tutaj nie palą trawki. Ale hrabina ma wszystko. Kokainę, haszysz, absynt, opium. Wystarczy, że poprosisz.

— Kathy mówiła mi, że ty zawsze miałeś trawkę i kokainę.

— Miałem, ale w Hollywood — odparł. — Tutaj nie mam żadnych kontaktów.

— Kilka razy paliłam razem z Kathy — powiedziała. — Ale jeszcze nigdy nie próbowałam kokainy. Czasami myślę, że chciałabym spróbować. Co się wtedy dzieje?

— To duży odjazd — odparł. — Wali cię prosto w głowę. Nie można jednak brać zbyt dużo, gdyż potem wpędza cię w depresję.

— Może byłoby zabawnie, gdybyśmy spróbowali razem?

— Pogadam z hrabiną — odparł. — Może da mi trochę. Jeszcze raz popatrzyła na ludzi zgromadzonych na rufie.

— Doprawdy nie wiem, jak udało jej się zebrać tych ludzi razem, i to w tym samym czasie. — Odwróciła się do Joego i kontynuowała: — Widziałam Ali Khana i Ritę Hayworth, był także Rubiros i Zsa Zsa Gabor. Było także wiele twarzy, które znałam, ale nie mogłam przypomnieć sobie ich nazwisk.

— Hrabina kolekcjonuje ich wszystkich — powiedział. —

Stać ją na to.

Eksplozja rzymskich świec zamieniła noc w dzień.

— Czy podoba ci się moja suknia? — zapytała.

— Jest piękna — odparł. Czarny jedwab podkreślał kształty jej bujnej figury.

_ Kupiłam ją dzisiaj w sklepie na Rue d' Antibes — powiedziała. — Kiedy usłyszałam, że szykuje się przyjęcie, zdałam sobie sprawę z tego, iż nie wzięłam ze sobą odpowiedniej sukni wieczorowej.

— Ta jest naprawdę wspaniała — powtórzył.

— Kosztowała dwieście dolarów — powiedziała. — Jeszcze nigdy w życiu nie wydałam na suknię tylu pieniędzy.

— Ja zapłacę za nią. Sam twój widok w niej jest wart tych pieniędzy.

Pocałowała go szybko.

— Kiedy spacerowałam po Cannes wpadłam na inny pomysł. To mniejsze i spokojniejsze miasto niż Nicea.

Znalazłam małe mieszkanie na La Croisette, tuż przy plaży. Pokój w hotelu kosztowałby pięćdziesiąt do sześćdziesięciu dolarów za dzień. Zapłaciłibyśmy zaledwie dwieście dolarów za dwa tygodnie. A jest tam wszystko. Łazienka, kuchnia.

— Zamierzasz gotować?

— Jestem dobrą kucharką — powiedziała. — Możemy trochę oszczędzić w czasie, kiedy będziesz pracował nad książką.

Zastanawiał się w milczeniu.

_ Przeczytałam już te dwadzieścia siedem stron, które napisałeś. Zawarłeś w nich całą książkę. Mogę ci pomóc w ustawianiu rozdziałów, a potem napiszę kilka stron ogólnego szkicu, który, czego jestem pewna, będę mogła już sprzedać, jeśli dołączysz do tego przynajmniej pięć gotowych rozdziałów. Jestem przekonana, że mogę sprzedać tę powieść za zupełnie szalone pieniądze.

— A co się stanie z naszym pieprzeniem? — Popatrzył na nią pytająco.

Przysunęła się bliżej i szybko otworzyła mu rozporek. Wyciągnęła jego członek, który zresztą natychmiast stwardniał. Ścisnęła go lekko.

- Zawsze będę wiedziała, gdzie go mogę *znaleźć* — powiedziała ze śmiechem.
- Wygrałaś. Powiem hrabinie, że rano opuszczamy jacht — obiecał, podnosząc ręce w geście poddania. Wyciągnęła chusteczkę z kieszonki jego marynarki i wytarła dłoń.
- Wytrzymaj się lepiej. Kapie z tej twojej fujary jak z przeciekającego kranu.

Rozdział 37

Kiedy skończył pisać ostatnią stronę trzeciego rozdziału, była już prawie druga w nocy. Wyciągnął kartkę z maszyny, po czym odszukał na stole plan rozdziałów, który opracował razem z Laurą i jeszcze raz go przestudiował. Wynikało z niego, że musi napisać jeszcze dwa rozdziały, aby móc przedstawić książkę wydawcy w Nowym Jorku. Laura także skończyła szkic i musiał przyznać, że dzięki swemu doświadczeniu wydawcy i agenta zrobiła to lepiej niż on mógłby kiedykolwiek zrobić.

Przebiegł wzrokiem ostatnią stronę i stwierdził, że jakkolwiek wszystko szło dobrze, nie pracował tak szybko, jak by tego pragnął. Nie zdąży napisać następnych dwóch rozdziałów w ciągu dwóch dni, które pozostały do końca okresu, na który wynajęli mieszkanie, a właściciel powiadomił ich już, że nie będzie mógł przedłużyć umowy.

Podniósł się od stołu i wyłączył światło. Przeszedł przez ciemny pokój i wyjrzał przez okno. Na zewnątrz, po przeciwnej stronie La Croisette, zobaczył ludzi wchodzących i wychodzących z kasyna. Na pobliskim rogu stały prostytutki oferujące swoje wdzięki. Z tego co widział, wynikało, że ruch w interesie był niewielki. Ale, ostatecznie, sezon zbliżał się do końca.

Usłyszał szelest jedwabiu i odwrócił się. Laura wyszła z sypialni w krótkim szlafrocisku i stanęła obok niego.

— Skończyłeś rozdział? — zapytała. Pokiwał głową twierdząco.

_ Ale to dopiero trzeci. W żaden sposób nie zdołam napisać pięciu rozdziałów w czasie, który nam pozostał.

_ Możemy znaleźć inny apartament — zasugerowała. —

Sezon się kończy i jest wiele wolnych mieszkań do wynajęcia.

_ Mam już dosyć tych miejsc. Francuzi nie idą zbyt na

rękę swoim lokatorom. Poza czynszem każą sobie płacić za ręczniki i pościel. Mogą cię wykończyć depozytem za używanie telefonu, depozytem, którego prawdopodobnie nigdy nie zdołasz odebrać.

— Więc co masz zamiar robić? — zapytała. — Chcesz wrócić do Rzymu?

_ To nie ma specjalnego sensu — odparł. — Zostawiłem tam tylko kilka par spodni w przechowalni.

Popatrzyła na niego i nagle zrozumiała.

— Znam cię — powiedziała. — Masz jakiś pomysł. Przytaknął.

_ Musimy opuścić to mieszkanie w środę. W środę też

zatrzymuje się w Cannes włoski statek pasażerski, który płynie do Nowego Jorku. Podróż trwa osiem dni. Mogę napisać te dwa następne rozdziały na statku. Poza tym, będziemy w domu.

— Podróż statkiem przez ocean jest bardzo romantyczna _ powiedziała. — Jest także bardzo droga. Czy nas na to stać?

_ Jeśli coś jest dobre, to automatycznie jest także i drogie — stwierdził i roześmiał się.

_ Ale na codzienne przyjęcia trzeba ubierać stroje wieczorowe. Mam tylko jedną suknię. Tę, którą kupiłam na przyjęcie u hrabiny.

— No to kup sobie jeszcze kilka. Powinny być teraz tanie.

Jest koniec sezonu.

— Jesteś pewny, że będziesz mógł pracować na statku? _ Będę mógł — odparł. — Powinniśmy zebrać wszystko razem tak, abys mogła natychmiast po przyjeździe przygotować wraz z prawnikiem odpowiednią umowę na tę książkę.

— A więc co zamierzasz zrobić? — powtórzyła pytanie.

— Napisać książkę i zostać bogatym człowiekiem.

— A co planujesz w związku ze mną? — spytała, patrząc na niego badawczo.

Objął ją i pocałował.

— Ty będziesz przy mnie — odpowiedział.

*

— Nie mogę w to uwierzyć — powiedziała gniewnie. — Twierdzą, że statek jest całkowicie zapełniony. Nie można zamówić ani luksusowej kabiny, ani nawet czegoś zwykłego. Mówią, że być może znajdą coś dla nas w przyszłym tygodniu.

Joe popatrzył na zegarek. Właśnie minęła jedenasta.

— Z kim rozmawiałaś? — zapytał.

— W biurze są tylko dwie osoby: kierownik i sekretarka. Byli bardzo uprzejmi, ale to wszystko.

— Pieniądze mają moc przekonywania — powiedział. — Czy zaofiarowałaś im premię za załatwienie sprawy?

— Nie jestem głupia — odparła. — Oczywiście, że to zrobiłam. Nie zrobiło to na nich specjalnego wrażenia.

— Dobrze. Mam przyjaciół. Zobaczmy, co oni mogą na to poradzić. Połącz mnie z hrabiną.

Laura wzięła telefon i przekazała numer telefonistce z centrali międzymiastowej. Porozmawiała z nią szybko po francusku i odłożyła słuchawkę.

— Hrabina płynie swoim jachtem na Capri i teraz nie można się z nią połączyć.

— Mam jeszcze jedną szansę — powiedział Joe, wykręcając numer willi Gianpietro. Odebrał służący i natychmiast przekazał słuchawkę swojemu pracodawcy.

— Joe, mój przyjacielu! — ucieszył się Gianpietro. — Jak to miło, że dzwonisz. Dobrze się czujesz?

— W porządku — odparł Joe. — A jak u ciebie, Franco?

— Znacznie lepiej — powiedział Włoch. — Mam nową dziewczynę. Jest Szwedką i modelką, ale najważniejsze ze wszystkiego jest to, że nie chce zostać gwiazdą filmową.

— Co się stało z Marą?

— Wysłałem ją z powrotem do Rzymu razem z twoją byłą sekretarką. Dużo płakała, ale osuszyłem jej łzy pewną sumą pieniędzy — roześmiał się Gianpiero. — Miałem szczęście, wszystko skończyło się dobrze.

— Moje gratulacje — powiedział Joe. — Zastanawiałem się, czy przypadkiem nie masz jakichś kontaktów w Italian Lines? Próbuję kupić bilety na środowy rejs do Nowego Jorku, ale oni twierdzą, że nie ma już miejsc.

— Czego potrzebujesz, mój przyjacielu — zapytał Franco.

— Dobrej dwuosobowej kabiny. Dużej, jeśli to możliwe, ponieważ chciałbym pisać w czasie podróży.

— Czy twój wydawca jest z tobą?

— Tak — odpowiedział Joe. — Wynajęliśmy apartament w Cannes.

— Podaj mi numer swojego telefonu. Zadzwoń do ciebie w ciągu pół godziny.

— Dziękuję.

— *Ciao* — powiedział Franco.

Kiedy Joe odłożył słuchawkę, napotkał zdziwione spojrzenie Laury.

— Kto to był?

— Gianpiero — odparł. — Myślę, że moglibyśmy nazwać go bankierem. Finansował wiele włoskich filmów, między innymi razem z hrabiną pokrył część kosztów tego, który robiłem dla Santiniego. Mówiąc konkretnie, to właśnie on wydobyl od Santiniego moje pieniądze.

— Dlaczego on miałby robić to wszystko dla ciebie? — zapytała.

— Wymyślił sobie, że mógłbym napisać scenariusz dla jego dziewczyny. Zaoferował mi bardzo dobrą zapłatę, ale ja nie miałem żadnych pomysłów, a poza tym chciałem być z tobą.

— On mi wygląda na mafioso — powiedziała Laura.

— I prawdopodobnie jest nim — uśmiechnął się Joe. — Z drugiej strony, dla mnie wszyscy Włosi wyglądają jak członkowie mafii.

— Co zrobimy, jeśli nie dostaniemy się na ten statek?

— Pozostanie nam samolot — odparł. — Mam już dosyć tych francuskich apartamentów do wynajęcia. W Nowym Jorku mogę znaleźć lepszy pensjonat i tam dokończyć pracę.

— A co ci nie odpowiada w moim mieszkaniu?

— Co by na to powiedziała twoja matka?

— Moja matka zmarła dwa lata temu.

— Przepraszam, nie wiedziałem o tym.

— Zatrzymałam to mieszkanie. Jest tam dużo miejsca.

— A zatem zgoda. Zatrzymamy się u ciebie. — W tym momencie zadzwonił telefon. Joe szybko podniósł słuchawkę. — Halo.

— Joe — powiedział Gianpietro. — Masz luksusową kabinę pierwszej klasy, bardzo dobrą. Czy możesz pójść jak najszybciej do biura Italian Lines? Wszystko jest już uzgodnione.

— To wspaniale, Franco! — krzyknął uradowany Joe. — Jestem pewny, że nikt inny nie mógłby tego załatwić. Doprawdy nie wiem, jak ci dziękować.

— Jesteś moim przyjacielem — odparł Gianpietro. — Po to właśnie ma się przyjać. By sobie nawzajem pomagać.

— Nie wiem, co powiedzieć.

— Nie musisz nic mówić — odpowiedział łagodnie Franco. — Życzę ci szczęścia i *bon voyage*.

Usłyszawszy kliknięcie w słuchawce, Joe odłożył ją i spojrzał na Laurę.

— Mamy rezerwację i musimy natychmiast iść do biura Italian Lines.

— Nie mogę w to uwierzyć — odpowiedziała zdumiona.

— Zbierajmy tyłki w troki i pędźmy odebrać nasze bilety, zanim kto inny sprzątnie je nam sprzed nosa.

*

Kolację dla pasażerów pierwszej klasy wyznaczono na dziewiątą wieczór. Pasażerów drugiej klasy obsługiwano w tej samej sali jadalnej, ale o siódmej wieczorem. Starszy kelner odwrócił się na widok Joego i Laury i uklonił się nisko.

— Państwo Crown?

— Tak jest.

Personel statku rozpracował już wszystkie szczegóły. Starszy kelner wiedział oczywiście, że nie byli małżeństwem, ale wyszkolono go w staroświeckiej dyplomacji.

— Mamy kilka stołów do wyboru — kontynuował kelner. — Stolik dwuosobowy lub stoły na sześć osób, dla państwa i ich gości.

— Poprosimy stolik dwuosobowy — powiedział Joe, podając mu banknot dziesięciodolarowy.

— Doskonały wybór — pochwalił starszy kelner z ukłonem. — Mamy uroczy stolik dla dwojga. — Skinął na innego kelnera i polecił: — Stół numer sześćdziesiąt dziewięć.

Stolik znajdował się blisko ściany, pod jednym z wielkich iluminatorów. Kelner usadził ich na wygodnej sofie i przysunął stolik bliżej. Szerokim, ceremonialnym gestem położył na ich kolanach serwety i w końcu podał menu.

— Szczerze polecam państwu kawior — powiedział z ukłonem. — To oryginalny kawior rosyjski i podajemy go z rosyjską wódką.

Joe spojrział pytająco na Laurę.

— Uwielbiam kawior — powiedziała.

Potwierdził zamówienie skinieniem głowy. Kiedy kelner ukloniwszy się odszedł, zwrócił się ponownie do Laury:

— A ja uwielbiam ten stolik — powiedział. — Sześćdziesiąt dziewięć to mój ulubiony numer.

Upłynęło półtorej godziny, zanim wstali od stołu.

— Czy chcesz teraz wrócić do kabiny, czy też może przejdziemy się trochę po pokładzie spacerowym? — zapytał, kiedy wychodzili.

— Zróbmy sobie mały spacer, proszę — odpowiedziała. — Nigdy w życiu jeszcze tyle nie zjadłam.

Najwyraźniej wielu pasażerów miało podobne odczucia, pokład spacerowy bowiem był zatłoczony. Dotarli do barierek na rufie, oparli się o nią i zaczęli obserwować wodę za statkiem, która połyskiwała w świetle księżyca tysiącami drobnych refleksów.

Laura podniosła głowę i popatrzyła na niebo.

— Dzisiaj jest pełnia.

— Mówi się, że w czasie pełni kobiety są bez przerwy podniecone.

— Kto ci to powiedział? — Roześmiała się.

— Już nie pamiętam — odpowiedział.

— Wymyśliłeś to — oskarżyła go żartobliwie.

— Być może. Ale wierzę, że jeśli nie księżyc, to sprawią to te wszystkie dania, które zjadłaś. Kawior, spaghetti, ryba, cielęcina z cytryną, małże, ciastko czekoladowe i lody.

— Nie przypominaj mi tego. To dopiero pierwsza noc na pokładzie. Zostało jeszcze siedem. Przybędzie mi chyba ze czterdzieści funtów.

— Będziesz musiała trochę poćwiczyć — powiedział. — Na statku jest sala gimnastyczna.

— Nigdy nie lubiłam gimnastyki, nawet w szkole.

— W takim razie chodźmy do naszej kabiny. Myślę, że tam zaproponuję ci inne ćwiczenia, które może polubisz.

Otworzył przed nią drzwi kabiny i wpuścił przed sobą do środka.

— Nie wierzę własnym oczom! — krzyknęła, kiedy zamknął drzwi.

— Co się stało? — zapytał z niewinną twarzą.

— Popatrz na łóżko — powiedziała. — Ktoś położył z mojej strony przejrzystą, czarną nocną koszulę. Nigdy nie miałam czarnej nocnej koszuli.

— Kupiłem ją dla ciebie wczoraj i zostawiłem stewardowi, kiedy weszliśmy na pokład.

W tym momencie jej wzrok padł na mały stolik śniadaniowy.

— Szampan i róże! Nikt mi już nigdy nie wmówi, że nie jesteś romantykiem. Czy będziesz zawsze taki sam, za każdym razem, gdy pojedziemy gdzieś razem?

Pokazał jej małą fiolkę.

— Kokaina — wyjaśnił z uśmiechem. — Powiedziałas, że chciałabyś tego spróbować.

— Czy to sprawi, że stracę panowanie nad sobą? — Patrzyła na niego z lekkim wahaniem.

— Tak, ale będziesz szczęśliwa — uśmiechnął się. Napełnił kieliszki szampanem. — *Bon voyage*, kochana.
— *Bon voyage*, kochany. — Wypiła trochę i odstawiła kieliszek. — Pozwól, że najpierw szybko się rozbiore. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy włożę na siebie to чудо.
— Najpierw to — powiedział, podnosząc do góry łyżeczkę z Jfokainą. — To się robi w ten sposób — wyjaśnił i wciągnął po jednej porcji do każdej z dziurek od nosa. Następnie nasypał na łyżeczkę nową dawkę i podał Laurze. — Nic ci nie będzie — zapewnił ją, kiedy spojrzała na niego z wyraźną obawą. — Wciągaj mocno.
Zrobiła dokładnie, jak jej kazał, a następnie kichnęła.
— To szczybie — pożaliła się.
— Poczekaj chwileczkę — powiedział. I wtedy dostrzegł, że jej oczy rozjaśniały i roziskrzyły się. — Co teraz czujesz?
— Czuję się cudownie. Nagle nie jestem już objedzona i zmęczona.
— Teraz możemy już się rozebrać — powiedział. Zdjął krawat, marynarkę i koszulę, a potem odwrócił się do niej. Suknia leżała na podłodze, a ona zupełnie naga wyciągnęła się na łóżku. Nie włożyła swojej nowej koszuli, lecz rozłożyła ją między piersiami, na brzuchu i między nogami.
— Jezu! — krzyknął. — Wyglądasz dokładnie tak samo jak francuska kurwa!
Roześmiała się radośnie.
— Zawsze chciałam nią być — powiedziała. — A teraz ściągaj spodnie i zerznij mnie wreszcie.

Rozdział 38

Szkic i pierwsze pięć rozdziałów nowej książki są bardzo ekscytujące. Jestem przekonany, że możemy wypracować dla niej bardzo dobre warunki sprzedaży. Znam osobiście kilku wydawców, którzy dla takiego projektu pójdą na całość.

Prawnik pokiwał głową bardzo poważnie, bardzo prawniczo. — Muszę panu pogratulować. Joe spojrział na Laureę. — To nie jest tylko moja zasługa — powiedział. — Gdyby nie pomoc i doświadczenie Laury, nie byłoby to nawet w połowie tak dobre.

— Dziękuję, Joe. Ale nie zapominaj, że to ty jesteś tym, który to napisał. Ja nie jestem pisarką.

— Tworzycie razem dobry zespół — powiedział z uśmiechem prawnik, a potem zwrócił się do Joego i dodał już zupełnie poważnie: — Tymczasem mamy prawdziwy problem. Zgodnie z dokumentami, które przejrzałem, przez ostatnie dwa lata nie płaciłeś federalnych podatków dochodowych.

— Nie sądziłem, że muszę — odparł Joe. — Przez cały czas pracowałem w Europie.

— Niezależnie od tego, gdzie pracowałeś, twoim obowiązkiem było płacenie podatków.

— Czy już mnie wezwali? — zapytał Joe.

— Jeszcze nie — odpowiedział prawnik. — Ale niedługo to zrobią. Wiem, jak oni działają.

— Może lepiej byłoby poczekać, aż to zrobią?

— Jeśli dopuścisz do tego, będzie już za późno. Rzucają się na ciebie jak sępy i oczyszczą ze wszystkiego, co posiadasz. Zaniechanie złożenia formularzy podatkowych jest przestępstwem kryminalnym. Złożenie i nie płacenie, to inna sprawa. Po prostu Urząd Podatkowy musi ściągnąć te pieniądze z ciebie i to wszystko.

— Co zatem mam robić?

— Przygotuję formularze i złożymy je razem z wytłumaczeniem, że pracowałeś za granicą i nie zdawałeś sobie sprawy z tego, iż powinieneś je regularnie przysyłać urzędowi. Dzięki temu będziesz musiał zapłacić jedynie podatki, procent za zwłokę i małą karę.

— A ile, w przybliżeniu, będę musiał zapłacić?

— Trzydzieści pięć do czterdziestu tysięcy dolarów — usłyszał w odpowiedzi.

— Cholera! — powiedział Joe z niesmakiem. — To

mnie prawie zupełnie pozbawi oszczędności. To więcej niż sześćdziesiąt procent tego, co mam w banku.

— Mimo wszystko, to znacznie mniej od sumy, którą musiałbyś zapłacić, gdyby cię złapali. Położyliby łapę na wszystkim, co posiadasz, nie tylko na koncie bankowym. Musiałbyś im także przekazać swoje przyszłe honoraria za wydania nowych i wznowienia starych książek. — W tym momencie adwokat pokiwał głową i dodał z naciskiem: — Po prostu zapłać tym facetom tych parę groszy.

Joe roześmiał się. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę z tego, że jego prawnik miał poczucie humoru.

— Dobrze. — powiedział. — Zostawiam to tobie. Ale dobrze by było, abyśmy w tej sytuacji szybko wynegocjowali umowę na nową książkę.

— Ważniejsze jest, aby była to dobra umowa. Nie powinniśmy się śpieszyć — odparł adwokat.

— A co ty o tym sądzisz? — Joe zwrócił się do Laury.

— On ma rację, Joe. Pozwól mu robić to, na czym on się zna, a ty zajmij się swoją pracą. Pisz książkę.

— Nic się nie martw, kochana. Napiszę tę książkę. Mam tylko nadzieję, że wynegocjujemy taką umowę, o jakiej myślimy. — Spojrzał na zegarek. — Jezu, już po drugiej, a ja obiecałem moim rodzicom, że spotkam się z nimi na targu przed trzecią. Mój ojciec sprzedaje swój interes dziś po południu i chce, abym był przy tym obecny. Sprzedali już dom i w sobotę wyjeżdżają. Mój brat ma prywatną praktykę w Fort Lauderdale i znalazł im mieszkanie w Północnym Miami.

— Polecą samolotem? — zapytała Laura.

— Znasz moją matkę — roześmiał się w odpowiedzi Joe. — Ona nigdy nie wsiądzie do samolotu. Ona nawet nie wsiądzie do pociągu. Pojadą samochodem.

— Czy to rozsądne w sytuacji, gdy twój ojciec ma problemy z sercem?

— Pojadą powoli. Zamierzają poświęcić na to nie więcej niż pięć godzin dziennie, a i tak myślę, że przez większość drogi ona będzie prowadziła. — Wstał z krzesła. — Muszę już iść.

— Czy zjesz z nimi kolację? — zapytała Laura.

— Nie — odparł. — Matka powiedziała, że będzie zbyt zajęta pakowaniem, aby coś przygotować. Powiniennem być z powrotem między siódmą a ósmą.

— Ugotuję coś na kolację — powiedziała Laura.

— Nie zwracaj sobie tym głowy. — Pochylił się i pocałował ją w policzek. — Zjemy coś na mieście.

Adwokat odczekał, aż Joe wyjdzie, a potem spojrział na Laurę.

— Nie powiedziałaś mi nic o swoich planach.

— Nic jeszcze nie zaplanowałam.

— Czy to rozsądne? On może cię opuścić w każdej chwili. Przecież nie jesteście małżeństwem.

— Tym się nie martwię. — Głęboko w jej oczach pojawił się tajemniczy uśmiezek. — Jeszcze nigdy kawałek papieru nie utrzymał razem żadnego mężczyzny i żadnej kobiety, jeśli chcieli się rozejść.

— Ale ty chcesz wyjść za niego, prawda? Roześmiała się.

— Nawet najmądrzejszy mężczyzna głupieje, kiedy próbuje zrozumieć kobietę. Nawet ty mnie zadziwiasz swoją naiwnością, Paul. Joe może o tym jeszcze nie wiedzieć, ale on ożeni się ze mną. Nie dlatego, że ja tego chcę, ale dlatego, że to on będzie chciał.

Było już kilka minut po trzeciej, kiedy Joe z pośpiechem wyskoczył z metra. Ulice i sklepy w tej okolicy były jak zwykle zatłoczone. Przeszedł szybko ostatnie metry i skręcił w stronę kurzego targu. Przed drzwiami biura stał samochód ojca, a Włoch zaparkował swój w bocznej alei. Joe otworzył drzwi i wszedł do środka. Rodzice zaklejali właśnie dużą, brązową kopertę; porządkowali powiązane sznurkiem pliki listów.

Matka spojrzała na niego z wyrzutem.

— Spóźniłeś się! Razem z ojcem jesteśmy tutaj od szóstej rano.

— Ale już przyszedłem — odpowiedział Joe. — W czym mogę wam pomóc?

— Weź te koperty i pomóż nam pakować je do bagażnika.

— Dobrze — odparł i zauważył, że ojciec usiadł ciężko na swoim krześle. — Czy dobrze się czujesz? — zapytał.

— Jestem trochę zmęczony — odpowiedział ojciec. — Ale wszystko w porządku.

— Kiedy Włoch przyniesie pieniądze? — zapytał Joe.

— Wycofał się z umowy — odparł ojciec. — Jego też mafia tu nie chce. Zamierzają wybudować na tym terenie warsztat samochodowy i garaż.

— Myślałem, że on chciał zatrzymać wszystko dla siebie.

— Chciał, ale inni mieli lepsze kontakty. Teraz ładuje swoje kurczaki na samochód i przenosi je do straganu swojego szwagra na Atlantic Avenue. Zamierza zajmować się jedynie hurtem. Da sobie radę.

Joe w milczeniu zajął się pakowaniem. Przeniesienie wszystkiego zajęło im zaledwie pół godziny. Kiedy skończyli, popatrzył na ojca.

— A co z meblami i armaturą?

— To wszystko starocie — odpowiedział Phil. — Mogą to sobie zatrzymać. — Wyjął z kieszeni zegarek i sprawdził godzinę. — Powinni przyjechać lada moment. Umawialiśmy się na czwartą.

— Masz wszystkie dokumenty? — zapytał Joe.

— Są gotowe do podpisu — odparł Phil. — Obiecali mi, że pieniądze dostanę natychmiast. Wszystko w gotówce, żadnych czeków.

— To mnie trochę uspokaja — powiedział Joe. Mężczyźni przybyli dokładnie o umówionej godzinie.

Dwóch wyglądało na prawdziwie twardych ludzi, trzeci przedstawił się jako ich prawnik. Podpisali szybko dokumenty, po czym jeden z nich wręczył Philowi kopertę. Phil otworzył ją, przeliczył pieniądze i spojrzał na nich.

— Miałem dostać pięć tysięcy, a widzę tutaj tylko cztery tysiące pięćset.

— Pięćset to honorarium prawnika — odparł jeden z kupujących.

— Ale nikt mi o tym nie powiedział — zaprotestował Phil. Zaczynał powoli wpadać w gniew.

— To normalne — powiedział ten sam mężczyzna. — Sprzedający pokrywa wszystkie koszty.

Joe popatrzył najpierw na niego, a potem na ojca.

— To prawda, tato. Zostaw to. Poza tym już po wszystkim. Podpisałeś przecież papiery.

— Dobrze. — Phil milczał przez moment, następnie, nie mówiąc już ani słowa, wyszedł z biura i wsiadł do samochodu.

— Czy masz coś przeciwko temu, abym ja prowadził? — spytał Joe.

— Nie — odparł Phil.

Joe otworzył matce tylne drzwi. Zanim wsiadła, zatrzymała się i popatrzyła na niego.

— Nim pojedziemy do domu — powiedziała — zatrzymaj się przy East New York Savings Bank na Pitkin Avenue. Chcę natychmiast wpłacić wszystkie pieniądze na konto.

— Dobrze — oparł Joe. Wsunął się na miejsce kierowcy, uruchomił samochód i wyjechał na ulicę.

— Opowiedzcie mi teraz o waszych florydzkich planach — poprosił Joe, kiedy matka wróciła z banku.

— Zgodziliśmy się sprzedać dom za trzydzieści pięć tysięcy dolarów, ale znasz swojego ojca, mówi, że powinniśmy dostać czterdzieści tysięcy.

— Trzydzieści pięć tysięcy to dobra cena.

— Przewiezienie mebli i innych rzeczy będzie kosztowało pięć tysięcy — powiedział ojciec.

— Zamierzacie wprowadzić się tam do mieszkania z ośmioma pokojami? — zapytał Joe.

— Nie, Stevie znalazł nam czteropokojowy apartament położony w pobliżu plaży. Mój przyjaciel Rabinowitz, który przeniósł się tam pół roku temu, pisze mi, że wszystko na Florydzie jest tanie jak barszcz. Za tysiąc pięćset dolarów można kupić komplet mebli do całego mieszkania — odezwała się Ruth.

— W takim razie taszczenie tam mebli nie ma większego sensu — powiedział Joe. — Weźcie ze sobą bieliznę i garnki, a meble sprzedajcie. Myślę, że moglibyście dostać za nie około tysiąca dolarów.

W drodze powrotnej Joe musiał zatrzymać się na chwilę w pobliżu byłego targu ojca, aby przepuścić samochody jadące Pitkin Avenue. Spojrzał we wsteczne lusterko i zauwa-

żył, że nowi właściciele zdejmowali już z ogrodzenia tablicę reklamową. Popatrzył na ojca. Na twarzy Phila malował się smutek i wydawało się, że w kącikach jego oczu błyszczą łzy. Joe wyciągnął rękę i ujął dłoń ojca. Drżała.

— Nie przejmuj się, tato — powiedział. — Postąpiłeś słusznie. Będziecie teraz żyli znacznie wygodniej.

— Pamiętam, kiedy zrobiliśmy ten szyld. To było prawie trzydzieści lat temu, zaraz po tym, jak się urodziłeś. Mieliśmy wtedy takie wielkie plany i nadzieje — odparł Phil.

— I wszystkie zrealizowaliście, tato. Masz teraz w banku wystarczająco dużo pieniędzy, aby żyć w dostatku. Nadszedł czas, abyś zaczął wylegiwać się i nic nie robić.

— To właśnie mam na myśli — mruknął ze smutkiem ojciec. — Nie wiem, co mam teraz robić.

— A co robi Rabinowitz? — spytał Joe, patrząc na ojca z uśmiechem.

— Chodzi na plażę i podgląda dziewczyny.

— Nie widzę w tym nic złego! — roześmiał się Joe.

— Zaraz go zabiję! — krzyknęła jego matka. Ale nawet ona zaczęła się śmiać.

Nacisnął dzwonek przy drzwiach apartamentu Laury. Otworzyła już po chwili. Wniósł do środka dwa kartonowe pudła i postawił je na podłodze w korytarzu. Potem schylił się i pocałował ją.

— Co jest w tych kartonach?

— Książki — odpowiedział. — Matka mi je dała. Miałem je od czasu, kiedy nauczyłem się czytać. Zachowała je dla mnie, bo myślała, że może będę chciał je zatrzymać.

— Czy twoi rodzice czują się dobrze?

Skinął twierdząco głową, ale twarz miał ściągniętą jakimś wewnętrznym cierpieniem.

— Potrzebujesz drinka — zdecydowała szybko. Podążył za nią do salonu i usiadł ciężko na kanapie. Laura nalala mu dużą porcję szkockiej z lodem. — Wypij to — rozkazała.

Jednym haustem przełknął pół zawartości szklanki, a potem spojrzał na nią.

— Wiesz, czasem patrzysz na ludzi, ale tak naprawdę nie widzisz ich. To tak, jakby oni byli zawsze. Ciągłe wyglądają tak samo. Nagle zobaczyłem mojego ojca i zdałem sobie sprawę z tego, że nigdy go nie widziałem. Nie widziałem, że się zmienia — kontynuował, podczas gdy Laura słuchała w milczeniu. — To samo dotyczy mojej matki. To tak, jakby niespodziewanie postarzel się w ciągu jednej nocy. Nie są już młodymi i złymi na mnie rodzicami, których znałem. Są starymi i przepełnionymi lękiem ludźmi, którzy wyruszają na spotkanie nieznanego świata i spodziewają się napotkać tam niebezpieczeństwa, których nawet nie potrafią sobie wyobrazić. — Czuł łzy napływające do oczu i usiłował je powstrzymać. — Nie wiem nawet, czy oni naprawdę zdają sobie sprawę z tego, jak bardzo ich kocham. Może nie powiedziałem im tego wystarczająco wiele razy? Zazwyczaj byliśmy tak zajęci kłótniami, że brakowało na to czasu.

— Oni o tym wiedzą, tak jak i ty wiesz o ich miłości — powiedziała łagodnie. — Są rzeczy, o których nie trzeba mówić. Miłość się po prostu czuje.

— Widziałem oczy mojego ojca, kiedy zdejmowali szyld z ogrodu jego targu. Zawiesił go, kiedy ja się urodziłem. Trzydzieści lat temu. I widział, jak trzydzieści lat jego życia odchodzi w niepamięć. — Przerwał i spojrzał na nią. — Czy to tak właśnie powinno wyglądać? Czy za trzydzieści lat ja także zobaczę, że moje życie pęka jak bańka mydlana?

Uklękła przed nim i ujęła w dłonie jego policzki.

— To na pewno nie będzie wyglądało w ten sam sposób — powiedziała ciepło i kojąco. — Za trzydzieści lat książka, którą napisałeś dwa lata temu, książka, którą teraz piszesz i wszystkie książki, które napiszesz w przyszłości, będą wciąż obecne. Tak jak twój ojciec będzie zawsze żył w swoim świecie, ty, pisarz, będziesz zawsze żył w swoim.

— Przyciągnęła go do siebie i przycisnęła jego głowę do piersi. — Nie wstydz się płaczu, kochany — wyszeptwała.

— Łzy to część miłości.

Epilog

Byłem pierwszym pasażerem, który wyszedł z Boeinga 747 po otwarciu wyjścia. Poczekałem chwilę na pracownika Urzędu Imigracyjnego, który odbierał od głównego stewarda listę pasażerów i wyszedłem na rampę. W tym momencie podbiegł do mnie szef filii Air France.

— Witamy w domu, panie Crown! — Uśmiechnął się i wyjąwszy z mojej dłoni teczkę, poprowadził mnie do terminalu. — Czy lot był przyjemny?

Nie pamiętałem jego nazwiska, ale uścisnąłem mu rękę i odpowiedziałem:

— Było bardzo przyjemnie. Dziękuję panu. — Podążałem za nim szybkim krokiem nie używając laski, którą zawsze ze sobą nosiłem. Upłynął już więcej niż rok od czasu, kiedy trafiłem do szpitala ze złamanym biodrem.

— Gdyby dał mi pan swoje kwity bagażowe — zaczął — przeprowadziłbym pana szybciej przez cło. Pański samochód i szofer czekają już na pana.

— Nie mam żadnego bagażu — odpowiedziałem. — Mam komplety odzieży we Francji i tutaj. Dzięki temu oszczędzam czas.

— To bardzo mądre — pochwalił. — W takim razie zaprowadzę pana prosto do Urzędu Celnego.

Celnikiem była kobieta. Podałem jej moją deklarację i paszport. Spojrzała na mnie.

— Pan Joe Crown, pisarz?

— Zgadza się — odpowiedziałem.

— Cieszę się, że mogę pana poznać — powiedziała. — Właśnie skończyłam czytać pańską ostatnią powieść. Jest już na pierwszym miejscu listy bestsellerów. — Po czym dodała ze śmiechem: — Jest szalona, naprawdę szalona!

— Może troszeczkę — zgodziłem się.

Przybrała znowu swój zawodowo poważny wyraz twarzy i zapytała:

— Gdzie jest pański bagaż?

Położyłem na ladzie teczkę i otworzyłem ją.

— Tutaj.

— Nie ma pan nic więcej?

— Nie — odparłem. — Wszystkie ubrania, których potrzebuję, mam w domu.

Przez chwilę milczała, a potem szybko wystukała kilka cyfr na klawiaturze komputera stojącego przed nią.

— Nie ma nic innego do zadeklarowania? Jakies prezenty, biżuteria, perfumy?

— Nic — odparłem. — Podróżuję bez bagażu. Nacisnęła ponownie kilka klawiszy klawiatury, po czym oddała mi paszport i podstemplowaną deklarację celną.

— Niech pan to odda przy wyjściu. Naprawdę uwielbiam pańskie książki. Są bardzo podniecające.

— Dziękuję pani — odpowiedziałem.

— Zdaje się, że czytałam w gazetach o wielkim przyjęciu, które ma się odbyć z okazji srebrnej rocznicy dnia, kiedy umieścił pan swoją pierwszą książkę na Uście bestsellerów?

— To prawda — powiedziałem.

— To musi być cudowne — rozmarzyła się. — Jeździ pan po całym świecie i bierze pan udział w tych wszystkich przyjęciach i niezwykłych wydarzeniach.

— Mogłoby być gorzej! — roześmiałem się.

— Powodzenia — powiedziała na pożegnanie.

— Jeszcze raz pani dziękuję — odparłem i odszedłem. Podziękowałem także kierownikowi filii Air France i zacząłem rozglądać się w poszukiwaniu mojego samochodu. Powietrze w Los Angeles nigdy nie było zbyt czyste. W najlepsze dni zawierało być może nawet i osiemdziesiąt procent

tlenku węgla. To był właśnie jeden z tych dobrych dni. Kaszlałem tylko odrobinę.

Srebrnoniebieski rolls-royce kabriolet przebił się przez strumień samochodów jadących ulicą przy lotnisku i zatrzymał obok mnie. Larry wyskoczył z niego i obiegłszy samochód, otworzył mi drzwi.

— Witam w domu, szefie! — powiedział z uśmiechem. — Chciałem czekać na pana tutaj, ale przegonił mnie jeden z gliniarzy. Nie było jednak tak źle. Musiałem objechać lotnisko tylko dwa razy.

Usiadłem na fotelu obok niego.

— Zasuń dach i włącz klimatyzację — powiedziałem. — To powietrze wręcz śmierdzi, a poza tym jest cholernie gorąco.

Larry błyskawicznie wykonał moje polecenie, a potem dołączyliśmy do rzeki pojazdów jadących w kierunku miasta.

— Wygląda pan znakomicie — zagaił Larry, rzuciwszy na mnie przelotne spojrzenie. — Czy ma pan jeszcze kłopoty z chodzeniem?

— Wszystko dobrze — odpowiedziałem. — Nie mam teraz żadnych problemów.

— To świetnie.

— Gdzie jest pani Crown? — zapytałem.

— Jest w restauracji i dopina ostatnie szczegóły związane z przyjęciem — odpowiedział. — Potem przyjedzie do domu. Fryzjer i fachowcy od makijażu mają się pojawić o piątej trzydzieści.

— Rozumiem.

— Dzwonił pański lekarz i prosił, aby zatelefonował pan do niego natychmiast po przylocie.

— Dobrze — powiedziałem i podniósłszy słuchawkę, zatelefonowałem do Eda. Odebrała pielęgniarka.

— Mówi Joe Crown. — Najpierw usłyszałem kliknięcie, a po chwili odezwał się Ed.

— Jak, do cholery, się czujesz? — zapytał.

— Żyję. Nie wiem doprawdy, w jaki sposób mi się to udało, ale wydaje się, że wszystko jest w porządku.

— Jesteś już w domu?

- Nie. Dzwonię z samochodu. Właśnie wyjeżdżamy z lotniska.
- Będę u ciebie za pół godziny. Muszę cię szybko zbadać.
- W porządku — odparłem. — Do tego czasu dojedziemy do domu.
- Nawiasem mówiąc, przyjmij moje gratulacje z powodu ostatniej książki. Widziałem, że już jest na pierwszym miejscu.
- Poszczyło mi się.
- To świetnie — powiedział. — Do zobaczenia! Odłożyłem słuchawkę i spojrzałem na Larrego.
- A ty jak sobie radziłeś?
- Wszystko w porządku — odparł. — Kiedy pana nie ma, nie ma też wiele do roboty. — Wjeżdżając na autostradę zerknął na mnie. — Czytałem w „Enquirer”, że we Francji wszystkie dziewczyny w dyskotekach tańczą bez biustonoszy. Czy to prawda?
- Prawda — potwierdziłem.
- Jezu! — krzyknął. — Jak pan to może wytrzymać? Gdybym ja wszedł na parkiet, by zatańczyć w takiej dyskotecie, to fiut wyrwałby mi chyba zamek z rozporka!
- Ja nie mam takich problemów. Nie zapominaj, że chociaż chodzę już zupełnie dobrze, to jeszcze nie mogę tańczyć.
- Ruch na autostradzie był większy niż przypuszczałem i Ed zdołał dojechać do mojego domu przed nami. Kiedy wszedłem, siedział przy barku i sączył szkocką z wodą. Na mój widok wstał i objął mnie serdecznie.
- Naprawdę chodzisz już zupełnie dobrze, staruszkule — powiedział.
- Czuję się świetnie — stwierdziłem, odwzajemniając uścisk.
- To po co nosisz laskę? — zapytał.
- Kiedy się naprawdę zmęczone, zaczyna trochę boleć.
- To normalne — powiedział. Pomacał metalową rączkę laski. — To prawdziwe złoto? Skinąłem twierdząco głową.
- A czego oczekiwałaś? Może nierdzewnej stali? To zniszczyłoby moją reputację.

— Skąd ją masz?

— Dała mi ją dziewczyna we Francji.

— Laura?

— A któż by inny? — odpowiedziałem.

Oddał mi laskę. Wszedłem za bar, nalałem sobie szkockiej z wodą, a potem usiadłem naprzeciw niego.

— Zdrowie! — podniosłem szklaneczkę.

— Zdrowie! — odparł. — Jakie lato miałeś we Francji?

— W porządku — odpowiedziałem. — Myślałem, że przyjedziesz do mnie.

— Nie mogłem znaleźć czasu. Byłem zbyt zajęty.

— Słyszałem, że się rozwodziłeś. To przez te rozwody jesteś ciągle zajęty.

— Cholera! — zaklął pod nosem. — Nie mam szczęścia do kobiet.

— Może właśnie miałeś szczęście, pozbywszy się tej ostatniej — pocieszyłem go. — Postaraj się popatrzeć na to w taki sposób.

— Chciałbym znaleźć miłą panią i być po prostu szczęśliwy — powiedział.

— To bardzo łatwe — odparłem. — Ale do tego nie musisz się z nimi żenić.

— Ty jesteś ciągle żonaty. Jak ci się to udaje, przy tych wszystkich kłopotach, które masz nieustannie?

— Kiedy jest źle, zawsze wracam do mamuski — odpowiedziałem. — I ona o tym wie.

— Zaczynasz charczeć — zauważył.

— Osiemnaście godzin w samolocie i to gówno, które nazywacie w Los Angeles powietrzem, wystarczy, aby wykończyć każdego. A szczególnie mnie, z moją astmą.

— Zdejmuj koszulę i pozwól mi osłuchać klatkę piersiową. — Wyciągnął z kieszeni stetoskop.

— Znowu bawimy się w lekarza? — burknąłem.

— Ja jestem lekarzem — odpowiedział poważnie. — A teraz rób, co ci każe.

Zdjąłem koszulę i odegraliśmy rytuał wdech — wydech.

— Nawiasem mówiąc — powiedział na zakończenie — powtarzam ci od dawna, że to wcale nie jest astma, ale rozedma. I że wcale ci się nie poprawia. Ciągle palisz?

— Tak.

— Rzuć to teraz i mogę ci zagwarantować, że zyskasz dodatkowe pięć lat życia.

— Czy gwarancja na pięć lat obejmuje też karoserię? — roześmiałem się.

— Mówię poważnie — ciągnął niespieszony. — Obecnie jeszcze jakoś ciągniesz, ale od tego momentu może być tylko gorzej.

— Pomyślę o tym, co mówisz — odparłem, wkładając koszulę. — Ale kiedy zaczynam pisać, zaraz sięgam po papierosa.

— Odpreż się — radził. — Mniej pracuj. Nie musisz robić tego wszystkiego. Pieniądze nie są już przecież tak ważne. Wiem, że wydobyłeś się z kłopotów finansowych.

— Ty tego nie rozumiesz — powiedziałem. — Nie ma szansy, żeby pisarz przestał pisać. Przynajmniej dopóki w jego głowie pojawiają się jeszcze jakieś pomysły. A ja na pewno nie będę żył wystarczająco długo, aby napisać te wszystkie historie, które chciałbym przelać na papier. Nawet gdybym dożył stu pięćdziesięciu lat.

Jego twarz złagodniała.

— Wiesz, że jesteś porąbany, prawda?

— Tak — odpowiedziałem. — Ciągłe wyrastają kolejne szczyty, na które muszę się wdrapać. Mimo wszystko dziękuję ci za to, że próbowałeś.

— Przyjdź w piątek do mojego gabinetu. Na zwykłe ogólne badanie.

— Dobrze.

— Zobaczmy się jeszcze dziś wieczorem — dodał wstając. — Postaraj się trochę pospać przed przyjęciem. Już teraz masz za sobą długi dzień.

Patrzyłem przez okno i odczekałem, aż jego samochód wyjedzie z podjazdu przed domem, a następnie poszedłem na górę do sypialni, położyłem się i zamknąłem oczy. Pomysł ze spaniem był niegłupi, ale w moich uszach wciąż ryczały silniki odrzutowca.

*

Poczułem na ramieniu delikatne dotknięcie.

— Cześć, malutka — mruknąłem, nie zmieniając pozycji. — Teraz śpię.

Jej miękki policzek dotknął mojego.

— Przykro mi, kochaneczku. Nie chciałam cię budzić, ale już jest szósta i śpisz od czterech godzin. Sprowadziłam dla ciebie fryzjera i manicurzystkę. Czekają na ciebie. Musimy być na przyjęciu o ósmej, zanim zjawią się wszyscy goście.

— Pieprzyć ich! — warknąłem, a potem poczułem jakiś nieznany zapach. — Jezu! — krzyknąłem. — Wylądowałem w obcym domu.

— Próbuje nowe perfumy. A teraz przestań już udawać i zabieraj swój tyłek z łóżka. — Wzięła moją rękę i wsunęła sobie między nogi. — Spróbuj mi teraz powiedzieć, że jesteś w obcym domu.

Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem.

— Cześć, mamusko!

— Obudziłeś się już?

— Tak — odpowiedziałem.

— A więc rusz się. Ostatecznie, to twoje przyjęcie. Poszedłem za nią do łazienki. Była naga. Popatrzyłem na nią ze zdumieniem.

— Co ty ze sobą zrobiłaś? — zapytałem. — Widziałem cię zaledwie trzy dni temu we Francji, a ty nagle stałaś się chuda.

— Nie stałam się chuda — roześmiała się. — Na tym francuskim jedzeniu i piciu spałam się jak prosię. Wybrałam się zatem na kilka zabiegów odchudzających. To prawdziwe czary; wypociłam dziewięć funtów wody. Podobam ci się?

— Mamy czas na małe walitko? — zapytałem. Wybuchnęła śmiechem.

— Po przyjęciu — odpowiedziała. — A teraz ubieraj się w szlafrok i pozwól fryzjerowi i manicurzystce popracować nad sobą.

*

W Bistro na pierwszym piętrze wszystko było srebrne i białe. Nawet kwiaty spryskano srebrną farbą. Pod sufitem wisiały srebrnobiałe wstążki, a rozmieszczone na stołach wizytówki z nazwiskami gości zostały wytłoczone na srebrnych płytkach. Na lustrach tworzących ścianę za ladą wielkiego baru znajdującego się na zewnątrz sali jadalnej, wymalowano srebrnymi literami napis:

SREBRNA ROCZNICA — JOE CROWN — 25 LAT NA LIŚCIE BESTSELLERÓW.

Gene, który odpowiadał za moje stosunki z prasą, uśmiechnął się do mnie.

— To będzie najlepsze z twoich przyjęć. Mamy dwa zespoły muzyczne, jeden rockowy, a drugi grający klasyczną muzykę taneczną. Po obiedzie odbędzie się występ tuzina tancerek, które sprowadziliśmy z Casino de Paris w Las Vegas. Najważniejsze osobistości w mieście są na liście gości. Będą filmowcy, ludzie z telewizji, politycy, wszyscy z najlepszego towarzystwa. Łącznie ponad sto osób. Udało mi się nawet wcisnąć dwa stoliki dla dziennikarzy. Dzięki prasie, telewizji i radiu wieści rozejdą się po całym świecie. Razem z Laurą urobiliśmy sobie ręce po łokcie, aby przygotować wszystkie tabliczki z nazwiskami i właściwie poustawiać stoliki. Czy podoba ci się rezultat naszej pracy?

Roześmiałem się i uściskałem go.

— Czy w końcu przywitasz się ze mną?

— Wyglądasz znakomicie — powiedział. — Jak to zrobiłeś?

— To makijaż — odpowiedziałem z uśmiechem. — Ale masz rację. To będzie moje najlepsze przyjęcie.

Mniej więcej w połowie kolacji przyjrzałem się wszystkim obecnym. Gene miał rację; przyszli wszyscy, którzy coś znaczyli. Mój głos ochrypł od tych nieustannych powitań i wywiadów, których pospiesznie udzielałem i zaczynałem odczuwać narastające znużenie. To był naprawdę długi dzień.

Po przeciwnej stronie sali dojrzałem Kurta Niklasa szepczącego coś do ucha Gene'owi; po chwili Gene podszedł do mnie i pochyliwszy się, powiedział cicho:

— Kurt mówi, że na dole czeka bardzo dystyngowany,

czarny dżentelmen, który twierdzi, że jest twoim starym przyjacielem. Ma na sobie przepiękny smoking i ogromne diamentowe pierścienie oraz spinki do koszuli. Podobno większe od tych, które nosił Sammy Davis. Mówi, że jest z Jamajki, czy coś takiego.

— Jamajka? — zapytałem zaintrygowany. Gene skinął głową.

— Przyrowadź go tutaj — powiedziałem.

— Ma ze sobą czarną lalunię — dodał Gene.

— Przyrowadź ich oboje i powiedz kelnerowi, aby dostawił dwa krzesła obok mojego.

— O co chodzi? — zapytała Laura, kiedy Gene już się oddalił.

— Przyszedł mój bardzo stary przyjaciel — powiedziałem. — Nie pamiętam, czy kiedykolwiek ci o nim mówiłem.

W momencie, gdy Gene przyrowadził Jamajkę, zaczęto właśnie podawać kawę i desery. Podniosłem się na widok Murzyna i uścisnęliśmy się serdecznie. Przyjrzałem się uważnie jego twarzy. Nie zauważyłem ani jednej zmarszczki.

Prawie zupełnie się nie zmienił. Jedyne czupryna, niegdyś czarnych, kręconych włosów, była teraz biała.

Spojrzałem mu w oczy i zobaczyłem, że płacze.

— Jamajka — powiedziałem ze wzruszeniem.

— Joe — odpowiedział miękko. — Joe, mój chłopcze. Nawet nie przypuszczałem, że będziesz mnie pamiętał.

— Ty pokręcony skurczybyku! — odparłem. — Jak mógłbym cię zapomnieć? — odwróciłem się do Laury. Prawie nie mogłem wykrztusić słowa z przejęcia. — Lauro, to mój stary przyjaciel, Jamajka. Jamajka, to moja żona, Laura.

Wstała i wyciągnęła do niego rękę. Ujął ją delikatnie i pochyliwszy się pocałował.

— Lauro, dziękuję ci za to, że jesteś dobra dla mojego chłopca. Zawsze był dobry i kochałem go ogromnie.

— Jestem szczęśliwa, że mogę cię poznać — odparła Laura. — Proszę, usiądź z nami.

— Nie, nie — zaprotestował Jamajka. — Nie chcę się wciskać na wasze przyjęcie. Pragnąłem tylko jeszcze raz zo-

baczyć Joego i powiedzieć mu, jak bardzo jestem z niego dumny.

— Proszę, usiądź — nalegała Laura. — Poza tym, zaczynają już przygaszać światła i zaraz zaczniesz się przedstawiać. Usiądź obok Joego.

Jamajka uklonił się.

— Dziękuję, Lauro. — Wskazał ręką na stojącą obok niego dziewczynę. — To moja najmłodsza Lolita.

— Cześć! — powiedziała dziewczyna. Rozpoznałem te metaliczne tony w głosie Jamajki. Czas go wcale nie zmienił.

— Posłuchaj, Lolito — zaczął ze zwodniczą miękkością. — Przywitasz się teraz grzecznie z moimi przyjaciółmi, tak jak cię mama uczyła.

— Dzień dobry, państwo Crown. Bardzo mi miło państwa poznać — powiedziała pospiesznie dziewczyna. Prawie dygnęła przy tym.

Uśmiechałem się, kiedy zajmowaliśmy miejsca. W sali wyłączono już wszystkie światła, a na małą scenę wyszedł młody mężczyzna we fraku.

— Panie i panowie! — rozpoczął. — Ponieważ pan Crown przyleciał właśnie dzisiaj z Francji, Casino de Paris w Las Vegas postanowiło, aby nasze wspaniałe dziewczęta zaprezentowały państwu dziś wieczorem prawdziwą wersję kankana.

Orkiestra zaczęła grać i na scenę wyfrunęły tancerki.

— Skąd, do diabła, przybywasz? — wyszeptałem do ucha Jamajki.

— Przeszedłem na emeryturę i wyjechałem do Cleveland — szepnął w odpowiedzi. — Mam apartament w Honolulu, gdzie spędzam zimy. Te stare kości źle znoszą zimną pogodę. O twoim przyjęciu usłyszałem przypadkiem w telewizji w hotelu. Czekam tu na połączenie lotnicze.

— Taki jestem szczęśliwy, że mogłem cię znowu zobaczyć — powiedziałem.

— Czytałem wszystkie twoje książki — ciągnął. — Od kiedy przeszedłem na emeryturę, mam czas na czytanie. Znam nawet tę pierwszą, tę, w której napisałeś o mnie.

— Oglądaj przedstawienie — roześmiałem się. Odnalazłem w ciemności rękę Laury i uścisnąłem ją mocno. — Pracowałem dla niego, kiedy sprzedawałaś moje pierwsze opowiadanie.

— W takim razie to jest...

— Tak — szepnąłem. — Ten z książki.

W tym momencie zagrzały trąbki i rozpoczął się klasyczny finał kankana. Dziewczęta na scenie spłoty ramiona i równo podniosły nogi dwanaście razy. Następnie nagle odwróciły się do widowni i zarzuciły sukienki wysoko nad pośladki. Widownia eksplodowała szalonym aplauzem. Na każdym nagim pośladku widniała jedna litera, a na ostatnim ogromny, srebrny wykrzyknik. Wszystkie litery układały się w doskonale czytelny napis: GRATULACJE, JOE CROWN! Następnie nad sceną zapanowała ciemność, a dziewczęta pospieszyły za kulisy.

Brawa ciągle jeszcze brzmiały w powietrzu, kiedy zapalono znowu światła. Pochyliłem się i pocałowałem Laurę.

— Dziękuję — powiedziałem i odwróciłem się w stronę Jamajki, ale stary człowiek już odszedł.

Zerwałem się, aby go dogonić, ale Laura powstrzymała mnie.

— Pozwól mi odejść — powiedziała delikatnie. — Chciał z tobą przeżyć chwilę wspomnień i obydwu wam się to udało. Teraz zostaw sprawy ich biegowi.

— Ale...

— Wtedy to było inne życie — przerwała. — Nie psuj mi wspomnień. To nie jest jego świat.

Milczałem przez chwilę.

— A czy to jest mój świat?

— Twój świat, kochany — powiedziała — jest tam, gdziekolwiek zechcesz go stworzyć.